

Alnardur Indridason

Głos

Lecz biada mi! Bo zimą

Gdzie znajdę kwiaty

I słońce,

I gdzie się skryję w cieniu?

Mury stoją milczące

I lodowate na wietrze

Łopoczą głucho chorągwie.

Fragment wiersza Połowa życia Friedricha Holderlina

(tłum. Antoni Libera)

Wreszcie nadszedł ten moment. Odślonięto kurtynę. Widownia stała otworem, a on czuł się cudownie, widząc wszystkich tych ludzi patrzących na niego. Trema minęła w mgnieniu oka. Widział niektórych spośród kolegów szkolnych i nauczycieli, widział także dyrektora szkoły. Zdało mu się, że z uznaniem skinął głową w jego stronę. Ale większości zebranych nie kojarzył. Wszyscy ci ludzie przyszli tu posłuchać, jak śpiewa, posłuchać jego pięknego głosu, który już wzbudził zainteresowanie nawet poza granicami kraju. Powoli gwar ucichł i oczy zebranych w milczącym oczekiwaniu skierowały się na niego. Pośrodku pierwszego rzędu siedział jego ojciec w grubych rogowych okularach, z kapeluszem na kolanach. Widział, jak patrzy przez lornetkę i uśmiecha się, dodając mu otuchy. To wielka chwila w ich życiu. Od tej pory już nic nie będzie takie jak wcześniej. Dyrygent uniósł ręce. Na sali zaległa cisza. I zaczął śpiewać swoim jasnym, pięknym głosem, o którym ojciec powiadał, że jest niebiański.

Dzień pierwszy

1

Elinborg czekała na nich w hotelu.

W holu stała ogromna choinka, wszędzie aż mieniło się od świątecznych ozdób, gałązek świerkowych i lśniących bombek. Przed hotelem zatrzymywały się ogromne autokary, a ich pasażerowie wchodzili do recepcji. To obcokrajowcy chcący spędzić Boże Narodzenie i sylwestra na Islandii, w kraju, który wydawał im się bajkowy i ciekawy. Wprawdzie dopiero wylądowali, ale niektórzy z nich już zdążyli kupić swetry z owczej wełny i teraz ochoczo meldowali się w tej dziwnej krainie zimy. Erlendur otrząsnął wilgoć z płaszcza. Sigurdur Oli zlustrował hol uważnym spojrzeniem i opodal wind dostrzegł Elinborg. Trącił Erlendura i obaj podeszli do niej. Ona widziała miejsce zbrodni. Policjanci, którzy przybyli tam jako pierwsi, dopilnowali, by niczego nie zdeptano.

Dyrektor hotelu poprosił ich o dyskrecję. Takiego słowa użył, gdy po nich zadzwonił. To jest hotel, a hotele funkcjonują dzięki opiniom ludzi, i stąd jego prośba. Dlatego na zewnątrz nie było słycać żadnych syren, a mundurowi nie kręcili się po holu. Dyrektor uczulił ich, by starali się nie wzbudzać żadnych podejrzeń wśród hotelowych gości.

Islandia nie mogła przecież okazać się zbyt ciekawa i bajkowa.

Teraz stał obok Elinborg i uściskiem dłoni przywitał Erlendura i Sigurdura Olego. Był tak gruby, że garnitur ledwo go mieścił. Marynarka zapięta na jeden guzik na brzuchu wyglądała tak, jakby zaraz miała pęknąć. Pasek zniknął pod wylewającym się spod niej bandziochem, a facet pocił się tak obficie, że nie mógł pozwolić sobie na odłożenie choćby na chwilę wielkiej białej chustki, którą regularnie ocierał czoło i kark. Biały kołnierzyk spływał potem. Erlendur chwycił jego wilgotną dłoń.

* Dziękuję wam bardzo * powiedział dyrektor, dysząc niczym wieloryb. Kierował tym hotelem od niemal dwudziestu lat i nigdy z czymś takim się nie spotkał. * I to w

samym środku świątecznego szczytu * westchnął. * Nie rozumiem, jak coś takiego mogło się zdarzyć! Jak coś takiego mogło się zdarzyć? * powtórzył. Widać było, że czuje się zupełnie bezradny.

* Na górę czy na dół? * spytał Erlendur.

* Na górę czy na dół? * dysząc, spytał dyrektor hotelu * Chodzi ci o to, czy trafił do nieba?

* Tak * odparł Erlendur. * Koniecznie musimy to wiedzieć.

* Wjeżdżamy windą na górę? * spytał Sigurdur Oli.

* Nie * odparł dyrektor, patrząc ze zdumieniem na Erlendura. * Jest tutaj, w piwnicy. Ma u nas malutki pokój. Nie chcieliśmy go stamtąd wyrzucać. A tu coś takiego.

* A dlaczego nie chcieliście go wyrzucać? * zainteresowała się Elinborg.

Dyrektor hotelu spojrział na nią, lecz nie odpowiedział.

Wolno szli schodami przy windach. Dyrektor na czele. Schodzenie w dół najwyraźniej stanowiło dla niego duży wysiłek, toteż Erlendur zastanawiał się, jak on da radę wejść z powrotem na górę.

Policjanci zgodzili się zachowywać dyskretnie. Ale Erlendur nie. Podjechali pod hotel, starając się nie rzucać w oczy. Trzy radiowozy i karetkę zaparkowano na tyłach budynku. Policjanci i załoga karetki weszli tylnymi drzwiami. Lekarz okręgowy był w drodze. Miał potwierdzić zgon i zadzwonić po karawan.

Szli długim korytarzem. Tu czekali na nich umundurowani policjanci. Im dalej w głąb korytarza, tym robiło się ciemniej, przepalały się żarówki i nikomu nie zależało na tym, by je wymienić. W końcu stanęli w ciemnościach przed otwartymi drzwiami malutkiego pokoju. Bardziej przypominał jakiś schowek niż pomieszczenie mieszkalne, znajdowało się w nim wąskie łóżko i nieduże biurko, a na brudnych kaflach podłogowych leżał wyświechtany dywanik. Pod sufitem było nieduże okno. Mężczyzna siedział na łóżku oparty o ścianę. Miał na sobie soczystoczerwony kostium świętego Mikołaja, a głowę wciąż wieńczyła czerwona czapka z pomponem, choć zdążyła już osunąć się na twarz. Biały, gęsty zarost zakrywał jego twarz. Rozpięty pas i czerwony kubrak odsłaniały białą podkoszulkę na ramiączkach. Na lewej piersi plama krwi. Wprawdzie ran kłutych było więcej, ale to ten cios w serce

okazał się śmiertelny. Ręce miał pocięte, jakby usiłował osłaniać się przed ciosami nożem.

Spodnie spuszczone. Na członku prezerwatywa.

* ...dzyń, dzyń, dzyń * zanucił Sigurdur Oli, spoglądając na ciało.

Elinborg go uciszyła.

W pokoju stała nieduża szafa na ubrania. Otwarta. Poskładane spodnie i swetry, wyprasowane koszule, bielizna, skarpetki. Na wieszaku wisiał uniform, granatowy ze złotymi epoletami i błyszczącymi guzikami. Wyglancowane czarne buty ze skóry stały obok szafy.

Na podłodze wały się gazety. Przy łóżku stał nieduży stolik nocny z lampką. Na stoliku książka: A History of the Vienna Boys' Choir.

* On tutaj mieszkał? * spytał Erlendur, rozglądając się wkoło. Oboje z Elinborg weszli do pokoju, Sigurdur Oli i dyrektor hotelu zostali na korytarzu. Dla nich w środku zabrakło miejsca.

* Pozwalaliśmy mu tu mieszkać * odparł dyrektor, ścierając pot z twarzy. * Długo u nas pracował. Jako portier.

* Czy kiedy go znaleziono, drzwi były otwarte? * spytał Sigurdur Oli. Starał się przybrać ton jak najbardziej formalny, jakby wstydząc się tego, że przed chwilą nucił jakąś melodię.

* Poprosiłem ją, żeby na was poczekała * odrzekł dyrektor. * Dziewczynę, która go znalazła. Siedzi w pomieszczeniu socjalnym dla pracowników. Jak się zapewne spodziewacie, jest w szoku, biedaczka. * Dyrektor hotelu nie zdecydował się wejść do pokoju. Wciąż stał w korytarzu.

Erlendur zbliżył się do zwłok i pochylił nad raną w sercu. Nie potrafił wyobrazić sobie jakiego rodzaju nożem zadano śmiertelny cios mężczyźnie. Podniósł wzrok. Nad łóżkiem wisiał stary, pożółkły plakat filmowy z Shirley Temple, przyklejony taśmą klejącą. Erlendur nie kojarzył filmu. Nosił tytuł The Little Princess. Mała księżniczka. Plakat był jedyną ozdobą ścienną w pokoju.

* Kto to taki? * spytał Sigurdur Oli z drzwi, wpatrując się w plakat.

* To akurat jest napisane * odparł Erlendur. * Shirley Temple.

* A kim ona była? Nie żyje już?

* Kim była Shirley Temple? * Elinborg się zadumała nad ignorancją Sigurdura Olego. * Nie wiesz, kim ona była? Przecież chyba studiowałaś w Ameryce?

* To jakaś hollywoodzka gwiazda? * pytał Sigurdur Oli, wciąż wpatrując się w afisz.

* Dziecięca gwiazda * odparł Erlendur z niechęcią. * I nie ma jej już od dawna, niezależnie od tego, czy żyje, czy nie.

* Co? * Sigurdur Oli zupełnie nie zrozumiał odpowiedzi.

* Dziecięca gwiazda * rzekła Elinborg. * Wydaje mi się, że jeszcze żyje. Ale nie pamiętam. Zdaje się, że jest kimś przy ONZ*ecie.

Erlendur zauważył, że w pokoju nie ma żadnych innych osobistych rzeczy. Rozejrzał się dookoła, ale nigdzie nie dostrzegł półki z książkami, płyt cd czy komputera, radia ani telewizora. Jedyne biurko, przed nim krzesło i łóżko z wygniecioną poduszką i brudną pościelą. Pomieszczenie przypominało celę.

Wyszedł na korytarz, wpatrzył się w mrok na jego końcu i poczuł coś w rodzaju słabego swądu, zupełnie jakby ktoś w ciemności bawił się zapalkami. Albo oświetlał sobie nimi drogę.

* Co jest tam dalej? * zapytał dyrektora hotelu.

* Nic * odparł tamten i spojrzał w sufit. * Po prostu koniec korytarza. Brakuje kilku żarówek, ale zajmę się tym.

* Jak długo ten człowiek tu mieszkał? * Erlendur wrócił do pokoju.

* Nie mam pojęcia, chyba jeszcze zanim ja tu zacząłem pracować.

* Mieszkał tu, zanim zostałeś dyrektorem hotelu? * Tak.

* Chcesz powiedzieć, że mieszkał w tym składziku dwadzieścia lat?

* Tak.

Elinborg przyglądała się prezerwatywie.

* Ale przynajmniej uprawiał bezpieczny seks * wtrąciła.

* Nie do końca bezpieczny * odrzekł Sigurdur Oli.

W tym momencie pojawił się lekarz okręgowy w asyście hotelowego pracownika, który natychmiast zniknął. Lekarz był grubawy, choć nie dorównywał jeszcze dyrektorowi hotelu. Wcisnął się do pokoju, co spowodowało, że niezadowolona

Elinborg musiała wyjść na korytarz.

* Cześć, Erlendur * przywitał się lekarz.

* Jak to wygląda? * spytał policjant.

* Zawał, ale będę musiał lepiej się temu przyjrzeć * odparł lekarz, znany z osobliwego poczucia humoru.

Erlendur wyrzwał na korytarz do uśmiechających się szeroko Sigurdura Olego i Elinborg.

* Wiesz, kiedy to się stało? * zapytał Erlendur.

* Niezbyt dawno. Mniej więcej w ciągu ostatnich dwóch godzin. On jeszcze właściwie nie zaczął stygnąć. Znaleźliście jego renifera?

Erlendur westchnął.

Lekarz puścił rękę nieboszczyka.

* Wystawię akt zgonu * powiedział. * Potem wyślecie go na ulicę Baronsstigur i tam go otworzą. Mówi się, że orgazm jest swego rodzaju zgonem * dodał, spoglądając na zwłoki. * On miał podwójny.

* Podwójny? * Erlendur nie bardzo rozumiał.

* Orgazm * rzucił lekarz. * Robicie zdjęcia, prawda?

* Tak * odpowiedział Erlendur.

* Ładnie będą wyglądać w jego albumie rodzinnym. Lekarz okręgowy skinął głową, opuścił pokój i zniknął w korytarzu.

* Nie powinniśmy zamknąć hotelu? * spytała Elinborg. Dyrektor zbladł. * Niech nikt nie wychodzi z pokoju. Przesłuchać wszystkich, którzy tu przebywają, i wszystkich pracowników. Zamknąć lotniska. Zawiesić rejsy zagraniczne...

* Na Boga żywego * jęknął dyrektor, mnąc chusteczkę i patrząc błagalnie na Erlendura. * Przecież to tylko portier!

Maria i Józef z pewnością nigdy by tu nie dostali pokoju, pomyślał Erlendur.

* Przecież ten... odrażający czyn nie ma nic wspólnego z moimi gośćmi *

kontynuował dyrektor hotelu pełen oburzenia. * Większość to obcokrajowcy, także ludzie z prowincji, armatorzy i im podobni. Nikt z nich nie miał nic wspólnego z

portierem. Nikt. To drugi co do wielkości hotel w Reykjavíku. W święta mamy nadkomplety. Nie możecie tak po prostu zamknąć hotelu! Po prostu nie możecie!

* Moglibyśmy, ale tego nie zrobimy. * Erlendur starał się uspokoić dyrektora. *

Będziemy musieli przesłuchać niektórych gości i większość pracowników, jak się spodziewam.

* Bogu niech będą dzięki * westchnął dyrektor już spokojniejszy.

* Jak mu było na imię?

* Gudlaugur * pospieszył dyrektor z odpowiedzią. * Myślę, że jest koło pięćdziesiątki. A jeśli chodzi o rodzinę, to chyba rzeczywiście nie ma żadnej.

* Ktoś go tu odwiedzał?

* Nie mam pojęcia. * Dyrektor sapnął.

* Czy zdarzyło się w hotelu coś niezwykłego, co miałoby związek z tym człowiekiem?

* Nie.

* Kradzież?

* Nie. Nie było żadnej kradzieży. * Skargi?

* Nie.

* Nie był w nic zamieszany?

* Nie, nic mi o tym nie wiadomo.

* Miał zatargi z kimś w hotelu?

* Nic o tym nie wiem.

* Poza hotelem?

* Nic mi o czymś takim nie wiadomo, ale nie znam go dobrze. Nie znałem * poprawił się dyrektor.

* Nawet po dwudziestu latach?

* Nie, właściwie nie. On nie bardzo lubił zadawać się z ludźmi. Kiedy tylko mógł, zajmował się sam sobą.

* Uważasz, że hotel to dobre miejsce dla takich ludzi?

* Ja? Nie wiem... Był zawsze bardzo kulturalny i jeśli o to chodzi, nigdy nie słyszałem na niego żadnych skarg.

* Gdzie jest to pomieszczenie socjalne? * spytał Erlendur.

* Zaprowadzę was. * Dyrektor hotelu otarł pot z twarzy, zadowolony, że hotel nie zostanie zamknięty.

* Często przyjmował u siebie gości? * zainteresował się Erlendur.

* Co? * zdziwił się dyrektor.

* Gości * powtórzył Erlendur. * Odwiedzał go ktoś, kogo znał? Nie wiesz?

Dyrektor hotelu spojrział na zwłoki i jego wzrok zatrzymał się na prezerwatywie.

* Nic nie wiem na temat jego przyjaciółek * odparł. * Kompletnie nic.

* Niewiele wiesz o tym człowieku * wycedził Erlendur.

* On jest tutaj tylko portierem * wybuchnął dyrektor, uważając, że Erlendurowi powinno to wyjaśnienie wystarczyć.

Wyszli na korytarz. Pojawili się technicy ze sprzętem, a za nimi przyszli kolejni policjanci. Dość trudno było im się mijać z dyrektorem hotelu w wąskim korytarzu. Erlendur poprosił, by dokładnie zbadali korytarz i ciemny kąt za pokojem. Sigurdur Oli i Elinborg stali w małej klitce, przyglądając się zwłokom.

* Nie chciałbym, żeby mnie tak znaleźli * zagaił Sigurdur Oli.

* Jemu już wszystko jedno * zauważyła Elinborg.

* Tak, pewno tak * zgodził się Oli.

* Jest coś w środku? * spytała Elinborg i wyjęła niedużą torebkę ze słonymi orzeszkami. Cały czas coś pogryzała. Sigurdur Oli wiedział, że to z nerwów.

* W nim? * spytał Sigurdur Oli.

Skinęła głową w kierunku zwłok. Sigurdur Oli popatrzył na nią przez chwilę, po czym wreszcie dotarło do niego, o co jej chodzi. Zawahał się, lecz w końcu ukląkł obok nieboszczyka i przyjrzał się kondomowi.

* Nie * odparł. * Nic. Jest pusty.

* No to zabiła go, zanim osiągnął orgazm * podsumowała Elinborg. * Lekarz uważał...

* Ona? * syknął Sigurdur Oli.

* No, to chyba jasne. * Odpowiedziała Elinborg, wkładając do ust garść orzeszków. zaproponowała i jemu, lecz on podziękował. * Nie ma w tym czegoś kurewskiego?

Miał tu u siebie kobietę * dodała.

* To najprostsza teoria * rzekł Sigurdur Oli, prostując się.

* A ty uważasz inaczej? * zdziwiła się Elinborg.

* Nie wiem. Nawet nic nie podejrzewam.

Pomieszczenie socjalne dla pracowników niewiele miało wspólnego z eleganckim holem hotelowym i jego pięknym wystrojem. Żadnych ozdób świątecznych, żadnych kolęd, tylko kilka starych stołów kuchennych i krzeseł, wykładzina pcv na podłodze, przetarta w jednym rogu, a w kącie nieduża wnęka kuchenna z szafkami i ekspresem do kawy oraz lodówką. Wyglądało tak, jakby nikt tu nie sprzątał. Plamy kawy na blatach, tu i ówdzie brudne kubki. Leciwy ekspres pluł wodą.

Kilku pracowników otoczyło półkolem młodą dziewczynę, która wciąż nie mogła dojść do siebie po znalezieniu zwłok. Płakała, a czarny tusz spływał jej z rzęs po policzkach. Kiedy Erlendur wszedł w towarzystwie dyrektora hotelu, podniosła wzrok.

* To ona * wycedził dyrektor, dziewczyna jakby była winna zakłócenia świątecznej atmosfery, po czym zaczął wypraszać pracowników z pokoju. Erlendur wypchnął go za nimi, tłumacząc, że chce spokojnie porozmawiać ze świadkiem. Dyrektor spojrzał na niego zaskoczony, lecz nie protestował; w końcu stwierdził, że ma sporo roboty. Erlendur zamknął za nim drzwi.

Dziewczyna starła tusz z policzków i patrzyła na Erlendura, nie wiedząc, czego się spodziewać. On uśmiechnął

się, przyciągnął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko niej. Była w wieku jego dwudziestokilkuletniej córki, niepewna i wciąż w szoku wywołanym widokiem zamordowanego. Miała czarne włosy, na szczupłe ciało narzuciła jasnoniebieski fartuch hotelowej pokojówki. Na piersi wisiała plakietka z imieniem. Osp.

* Długo tu pracujesz? * zagaił Erlendur.

* Zaraz będzie rok * odparła cicho i spojrzała na niego. Nie sprawiał wrażenia, by miał zamiar znęcać się nad nią. Pociągnęła nosem i wyprostowała się. Znalezienie zwłok najwyraźniej fatalnie na nią podziałało. Przeszył ją dreszcz. Imię świetnie do niej pasuje, pomyślał Erlendur. Osp. Trzęsie się jak osika na wietrze. Osp (isl.) *

osika (przyp. tłum.).

* Podoba ci się ta praca? * pytał dalej Erlendur.

* Nie * odparła.

* To po co tu pracujesz?

* Człowiek musi pracować.

* A co jest w tej pracy takiego nieprzyjemnego? Spojrzała na niego, jakby pytanie było niedorzeczne.

* Zmieniam pościel na łóżkach * powiedziała. * Szoruję kible. Odkurzam. Ale to lepsze niż supermarket Bonus.

* A ludzie?

* Dyrektor to palant.

* Przypomina przeciekający wąż przeciwpożarowy * dodał Erlendur.

Osp uśmiechnęła się.

* A jeszcze niektórym gościom się wydaje, że człowiek pracuje po to, by mogli go obmacywać.

* Dlaczego poszłaś do piwnicy? * spytał Erlendur.

* Po Mikołaja. Dzieciaki na niego czekały.

* Dzieciaki?

* Na zabawie choinkowej. Mamy zabawę dla pracowników. Dla ich dzieci i dla dzieci gości. On był Mikołajem. Nie przyszedł, to wysłali mnie, żebym go przyprowadziła.

* To był niespecjalnie miły widok.

* Nigdy wcześniej nie widziałam trupa. I do tego ten kondom... * Osp jakby usiłowała uwolnić się od powracającego obrazu.

* Miał jakieś przyjaciółki w hotelu?

* Ja o żadnej nie wiem.

* Znasz kogoś poza hotelem, z kim pozostawał w związku?

* Nic na temat tego człowieka nie wiem i widziałam go o jeden raz więcej, niż bym się życzyła.

* Sobie życzyła * poprawił ją Erlendur. * Co?

* Mówi się: sobie życzyła, a nie: se życzyła. Spojrzała na niego, jakby było z nim coś nie tak.

* I uważasz, że to takie ważne?

* Tak * odparł Erlendur.

Potrząsnęła głową; miała nieobecny wzrok.

* I nie wiesz nic o żadnych jego gościach? * drażył dalej Erlendur, by uciec od rozmowy na temat gramatyki. Oczyma duszy ujrzał oddział psychiatryczny, na którym wyrażający się niegramatycznie osobnicy chodzą w szlafrokach i papciach i przedstawiają się: Nazywam się Finnur i mówię: se życzył.

* Nie * oświadczyła Osp.

* A kiedy tam przysłaś, drzwi do pokoju były otwarte? Osp zastanowiła się.

* Nie, ja je otworzyłam. Zapukałam, nie usłyszałam żadnej odpowiedzi i już chciałam odejść, kiedy nagle

przyszło mi do głowy, żeby otworzyć. Myślałam, że drzwi są zamknięte na klucz, ale się otworzyły i on tam siedział na golasa z kondomem na...

* A dlaczego myślałaś, że są zamknięte na klucz? * przerwał jej Erlendur.

* Jakoś tak. Wiedziałam, że to jego pokój.

* Spotkałaś kogoś, kiedy schodziłaś do niego na dół?

* Nie, nikogo.

* Czyli był gotowy na zabawę choinkową, ale ktoś do niego przyszedł i mu przeszkodził. Miał już na sobie kostium Mikołaja.

Osp wzruszyła ramionami.

* Kto zmieniał u niego pościel?

* O co ci chodzi?

* Pościel kto zmieniał? Bo widać, że dawno nikt tu tego nie robił.

* Nie wiem. Na pewno on sam.

* Musiałaś się przerazić.

* To był straszny widok * potwierdziła Osp.

* Wiem * zgodził się Erlendur. * Powinnaś jak najszybciej spróbować o tym zapomnieć. Jeśli potrafisz. Dobrym był Mikołajem?

Dziewczyna spojrzała na niego.

* No? * ponaglił Erlendur.

* Ja nie wierzę w świętego Mikołaja.

Organizatorka zabawy choinkowej okazała się świetnie ubraną, niewysoką kobietą około trzydziestki. Tak ocenił ją Erlendur. Poinformowała go, że jest szefową marketingu i reklamy w hotelu, ale on nie zainteresował się tym; w ostatnich czasach niemal każdy, kogo spotykał,

był kimś tam od marketingu. Jej biuro znajdowało się na parterze hotelu i tam zastał ją Erlendur, gdy rozmawiała przez telefon. Media już zwietrzyły, że coś się dzieje, dlatego komisarz przypuszczał, iż kobieta właśnie okłamuje jakiegoś dziennikarza.

Rozmowa skończyła się bardzo szybko. Trzydziestolatka rzuciła słuchawkę, uprzedziwszy swego rozmówcę, iż nie życzy sobie, by powoływać się na jej słowa.

Erlendur przedstawił się, uścisnął jej szczupłą dłoń i spytał, kiedy ostatnio rozmawiała z hm... mężczyzną z piwnicy. Nie wiedział, czy ma powiedzieć „portierem”, czy „Mikołajem”, a imienia zapomniał. Uznał jednak, że Mikołajem raczej nie powinien go nazywać.

* Z Gullim? * odparła, rozwiązując problem. * Dzisiaj rano, żeby przypomnieć mu o zabawie choinkowej. Spotkałam go przy drzwiach wejściowych. Pracował. Jak być może wiesz, był portierem u nas w hotelu. Może nawet czymś więcej niż portierem, takim gospodarzem. Naprawiał wszystko i tak dalej.

* Zdolny? * spytał Erlendur.

* Co?

* Pomocny, zdolny, chętny do roboty?

* Nie wiem. A to ma jakieś znaczenie? Dla mnie nigdy niczego nie robił. Albo raczej nigdy nie potrzebowałam jego pomocy.

* A dlaczego to on był Mikołajem? Lubił dzieci? Wesoły był? Śmieszny?

* Pełnił tę funkcję, jeszcze zanim zaczęłam tu pracować. Jestem tu od trzech lat i to trzecia zabawa choinkowa, którą organizuję. W poprzednich dwóch latach to on był Mikołajem i wcześniej też. Wydawał się całkiem w porządku. Jako Mikołaj.

Dzieciaki bardzo go lubiły.

Wyglądało na to, że śmierć Gudlaugura zupełnie nie wywarła wrażenia na kobiecie. On jej nie obchodził. Morderstwo oznaczało jedynie czasowe perturbacje w działaniach marketingowo*reklamowych. Erlendur zastanawiał się, jak ludzie mogą być tak wyzuci z uczuć i pozbawieni empatii.

* Jakim był człowiekiem?

* Nie wiem * odparła. * Nie zdążyłam go poznać. Był u nas portierem. I Mikołajem. W zasadzie tylko wtedy z nim rozmawiałam. Kiedy był Mikołajem.

* A co z zabawą? Po tym jak się okazało, że Mikołaj nie żyje?

* Odwołaliśmy. Nic innego nie można było zrobić. Również z szacunku dla niego * dodała, jakby chcąc w końcu okazać odrobinę uczucia. Ale na próżno. Erlendur świetnie się orientował, że kobietę guzik obchodzą zwłoki z piwnicy.

* A kto najlepiej znał tego człowieka? * zapytał. * Tutaj, w hotelu.

* Nie wiem. Spróbuj porozmawiać z kierownikiem recepcji. To jemu podlegał.

Na biurku zadzwonił telefon. Odebrała. Spojrzała na Erlendura, jakby jej przeszkadzał, więc wstał i wyszedł, mając nadzieję, że nie będzie chyba łąć przez telefon bez końca.

Kierownik recepcji nie miał czasu dla Erlendura. Nowi goście gromadzili się przy kontuarze, a on oraz trzech innych pracowników meldowali ich bez przerwy.

Erlendur obserwował, jak wpisują nazwiska do ksiąg, oglądają paszporty, podają klucze, uśmiechają się i przechodzą do następnej osoby. Tłum ciągnął się aż po rozsuwane

drzwi. Przez nie Erlendur dostrzegł zatrzymujący się przed hotelem kolejny autokar.

Policjanci, w większości nieumundurowani, rozeszli się po całym budynku i przesłuchiwali pracowników. W piwnicznym pomieszczeniu socjalnym zorganizowano coś na kształt komisariatu i stamtąd kierowano śledztwem.

Erlendur przyjrzał się ozdobom świątecznym w holu. Z głośników rozbrzmiewała amerykańska kolęda. Wszedł do ogromnej sali restauracyjnej znajdującej się obok.

Tam pierwsi goście zajmowali miejsca przy świątecznie nakrytych stołach. Przeszedł wzdłuż szwedzkiego stołu, przyglądając się śledziom i wędzonemu udźcowi

jagnięcemu, szynce wieprzowej, ozorkom wołowym i innym delikatesom. Nie brakowało też słodkich deserów, lodów, tortów śmietankowych, musu czekoladowego i nie wiadomo czego jeszcze.

Aż mu ślina pociekła. Przez cały dzień właściwie nic nie miał w ustach.

Rozejrzał się dookoła, a potem szybkim, niemal niezauważalnym ruchem włożył do ust smakowity plasterek ozorka. Sądził, że nikt tego nie zauważy, toteż serce aż mu mocniej zabiło, gdy za plecami usłyszał czyjś syk.

* Ty, słuchaj no, tak się nie robi. Nie wolno tak robić! Erlendur odwrócił się.

Podszedł do niego człowiek

w czapce kucharskiej.

* Co to ma znaczyć, co to za podkradanie jedzenia? To kompletny brak wychowania!

* Spokojnie * odpowiedział Erlendur i sięgnął po talerz. Zaczął nakładać sobie rozmaite smakołyki zupełnie jakby był gościem na tym przyjęciu. * Znałeś Mikołaja?

* zapytał, żeby zakończyć rozmowę na temat ozorka.

* Mikołaja? * zdziwił się kucharz. * Jakiego Mikołaja? Proszę cię, żebyś nie dotykał jedzenia paluchami. Tak nie...

* Gudlaugura * przerwał mu Erlendur. * Znałeś go? Był tu też portierem i takim człowiekiem od wszystkiego, o ile się nie mylę.

* Gullego?

* Tak, Gullego * potwierdził Erlendur, kładąc duży plaster szynki na talerz i polewając go odrobiną sosu jogurtowego. Zastanawiał się, czy nie wezwać Elinborg do pomocy przy szwedzkim stole. Była wielką smakoszką i już od wielu lat pisała książkę kucharską.

* Nie, ja... o co chodzi z tym „znałeś go”? * zapytał kucharz.

* To jeszcze nie słyszałeś?

* Czego? Coś się stało?

* On nie żyje. Został zamordowany. Nie rozeszło się to jeszcze po hotelu?

* Zamordowany? * westchnął kucharz. * Zamordowany! Ale jak, tu, w hotelu? Kim ty jesteś?

* W swojej norze. W piwnicy. Jestem z policji. Erlendur nadal nakładał smakołyki na

talerz. Kucharz

zdążył zapomnieć o ozorku.

* Jak został zamordowany?

* Lepiej, żebym nie mówił za dużo.

* Tu, w hotelu? * Tak.

Kucharz rozejrzał się wokół.

* Nie wierzę * powiedział. * To chyba będą straszne jaja?

* Tak * przytaknął Erlendur. * Będą straszne jaja. Miał świadomość, że hotel zawsze będzie kojarzony

z morderstwem. Nie będzie w stanie zmyć z siebie tego

piętna. To będzie na zawsze ten hotel, w którym znaleziono zamordowanego świętego Mikołaja z prezerwatywą na członku.

* Znałeś go? * spytał ponownie Erlendur. * Gullego?

* Nie bardzo. Był tu portierem i fiksował różne rzeczy.

* Fiksował?

* Naprawiał. Ja go w ogóle nie znałem.

* A wiesz, kto go tu najlepiej znał?

* Nie * odparł kucharz. * Nic nie wiem o tym człowieku. Kto mógł go zabić? Tu? W hotelu? Dobry Boże!

Erlendur odniósł wrażenie, że facet bardziej przejmuje się opinią hotelu niż losem zamordowanego. I chciał go pocieszyć, że liczba gości raczej wzrośnie z powodu morderstwa. Tacy są dziś ludzie. Można by nawet reklamować hotel jako miejsce zbrodni. Rozwinąć turystykę kryminalną. Ale nie wspomniał o tym. Wolał usiąść z talerzem i smakować pyszności. Pobyć przez chwilę w spokoju.

W tym momencie nadciągnął Sigurdur Oli.

* Znaleźliście coś? * spytał Erlendur.

* Nie * odparł Sigurdur Oli i spojrzał za kucharzem, który pospiesznie zniknął w kuchni, żeby ogłosić najświeższe wieści. * To ty teraz żresz? * dodał zgorzony.

* Tylko nie zaczynaj mi prawić morałów. Musiałem tu uporać się z pewnymi kłopotami.

* Ten facet niczego nie miał, a jeżeli coś miał, to nie trzymał tego w swojej kanciapie

* rzekł Sigurdur Oli. * Elinborg znalazła stare płyty u niego w szafie. I to wszystko.

Zamykamy hotel?

* Zamykamy hotel? Co za bzdura? * zdumiał się Erlendur. * Jak ty sobie wyobrażasz, że zamkniemy hotel? I na jak długo? Wtargniesz do każdego pokoju z ekipą śledczą?

* Nie, ale mordercą może być ktoś spośród hotelowych gości. Nie możemy tego wykluczyć.

* Są dwie możliwości. Albo morderca jest w hotelu, to gość lub pracownik, albo nie ma z hotelem nic wspólnego. Dlatego powinniśmy porozmawiać ze wszystkimi pracownikami i gośćmi, którzy w najbliższych dniach będą się wymeldowywać, zwłaszcza jeśli będą chcieli to zrobić przed deklarowanym wcześniej terminem wyjazdu. Chociaż wątpię, by sprawca chciał w ten sposób zwracać na siebie uwagę.

* No właśnie. Myślałem o prezerwatywie * powiedział Sigurdur Oli.

Erlendur rozejrzał się za wolnym stolikiem i usiadł. Sigurdur Oli zrobił to samo, spojrzał na pełen talerz kolegi i poczuł skurcz żołądka.

* No bo jeśli to była kobieta, to jest wciąż w wieku, w którym może mieć dziecko, prawda? Chodzi o tę gumkę.

* Tak, dwadzieścia lat temu miałbyś rację * odparł Erlendur, rozkoszując się delikatnie wędzoną szynką. * Dzisiaj kondom to coś więcej niż tylko środek antykoncepcyjny. Chroni przed rozmaitymi przypadłościami, chłamydą, AIDS...

* Kondom może nam też sugerować, że on nie znał dobrze tej... tego... kogoś, kto bawił u niego w pokoju. Że to przygodna znajomość. Gdyby go dobrze znał, być może nie stosowałby prezerwatywy.

* I pamiętajmy, że prezerwatywa nie wyklucza, że był z mężczyzną * podsumował Erlendur.

* A jaki to mógł być nóż? Chodzi mi o narzędzie zbrodni.

* Zobaczymy, co wykaże sekcja. W hotelu nie ma najmniejszych problemów ze zdobyciem noża, jeśli oczywiście napadł na niego ktoś z hotelu.

* Smaczne? * spytał Sigurdur Oli. Obserwował, jak Erlendur delektuje się jedzeniem,

i już sam chciał sobie coś nałożyć na talerz, ale obawiał się, że wywoła jeszcze większe oburzenie: dwóch policjantów prowadzących śledztwo w sprawie morderstwa w hotelu zasiada do stołu jak gdyby nigdy nic.

* Zapomniałem sprawdzić, czy coś było w środku * rzucił Erlendur między kęsami.

* Uważasz, że powinieneś jeść na miejscu zbrodni?

* To hotel.

* Tak, ale...

* Powiedziałem ci, miałem kłopoty. Inaczej nie mogłem z nich wybrnąć. Było coś w środku? W kondomie?

* Pusty * odparł Sigurdur Oli.

* Lekarz okręgowy twierdził, że facet miał orgazm. A właściwie dwa, o ile dobrze zrozumiałem.

* Nie znam nikogo, kto by go rozumiał.

* Czyli morderstwo zostało popełnione w trakcie roboty.

* Tak. To jest coś, co zdarza się nagle, kiedy wszystko gra.

* Jeśli wszystko grało, to dlaczego pod ręką znalazł się nóż?

* Może był częścią zabawy?

* Jakiej zabawy?

* Seks to dziś coś o wiele bardziej złożonego niż tradycyjna pozycja na misjonarza * wytłumaczył Sigurdur Oli. * Czyli że to może być ktokolwiek?

* Ktokolwiek * potwierdził Erlendur. * A dlaczego się mówi o pozycji na misjonarza? Jakiego wyznania?

* Nie wiem * odparł Sigurdur Oli i westchnął. Erlendur zadawał czasem pytania, które go denerwowały, ponieważ były proste, a jednocześnie skomplikowane i nieprzyjemne. * Z Afryki?

* Może to katolickie określenie * zasugerował Sigurdur Oli.

* A dlaczego na misjonarza?

* Nie wiem.

* Kondom nie wyklucza żadnej płci * rzekł Erlendur. * Żeby to było jasne. Ta prezerwatywa niczego nie wyklucza. Pytałeś dyrektora hotelu, dlaczego chciał

wyrzucić stąd Mikołaja?

* Nie. A chciał go wyrzucić?

* Wspomniał o tym, ale nie wyjaśnił. Musimy się dowiedzieć, co miał na myśli.

* Zanotuję to sobie * powiedział Sigurdur Oli, który zawsze nosił z sobą nieduży notes i ołówek.

* Poza tym jest jedna grupa, która częściej niż inne używa kondomów.

* Tak? * Twarz Sigurdura Olego zmieniła się w znak zapytania.

* Kurwy.

* Kurwy? * powtórzył Sigurdur Oli. * Dziwki? Myślisz, że tu takie są?

Erlendur skinął głową.

* One w hotelach prowadzą swoje misje.

Sigurdur Oli wstał i przestępował z nogi na nogę przed Erlendurem, który już zjadł i ponownie zainteresował się szwedzkim stołem.

* Gdzie spędzasz święta? * spytał Sigurdur Oli zakłopotany.

* Święta? * zastanowił się Erlendur. * Będę... a dlaczego pytasz, gdzie spędzam święta? Gdzie miałbym je spędzać! Co cię to obchodzi?

Sigurdur Oli zawahał się, po czym wyrzucił z siebie:

* Bergthora zastanawiała się, czy nie będziesz sam.

* Eva Lind ma jakieś plany. A o co chodzi Bergthorze? Żeby przyszedł do was?

* Nie wiem * odparł Sigurdur Oli. * Kobiety! Kto je rozumie! * Zostawił Erlendura i pobiegł do piwnicy.

Elinborg stała przed pokojem denata i obserwowała pracę techników, kiedy Sigurdur Oli kroczył ciemnym korytarzem.

* Gdzie jest Erlendur? * spytała, zjadając ostatniego orzeszka.

* W restauracji * warknął Sigurdur Oli.

Szybkie badanie przeprowadzone późnym wieczorem wykazało, że prezerwatywa była pokryta śliną.

Pracownicy zespołu technicznego skontaktowali się z Erlendurem, gdy tylko znaleźli ślady śliny. Wówczas był jeszcze w hotelu. Przez pewien czas miejsce zbrodni

wyglądało jak fotograficzne atelier. Błysk lamp regularnie rozświetlał ciemny korytarz. Zwłoki obfotografowano z tyłu i z przodu, jak również wszystko, co znajdowało się w pokoju Gudlaugura. Następnie przetransportowano nieboszczyka do kostnicy przy Baronsstigur, gdzie miała być przeprowadzona sekcja. Technicy szukali odcisków linii papilarnych w pokoju portiera i znaleźli wiele, które porównano z rejestrem policyjnym. Postanowiono pobrać odciski palców od wszystkich pracowników hotelu,

nie mówiąc już o tym, że odkrycie techników spowodowało konieczność pobrania od nich także próbek śliny.

* A goście hotelowi? * spytała Elinborg. * Ich chyba też powinniśmy sprawdzić?

Marzyła o tym, by znaleźć się w domu, i żałowała tego pytania; chciała już skończyć służbę. Elinborg bardzo poważnie podchodziła do świąt i tęskniła za rodziną. Dom przybrała gałązkami świerku i ozdobami. Napiekła słodkich ciasteczek i powkładała do plastikowych pojemników, opisując dokładnie, jaki rodzaj zawierają. Nagotowała smakowitych potraw, z których słynęła nie tylko w kręgu swojej licznej rodziny.

Główną potrawą w każde święta była peklowana, szwedzka szynka pozostawiona w słonej marynacie przez dwanaście dni na balkonie. Doglądała jej tak, jakby to było Dzieciątko we własnej osobie.

* Moim zdaniem na początek powinniśmy założyć, że mordercą jest ktoś miejscowy * rzekł Erlendur. * Gości hotelowych zostawimy sobie na później. Przed świętami w hotelu przybywa gości i niewielu jest takich, którzy się wymeldowują. Z tymi porozmawiamy, pobierzemy próbki śliny, a nawet odciski palców. Nie damy rady zakazać im opuszczenia kraju. Chyba, że ktoś okaże się bardzo podejrzany. Musimy także zdobyć listę gości zameldowanych w hotelu wtedy, kiedy popełniono zabójstwo, natomiast tych, którzy przybyli później, zostawimy w spokoju. Działajmy w prosty sposób.

* A jeżeli to nie jest takie proste? * spytała Elinborg.

* Nie sądzę, aby którykolwiek z gości hotelowych wiedział, że popełniono zabójstwo * wtrącił Sigurdur Oli, który także chciał jak najprędzej znaleźć się w domu.

Jego połowica Bergthora zadzwoniła do niego pod wieczór, pytając, kiedy ma zamiar

wrócić. Bo teraz jest właśnie odpowiedni czas i ona czeka na niego. Mąż Oli natychmiast pojął aluzję. Starali się o dziecko, lecz im się nie udawało. Sigurdur Oli powiedział nawet kiedyś Erlendurovi, że zastanawiają się nad in vitro.

* To będziesz musiał dostarczać im taki pojemniczek? * spytał Erlendur.

* Pojemniczek? * zdziwił się Sigurdur Oli.

* Probówkę. Co rano.

Sigurdur Oli patrzył na Erlendura, aż wreszcie dotarło do niego, o czym on mówi.

* Nie powinienem ci nigdy o tym mówić * warknął. Erlendur siorbał niesmaczną kawę. Siedzieli we trójkę

w pomieszczeniu socjalnym dla pracowników w piwnicy. Krzątania dobiegła końca, policjanci i technicy odjechali, pokój opieczętowano. Erlendurovi się nie spieszyło.

Nie bardzo miał do czego wracać, bo przecież nie do siebie, ciemnego mieszkania w bloku. Święta go nie obchodziły. Miał z tej okazji kilka dni wolnego i nie wiedział co z nimi zrobić. Być może odwiedzi go córka i przyrządzą wędzoną baraninę. Czasami przyjeżdżała z bratem. Erlendur wtedy tylko siedział i czytał sobie, co zresztą i tak robił codziennie.

* Wracajcie do domu * powiedział. * Ja jeszcze się tu pokręcę. Zobaczę, czy nie da się pogadać z tym całym kierownikiem recepcji, który na nic nie ma czasu.

Elinborg i Sigurdur Oli wstali.

* Dasz sobie radę? * spytała Elinborg. * Może też byś wolał wrócić do domu.

Zbliżają się święta i...

* Co się z wami dzieje! Dlaczego nie zostawicie mnie w spokoju?

* Idą święta * Elinborg westchnęła. Zawahała się. * Zapomnij o tym * dodała.

Odwróciła się na pięcie, a z nią Sigurdur Oli i razem wyszli z pomieszczenia.

Erlendur siedział przez chwilę zamyślony. Zastanawiał się nad tym, o co spytał go Sigurdur Oli * gdzie ma zamiar spędzić święta. Pomyślał także o troskliwości Elinborg. Wyobraził sobie swoje mieszkanie, fotel, telewizor i książki zasłaniające wszystkie ściany.

Czasem na święta kupował sobie butelkę chartreuse, stawiał pod ręką kieliszek i czytał o zamierzchłych ciężkich życiowych doświadczeniach i śmierci ludzi, którzy

poruszali się wyłącznie pieszo, a święta były dla nich czasem wyjątkowej próby. Walcząc z siłami natury, starali się dotrzeć do swoich bliskich, błądzili i ginęli, zmieniając narodziny Zbawiciela w swych rodzinnych domach w koszmar. Niektórych znajdowano. Innych nie. Nigdy. Takie były opowieści wigilijne Erlendura.

Kierownik recepcji już zdjął służbową marynarkę z logo hotelu i kiedy Erlendur odnalazł go w szatni, właśnie wkładał płaszcz. Oznajmił, że jest potwornie zmęczony i podobnie jak inni, chce iść do domu. Słyszał oczywiście o morderstwie, to okropne, ale nie ma pojęcia, w czym mógłby być pomocny.

* O ile wiem, ze wszystkich pracowników hotelu znałeś go najlepiej * powiedział Erlendur.

* Nie, nie sądzę, by to była prawda * odparł szef recepcji, owijając sobie szyję grubym szalem. * Kto ci to powiedział?

* Był twoim podwładnym, prawda? * Erlendur nie odpowiedział na pytanie.

* Był moim podwładnym, tak, to prawda. Był portierem, ja kieruję recepcją, meldunkami, zresztą pewnie wiesz. Wiesz, do której dzisiaj otwarte są sklepy? Wyglądało na to, że facet ma gdzieś Erlendura i jego pytania, i to komisarza denerwowało. Denerwowało go także to, że nikt nie przejmuje się losem mężczyzny z piwnicy.

* Chyba całą dobę, nie wiem. Kto mógł chcieć zadźgać na śmierć twojego portiera?

* Mojego? On nie był moim portierem. Był portierem hotelowym.

* A dlaczego miał spuszczone spodnie i kondom na ptaku? Kto u niego był? Kto zazwyczaj przychodził go odwiedzać? Z kim przyjaźnił się w hotelu? Kim byli jego wrogowie? Dlaczego mieszkał w hotelu? Co to była za umowa? Coś masz do ukrycia? Dlaczego po ludzku nie możesz odpowiadać na moje pytania?

* Słuchaj, ja, co...? * Kierownik recepcji umilkł. * Ja chcę po prostu iść do domu * powiedział w końcu. * Nie znam odpowiedzi na te wszystkie pytania. Zbliżają się święta. Czy możemy porozmawiać jutro? Przez cały dzień nie miałem czasu odpocząć.

Erlendur popatrzył na kierownika recepcji badawczo.

* Porozmawiamy jutro * zdecydował. Wyszedł z szatni, ale nagle przypomniał sobie pytanie, które nie dawało mu spokoju od czasu, gdy spotkał dyrektora hotelu.

Odwrócił się. Szef recepcji był już w drzwiach, kiedy Erlendur go zawołał.

* Dlaczego chcieliście się go pozbyć? * Co?

* Chcieliście się go pozbyć. Mikołaja. Dlaczego?

Kierownik recepcji zawahał się.

* On już był zwolniony * powiedział w końcu.

Dyrektor hotelu akurat jadł, gdy Erlendur go znalazł. Siedział przy wielkim stole w kuchni, ubrany w fartuch kucharski. Konsumował resztki z tac znoszonych ze szwedzkiego stołu.

* Nie masz pojęcia, jak ja uwielbiam jeść * powiedział, wycierając usta, gdy zauważył, że Erlendur go obserwuje. * W spokoju * dodał.

* Doskonale wiem, co chcesz przez to powiedzieć * zgodził się komisarz.

Znajdowali się sami w lśniącej kuchni. Erlendur mógł dyrektora jedynie podziwiać.

Jadł szybko, ale nie gwałtownie, nie zachłannie. W ruchach jego rąk było coś niemal eleganckiego. Pochłaniał kęsy z widoczną rozkoszą.

Po zabraniu zwłok i usunięciu przez policję gapiów sprzed hotelu dyrektor zdecydowanie się uspokoił; policja zakazała wstępu do budynku osobom postronnym, uznając cały hotel za miejsce zbrodni. Mimo to życie w nim wracało do normy. Niewielu spośród zagranicznych gości wiedziało o zwłokach w piwnicy, choć wielu zauważyło jakieś działania policji i pytało o nie. Dyrektor kazał swoim pracownikom utrzymywać wersję o staruszku, który miał zawał.

* Wiem, co sobie myślisz, uważasz, że zachowuję się jak świnia, tak? * odezwał się, przerywając jedzenie, ale tylko po to, by popić czerwonym winem. Wyprostował mały palec wielkości niewielkiej kiełbaski.

* Nie, ale rozumiem, dlaczego chcesz prowadzić hotel * odparł Erlendur. Po chwili jednak już odechciało mu się żartów. * Wiesz, że się zabijasz * dodał obcesowo.

* Ważę sto osiemdziesiąt kilo * zaczął dyrektor. * Lochy rzadko ważą więcej. Zawsze

byłem gruby. Nie znam innego uczucia. Nigdy się nie odchudzałem. Nigdy nie wyobrażałem sobie, bym miał zmienić styl życia, jak to się mówi. Czuję się świetnie. Na pewno lepiej, niż ty * dodał.

Erlendur przypomniał sobie, że słyszał, iż ludzie grubi odczuwają częściej radość życia niż chudzielcy. On jednak w to nie wierzył.

* Lepiej niż ja? * spytał Erlendur, uśmiechając się smutno. * Akurat ty nic o tym nie wiesz. Dlaczego zwolniłeś portiera?

Dyrektor hotelu znów zaczął jeść i minęła dobra chwila, nim odłożył sztućce.

Komisarz cierpliwie czekał. Wiedział, że dyrektor zastanawia się nad najlepszą odpowiedzią. Skoro już wiadomo o tym zwolnieniu, jakich ma użyć słów?

* Nie wiecie się nam najlepiej * powiedział w końcu. * Mamy nadkomplety latem i coraz większy ruch w święta i w okolicach Nowego Roku, ale poza tym przez resztę roku trwa martwy sezon i jest naprawdę ciężko. Właściciele kazali nam ciąć etaty. Zmniejszyć zatrudnienie. Uważałem, że niepotrzebny nam portier na pełnej pensji przez cały rok.

* Ale zdaje się, że on był kimś więcej niż tylko portierem. Mikołajem na przykład. Człowiekiem od wszystkiego. Złotą rączką. Naprawiał. Był raczej takim gospodarzem domu.

Dyrektor hotelu znów zaczął jeść, co spowodowało przerwę w rozmowie. Erlendur rozejrzał się. Policja puściła do domu wszystkich pracowników, którzy już skończyli pracę, najpierw spisawszy ich nazwiska i adresy. Do tej pory nie udało się jeszcze ustalić, kto ostatni rozmawiał z denatem ani jak wyglądał ostatni dzień jego życia. Nikt nie zauważył niczego niezwykłego związanego z Mikołajem. Nikt nie widział nikogo schodzącego do piwnicy. Nikt nie widział, by ktokolwiek odwiedzał Mikołaja. Niewiele osób miało świadomość, że on tam mieszka na stałe, że ta nora jest jego mieszkaniem. I wyglądało na to, że ludzie nie chcieli mieć z nim nic wspólnego. Nieliczni twierdzili, że go znali, najwyraźniej nie miał żadnych przyjaciół w hotelu. Pracownicy nie słyszeli także o jego przyjaciółach spoza miejsca pracy. Prawdziwy człowiek bez właściwości, pomyślał Erlendur.

* Nie ma ludzi niezastąpionych * odpowiedział dyrektor hotelu, prostując małą

kiełbaskę i popijając ją czerwonym winem. * Zwalnianie pracowników nigdy nie należy do przyjemności, ale nie stać nas na utrzymywanie portiera przez okrągły rok. I dlatego dostał wypowiedzenie. Wyłącznie z tego powodu. Zresztą nie miał specjalnie dużo roboty. Wkładał swój uniform, kiedy przyjeżdżały gwiazdy filmowe czy głowy obcych państw, i wyrzucał tych, którzy znaleźli się tu przez pomyłkę.

* Jak przyjął wypowiedzenie?

* Myślę, że ze zrozumieniem.

* Zginęły może jakieś noże z kuchni? * spytał Erlendur.

* Nie wiem. Każdego roku tracimy noże, widelce, szklanki warte dziesiątki tysięcy. Podobnie ręczniki i... Myślisz, że zadźgano go nożem hotelowym?

* Nie wiem.

Erlendur obserwował, jak dyrektor hotelu je.

* Pracował tu przez dwadzieścia lat i nikt go nie znał. Nie uważasz, że to dziwne?

* Pracownicy przychodzą i odchodzą * powiedział dyrektor i wzruszył ramionami. *

W tej branży mamy dużą fluktuację kadr. Myślę, że ludzie wiedzieli o jego istnieniu, ale czy to kto kogo zna? Nie wiem. Tak dobrze to ja też nikogo tu nie znam.

* Ty opierasz się tym wszystkim zmianom kadrowym.

* Trudno mnie usunąć.

* Dlaczego mówiłeś o wyrzuceniu go stąd?

* Tak mówiłem? * Tak.

* Tak tylko to sformułowałem. Nic specjalnego nie miałem na myśli.

* Wyrzuciłeś go już z pracy i miałeś zamiar wyrzucić go z mieszkania * zauważył Erlendur. * I nagle zjawia się ktoś, kto go zabija. Jego ostatnie dni nie należały do najszcześniejszych.

Dyrektor zachowywał się tak, jakby Erlendur dla niego nie istniał, kiedy miękkimi ruchami smakosza wkładał sobie do ust kęsy ciasta, rozkoszując się nim.

* Skoro go zwolniłeś, to dlaczego nie odszedł?

* Miał odejść na początku tego miesiąca. Bardzo na to nalegałem, ale widać nie dostatecznie. A powinienem. Uniknęlibyśmy wtedy tej całej afery.

Erlendur w milczeniu podziwiał, jak dyrektor konsumuje.

Może to szwedzki stół. Może ciemne mieszkanie w bloku. Może pora roku.

Mrożonki czekające na niego w domu. Samotne święta... Erlendur nie wiedział. To pytanie jakoś samo z niego wyskoczyło. Nim się zorientował.

* Pokój? * powtórzył dyrektor, jakby nie wiedział, o co Erlendurowi chodzi.

* Nie musi być jakiś specjalny * tłumaczył Erlendur.

* Znaczy dla ciebie?

* Jednoosobowy * przytaknął Erlendur. * Może być bez telewizora.

* Wszystko u nas zarezerwowane. Niestety. * Dyrektor hotelu przyglądał się komisarzowi. Nie miał ochoty, by dzień i noc stał nad nim policjant.

* Kierownik recepcji powiedział, że macie wolny pokój * skłamał komisarz zdecydowanym tonem. * Powiedział, że jeśli z tobą pogadam, da się to załatwić.

Dyrektor gapił się na niego jak sroka w gnat. Spuścił wzrok na niedokończony deser. Odsunął od siebie talerz, straciwszy apetyt.

W pokoju było zimno. Erlendur stał przy oknie i w ciemnej szybie widział jedynie swoje odbicie. Już jakiś czas nie stał twarzą w twarz z tym kimś naprzeciwko i zauważył, że zaczyna się starzeć. Za nim i wszędzie wokół płatki śniegu ostrożnie opadały na ziemię, zupełnie jakby otwarły się niebiosy, rozsypując swój pył nad globem.

Pomyślał o tomiku poezji, który posiadał, wyjątkowo subtelne przekłady kilku wierszy Hölderlina. W myślach przypominał sobie kolejne utwory, aż zatrzymał się na wierszu, który jak sądził opowiada o człowieku patrzącym mu z szyby w oczy. Już mury stoją nieme i zimne, łopoczą flagi.

Zasypiał już, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. Ktoś szeptem wymówił jego imię.

Od razu zorientował się kto to. Otworzył drzwi i na hotelowym korytarzu ujrzał swoją córkę Evę Lind. Patrzyli sobie w oczy. Uśmiechnęła się do niego i wślizgnęła do pokoju. Zamknął za nią. Usiadła przy biurku i wyjęła paczkę papierosów.

* Wydaje mi się, że tutaj nie wolno palić * powiedział Erlendur przestrzegający zakazu.

* Tak * odparła Eva Lind, ciągnąc papierosa z paczki. * Dlaczego tutaj tak zimno?

* Kaloryfer jest chyba zepsuty.

Erlendur usiadł na łóżku. Miał na sobie tylko slipki; naciągnął kołdrę na głowę i ramiona niczym pelerynę.

* Co robisz? * spytała Eva Lind.

* Zimno mi * odparł.

* Ale chodzi mi o pokój w hotelu. Dlaczego po prostu nie pójdziesz do domu? *

Zaciągnęła się głęboko aż do płuc, tak że spopieliała się niemal jedna trzecia papierosa, a wydmuchując powietrze w mgnieniu oka wypełniła pokój dymem.

* Nie wiem. Ja... * Erlendur umilkł.

* Nie masz już ochoty przebywać w domu?

* Jakoś tak wydało mi się właściwe. Dzisiaj zamordowano człowieka w tym hotelu, słyszałaś już o tym?

* Jakiegoś Mikołaja, tak? Został zamordowany?

* Portier. Miał być Mikołajem dla dzieci w hotelach. Co u ciebie?

* W porzo * odparła.

* Nadal pracujesz?

* Tak.

Erlendur przyglądał się jej. Wyglądała lepiej. Była nadal bardzo szczupła, ale sińce pod oczami prawie zniknęły i nie miała tak zapadniętej twarzy jak kiedyś. Pomyślał, że to już prawie osiem miesięcy od czasu, gdy ostatnio brała narkotyki. Od kiedy poroniła i leżała nieprzytomna w szpitalu bliska śmierci. Potem mieszkała u niego przez sześć miesięcy i załatwiła sobie stałą pracę, po raz pierwszy od dwóch lat. Ostatnio wynajęła nawet pokój w centrum.

* Jak mnie tu znalazłaś? * zapytał.

* Nie udało mi się dodzwonić do ciebie na komórkę, więc zadzwoniłam do biura i powiedziano mi, że jesteś tutaj. Kiedy zaczęłam o ciebie pytać, dowiedziałam się, że się zameldowałeś w hotelu. O co biega? Dlaczego nie pójdziesz do domu?

* Nie wiem w sumie, co robię * odparł Erlendur. * Święta to dziwny okres.

* Tak * odparła Eva Lind. Milczeli.

* Jakieś wieści od brata? * przerwał ciszę Erlendur.

* Sindri nadal pracuje na prowincji * odpowiedziała. Papieros zaskwierczał, kiedy

zaciągnęła się nim po filtr. Popiół spadł na podłogę. Szukała wzrokiem popielniczki, a nie znalazłszy żadnej, postawiła niedopałek na biurku na sztorc, czekając aż sam zgaśnie.

* A mama? * zapytał Erlendur. Zadawał zawsze te same pytania, a odpowiedzi zazwyczaj także były takie same.

* Okej. Haruje jak zwykle.

Erlendur milczał okutany kołdrą. Eva Lind patrzyła na siwy dym snujący się ponad biurkiem.

* Nie wiem, czy dłużej tak wytrzymam * powiedziała ze wzrokiem utkwionym w słup dymu.

Erlendur spojrział na nią spod kołdry.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Popatrzyli zdumieni na siebie. Eva podniosła się i otworzyła. Na korytarzu stał pracownik hotelu, ubrany w służbową marynarkę. Powiedział, że pracuje w recepcji.

* Tutaj nie wolno palić * wyrwało mu się od razu.

* Właśnie prosiłem, żeby zgasła papierosa * odezwał się Erlendur z głębi pomieszczenia. * Ale ona nigdy mnie nie słucha.

* Nie wolno wpuszczać dziewczyn do pokoi * poinformował ich mężczyzna. * Z powodu tego, co się stało.

Eva Lind uśmiechnęła się i spojrzała na ojca. Erlendur podniósł głowę i także na nią spojrział, po czym przeniósł wzrok na pracownika hotelu.

* Powiedziano nam, że przyszła tu dziewczyna * kontynuował pracownik. * A nie wolno. Musisz wyjść. Natychmiast.

Stał w drzwiach, czekając, aż Eva Lind za nim pójdzie. Erlendur wstał, wciąż z kołdrą na ramionach, i podszedł do przybysza.

* To moja córka * powiedział.

* No właśnie * odparł pracownik recepcji, jakby go to nie obchodziło.

* Poważnie * potwierdziła Eva Lind. Facet patrzył raz na jedno, raz na drugie.

* Nie chcę żadnych awantur * oznajmił.

* Idź stąd i daj nam spokój * zaproponowała Eva Lind.

Stał spokojnie i spoglądał to na Evę Lind, to na stojącego bez ruchu za jej plecami Erlendura w samych tylko slipach pod kołdrą.

* Kaloryfer nie działa * powiedział Erlendur. * Nie grzeje.

* Ona pójdzie ze mną * upierał się recepcjonista.

Eva Lind spojrzała na ojca i wzruszyła ramionami.

* Pogadamy później * zaproponowała. * Nie chce mi się kłócić.

* Co to znaczy, że już tego nie wytrzymasz? * zapytał ją ojciec.

* Pogadamy później * powtórzyła Eva, znikając za drzwiami.

Facet uśmiechnął się do Erlendura.

* Zrobisz coś z tym kaloryferem? * spytał go komisarz.

* Przekażę * odparł mężczyzna i zamknął za sobą drzwi.

Erlendur ponownie usiadł na łóżku. Eva Lind i Sindri to owoce jego nieudanego małżeństwa, które zakończyło się ponad dwie dekady temu. Po rozwodzie nie miał żadnego kontaktu z dziećmi. Tak zdecydowała jego była żona Halldora. Uważała się za pokrzywdzoną i wykorzystywała dzieci, by się na nim odegrać. Dlatego Erlendur odpuścił. Potem żałował, że bardziej nie upierał się przy tym, by jednak widywać się z potomstwem. Żałował, że pozwolił Halldorze decydować. Ale kiedy dzieci dorosły, same poszukały z nim kontaktu. Jego córka była już wówczas uzależniona od narkotyków. Syn miał za sobą kilka odwyków alkoholowych.

Wiedział, co Eva chce powiedzieć przez to, że dłużej nie wytrzyma. Ona nie była na odwyku. Nie zgłosiła się do żadnej instytucji pomagającej w rozwiązywaniu tego typu problemów. Sama stawiała im czoło, bez pomocy. Zawsze, kiedy rozmowa schodziła na temat jej życia, zamykała się w sobie, stawiała się wroga i monotematyczna. Nawet w ciąży nie udało jej się wyrwać ze szponów nałogu. Podejmowała próby i na jakiś czas się wyzwalała, ale nie miała na tyle uporów, by rzucić to całkiem.

Niemniej próbowała, a Erlendur wiedział, że ona podchodzi do tego bardzo serio, choć problem jest zbyt poważny, by poradziła sobie z nim sama, i dlatego zawsze wpada w te same koleiny. Nie miał pojęcia, co powodowało, że jest tak bardzo uzależniona od trucizny, że przedkłada ją nade wszystko w życiu. Nie znał przyczyn

tego uzależnienia, ale wiedział, że w jakiś sposób to on ją zawiódł. Że w pewnej mierze i on ponosi winę za to, co się z nią dzieje.

Siedział u Ewy Lind w szpitalu, kiedy leżała w śpiączce, i cały czas mówił do niej, ponieważ lekarz powiedział, że niewykluczone, iż ona słyszy jego głos, a nawet czuje bliskość. Kilka dni później odzyskała przytomność i pierwsze, o co poprosiła, to spotkanie z ojcem. Była tak osłabiona, że w zasadzie nie mogła nawet mówić. Gdy zjawił się u niej, spała, więc czekał przy łóżku, aż się obudzi.

W końcu otworzyła oczy i go zobaczyła. Usiłowała się uśmiechnąć, ale zamiast tego, rozplakała się. Wtedy on wstał i ją przytulił. Drżała w jego objęciach, gdy usiłował ją uspokoić. Ułożył jej głowę na poduszce i otarł łzy z oczu.

* Gdzie byłaś przez te wszystkie długie dni? * zapytał, gładząc ją po policzku i uśmiechając się do niej pocieszająco.

* Gdzie dziecko? * spytała.

* Nie powiedzieli ci, co się stało?

* Straciłam je. Ale nie powiedzieli mi, gdzie jest. Nie pozwolili zobaczyć. Nie ufają mi...

* Niewiele brakowało, a ja byłbym ciebie stracił.

* Gdzie ono jest?

Erlendur widział martwe dziecko leżące w prosektorium, dziewczynkę, która być może otrzymałaby imię Audur.

* Chcesz zobaczyć dziecko?

* Wybacz * wyszeptała Eva. * Co?

* To jaka jestem. Jak ono...

* Nie muszę ci wybierać tego, kim jesteś, Evo. Nie powinnaś przeproszać za to, jaka jesteś.

* Muszę.

* Nie ty jedna decydujesz o swoim losie.

* Chcesz...?

Eva Lind opadła z sił i zamilkła. Erlendur czekał w ciszy, aż zbierze siły. Minęła długa chwila. W końcu spojrzała na ojca.

* Pomożesz mi ją pochować? * spytała.

* Oczywiście * odpowiedział.

* Chcę ją zobaczyć * oznajmiła Eva.

* Myślisz, że...?

* Chcę ją zobaczyć * powtórzyła. * Proszę cię. Pozwól mi ją zobaczyć.

Erlendur zawahał się, po czym poszedł do prosektorium po zwłoki dziewczynki, którą w myślach nazywał Audur, nie chciał bowiem, by pozostała bezimienna. Niósł je zawinięte w biały ręcznik korytarzami szpitalnymi, bo Eva była zbyt słaba, aby się ruszyć. Przyniósł je na OIOM. Eva wzięła na ręce swoje dziecko, popatrzyła na nie, po czym podniosła wzrok na ojca.

* To moja wina * szepnęła.

Erlendur pomyślał sobie, że córka zaraz się załamie, lecz tak się nie stało. Spokojem zagłuszała obrzydzenie, jakie czuła wobec samej siebie.

* Możesz płakać * powiedział. Eva spojrzała na niego.

* Nie zasługuję na to, żeby płakać * odparła.

Siedziała na wózku inwalidzkim na cmentarzu w Fossvogur i przyglądała się, jak wielebny sypie ziemię na trumienkę. Wyraz twarzy miała hardy i nieugięty. Nie bez trudu podniosła się z wózka i odepchnęła od siebie Erlendura, który pospieszył jej z pomocą. Uczyniła znak krzyża nad grobem swojej córki. Jej wargi się poruszały, ale Erlendur nie wiedział, czy próbuje opanować płacz, czy odmawia cichą modlitwę.

Działo się to pięknego wiosennego dnia, słońce połyskiwało na tafli oceanu, a plaża w Nautholsvik pełna była spacerowiczów. Halldora stała nieopodal, a Sindri Snaer nad grobem, z dala od ojca. Nie mogli stać dalej od siebie, rozbita grupka ludzi niemających już z sobą nic wspólnego, poza przekleństwem życia. Erlendur pomyślał, że ich rodzina nie jest razem od prawie ćwierćwiecza. Spojrzał na Halldorę. Unikała jego wzroku. Nie odezwał się do niej ani ona do niego.

Eva Lind opadła na wózek. Erlendur pochylił się nad nią i usłyszał, jak wzdycha:

* Życie to piekło.

Erlendur ocknął się z nawracających wspomnień, kiedy przypomniało mu się coś, co powiedział recepcjonista. Komisarz chciał domagać się od niego wyjaśnień w tej

sprawie, lecz zapomniał. Wstał, wyszedł na korytarz i zauważył, jak tamten znika w windzie. Evy nigdzie nie było. Krzyknął do recepcjonisty, który zatrzymał drzwi windy, wysiadł z niej i przyjrzał się Erlendurovi, stojącemu na bosaka, w slipach i z kołdrą na głowie.

* Co miałeś na myśli, mówiąc: „w związku z tym, co się stało”? * spytał.

* W związku z tym, co się stało? * powtórzył mężczyzna zdziwiony.

* Powiedziałeś, że nie wolno przyjmować dziewczyn w pokoju w związku z tym, co się stało.

* No.

* Chodzi o to, co się stało z Mikołajem w piwnicy?

* Tak. A skąd ty wiesz o...?

Erlendur spojrzał na swoje gacie i zastanowił się przez chwilę.

* Biorę udział w śledztwie * powiedział w końcu. * Policja.

Mężczyzna patrzył na niego z niedowierzaniem.

* Dlaczego połączyłeś te dwie rzeczy? * szybko zaatakował Erlendur.

* Nie rozumiem * odparł recepcjonista, przestępując z nogi na nogę.

* Tak jakbyś chciał powiedzieć, że gdyby Mikołaj nie został zabity, można by przyjmować dziewczyny w pokojach. Tak to ująłeś. Rozumiesz, o co mi chodzi?

* Nie * upierał się mężczyzna. * Powiedziałem „w związku z tym, co się stało”? Nie pamiętam.

* Tak powiedziałeś. Dziewczyna nie mogła przebywać u mnie w pokoju w związku z tym, co się stało. Myślałeś, że moja córka jest... * Erlendur starał się podejść delikatnie do sprawy, lecz mu się nie udało. * Myślałeś, że moja córka to dziwka, i przyszedłeś, żeby ją wyrzucić, ponieważ Mikołaj został zamordowany. Gdyby to się nie stało, można by mieć dziewczynę w pokoju. Pozwalacie sprowadzać dziewczyny do pokoi? To dozwolone?

Mężczyzna popatrzył na Erlendura.

* Jak to dziewczyny?

* Dziwki * odparł komisarz. * Czy dziwki u was kręcą się po hotelu i wciskają do pokoi, wy zaś nie zwracaliście na to uwagi, dopóki nie doszło do tego morderstwa?

Co miał z tym wspólnego Mikołaj? Czy on ma z tym jakiś związek?

* Nie wiem, o czym mówisz * bronił się recepcjonista. Erlendur zmienił metodę.

* Mogę zrozumieć, że chcecie zachować ostrożność, ponieważ w hotelu zostało popełnione morderstwo. Nie chcecie zwracać uwagi na coś niezwykłego czy nienaturalnego, choć to samo w sobie jest niewinne i nie da się przyczepić do takiego postępowania. Jeśli o mnie chodzi, to niech sobie ludzie to robią i za to płacą. Ja chcę tylko dowiedzieć się, czy Mikołaj miał jakiś związek z hotelowym nierządem?

* Nie wiem nic o żadnym nierządzie * odparł mężczyzna. * Jak zauważyłeś, sprawdzamy, kiedy samotne dziewczyny wjeżdżają na piętra. To naprawdę twoja córka?

* Tak.

* Powiedziała mi, żebym poszedł do diabła.

* Słusznie.

Erlendur zamknął za sobą drzwi do pokoju, położył się do łóżka i szybko zasnął. Śniło mu się, że spada nań niebo, i słyszał łopoczące flagi.

Dzień drugi

Kiedy Erlendur zjechał rano do holu i spytał o kierownika recepcji, okazało się, że ten nie zjawił się jeszcze w pracy. Nie wyjaśnił powodu swojej nieobecności, ani nie zadzwonił z usprawiedliwieniem. W recepcji siedziała czterdziestoletnia kobieta. Powiedziała Erlendurowi, że to istotnie niezwykle, iż kierownik nie przyszedł do pracy o wyznaczonej godzinie, bo zawsze jest punktualny. Niezrozumiałe jest też, dlaczego się nie skontaktował, jeśli chciał wziąć dzień urlopu.

Mówiła to Erlendurowi, a w trakcie laboranci z Oddziału Patologii Szpitala Krajowego pobierali od niej próbkę śliny. Trzech laborantów zajmowało się próbkami od pracowników hotelu. Druga grupa udała się do tych pracowników, którzy akurat mieli wolne. Już niebawem laboranci mieli zakończyć zbieranie próbek od pracowników obecnych w pracy i porównać je ze śliną znaną na

prezerwatywie świętego Mikołaja.

Funkcjonariusze wydziału śledczego przesłuchiwali personel na okoliczność znajomości z Gudlaugurem. Pytali, gdzie każdy z nich przebywał późnym popołudniem poprzedniego dnia. Wszyscy śledczy brali udział w dochodzeniu w sprawie morderstwa, zbierając informacje i zeznania.

* A co z tymi, którzy niedawno odeszli z pracy albo pracowali tu rok temu czy dawniej i znali Mikołaja? * zastanawiał się Sigurdur Oli. Usiadł obok komisarza w restauracji i przyglądał się, jak Erlendur delectuje się śledziem i razowcem, zimną szynką, tostami i pachnącą kawą.

* Zobaczymy, co uda nam się z tego wyciągnąć w pierwszej rundzie * uspokoił go Erlendur, siorbiąc gorącą kawę. * Dowiedziałeś się czegoś na temat tego całego Gudlaugura?

* Niewiele. Wygląda na to, że ludzie mało wiedzą na jego temat. Czterdzieści osiem lat, kawaler, bezdzietny. Pracował w hotelu mniej więcej dwadzieścia lat. Zdaje się, że od dawna mieszkał na dole w tej swojej norze. Na początku miało to być rozwiązanie tymczasowe, przynajmniej tak zrozumiałem to, co mówił wczoraj ten grubas dyrektor. Ale też twierdził, że niewiele wie. Poradził, byśmy pogadali z poprzednim dyrektorem hotelu. To on zatrudnił Mikołaja. Gruby przypuszcza, że Gudlaugurowi kiedyś wymówiono pokój na mieście, więc pozwolili mu trzymać na dole jego rzeczy, ale potem sprawy tak się potoczyły, że już nigdy się stamtąd nie ruszył.

Sigurdur Oli zamilkł.

* Elinborg powiedziała mi, że nocowałeś w hotelu * dodał po chwili.

* I raczej bym go nie polecał. W pokoju zimno, a pracownicy bezczelni. Ale jedzenie dobre. Gdzie Elinborg?

W restauracji robiło się coraz głośniejsze i tłoczniejsze, kolejni goście przychodzili na śniadanie. Większość z nich to obcokrajowcy w islandzkich swetrach z owczej wełny i butach do górskiej wspinaczki oraz ciepłych, zimowych okryciach. A przecież nie mieli zamiaru zapuszczać się dalej niż do centrum, o dziesięć minut drogi stąd.

Kelnerzy dbali o to, by goście mieli kawę w filiżankach, i czyste nakrycia. Z

głośników rozbrzmiewały świąteczne melodie.

* Dzisiaj zaczyna się proces, pamiętasz? * przypomniał mu Sigurdur Oli.

* Racja.

* Elinborg już tam jest. Jak myślisz, jak to się skończy?

* Pewnie dostanie kilka miesięcy w zawieszeniu. Sędziowskie ścierwa jak zawsze potraktują sprawę łagodnie.

* Zwyról * rzekł Sigurdur Oli. * Powinni wystawić go pod pręgierz przy placu Laekjatorg.

To Elinborg prowadziła śledztwo. Ośmioletni chłopiec znalazł się w szpitalu na skutek poważnej napaści. Nie udało się go nakłonić, by powiedział cokolwiek na ten temat. Z początku skłaniano się ku teorii, że to starsi koledzy napadli na niego przed budynkiem szkoły i pobili do tego stopnia, że złamali mu rękę, stłukli kość policzkową i naruszyli dwa górne zęby. Ledwo doszedł do domu. Jego ojciec wróciwszy chwilę później z pracy, zawiadomił policję. Chłopca przewieziono karetką na urazówkę.

Był jedynakiem. Gdy to wszystko się stało, jego matka przebywała na oddziale szpitala psychiatrycznego przy Kleppsvegur. A on mieszkał razem z ojcem, dyrektorem i właścicielem firmy internetowej, w pięknym piętrowym domu z malowniczym widokiem. Znajdującym się w dzielnicy Breidholt. Ojciec, co oczywiste, bardzo załamany tym pobiciem, odgrażał się, że zemści się na kolegach, którzy tak potwornie pobili jego syna. Zażądał stanowczo, by Elinborg ich wyłapała. Być może Elinborg nigdy nie ustaliłaby prawdy, gdyby dom nie był piętrowy, a pokój chłopca nie znajdował się na piętrze.

* Ona traktuje to bardzo osobiście * kontynuował Sigurdur Oli. * Ma przecież syna w jego wieku.

* Nie powinna się tym tak bardzo przejmować * odparł Erlendur w zamyśleniu.

* I kto to mówi?

Spokój przy śniadaniu został naruszony, gdy z kuchni dobiegł hałas. Goście unieśli głowy i spoglądali po sobie. Mężczyzna z ciężkim akcentem klócił się o coś, co trudno było zrozumieć. Erlendur i Sigurdur wstali od stołu i udali się tam. Głos

należał do szefa kuchni, który przeszkodził Erlendurowi, gdy ten konsumował ozorek wołowy. Wyżywał się na laborantce chcącej pobrać próbkę jego śliny.

* ...i wynocha stąd z tymi cholernymi patykami! * krzyczał kucharz na mniej więcej pięćdziesięcioletnią kobietę stojącą przed otwartym pojemnikiem na próbki na stole. Pomimo wściekłości rozmówcy nadal usiłowała grzecznie namówić go na oddanie próbki, co nie poprawiało mu humoru. A gdy zauważył Erlendura i Sigurdura Olego, wściekł się jeszcze bardziej.

* Poszaleliście! * krzyczał. * Uważacie, że byłem u Gullego i to ja mu nałożyłem gumkę na fiuta?! Porąbało was?! Idioci! Nawet mowy nie ma. I wszystko mi, kurwa, jedno, co wy na to! Możecie zamknąć mnie w pierdłu i wyrzucić klucz, ale nie będę brał udziału w tej waszej szopce! Słyszycie?! Idioci!

Wybiegł z kuchni w poczuciu urażonej męskiej dumy, wyglądał zabawnie w wysokiej czapce kucharskiej. Erlendur aż się rozpromienił. Spojrzał na laborantkę. Także się uśmiechnęła i po chwili oboje wybuchnęli śmiechem. To rozładowało napięcie panujące w kuchni. Kucharze i kelnerzy przebywający akurat w pomieszczeniu także zaczęli się śmiać.

* Tak kiepsko to idzie? * spytał Erlendur laborantkę.

* Nie, skąd * odpowiedziała mu. * W zasadzie większość jest bardzo rozsądna. To pierwsza osoba, która traktuje to jak obrazę własnej godności.

Uśmiechnęła się znów, a Erlendurowi spodobał się jej uśmiech. Była jego wzrostu, miała gęste jasne włosy obcięte krótko, ubrana w kolorowy, zapinany na guziki wełniany sweter i białą bluzkę. Miała na sobie džinsy i eleganckie, czarne buty ze skóry.

* Erlendur jestem * powiedział policjant i wyciągnął do niej rękę.

Zawahala się lekko.

* Tak * podała mu dłoń. * A ja Valgerdur.

* Valgerdur? * powtórzył. Nie zauważył obrączki. Komórka Erlendura odezwała się w kieszeni.

* Przepraszam * powiedział. Odebrał i usłyszał dobrze mu znany głos.

* To ty? * dobiegło z telefonu.

* Tak, to ja * potwierdził Erlendur.

* Kompletnie nie znam się na tych komórkach * żalił się głos. * Gdzie jesteś? W hotelu? A może się spieszysz? Albo jedziesz windą?

* Jestem w hotelu. * Erlendur zasłonił aparat i gestem poprosił Valgerdur, by chwilę poczekała, po czym wyszedł do restauracji, a stamtąd do holu. Dzwoniła Marion Briem.

* Nocujesz w hotelu? * spytała Marion. * Coś z tobą nie tak? Czemu nie pójdziesz do domu?

Marion Briem pracowała w wydziale śledczym od początku jego istnienia i była mentorem Erlendura. Szefowała wydziałowi, gdy Erlendur zaczynał pracę, i to ona wszystkiego go nauczyła. Teraz czasem dzwoniła do niego i narzekała, że jej nie odwiedza. On jednak nigdy nie przepadał za swoją byłą przełożoną i współpracowniczką, nie czuł więc specjalnej potrzeby, by ją odwiedzać. Być może dlatego, że zanadto byli do siebie podobni. A może dlatego, że w Marion widział jak w lustrze swoją przyszłość, starość, której chciał uniknąć. Marion wiodła samotne życie i nudziła się na emeryturze.

* Dlaczego dzwonisz? * zapytał.

* Pracują jeszcze ludzie, którzy pozwalają mi przyglądać się śledztwom, choć ty do nich nie należysz * odpowiedziała.

Erlendur miał ochotę natychmiast przerwać rozmowę, ale się powstrzymał. Przecież Marion już wiele razy okazywała się bardzo pomocna, i to bezinteresownie. Nie bardzo mógł pozwolić sobie na chamstwo.

* Mogę coś dla ciebie zrobić? * zapytał.

* Podaj mi dane faceta. Może znajdę coś, na co wy nie zwrócicie uwagi.

* Ty się chyba nigdy nie uspokoisz.

* Nudzę się * odparła Marion. * Nie potrafisz sobie nawet wyobrazić, jak bardzo. Prawie dziesięć lat temu przeszłam na emeryturę i mogę ci powiedzieć, że każdy dzień w tym piekle jest jak wieczność. Każdy dzień jeden, jak tysiąc jest lat".

* A przecież są rozmaite atrakcje dla starszych ludzi * zauważył Erlendur. * Bingo na przykład.

* Bingo! * Marion warknęła z pogardą.

Erlendur podał jej dane Gudlaugura. Wprowadził ją pokrótce w sprawę i pożegnał się, do końca starając się nie

być niegrzeczny. Dosłownie chwilę potem telefon znowu zadzwonił. * Tak?

* Znaleźliśmy kartkę u niego w pokoju * usłyszał głos w słuchawce. Dzwonił szef techników.

* Kartkę?

* Napisane jest na niej: „Henry 18.30”.

* Henry? Czekaj, a o której dziewczyna znalazła świętego Mikołaja?

* Koło siódmej.

* A więc ten Henry mógł być u niego w pokoju, kiedy został zamordowany?

* Nie wiem. I jeszcze coś. * Tak?

* Niewykluczone, że prezerwatywa była własnością Mikołaja. W kieszeni jego uniformu znaleźliśmy paczkę kondomów. Było w niej dziesięć sztuk, ale brakuje trzech.

* Coś jeszcze?

* Nie, tylko portfel z pięcioma stówami, starym dowodem i paragon ze sklepu 10*11 z przedwczoraj. Aha, i jeszcze breloczek z dwoma kluczami.

* Jakimi kluczami?

* Jeden chyba do domu, a drugi może być kluczem od szafy czy czegoś takiego. Jest sporo mniejszy.

Pożegnali się. Erlendur rozejrzał się za laborantką, lecz ta zniknęła.

Wśród zagranicznych gości hotelowych znajdowało się dwóch o imieniu Henry.

Jednym z nich był Henry Bartlet, Amerykanin, drugim Henry Wapshott, Brytyjczyk.

Ten drugi nie odebrał telefonu w swoim pokoju, za to Bartlet zdziwił się bardzo, gdy okazało się, że policja

islandzka chce z nim rozmawiać. Opowieść dyrektora

o zawale portiera najwyraźniej nie była bez znaczenia. Erlendur na spotkanie z

Henrym Bartletem zabrał

Sigurdura Olego, który studiował kryminalistykę w USA

I szczyił się tym. Mówił po angielsku niczym urodzony Amerykanin. Erlendura drażnił jego śpiewny, amerykański akcent, zabrał go ze sobą.

W drodze na górę Sigurdur Oli poinformował Erlendura, że przesłuchano już rozmowy z większością pracowników hotelu przebywających w pracy, kiedy Gudlaugur został zamordowany; każdy z nich był w stanie opisać, co robił, i przedstawić na to świadków.

Bartlet miał około trzydziestki. Pracował jako makler giełdowy w Colorado. Kilka lat temu wraz z żoną obejrzeni w telewizji śniadaniowej program o Islandii, który zrobił na nich takie wrażenie, że zauroczeni pięknem przyrody i Błękitną Laguną, gdzie potem byli trzy razy, postanowili spełnić swoje marzenie i przyjechać na święta oraz Nowy Rok do tej odległej, zimnej krainy. Oczarowani pięknem kraju, uważali jednak, że drożyzna w islandzkich restauracjach i pubach jest wręcz kosmiczna.

Sigurdur Oli kiwał głową. On za raj na ziemi uważał Stany Zjednoczone i bardzo rad był z tego spotkania i możliwości porozmawiania na temat bejsbolu i amerykańskich przygotowań do świąt. W końcu jednak Erlendur szturchnął go w bok.

Sigurdur Oli opowiedział o śmierci portiera i o kartce znalezionej w jego pokoju.

Henry Bartlet i pani Bartlet patrzyli na policjantów, jakby ci byli przybyszami z innej planety.

* Nie znaliście portiera, prawda? * powiedział Sigurdur Oli, widząc ich miny.

* Morderstwo? * westchnął Henry. * Tu, w hotelu?

* Oh, my god. * Małżonka aż przysiadła na dwuosobowym łóżku.

Sigurdur Oli postanowił nie wspominać o prezerwatywie. Wyjaśnił za to, że zgodnie z informacją znaleźć na kartce Gudlaugur miał spotkanie z mężczyzną o imieniu Henry, ale nie wiedzą którego dnia, czy spotkanie się odbyło lub miało dopiero nastąpić za dwa dni, tydzień, dziesięć dni.

Henry Bartlet i jego małżonka stanowczo zaprzeczyli, by znali portiera. Nie zauważyli go nawet, kiedy cztery dni wcześniej przyjechali do hotelu. Erlendur i Sigurdur Oli najwyraźniej wprawili ich w zakłopotanie.

* Jesus! * westchnął Henry. * A murder!

* You have murders in Iceland? * spytała kobieta, spoglądając na folder linii

lotniczych na stoliku nocnym. Cindy, tak się przedstawiła Sigurdurowi Olemu.

* Rarely * odparł, próbując się uśmiechnąć.

Ten cały Henry wcale nie musi być gościem hotelowym * powiedział Sigurdur Oli, kiedy czekali na windę. * Nie musi być nawet obcokrajowcem. Są Islandczycy, którzy mają na imię Henry.

* No właśnie * zgodził się Erlendur. * Z pewnością pochodzi z prastarego rodu ze Strokhlid.

Sigurdur Oli odnalazł poprzedniego dyrektora hotelu i pożegnał Erlendura w holu, udając się na spotkanie.

Komisarz spytał w recepcji o jej kierownika, lecz ten wciąż jeszcze nie zjawił się w pracy ani nie zadzwonił. Henry Wapshott zostawił klucz do pokoju na recepcyjnej ladzie wczesnym rankiem i wyszedł niezauważony przez nikogo. W hotelu przebywał prawie od tygodnia i miał zamiar zostać jeszcze dwa dni. Erlendur poprosił, by dano mu znać, jak tylko Wapshott pojawi się w recepcji.

Dyrektor hotelu ciężkim krokiem przeczłapał obok komisarza.

* Mam nadzieję, że nie niepokoisz moich gości? * rzucił. Erlendur odciągnął go na bok.

* Jak w hotelu traktujecie nierząd? * zapytał go wprost. Stali pod choinką w holu.

* Nierząd? O czym ty mówisz? * Dyrektor głęboko westchnął i wymiętą chusteczką otarł pot z karku.

Erlendur przyglądał mu się i czekał.

* Przestań zajmować się jakimiś głupotami * rzekł dyrektor.

* Czy portier opiekował się dziwkami?

* Weź przestań * zdenerwował się grubas. * W hotelu nie ma żadnych dzi... żadnego nierządu.

* We wszystkich hotelach uprawiany jest nierząd.

* Tak? * zaatakował dyrektor hotelu. * Masz w tej sprawie jakieś doświadczenia?

Erlendur nie odpowiedział.

* Chcesz powiedzieć, że portier zajmował się stręczycielstwem? * oburzył się dyrektor. * W życiu nie słyszałem czegoś równie absurdalnego. To nie jest bar go*go.

To jest drugi pod względem wielkości hotel w Reykjavíku!

* I żadnych kobiet w barach czy w holu podrywających facetów? Idących z nimi do pokoi?

Dyrektor hotelu zawahał się. Nie chciał nastawiać Erlendura przeciwko sobie.

* To jest duży hotel * odezwał się w końcu. * Nie jesteśmy w stanie czuwać nad wszystkim, co się tutaj dzieje. Jeśli mamy do czynienia z ewidentną prostytutką, niepozostawiającą żadnych wątpliwości, staramy się przeciwdziałać, choć jest to bardzo trudne. Jeżeli zauważamy coś nie w porządku, wówczas interweniujemy. Poza tym goście mają absolutną swobodę w swoich pokojach.

* Obcokrajowcy i armatorzy z prowincji, tak, zdaje się, określiłeś gości?

* Tak, i wielu innych. To nie jest tani hotel. Firma z klasą. Nie ma tu żadnego kurestwa i na Boga uważaj, byś nie rozpuszczał takich plotek. Konkurencja i tak jest duża, a to morderstwo stanowi dla nas ciężki cios.

Dyrektor hotelu umilkł.

* Przedłużasz pobyt w hotelu? * zapytał. * Czy to nie jest nieco dziwne?

* Jedyne, co jest dziwne, to martwy Mikołaj w piwnicy * uśmiechnął się Erlendur. Zauważył swoją znajomą z kuchni, laborantkę, wychodzącą z baru na parterze. Niosła neseser z próbkami. Skinął na pożegnanie dyrektorowi hotelu i podszedł do niej. Była odwrócona do niego plecami i szła w kierunku szatni obok drzwi wejściowych.

* Jak leci? * zagaił.

Odwróciła się i natychmiast go poznała. Nie zwolniła jednak kroku.

* Ty kierujesz śledztwem? * zapytała, wchodząc do szatni. Zdjęła z wieszaka płaszcz. Poprosiła Erlendura, by potrzymał neseser.

* Pozwalają mi się przyglądać * odparł.

* Nie wszyscy byli zachwyceni pomysłem pobierania próbek śliny. I nie chodzi mi tylko o kucharza.

* Przede wszystkim chcemy wykluczyć pracowników, żebyśmy mogli skupić się na innych rzeczach. Myślałem, że powiedzieli wam, że tak macie mówić.

* Nie na wiele to się zdało. Macie coś jeszcze?

* Valgerdur to stare islandzkie imię, prawda? * Erlendur nie odpowiedział na jej pytanie.

* Nie wolno ci mówić na temat śledztwa?

* Nie.

* A uważasz, że to źle? Że Valgerdur to stare imię?

* Ja? Nie, ja... * zawahał się.

* Coś szczególnego? * Valgerdur wyciągnęła rękę po neseser.

Uśmiechnęła się do stojącego przed nią mężczyzny w wełnianej, zrobionej na drutach kamizelce i zniszczonej marynarce z oderwanymi łatami na łokciach, patrzącego na nią smutnym wzrokiem. Byli w podobnym wieku, ale on wydawał się o dziesięć lat starszy.

Erlendur pogubił się i nie zdawał sobie sprawy z tego, co mówi. Ta kobieta wydała mu się jakaś wyjątkowa.

I przecież nie zauważył obrączki.

* Chciałem zapytać, czy mógłbym cię zaprosić dziś wieczorem na szwedzki stół.

Bardzo smakowicie tutaj karmią.

Powiedział to, nie wiedząc nic na jej temat, nie mógł także spodziewać się przyjęcia zaproszenia, ale mimo to zadał to pytanie i czekał teraz na odpowiedź. Myślał sobie zapewne, że ona wybuchnie śmiechem, powie, że ma męża, czwórkę dzieci, dom jednorodzinny i domek letniskowy, urządza przyjęcia komunijne, prywatki z okazji matury dzieci, najstarsze dziecko już ma swoją rodzinę, a teraz ona czeka ze swym umiłowanym małżonkiem na nadejście starości.

* Dziękuję bardzo * powiedziała. * Piękne zaproszenie. Ale... niestety. Niestety, nie mogę. Niemniej dziękuję.

Odebrała od niego próbki, przez moment zawahała się, spojrzała na niego i w końcu wyszła z hotelu. Erlendur pozostał w szatni na wpół oszołomiony. Od lat nie zapraszał żadnej kobiety na kolację. W marynarce rozdzwoniła się komórka. Odebrał z ociąganiem, zamyślony. Dzwoniła Elinborg.

* Właśnie wchodzi na salę * wyszeptała do telefonu.

* Co? * Erlendur nie dosłyszał.

* Tatuś, właśnie wchodzi w towarzystwie swoich dwóch prawników. Brakowałoby tylko, żeby go wybronił.

* Są jacyś ludzie? * zapytał Erlendur.

* Nie, niewielu. Zdaje się, że rodzina matki chłopca i dziennikarze.

* Jak on wygląda?

* Nie sposób się do niego przyczepić, jak zawsze w garniturze i krawacie, jakby się wybierał na bal. On nie ma pojęcia, co to sumienie.

* Ależ skąd * odparł Erlendur. * Doskonale wie, co to sumienie.

Erlendur i Elinborg odwiedzili chłopca w szpitalu, gdy tylko pozwolili na to lekarze. Wrócił właśnie z zabiegu i leżał na pediatрії wśród innych dzieci. Na ścianach wisiały dziecięce rysunki, na łóżkach poniewierały się zabawki, przy małych pacjentach czuwali rodzice, umęczeni bezsennymi nocami, stale martwiący się o swoje pociechy. Elinborg usiadła przy chłopcu. Miał zabandażowaną głowę, więc niemal nie widać było twarzy, poza ustami i oczyma podejrzliwie patrzącymi na policjantów. Rękę miał w gipsie, podwieszoną na wyciągu. Kołdra zakrywała opatrunki po przebytych zabiegach.

Udało się uratować śledzionę. Lekarz powiedział im, że mogą odwiedzić chłopca, choć nie wiadomo, czy on zechce rozmawiać.

Elinborg zaczęła mówić, kim jest i czym zajmuje się w policji. Powiedziała, że chce złapać tych, którzy go tak pobili. Erlendur stał pod ścianą i przysłuchiwał się rozmowie. Chłopiec słuchał wpatrzony w Elinborg. Wiedziała, że nie wolno jej z nim rozmawiać, chyba że w obecności jednego z rodziców. Umówili się z ojcem w szpitalu, ale minęło pół godziny, a on jeszcze się nie zjawił.

* Kto to był? * spytała Elinborg, gdy uznała, że już najwyższy czas przejść do rzeczy. Chłopiec patrzył na nią bez słowa.

* Kto cię tak pobił? Możesz mi powiedzieć. Nigdy więcej już cię nie napadną. Obiecuję.

Chłopiec przeniósł wzrok na Erlendura.

* Koledzy w szkole? * spytała Elinborg. * Starsi koledzy? Wiemy, że dwaj z tych, którzy mogli na ciebie napaść, sprawiają kłopoty. Już wcześniej atakowali dzieci, ale

nigdy z tak tragicznym skutkiem. Oczywiście utrzymują, że to nie oni, bo w czasie, kiedy to się stało, byli akurat w szkole. Wychodzili z ostatniej lekcji.

Podczas gdy Elinborg mówiła, chłopiec patrzył na nią w milczeniu. Zdążyła wcześniej pójść do szkoły, gdzie rozmawiała z dyrektorem i nauczycielami. Była też w domach obu podejrzanych chłopców, przekonała się, w jakich warunkach żyją. I to tam właśnie usłyszała, że zaprzeczają, by wyrządzili mu jakąkolwiek krzywdę.

Ojciec jednego z nich siedział w więzieniu Litla*Hraun.

W tym momencie na salę wszedł pediatra. Oznajmił, że chłopiec musi odpocząć i że będą musieli wrócić tu później. Elinborg skinęła głową i pożegnali się.

Erlendur był także z Elinborg, gdy pojechała do domu ojca chłopca po wizycie w szpitalu. Mężczyzna wyjaśnił im, że musiał odbyć pilne rozmowy telefoniczne ze swoimi współpracownikami w Niemczech i Stanach Zjednoczonych i dlatego nie był w stanie zjawić się w szpitalu. Sytuacja awaryjna, powiedział. A kiedy w końcu udało mu się wyrwać, oni już wyszli ze szpitala.

Gdy się tłumaczył, przez okno w salonie promienie zimowego słońca oświetliły marmurową posadzkę, dywanik przed schodami i ich najniższy stopień.

Malutkie plamy, niemal niewidoczne, gdyby nie promienie zimowego słońca.

Plamy, które niemal udało się zmyć z dywanu, a na pierwszy rzut oka wyglądały jak przetarcia materiału.

Plamy, które okazały się śladami małych stóp.

Jesteś tam? * krzyknęła Elinborg do telefonu. * Erlendur, jesteś tam?

Erlendur ocknął się.

* Daj mi znać, jak to się skończy * powiedział krótko.

Kierownikiem sali w hotelowej restauracji był mężczyzna około czterdziestki, chudy, ubrany w czarny garnitur i czarne, pięknie lśniące lakierki. Przeglądał listę rezerwacji na wieczór w niedużej wnęce. Erlendur przedstawił się i spytał, czy może na chwilę przeszkodzić. Mężczyzna podniósł wzrok znad sfatygowanej książki rezerwacji, ukazując dyskretny czarny wąsik i ciemny zarost, który najwyraźniej powinien golić dwa razy dziennie. Miał ciemną karnację i brązowe oczy.

* Ja Gullego w zasadzie nie znałem * wyjaśnił mężczyzna. Miał na imię Rosant. * To straszne, jak skończył. Coś już wiecie?

* Nic * uciął krótko Erlendur.

Myślał o laborantce i ojcu, który pobił swojego synka, i o własnej córce, Evie Lind, która stwierdziła, że tego dłużej nie wytrzyma. Wiedział, co to znaczy, choć w głębi duszy miał nadzieję, że się myli.

* Dużo roboty w okolicach świąt, prawda? * zapytał.

* Staramy się jak najwięcej wyciągnąć z naszych gości. Chcielibyśmy sprzedać po trzy rezerwacje na każde miejsce na szwedzki stół, co może być dość trudne, bo niektórzy uważają, że skoro już zapłacili, to mogą zabrać ze sobą jedzenie. A morderstwo w piwnicy nam tego nie ułatwi.

* Na pewno * przytaknął Erlendur, rozmyślając o czym innym. * Skoro nie znałeś Gudlaugura, to nie pracujesz tu długo?

* Tylko dwa lata. Nie utrzymywałem z nim żadnych kontaktów.

* Jak myślisz, kto tutaj w hotelu znał go najlepiej? Albo w ogóle w życiu?

* Nie mam pojęcia * odparł kierownik sali, gładząc wąsik palcem wskazującym. * Nic o nim nie wiem. Może pokojówki i sprzątaczkę? Kiedy poznacie wyniki testu śliny?

* Dlaczego pytasz?

* No bo wówczas dowiedzie się, kto z nim był. To taki test DNA?

* Tak * odparł Erlendur.

* Musicie wysyłać próbki za granicę? Erlendur skinął głową.

* Wiesz, czy go ktoś odwiedzał w piwnicy? Jacyś ludzie niezwiązani z hotelem?

* Tutaj panuje straszny rejwach. Na tym polega praca w hotelu. Ludzie kręcą się jak mrówki, w tę i z powrotem. Nie ma spokoju. W szkole uczono nas, że hotel to nie budynek ani pokoje czy usługi, lecz ludzie. Hotel to wyłącznie ludzie. I naszym obowiązkiem jest, by czuli się u nas dobrze. Jak we własnym domu. Na tym polega działalność hotelu.

* Postaram się to zapamiętać * rzekł Erlendur i podziękował kierownikowi sali.

Sprawdził, czy Henry Wapshott już wrócił. Okazało się, że jeszcze nie. Za to pojawił

się kierownik recepcji. Przywitał się z Erlendurem. Pod hotel zajechał kolejny autokar pełen gości, którzy zbierali się w holu, więc kierownik recepcji uśmiechnął się do komisarza zakłopotany i wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że to nie jego wina, że nie mogą teraz porozmawiać i muszą poczekać na lepszą okazję. Gudlaugur Egilsson w 1982 roku rozpoczął pracę w hotelu. Miał wówczas dwadzieścia osiem lat. Wcześniej miał się różnych zajęć, a bezpośrednio przed przyjściem do hotelu pracował jako stróż nocny w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W tamtych czasach prężnie rozwijały się usługi turystyczne. Właśnie rozbudowano hotel i przyjęto nowych pracowników. Były dyrektor nie pamiętał już, dlaczego to Gudlaugur został zatrudniony. Pamiętał jednak, że o posadę portiera starało się wielu kandydatów.

Dyrektor bardzo wysoko go ocenił. Wydawał się schludny i kulturalny, chętny do współpracy i taki właśnie się okazał. Nie miał rodziny, ani żony, ani dzieci, co trochę niepokoiło dyrektora, ponieważ ludzie posiadający rodzinę byli zazwyczaj o wiele solidniejszymi pracownikami. Poza tym Gudlaugur niewiele mówił na temat swojej przeszłości.

Wkrótce po otrzymaniu posady zjawił się u dyrektora i spytał, czy w hotelu jest może jakieś pomieszczenie, w którym mógłby zamieszkać, dopóki nie znajdzie sobie nowego lokum. Nagle wyrzucono go na bruk i znalazł się bez dachu nad głową. Był załamany. Napomknął dyrektorowi, że w piwnicy przy końcu korytarza znajduje się składzik, z którego mógłby korzystać, dopóki nie znajdzie sobie czegoś innego. Poszli obejrzyć ten składzik. Przechowywano tam rozmaite graty, ale Gudlaugur oznajmił, że zna miejsce, gdzie dałoby się te rzeczy przenieść, poza tym większość z nich nadawała się do wyrzucenia.

I w ten oto sposób portier Gudlaugur, a potem również święty Mikołaj, wprowadził się do pomieszczenia, w którym został aż do śmierci. Dyrektor hotelu sądził, że to sytuacja przejściowa, która potrwa co najwyżej kilka tygodni. Tak Gudlaugur mu to przedstawił, zresztą składzik nie nadawał się do mieszkania na stałe. Lecz znalezienie normalnego lokum opóźniało się i niebawem stało się dla wszystkich oczywiste, że Gudlaugur zawsze jest w hotelu. Zakres jego obowiązków był raczej taki jak w

wypadku gospodarza domu niż portiera. Z czasem okazało się korzystne mieć go pod ręką zarówno w nocy, jak i w dzień, przydawał się w razie awarii wymagających interwencji kogoś, kto potrafi wszystko naprawić.

* Wkrótce po tym, jak Gudlaugur wprowadził się do składziku, odszedł z pracy stary dyrektor * zakończył Sigurdur Oli, siedząc w pokoju Erlendura i opowiadając o spotkaniu z byłym dyrektorem hotelu. Zrobiło się późno i zaczęło zmierzchać.

* A wiesz może dlaczego? * zapytał Erlendur. Leżał na łóżku i wpatrywał się w sufit.

* Dopiero co rozbudowano hotel, zatrudniono sporo nowych pracowników, a on odchodzi. Nie sądzisz, że to dziwne?

* Nie pytałem o to. Ale jeśli uważasz, że to ma znaczenie, mogę go zapytać. Nie miał pojęcia, że Gudlaugur odgrywał Mikołaja. To nastąpiło po jego odejściu. Facet wydawał się naprawdę zszokowany tym, że Egilssona znaleziono zamordowanego w jego norze.

Sigurdur Oli rozejrzał się po pustawym pokoju.

* Zostajesz tu na święta? * zapytał. Erlendur nie odpowiedział.

* Dlaczego nie pójdziesz do domu? Cisza.

* Zaproszenie jest nadal aktualne.

* Dziękuję ci bardzo. I pozdrów Bergthorę * odrzekł Erlendur zamyślony.

* Co ty knujesz?

* Nie twoja sprawa, jeśli w ogóle coś... knuję * odparł Erlendur. * Święta mnie nudzą.

* Ja w każdym razie jadę do domu * oświadczył Sigurdur Oli.

* Jak tam starania o dziecko?

* Kiepsko.

* To twój problem czy oboje go macie?

* Nie wiem. Nie badaliśmy się. Ale Bergthora zaczyna coś o tym przebąkiwać.

* A ty w ogóle chcesz mieć dziecko?

* Tak. Nie wiem. Nie wiem, czego chcę. Minęło w pół do siódmej.

* Jedź do domu * powiedział Erlendur. * A ja sprawdzę naszego Henry'ego.

Henry Wapshott wrócił do hotelu, lecz nie było go w pokoju. Erlendur kazał zadzwonić do niego z recepcji, po czym wjechał na górę. Zapukał do drzwi, ale nie doczekał się żadnej reakcji. Zastanawiał się, czy nie powinien namówić dyrektora hotelu, by otworzył mu pokój, jednak w takiej sytuacji potrzebny byłby nakaz sądowy, tymczasem uzyskanie go mogłoby się przeciągnąć do późnych godzin nocnych, a przecież nie wiadomo, czy Henry Wapshott jest tym samym Henrym, z którym Gudlaugur miał umówione spotkanie o osiemnastej trzydzieści.

Erlendur stał na korytarzu i zastanawiał się, co zrobić, kiedy jakiś mężczyzna między pięćdziesiątką a sześćdziesiątką wychylił się zza rogu i ruszył w jego stronę. Miał na sobie sfatygowaną brązową tweedową marynarkę, spodnie koloru khaki, niebieską koszulę z jaskrawo*czervenym krawatem, był niemal łysy, a resztki włosów zaczesał na bok, zasłaniając gołą czaszkę.

* To pan? * spytał po angielsku, kiedy znalazł się obok Erlendura. * Powiedziano mi, że ktoś mnie szuka. Islandczyk. Jest pan kolekcjonerem? Chciał się pan ze mną spotkać?

* Henry Wapshott? * spytał Erlendur. * Henry Wapshott? * Jego angielski nie był płynny. Wprawdzie rozumiał ten język, ale mówił słabo. Umiędzynarodowienie środowisk przestępczych spowodowało, że policja zorganizowała specjalne kursy językowe dla pracowników, na które

Erlendur uczęszczał i które nawet polubił. Zaczął już czytać książki po angielsku.

* Jestem Henry Wapshott * przedstawił się mężczyzna. * Czego pan chce?

* Nie powinniśmy rozmawiać na korytarzu * zauważył Erlendur. * Możemy wejść do pokoju? Albo...

Wapshott spojrział na drzwi pokoju i ponownie na Erlendura.

* A może lepiej zjechać do holu? * zaproponował. * Czego pan chce? Kim pan jest?

* To zjedźmy * zgodził się Erlendur.

Henry Wapshott z wahaniem ruszył za nim w kierunku wind. Kiedy zjechali do holu, Erlendur przeszedł do miejsca dla palących niedaleko restauracji i tam usiedli.

Natychmiast zjawiała się kelnerka. Goście hotelowi zaczęli gromadzić się w restauracji przy szwedzkim stole, który Erlendurovi wydał się nie mniej smakowity

niż poprzedniego dnia. Zamówili kawę.

* It's uery odd * odezwał się Wapshott. * Miałem spotkanie dokładnie w tym samym miejscu jakieś pół godziny wcześniej, ale facet się nie zjawił. Nie dostałem od niego żadnej wiadomości, a tu nagle pan stoi przed drzwiami mojego pokoju i zjeżdżamy z powrotem na dół.

* A z kim miał pan się spotkać?

* Z Islandczykiem. Pracuje tutaj w hotelu. Na imię ma Gudlaugur.

* I miał pan się spotkać tu z nim dzisiaj o wpół do siódmej wieczorem?

* Zgadza się * potwierdził Wapshott. * Ale co...? Kim pan jest?

Erlendur poinformował go, że jest z policji, i opowiedział o śmierci Gudlaugura, w którego pokoju znaleziono

kartkę dotyczącą spotkania z mężczyzną o imieniu Henry, czyli najwyraźniej z nim. Policja chciała wiedzieć, dlaczego mieli zamiar się spotkać. Nie wspomniał jednak, że według niego Wapshott równie dobrze mógł być w pokoju Mikołaja, kiedy tamten został zamordowany. Dodał tylko, że Gudlaugur pracował w hotelu od dwudziestu lat.

Wapshott przyglądał się Erlendurowi, podczas gdy ten zdawał relację. Od czasu do czasu potrząsał głową, gdy nie do końca rozumiał to, co słyszy.

* I nie żyje?

* Tak.

* Zamordowany!?! * Tak.

* Mój Boże * jęknął Wapshott.

* Skąd go pan znał? * zapytał Erlendur.

Wapshott zamyślił się, więc policjant powtórzył pytanie.

* Znałem go od wielu lat * powiedział Wapshott i odsłonił małe, pożółkłe od tytoniu zęby, niektóre czarne w okolicy dziąseł. Erlendur pomyślał, że facet musi palić fajkę.

* Kiedy się spotkaliście? * spytał.

* Nigdy * odparł Wapshott. * Nigdy w życiu go nie widziałem. Dzisiaj miałem go zobaczyć pierwszy raz. Dlatego przyjechałem tutaj.

* Przyjechał pan na Islandię, żeby się z nim spotkać?

* Tak, między innymi.

* A skąd pan go znał? Skoro nigdy się z nim pan nie widział, to na czym polegał wasz związek?

* Nie było żadnego związku * sprostował Wapshott.

* Nie rozumiem * zdziwił się Erlendur.

* Nigdy nie było żadnego związku między nami * powtórzył Wapshott, układając palce obu dłoni w cudzysłów przy słowie „związek”.

* To o co chodzi? * dopytywał się Erlendur.

* To wyłącznie jednostronne uwielbienie * wyjaśnił Wapshott. * Z mojej strony.

Erlendur poprosił go, by powtórzył ostatnie słowa. Nie pojmował, jak człowiek, który przyleciał tu aż z Wielkiej Brytanii, który nigdy nie widział Gudlaugura, mógł go uwielbiać. Hotelowego portiera. Faceta mieszkającego w piwnicznej norze, którego znaleziono martwego ze spuszczoneymi spodniami i zabitego ciosem w serce.

Człowieka, który odgrywał świętego Mikołaja na zabawach dla dzieci w hotelu.

* Nie mam pojęcia, o czym pan mówi * zdziwił się Erlendur. A potem przypomniał sobie, że Wapshott zapytał go o to, czy jest kolekcjonerem. * Dlaczego chciał pan wiedzieć, czy jestem kolekcjonerem? * zapytał. * Jakiego rodzaju kolekcjonerem? O co panu chodzi?

* Myślałem, że jest pan kolekcjonerem płyt * wyjaśnił Wapshott. * Jak ja.

* Jakim kolekcjonerem płyt? Płyt? Chce pan powiedzieć, że...?

* Kolekcjonuję stare płyty * wytłumaczył Wapshott. * Stare płyty z muzyką.

Winylowe. Tak właśnie poznałem Gudlaugura. I chciałem spotkać się z nim dzisiaj.

Bardzo ekscytowało mnie to spotkanie, tak więc na pewno rozumie pan, że jego śmierć to dla mnie spory szok. Zamordowany! A kto by chciał go zamordować?

Jego zdziwienie zdawało się szczere.

* A spotkał go pan może wczoraj? * indagował Erlendur.

Wapshott nie od razu zorientował się, o co chodzi Erlendurovi, ale po chwili dotarło to do niego. Spojrzał na policjanta szeroko otwartymi oczami.

* Chce pan powiedzieć, że... myśli pan, że kłamię? Ja...? Chce pan powiedzieć, że jestem podejrzany? Myśli pan, że przyczyniłem się do jego śmierci?

Erlendur patrzył na niego w milczeniu.

* Ależ to absurd! * Wapshott podniósł głos. * Już dawno miałem ochotę poznać tego człowieka. Od lat. Pan chyba nie mówi poważnie?

* Gdzie był pan wczoraj o tej porze? * spytał Erlendur.

* W mieście * odparł Wapshott. * Byłem w mieście. W sklepie kolekcjonerskim znajdującym się przy głównej ulicy handlowej, a potem jadłem kolację w restauracji indyjskiej nieopodal.

* Bawi pan w hotelu już od kilku dni. Dlaczego nie spotkał się pan z Gudlaugurem?

* Ale... nie powiedział pan właśnie, że on nie żyje? O co ci chodzi?

* Mówisz, że bardzo chciałeś się z nim spotkać. To dlaczego nie spotkałeś się z nim od razu, jak tylko zameldowałeś się w hotelu? Dlaczego tak długo z tym zwlekałeś?

* To on wyznaczył miejsce i czas. Dobry Boże, co ja tu robię?

* A w jaki sposób się z nim kontaktowałeś? I co rozumiesz przez jednostronne uwielbienie?

Henry Wapshott spojrział na niego.

* Chodzi o to... * zaczął, ale Erlendur nie pozwolił mu skończyć.

* Wiedziałeś, że on mieszka w hotelu? * Tak.

* Skąd?

* Sprawdziłem to. Zazwyczaj staram się robić wcześniej rekonesans, gdy chodzi o interesy. Zwłaszcza o kolekcjonerstwo.

* I dlatego tutaj się zatrzymałeś? * Tak.

* Kupowałeś od niego płyty? * kontynuował Erlendur. *

I w ten sposób się poznaliście? Dwaj kolekcjonerzy o podobnych zainteresowaniach?

* Jak powiedziałem, nie znałem go, ale miałem zamiar poznać go osobiście.

* Co masz na myśli?

* Ty nie masz pojęcia, kim on był, prawda? * Wapshott najwyraźniej dziwił się, że Erlendur nie zna Gudlaugura Egilssona.

* Cieciami albo portierem i Mikołajem * odparł Erlendur. * Coś jeszcze powinienem o nim wiedzieć?

* Wiesz, w czym się specjalizuję? * zapytał Wapshott. * Wiesz cokolwiek na temat kolekcjonerów, a w szczególności kolekcjonerów płyt? Większość z nich specjalizuje się w jakiejś wąskiej dziedzinie. Potrafią zyskać nawet bardzo szczególną wiedzę w danej branży. Wręcz niewiarygodne, co ludzie zbierają. Słyszałem o facecie, który ma torebki na wymioty z niemal wszystkich linii lotniczych na świecie. Słyszałem także o kobiecie, która zbiera włosy lalek Barbie. * Wapshott spojrzał na Erlendura. * A wiesz, w czym ja się specjalizuję?

Erlendur pokręcił głową. Nie miał pojęcia, czy dobrze zrozumiał ten przykład z torbami na wymioty. I co z tymi lalkami Barbie?

* Specjalizuję się w chórach chłopięcych * poinformował go Wapshott.

* W chórach chłopięcych?

* Szczególnym zainteresowaniem darzę chłopców chórzystów.

Erlendur zawahał się, sądząc, że może źle go zrozumiał.

* Chórzystów? * Tak.

* Kolekcjonujesz płyty z chórzystami?

* Tak. Zbieram oczywiście i inne płyty, ale chórzyści są... jakby to powiedzieć... moją namiętnością.

* I co Gudlaugur ma z tym wspólnego?

Henry Wapshott uśmiechnął się. Sięgnął po czarną skórzaną aktówkę, którą miał ze sobą. Otworzył ją i wyjął z niej małą okładkę z płytą 45 rpm.

Wyciągnął okulary z kieszeni na piersi. Erlendur zauważył, że na podłogę wypadła biała kartka. Gdy sięgnął po nią, zobaczył na niej nazwisko Brenner, wydrukowane na zielono.

* Dziękuję * powiedział Wapshott. * Serwetka z hotelu w Niemczech.

Kolekcjonerstwo to ciężka robota * dodał wyjaśniająco.

Erlendur przytaknął.

* Chciałem go poprosić, żeby złożył swój autograf na okładce * powiedział

Wapshott, podając Erlendurowi

płytę.

Na froncie okładki znajdował się złożony łukowaty napis „Gudlaugur Egilsson” i

czarno*białe zdjęcie chłopca, nie starszego niż dwanaście lat, uczesanego na mokro i nieco piegowatego, uśmiechającego się do Erlendura.

* Miał niezwykle delikatny głos * rzekł Wapshott. * Ale potem przyszedł okres dojrzewania i ... * Wzruszył ramionami. W jego tonie słychać było smutek i żal. * Moim zdaniem to bardzo dziwne, że o tym nie słyszałeś, skoro prowadzisz śledztwo w sprawie jego śmierci. Swego czasu musiał być bardzo znany. Według moich informacji to słynna gwiazda dziecięca. Erlendur przeniósł wzrok z okładki na Wapshotta.

* Gwiazda dziecięca?

* Wydawano jego płyty, na których występuje jako solista z chórami kościelnymi. Musiał być dość znany w kraju. Swego czasu.

* Gwiazda dziecięca * powtórzył Erlendur. * Chcesz powiedzieć, że to ktoś taki jak Shirley Temple? Tego typu gwiazda dziecięca?

* Najpewniej, na waszą skalę, tu, na Islandii, w słabo zaludnionym i odległym kraju. Musiał być dość znany, chociaż teraz najwyraźniej wszyscy o nim zapomnieli. Shirley Temple była oczywiście...

* Małą księżniczką * szepnął Erlendur jakby do siebie. * Co?

* Nie miałem pojęcia, że był gwiazdą dziecięcą.

* Minęło wiele lat.

* I co? Nagrywał płyty?

* Tak.

* Które ty zbierasz?

* Usiłuję je zdobywać. Specjalizuję się w solistach chórów chłopięcych, takich jak on. Miał wyjątkowy głos.

* Solista? * zamyślił się Erlendur. Przypomniawszy sobie plakat „Małej księżniczki” i miał zamiar wypytać Wapshotta dokładniej na temat dziecięcej gwiazdy, Gudlaugura, kiedy mu przeszkadzono.

* A więc tu jesteś * usłyszał za plecami i obejrzał się. Valgerdur uśmiechała się do niego. Nie miała tym razem pudełka z próbkami. Ubrana była w płaszcz z cienkiej skóry sięgający do kolan, a pod nim ładny czerwony sweter. Umalowała się

delikatnie, ledwo zauważalnie. * Zaproszenie nadal aktualne? * spytała.
Erlendur zerwał się na równe nogi. Ale Wapshott zdążył wstać szybciej.
* Przepraszam * powiedział Erlendur. * Nie wiedziałem, że... Oczywiście. *
Uśmiechnął się. * Jasne.

8

Po kolacji i kawie przenieśli się do baru obok restauracji. Erlendur zamówił drinki.
Usiedli w odległym kącie. Valgerdur uprzedziła, że nie może zostać długo, a Erlendur
zrozumiał to jako grzeczną uprzejmą rezerwę. Nie żeby miał ochotę zaprosić ją do
pokoju, to akurat nawet nie przyszło mu do głowy, a ona doskonale o tym wiedziała.
Czuł jednak jakąś niepewność w jej zachowaniu i co rusz natykał się na mur obronny,
taki sam, jaki zauważał u przesłuchiwanym osób. A może ona sama nie wiedziała, co
robi?

Uważała, że to interesujące, iż może rozmawiać ze śledczym, i chciała dowiedzieć się
wszystkiego na temat jego pracy, przestępstw, metod ścigania przestępców. Erlendur
wyjaśnił jej, że jest to głównie nudna praca biurowa.

* Ale przestępstwa stały się ostatnio bardziej brutalne * stwierdziła. * Ciągłe czytanie
o tym w gazetach. Przestępstwa stały się brzydsze.

* Bo ja wiem * odrzekł Erlendur. * Przestępstwa zawsze są brzydkie.

* Człowiek ciągle słyszy jakieś przerażające wieści o świecie przestępczym; że jacyś
odzyskiwacze długów

napadają na dzieciaki, które są winne za narkotyki, a jeżeli nie mogą zapłacić, to
atakują się ich rodziny.

* Tak * zgodził się Erlendur, który właśnie z tego powodu martwił się czasem o Eve
Lind. * Świat znacznie się zmienił. Przemoc stała się bardziej brutalna.

Zamilkli na chwilę.

Erlendur usiłował wymyślić jakiś temat do rozmowy, ale zupełnie nie znał się na
kobietach. Tak romantycznego wieczoru nigdy z żadną nie spędził. Bardzo przyjaźnił
się z Elinborg. Przez długie lata wspólnej pracy i doświadczeń nawet wytworzyła się

między nimi pewna więź. Eva Lind była jego córką i z jej powodu ciągle się martwił. Halldora była jego żoną, z którą ożenił się w wieku młodzieńczym, potem rozwiódł i która od tego czasu serdecznie go nienawidziła. To były kobiety jego życia, poza nielicznymi krótkotrwałymi znajomościami, które go rozczarowały i poraniły.

* Co się stało? * zapytał, kiedy już usiedli. * Dlaczego zmieniłaś zdanie?

* Nie wiem * odpowiedziała. * Dawno nikt mnie nie zaprosił. Co ci strzeliło do głowy, żeby mnie zaczepić?

* Nie mam pojęcia. Wypnęło mi się z tym szwedzkim stołem jak idiocie. Też dawno czegoś takiego nie robiłem.

Oboje się uśmiechnęli.

Opowiedział jej o Evie Lind i Sindrim, a ona mu wyznała, że ma dwóch synów, również już dorosłych. Zauważył, że Valgerdur nie ma zbyt chętnie rozmawiać o sobie i swoich troskach; uznał, że to dobrze. Nie chciał wtykać nosa w jej życie.

* Wiecie już coś więcej o zamordowanym?

* Nie, w zasadzie nie. Ten, z którym rozmawiałem, tam, w holu...

* Przeszkodziłam wam? Nie wiedziałam, że on ma jakiś związek ze śledztwem.

* Nic się nie stało * zapewnił Erlendur. * Zbiera płyty, znaczy muzyczne, okazało się, że ten zamordowany w piwnicy był gwiazdą dziecięcą. Wiele lat temu.

* Gwiazdą?

* Nagrywał płyty.

* Spodziewam się, że trudno jest być gwiazdą dziecięcą * stwierdziła Valgerdur. * Jesteś normalnym dzieckiem, masz marzenia i oczekiwania, które nigdy się nie spełnią. I co wtedy?

* Chowasz się w piwnicy w nadziei, że nikt cię nie będzie pamiętał.

* Tak uważasz?

* Nie wiem. Może ktoś go pamięta.

* Myślisz, że to ma związek z morderstwem?

* Co?

* Że był gwiazdą?

Erlendur starał się jak najmniej mówić na temat śledztwa. Nie zaczął jeszcze

zastanawiać się nad tym i nie umiał powiedzieć, czy ta informacja miała jakiegokolwiek znaczenie.

* Tego jeszcze nie wiemy * odparł. * To się dopiero okaże.

Zamilkli.

* Ty gwiazdą dziecięcą raczej nie byłeś * rzuciła z uśmiechem.

* Nie * odparł. * Brak mi jakichkolwiek zdolności.

* To zupełnie jak ja * pocieszyła go Valgerdur. * Rysuję jak trzyletnie dziecko.

* Co robisz, jak nie pracujesz? * zapytała po krótkiej pauzie.

Erlendur nie spodziewał się takiego pytania i wahał się, dopóki nie dodała mu odwagi swoim uśmiechem.

* Nie miałam zamiaru być wścibska * dodała, nie doczekawszy się odpowiedzi.

* Nie, to... ja po prostu nie mam zwyczaju opowiadać o sobie * usprawiedliwił się Erlendur.

Nie mógł przecież powiedzieć jej, że gra w golfa albo uprawia jakiegokolwiek inny sport. Kiedyś pasjonował się boksem, ale to zainteresowanie minęło. Nigdy nie chodził do kina i rzadko oglądał telewizję, nie bywał też w teatrze. Latem podróżował po kraju, choć ostatnio coraz mniej. Co robi, kiedy nie pracuje? Sam tego nie wiedział. Najczęściej przebywa sam ze sobą.

* Dużo czytam * powiedział nagle.

* A co takiego? * spytała.

Znów się zawahał, a ona ponownie się uśmiechnęła.

* To takie trudne? * dodała.

* O śmierci i katastrofach * odparł. * O zgonach na górskich bezdrożach. O ludziach zaginionych w niepogodę. Jest wiele książek na ten temat. Kiedyś były bardzo popularne.

* O śmierci i katastrofach? * powtórzyła za nim.

* Ale i inne rzeczy też czytam, oczywiście. Dużo czytam. Historia. Teksty źródłowe. Kroniki.

* Czyli o tym, co stare i minione * podsumowała. Skinął głową.

* Przeszłość to coś, co należy do człowieka. Choć i ona może być kłamstwem.

* A dlaczego o śmierci, o zaginionych ludziach? Czy to nie jest dołująca lektura?

Erlendur uśmiechnął się do siebie.

* Powinnaś pracować w policji * powiedział.

W trakcie tego krótkiego wieczora udało jej się odnaleźć miejsce w jego myślach, które skrzętnie odgradził, nawet przed sobą samym. Nie chciał o tym rozmawiać. Eva Lind wiedziała o tym miejscu, choć nie ze szczegółami, i nie wiązała tego specjalnie z jego zainteresowaniem śmiercią. Długo milczał.

* To przyszło z wiekiem * powiedział w końcu i natychmiast pożałował kłamstwa. *

A ty? Co robisz, kiedy nie wkładasz ludziom do ust wymazówki?

Chciał odwrócić kota ogonem i być dowcipny, ale kontakt między nimi się urwał, i to z jego winy.

* Ja właściwie nigdy nie miałam czasu na nic innego poza pracą * powiedziała, spostrzegłszy, że niechcący poruszyła temat, na który nie chciał rozmawiać. Ale nie wiedziała dokładnie, o co chodzi. Poczula zakłopotanie, a on to zauważył.

* Uważam, że szybko powinniśmy znów się spotkać * powiedział, by przerwać konsternację. Wypowiedziane kłamstwo gryzło go od środka.

* Koniecznie * zgodziła się. * Wahałam się, czy tu przyjść, jeśli mam być szczerą, jednak teraz tego nie żałuję. Chcę, żebyś to wiedział.

* Ja też nie * potwierdził.

* To dobrze * ucieszyła się. * Dziękuję ci za wszystko. Dziękuję za drambuie * powiedziała i dopiła likier. Dla siebie także zamówił drambuie, ale raczej tylko dla towarzystwa. Nawet go nie tknął.

Erlendur leżał na łóżku i patrzył w sufit. W pokoju hotelowym wciąż było zimno, więc miał na sobie ubranie. Na zewnątrz padał śnieg. Miękki, puszysty piękny śnieg, opadający delikatnie na ziemię. Natychmiast się rozpuszczał. Nie był zimny, twardy i bezlitosny jak śnieg niosący śmierć i stratę.

Co to za plamy? * spytała Elinborg ojca chłopca.

* Plamy? * zdziwił się. * Jakie plamy?

* Na dywaniku * oświecił go Erlendur.

Właśnie przyjechali tu z Elinborg po wizycie u chłopca w szpitalu. Promienie zimowego słońca padały na dywanik przy schodach prowadzących na piętro, gdzie mieścił się pokój chłopca, i Elinborg zauważyła na nim plamy.

* Nie widzę żadnych plam * bronił się mężczyzna, wpatrując się w dywanik.

* W tym świetle są dość wyraźne * powiedziała, patrząc za okno w salonie. Słońce wisiało nisko nad horyzontem i raziło w oczy. Spojrzała na beżowy marmur na podłodze. Nieopodal schodów stał piękny barek. A w nim mocne alkohole, drogie likiery. Wina leżały na specjalnych półkach, szyjkami do przodu. Barek miał szklane drzwiczki i na jednej z dwóch szyb Erlendur zauważył niewyraźny ślad po ścierce. Od strony schodów widniała na niej nieduża kropelka, która zsunęła się jakieś półtora centymetra w dół. Elinborg dotknęła jej palcem. Była kleista.

* Coś się ostatnio działo tutaj przy barku? * spytał Erlendur.

Ojciec chłopca spojrzał na niego.

* Nie rozumiem?

* Jakby został czymś zachlapany. Niedawno go umyto.

* Nie * odparł ojciec.

* Te ślady na schodach * powiedziała Elinborg. * Czy się mylę, czy to są ślady dziecięcych stóp?

* Nie widzę żadnych śladów na schodach * zaprzeczał dalej ojciec * Przed chwilą mówiłaś o plamach. Teraz są ślady. Co chcesz mi wmówić?

* Byłeś w domu, kiedy pobito chłopca? Ojciec milczał.

* Napaści dokonano w szkole * ciągnęła Elinborg. * Lekcje się skończyły, a on grał w piłkę i kiedy miał zamiar iść do domu, napadli na niego. Taka jest nasza wersja wydarzeń. Nie był w stanie rozmawiać ani z tobą, ani z nami. Myślę, że on po prostu nie chce. Boi się. Być może dlatego, że chłopcy powiedzieli, że go zabiją, jeśli wyda ich policji. A może dlatego, że kto inny zagroził, iż go zabije, jeśli z nami będzie rozmawiał.

* O co ci chodzi?

* Dlaczego tego dnia wróciłeś wcześniej do domu? Wróciłeś w środku dnia. On

dowlókł się do domu, do swojego pokoju, a zaraz potem zjawiłeś się ty i zadzwoniłeś na policję i po karetkę.

Elinborg zastanawiała się już, co mężczyzna robił w domu w środku dnia, lecz do tej pory go o to nie spytała.

* Po drodze ze szkoły nikt go nie widział * zauważył Erlendur.

* Chyba nie sugerujesz, że pobitem... Że to ja pobitem swojego syna? Chyba tego nie sugerujesz?

* Nie masz nic przeciwko temu, byśmy pobrali próbkę z dywanika?

* Myślę, że powinniście się stąd wynosić * odparł ojciec chłopca.

* Ja nic nie sugeruję * powiedział Erlendur. * Dziecko w końcu powie, co się stało. Może nie teraz i nie za tydzień, może nie za miesiąc czy za rok, ale w końcu powie.

* Wynocha! * krzyknął ojciec chłopca wściekły i pełen wrogości. * Tylko sobie nie pozwalaj... nie pozwalajcie sobie... Proszę wyjść. Wynocha. Precz!

Elinborg niezwłocznie pojechała do szpitala i udała się na oddział dziecięcy. Chłopiec spał z ręką zawieszoną na wyciągu.

Usiadła obok niego i czekała, aż się obudzi. Siedziała tak z piętnaście minut, zanim mały otworzył oczy i zauważył zmęczoną policjantkę. Ale nigdzie nie dostrzegł faceta

o smutnych oczach w wełnianej kamizelce, który był tu z nią wcześniej. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, po czym Elinborg uśmiechnęła się i spytała najdelikatniej jak potrafiła:

* To twój tata?

Kiedy nastał późny wieczór, wróciła do domu chłopca z ekipą techniczną i nakazem. Obejrzelili plamy na dywaniku. Obejrzelili marmurową podłogę i barek. Wzięli próbki. Zdrapali zaschniętą kroplę z barku. Weszli na górę do pokoju chłopca i zdjęli próbki z łóżka. Poszli do pralni i obejrzelili ścierki i ręczniki. Pobrali próbki z miotły. Grzebali w śmietniku. Znaleźli skarpety chłopca.

Ojciec chłopca stał w kuchni. Jak tylko pojawili się technicy, zadzwonił do prawnika,

swego przyjaciela. Mecenas przyjechał niemal natychmiast i zapoznał się z nakazem sądowym. Poradził swojemu klientowi, by nie rozmawiał z policją.

Erlendur i Elinborg śledzili pracę techników. Elinborg spojrzała świdrującym wzrokiem na ojca, który pokręcił głową i odwrócił wzrok.

* Nie rozumiem, czego chcecie * powiedział. * Nie rozumiem.

Chłopiec nie zdradził swego ojca. Kiedy Elinborg go

o to zapytała, w ogóle jej nie odpowiedział. Tylko oczy zaszczyły mu łzami.

Szef ekipy technicznej zadzwonił dwa dni później.

* Dzwonię w sprawie tych plam na dywaniku przy schodach * zaczął.

* Tak * ożywiła się Elinborg.

* Drambuie.

* Drambuie? Likier?

* W całym salonie są resztki likieru. Na dywaniku

i w pokoju chłopca też.

Erlendur wciąż gapił się w sufit, kiedy usłyszał pukanie. Wstał i otworzył. Eva Lind wślizgnęła się do pokoju. On rozejrzał się po korytarzu i zamknął drzwi.

* Nikt mnie nie widział * uspokoiła go. * Byłoby prościej, gdybyś mieszkał u siebie.

Zupełnie nie kumam, o co ci chodzi.

* Wrócę do domu * powiedział Erlendur. * Nie przejmuj się. Co ty się tak włóczysz?

Brakuje ci czegoś?

* A muszę mieć jakiś specjalny powód, żeby chcieć się z tobą spotkać? * spytała, po czym usiadła przy biurku i wyjęła paczkę papierosów. Na podłogę rzuciła plastikową torbę i puściła do niego oko. * Przyniosłam ci trochę ciuchów * wytłumaczyła. *

Jeżeli zamierzasz tutaj zostać, to musisz mieć się w co przebrać.

* Dziękuję * rzekł Erlendur i usiadł na łóżku naprzeciwko niej. Poczęstował się papierosem. Eva przypaliła oba.

* Miło cię widzieć * powiedział, wydmuchując chmurę dymu.

* Jak leci z Mikołajem?

* Powoli. A co u ciebie?

* Nic.

* Widziałaś się z mamą?

* Tak. Ciągłe to samo. Nic się w jej życiu nie dzieje. Praca, telewizor, sen. Praca, telewizor, sen. I to wszystko. Jaki w tym sens? Czy po to człowiek kroczy prostą drogą, żeby mógł harować, a potem zasnąć? Spójrz tylko na siebie! Jak idiota tkwisz w tym pokoju hotelowym, zamiast spieprzać do domu!

Erlendur zaciągnął się. Po chwili wypuścił dym.

* Nie miałem zamiaru...

* Nie, wiem * przerwała mu Eva Lind.

* Poddajesz się? * zapytał. * Kiedy przyszedłeś tu wczoraj...

* Nie wiem, czy dam sobie z tym radę.

* Z czym?

* Z tym cholernym życiem! Siedzieli, palili, a czas płynął.

* Myślisz czasem o dziecku? * zapytał w końcu Erlendur. Eva była w siódmym miesiącu, kiedy poroniła, a po pobycie w szpitalu, gdy przeprowadziła się do niego do domu, miała ciężką depresję. Erlendur wiedział, że o tym nie zapomniała.

Obwiniła siebie o śmierć córki. Tamtego dnia pod wieczór wysłała mu esemesa z prośbą o pomoc, a on po długich poszukiwaniach odnalazł ją leżącą we krwi przed szpitalem okręgowym. Straciła przytomność w drodze na porodówkę. Niewiele brakowało, a jej też by nie było.

* Cholerne życie! * powtórzyła, gasząc niedopałek na blacie biurka.

Kiedy Eva Lind poszła, Erlendur zdążył się położyć, gdy zadzwonił telefon na nocnym stoliku. Marion Briem.

* Wiesz, która godzina? * Erlendur spojrzał na zegarek. Było już po północy.

* Nie * odparła Marion. * Myślałam o ślinie.

* O ślinie na kondomie? * Erlendur nie miał ochoty się denerwować.

* Sami, oczywiście, do tego dojdą, ale może nie zaszkodzi przypomnieć im o kortyzolu. Dzięki temu można sobie to i owo wyliczyć. Dowiedzieć się, co się działo w tej pakamerze.

* Wiem, Marion. Coś jeszcze?

* Chciałam tylko przypomnieć ci o kortyzolu.

* Dobranoc, Marion.

* Dobranoc.

Dzień trzeci

Następnego dnia wczesnym rankiem Erlendur, Sigurdur Oli i Elinborg spotkali się w hotelu. Usiedli z boku przy małym okrągłym stoliku i skorzystali ze szwedzkiego stołu. Całą noc padał śnieg, ale teraz zrobiło się cieplej i ulice lśniły czernią. Biuro meteorologiczne przepowiadało, że zanosi się na święta bez śniegu. Gorączka przedświątecznych zakupów osiągnęła apogeum. Na każdym skrzyżowaniu tworzyły się korki, a przez miasto przewalały się tłumy ludzi.

* Ten Wapshott * powiedział Sigurdur Oli. * Co to za jeden?

Wiele hałasu o nic, pomyślał Erlendur, popijając kawę i patrząc przez okno. Hotel to dziwne miejsce. Zaobserwował przyjemną odmianę, której jednak towarzyszyło osobliwe uczucie związane z tym, że kiedy nie ma go w pokoju, ktoś tam zagląda i sprząta. Opuścił pokój bardzo wcześnie, a kiedy do niego zajrzał, ktoś zdążył już posprzątać: zasłał łóżko, zmienił ręczniki, położył nowe mydło na umywalce. Czuł obecność osoby, która u niego posprzątała, natomiast jej nie widział, nie miał pojęcia, kto ma wgląd w jego życie.

Kiedy zjechał ponownie na dół, udał się do recepcji i poprosił, żeby więcej nie robiono porządków w jego pokoju.

Nieco później tego ranka miał się z nim spotkać Wapshott i opowiedzieć o karierze śpiewaczej Gudlaugura Egilssona. Gdy poprzedniego wieczora przeszkodziła im Valgerdur, Wapshott stanął wyprostowany i czekał, aż Erlendur przedstawi go kobiecie, ponieważ jednak nic takiego nie nastąpiło, wyciągnął rękę i sam się przedstawił. Potem poprosił, by mu wybaczyli, ale czuje się zmęczony, dlatego chce udać się do pokoju, by załatwić jeszcze kilka spraw, przed kolacją i pójściem spać. Podczas kolacji w restauracji żadne z nich nie zauważyło, by Wapshott zszedł na dół,

ale być może zamówił jedzenie do pokoju. Valgerdur przypomniała, że był zmęczony. Erlendur odprowadził ją do szatni i pomógł włożyć piękny skórzany płaszcz. Razem podeszli do rozsuwanych drzwi, gdzie jeszcze na chwilę się zatrzymali, nim Valgerdur wyszła na śnieg. Później, już po wyjściu Ewy Lind, zasypiał ze wspomnieniem uśmiechu Valgerdur i delikatnego zapachu jej perfum wyczuwalnego na jego dłoni po pożegnaniu.

* Erlendur? * szturchnął go Sigurdur Oli. * Halo! Co to za jeden ten Wapshott?

* Wiem tylko tyle że to brytyjski kolekcjoner płyt * powiedział Erlendur i streścił im swoją rozmowę z Anglikiem. * I jutro opuszcza hotel. Powinieneś zadzwonić za granicę i dowiedzieć się czegoś na jego temat. Przed południem mam się znowu z nim spotkać i wtedy wyciągnę z niego więcej.

* Chórzysta? * zdziwiła się Elinborg. * A kto by chciał zabić chórzystę?

* Chórzystą to on już nie był * zauważył Sigurdur Oli.

* Kiedyś był sławny * powiedział Erlendur. * Nagrał płyty, które jak widać dziś są poszukiwane i uważane za wyjątkowe. Henry Wapshott przyjechał tu z Wielkiej Brytanii dla tych płyt i dla niego. On się specjalizuje w solistach i chórach chłopięcych z całego świata.

* Ja znam tylko Wiedeński Chór Chłopięcy * przyznał Sigurdur Oli.

* Specjalizuje się w chłopcach * zauważyła Elinborg. * Jakim człowiekiem trzeba być, żeby zbierać płyty chłopięcych chórow? Nie powinniśmy się nad tym zastanowić? Czy nie ma w tym nic chorego?

Erlendur i Sigurdur Oli spojrzeli na nią.

* O co ci chodzi? * spytał Erlendur.

* No co? * zdziwiła się Elinborg.

* Uważasz zbieranie płyt za chore?

* Nie zbieranie płyt, ale zainteresowanie młodocianymi chórzystami * wyjaśniła Elinborg. * Chórzystami na płytach. Uważam, że to wielka różnica. Nie widzicie w tym niczego niezdrowego? * Patrzyła na nich na zmianę.

* Ja nie mam tak zboczonej wyobraźni, jak ty * odparł Sigurdur Oli i spojrzął na Erlendura.

* Zboczonej wyobraźni! To znaczy, że sobie wyobraziłam Mikołaja ze spuszczoneymi portkami w piwnicznej norze z kondomem na siusiaku? Czy do tego potrzebna jest wyobraźnia? Teraz się okazuje, że w hotelu przebywa facet, który ubóstwia Mikołaja, tyle że z okresu, kiedy on miał dwanaście czy ileś tam lat, i przyjechał tu specjalnie z Wielkiej Brytanii. Coś z wami nie tak?

* Chcesz nadać temu kontekst seksualny? * spytał Erlendur.

Elinborg wzniosła oczy do nieba.

* Ale jesteś spostrzegawczy!

* On jest po prostu kolekcjonerem płyt! * zaprotestował Sigurdur Oli. * Tak jak powiedział Erlendur: są też tacy, którzy zbierają samolotowe torebki na wymioty. I jeśli weźmiemy pod uwagę twoją teorię, to jakie oni muszą mieć życie erotyczne?

* Nie rozumiem. Jesteście całkiem ślepi? Otępiali? Dlaczego mężczyźni zawsze tak wolno myślą?

* Nie zaczynaj znowu * Sigurdur Oli starał się ją uspokoić. * Dlaczego kobiety zawsze mówią, że faceci wolno myślą? Jakby kobiety były doskonale z tym całym swoim, o, nie mogę znaleźć szminki i...

* Para starych ignorantów, ślepych i tępych * powtórzyła Elinborg.

* Co to znaczy być kolekcjonerem? * przerwał im Erlendur. * Dlaczego ludzie chcą gromadzić wokół siebie określone przedmioty i dlaczego jedne z nich uważają za cenniejsze od innych?

* Bo pewne rzeczy są cenniejsze od innych * zauważył Sigurdur Oli.

* Muszą szukać czegoś szczególnego i wyjątkowego * stwierdził Erlendur. * Czegoś, czego nikt nie ma. Czy to nie jest ich cel ostateczny? Posiadać cenny przedmiot, którego nikt inny na świecie nie ma.

* Zdaje się, że z reguły to straszni dziwacy * rzuciła Elinborg.

* Dziwacy?

* Samotnicy. Prawda? Dziwni.

* Znalazłaś płyty u Gudlaugura w szafie * zauważył Erlendur. * Co z nimi zrobiłaś? Przyjrzałaś się im?

* Widziałam je w szafie * odparła * ale nie dotykałam ich. Jeśli chcesz je obejrzeć, to

jeszcze powinny tam być. Jak taki kolekcjoner jak Wapshott nawiązuje kontakt z człowiekiem takim jak Gudlaugur? * zastanawiała się Elinborg. * W jaki sposób się o nim dowiaduje? Czy istnieją jacyś pośrednicy? Co on wie na temat islandzkich wydawnictw płytowych z lat siedemdziesiątych? O chłopcu, który był solistą w dalekiej Islandii ponad trzydzieści lat temu?

* Czasopisma? * zastanawiał się Sigurdur Oli. * Internet? Telefon? Inni kolekcjonerzy?

* Wiemy coś jeszcze na temat Gudlaugura? * spytał Erlendur.

* Miał siostrę * odparła Elinborg. * I ojca, który nadal żyje. Poinformowano ich oczywiście o jego śmierci. Siostra go zidentyfikowała.

* Chyba weźmiemy próbkę śliny Wapshotta? * zapytał Sigurdur Oli.

* Tak, osobiście tego dopilnuję * uspokoił go Erlendur.

Sigurdur Oli został wyznaczony do zebrania informacji na temat Henry'ego Wapshotta, a Elinborg miała umówić się na spotkanie z ojcem i siostrą Gudlaugura. Erlendur zaś zszedł do pokoiku portiera w piwnicy. Przechodząc obok recepcji, zauważył, że jej kierownik jest już w pracy. Postanowił porozmawiać z nim później. Odszukał płyty w szafie Gudlaugura. Były to dwa single. Na jednym widniał napis: „Gudlaugur śpiewa Ave Maria Schuberta”. Taką samą płytę pokazał Erlendurowi Wapshott. Na drugiej młody solista stał na tle niewielkiego chóru dziecięcego. Z boku zaś stał dyrygent. „Gudlaugur Egilsson śpiewa solo”, głosił napis na kopercie. Na tylnej stronie okładki w kilku słowach przedstawiono młodziutkiego i niezwykle zdolnego śpiewaka.

„Gudlaugur Egilsson wzbudzał wielkie i zasłużone zainteresowanie, śpiewając z chórem dziecięcym miasta Hafnafjordur. Ten dwunastoletni solista ma przed sobą niewątpliwie wielką karierę. Jest to już druga jego płyta, na której swoim niezwykle jasnym głosem śpiewa z ogromnym wyczuciem pod kierownictwem Gabriela Hermannssona, dyrygenta chóru dziecięcego. Oto wyjątkowa płyta dla wszystkich wielbicieli muzyki, na której solista Gudlaugur Egilsson udowadnia niezbicie, że jest śpiewakiem najwyższej klasy. Niebawem wyrusza w tournée po Skandynawii”.

Gwiazda dziecięca, pomyślał Erlendur, spoglądając na plakat z Małą księżniczką, Shirley Temple.

* Co ty tu robisz? * rzucił w kierunku plakatu. * Dlaczego on cię tu powiesił?

Dlaczego ciebie jedną po sobie pozostawił?

Sięgnął po komórkę.

* Marion? * zapytał, kiedy po drugiej stronie ucichł sygnał.

* Tak * potwierdził głos w telefonie. * To ty?

* Masz coś?

* Wiesz, że ten cały Gudlaugur nagrywał płyty jako dziecko?

* Właśnie się o tym dowiedziałem * odpowiedział Erlendur.

* Firma fonograficzna zbankrutowała jakieś dwadzieścia lat temu i nawet ślad po niej nie został. Prowadził ją niejaki Gunnar Hansson. Był też jej właścicielem. Nazywała się „Płyty gh”. W czasach hipisowskich i bitelsowskich wydawał różne śmieci, które przepadły wraz z nim.

* Wiesz może, co stało się z magazynem?

* Z magazynem? * powtórzyła Marion.

* Z płytami.

* Z pewnością poszły na pokrycie długów. Zawsze chyba tak jest, prawda?

Rozmawiałam z jego rodziną, dwoma synami tego całego Gunnara. Firma nigdy wielkiej działalności wydawniczej nie prowadziła, więc kiedy zaczęłam ich o nią wypytywać, zupełnie nie wiedzieli, o co chodzi. Od dziesięcioleci nikt nie wspominał o wydawnictwie. Gunnar zmarł w połowie lat dziewięćdziesiątych. Synowie potwierdzili, że nie pozostawił po sobie niczego oprócz długów.

* W hotelu jest jeden taki facet, który zbiera płyty z muzyką chóralną, z chłopięcymi chórami. Miał się spotkać z Gudlaugurem, ale nic z tego nie wyszło. Zastanawiałem się, czy te jego płyty mogą mieć jakąś wartość. Jak mógłbym się tego dowiedzieć?

* Odszukaj innych kolekcjonerów i pogadaj z nimi * poinstruowała go Marion. * A może chcesz, żebym ja się tym zajęła?

* Tak, poproszę. I jeszcze jedno. Czy możesz mi znaleźć niejakiego Gabriela Hermannssona, który był dyrygentem chóru w Hafnafjordur w latach

siedemdziesiątych? Znajdziesz go z pewnością w książce telefonicznej, jeśli jeszcze żyje. Niewykluczone, że był nauczycielem Gudlaugura. Mam tu okładkę płyty z jego zdjęciem. Moim zdaniem na fotografii może mieć jakieś trzydzieści lat. Jeśli nie żyje, to oczywiście koniec.

* Zazwyczaj taka jest prawidłowość.

* Jaka?

* Jeśli człowiek nie żyje, to koniec.

* Właśnie. * Erlendur zawahał się. * A co to za gadanie o śmierci?

* Nic takiego.

* Ale chyba wszystko w porządku?

* Dzięki, że nie dajesz mi się nudzić * rzekła Marion.

* Przecież chyba tego chciałaś! Trochę rozrywki na tę koszmarną starość.

* Takie zajęcia urozmaicają mi dzień. Sprawdziłeś to z kortyzolem w ślinie?

* Sprawdzę * powiedział Erlendur i pożegnał się.

Kierownik recepcji miał nieduże biuro koło holu i akurat siedział w nim, zajęty przeglądaniem papierów, kiedy zjawił się Erlendur i zamknął za sobą drzwi.

Mężczyzna wstał i zaczął protestować, mówiąc, że nie ma czasu na pogawędki, bo właśnie wybiera się na zebranie, lecz Erlendur usiadł i skrzyżował ręce na piersiach.

* Przed czym uciekasz? * spytał.

* Jak to?

* Nie było cię tu wczoraj w godzinach największego ruchu. Gdy usiłowałem rozmawiać z tobą wieczorem, kiedy zamordowano portiera, robiłeś wszystko, żeby mnie spławić. Teraz cały się trzęsiesz. Moim zdaniem jesteś na czele listy podejrzanych. Powiedziano mi, że ty z wszystkich pracowników hotelu najlepiej znałeś Gudlaugura. Ty jednak zaprzeczasz. Mówisz, że nic o nim nie wiesz. Myślę, że łżesz. Przecież był twoim podwładnym. Powinieneś okazać minimum woli współpracy. Areszt w święta nie należy do najmilszych miejsc na świecie.

Kierownik recepcji patrzył na Erlendura, wyraźnie nie wiedząc, co począć, po czym wolno opadł na krzesło.

* Nic na mnie nie masz * powiedział. * To absurd sądzić, że ja to zrobiłem

Gudlaugurowi. Że ja byłem u niego na dole i... no to, z kondomem, i tak dalej. Erlendur zmartwił się trochę, że szczegóły dochodzenia rozniosły się po hotelu i pracownicy plotkowali na ich temat. Kucharz doskonale zdawał sobie sprawę z powodu, dla którego pobierano próbki śliny. Szef recepcji znał okoliczności znalezienia zwłok. Być może to dyrektor hotelu wypaplał wszystkim albo dziewczyna, która znalazła zwłoki, albo sami policjanci.

* Gdzie byłeś wczoraj? * zaatakował Erlendur.

* Byłem chory * odparł kierownik recepcji. * Całe przedpołudnie siedziałem w domu.

* I nikogo nie uprzedziłeś? Poszedłeś do lekarza? Dał ci zwolnienie? Mogę z nim porozmawiać? Jak się nazywa?

* Nie byłem u lekarza. Leżałem w łóżku. Już czuję się lepiej. * Zmusił się do kaszlu. Erlendur uśmiechnął się. Kierownik recepcji był najbardziej nieudolnym kłamcą, jakiego komisarz spotkał w życiu.

* Po co kłamiesz?

* Nic na mnie nie masz * powtórzył recepcjonista. * Jedyne, co możesz zrobić, to mi grozić. Żądam, żebyś zostawił mnie w spokoju.

* Mogę też porozmawiać z twoją żoną * oświadczył Erlendur. * Zapytać, czy podawała ci herbatę do łóżka.

* Zostaw ją w spokoju. * Mężczyzna nagle przybrał zasadniczy ton. Zarumienił się.

* Nie zostawię * odparł Erlendur.

Szef recepcji wbił wściekły wzrok w komisarza.

* Nie będziesz z nią rozmawiał * syknął.

* A niby dlaczego nie? Co chcesz ukryć? Za bardzo chcesz coś ukryć, żebym miał ci odpuścić.

Kierownik recepcji popatrzył przed siebie i westchnął.

* Daj mi spokój. To nie ma nic wspólnego z Gudlaugurem. Problemy natury osobistej, w które się wmanewrowałem i z których mam zamiar się wyplątać.

* Co to takiego?

- * Nie muszę ci o tym mówić.
- * Pozwolisz, że to ja zdecyduję.
- * Do niczego mnie nie możesz zmusić.
- * Jak powiedziałem: mogę wystąpić o areszt albo mogę po prostu pogadać z twoją żoną.

Kierownik recepcji znowu ciężko westchnął i spojrzał na Erlendura.

- * Nigdzie dalej to się nie rozejdzie?
- * Jeśli nie ma nic wspólnego z Gudlaugurem.
- * Nie ma.
- * W porządku.
- * Ktoś zadzwonił do mojej żony przedwczoraj * zaczął. * Tego samego dnia, kiedy znaleźliście Gudlaugura.

W słuchawce rozległ się nieznany jego żonie kobiecy głos i zapytał o niego. Działo się to w środku dnia, w tygodniu, ale w telefonie o tej porze do niego do domu nie było niczego niezwykłego, bo ci, którzy go znali, wiedzieli, że ma dość nieregularny czas pracy. Jego żona, lekarka, pracowała na zmiany i miała nocny dyżur, telefon ją obudził. Dzwoniąca kobieta sprawiała wrażenie, jakby знаła jej męża, i zdenerwowała się, gdy żona spytała ją, kim jest.

Odpowiedź, jaką usłyszała, nasunęła jej kolejne pytania i wzbudziła zdziwienie.

- * Pieniądze jest mi winien * usłyszała w słuchawce.

Dziesięć dni wcześniej kierownik recepcji poszedł się zabawić. Żona wyjechała na konferencję medyczną do Szwecji, a on wraz z trzema kolegami wybrał się do restauracji na kolację. Bawili się świetnie w swoim gronie i z restauracji udali się do pubu, a w końcu znaleźli się w popularnym klubie rozrywkowym w śródmieściu.

Wtedy rozstał się z przyjaciółmi, poszedł do baru, gdzie spotkał znajomych mu z branży hotelarskiej. Stał przy niedużym parkiecie i obserwował tańczących. Był nieco wstawiony, ale nie na tyle, żeby nie być w stanie podejmować rozsądnych decyzji. Dlatego kompletnie nie mógł sobie zrozumieć. Nigdy wcześniej nic podobnego nie zrobił.

Podeszła do niego. Dokładnie jak na filmach trzymała papierosa między palcami i

poprosiła go o ogień. Nie palił, ale z powodów zawodowych miał w zwyczaju nosić przy sobie zapalniczkę. Przyzwyczajenie jeszcze z czasów, kiedy ludzie mogli palić tam, gdzie chcieli. Zdążył już zapomnieć, o czym rozmawiali, ale potem spytała go, czy by nie postawił jej drinka. Spojrzał na nią. Tak, oczywiście. Zamówił drinki przy barze, po czym zajęli miejsca przy małym stoliku, który akurat się zwolnił. Była wyjątkowo sympatyczna i dyskretnie z nim flirtowała. Wziął udział w tej grze, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co się dzieje. Zazwyczaj kobiety w ten sposób go nie traktowały. Siedziała blisko przy nim, była przymilna i pewna siebie. Kiedy wstał, by przynieść kolejne drinki, pogładziła go po udzie. Spojrzał na nią, a ona się uśmiechnęła. Miła, piękna kobieta, która wie, czego chce. Miała może o dziesięć lat mniej od niego.

Później w nocy spytała go, czy nie odprowadziłby jej do domu. Mieszkała niedaleko, więc poszli na piechotę. On wciąż niepewny, niezdecydowany, ale jednocześnie podniecony. To doświadczenie było mu tak obce, że równie dobrze mógłby wyobrazić sobie siebie na Księżycu. Przez dwadzieścia trzy lata dochował wierności swojej żonie. Dwa, może trzy razy przez te wszystkie lata pocałował jakąś inną kobietę, jednak nic podobnego nigdy wcześniej mu się nie przytrafiło.

Zupełnie się pogubiłem * powiedział do Erlendura. * Jedna część mnie chciała uciec do domu i zapomnieć o wszystkim. Inna część chciała iść z nią.

* Wiem, która to część * skwitował Erlendur.

Stanęli przed drzwiami jej mieszkania, na klatce nowego bloku. Wsunęła klucz do dziurki. Nawet tę czynność wykonała jakoś tak z podtekstem. Drzwi się otworzyły i wtedy ona przyłgnęła do niego.

* Chodź ze mną do środka * powiedziała, głaszcząc jego krocze.

Wszedł z nią. Nalała im po drinku. Usiadł na sofie. Nastawiła muzykę, podeszła do niego ze szklanką, uśmiechnęła się, odsłaniając piękne białe zęby, usta miała pomalowane czerwoną szminką. Usiadła obok niego, odstawiła szklankę, chwyciła za rozporek i wolno rozsunęła zamek.

Ja nigdy... To było... Umiała robić najbardziej wyrafinowane rzeczy * wyznał kierownik recepcji. Erlendur przyglądał mu się w milczeniu.

* Miałem zamiar wymknąć się stamtąd rano, ale zachowała czujność. Zabijały mnie wyrzuty sumienia, czułem się jak skurwysyn. Zdradziłem swoją żonę i dzieci. Mamy trójkę. Chciałem szybko wyjść i zapomnieć o wszystkim. Nie chciałem nigdy więcej widzieć tej kobiety. Ale kiedy zacząłem skradać się po omacku po pokoju, ona już nie spała.

Podniosła głowę z poduszki i zapaliła lampkę.

* Idziesz już? * spytała.

Potwierdził. Powiedział, że już i tak jest spóźniony. Ważne zebranie. Czy coś takiego.

* Fajnie się w nocy bawiłeś? * spytała. Patrzył na nią ze spodniami w rękach.

* Świetnie * przyznał. * Ale nie mogę tego ciągnąć. Nie mogę. Wybacz.

* Chcę osiemdziesiąt tysięcy koron * oświadczyła spokojnie, jakby to było tak oczywiste, że nie trzeba o tym w ogóle mówić.

Patrzył na nią, jakby nie usłyszał tego, co mu powiedziała.

* Osiemdziesiąt tysięcy * powtórzyła.

* Jak to? * zdumiał się.

* Za noc * odparła.

* Za noc? * powtórzył. * A co, ty się sprzedajesz?

* A jak sądzisz? * odpowiedziała pytaniem. Nie rozumiał, o czym ona mówi.

* Myślisz, że taką kobietę jak ja możesz mieć za darmo? Powoli docierało do niego, o co jej chodzi.

* Ale nic nie mówiłaś!

* A musiałam? Zapłać mi osiemdziesiąt tysięcy, a być może pozwolę ci jeszcze kiedyś odprowadzić się do domu.

Nie zapłaciłem * oznajmił kierownik recepcji Erlendurovi. * Wyszedłem. Była wściekła. Dzwoniła tu, do pracy, i opowiadała co się stanie, jeśli nie zapłacę. Groziła, że zadzwoni do domu.

* Jak się je nazywa? * spytał Erlendur. * Jest takie angielskie słowo. Datel Date whores! Ona jest jedną z nich? To chcesz mi powiedzieć?

* Nie wiem, kim była, ale wiedziała dobrze, co robi, i w końcu zadzwoniła do domu i opowiedziała mojej żonie o tym, co się stało.

* A dlaczego po prostu nie zapłaciłeś? Uwolniłbyś się od niej.

* Nie jestem pewien, czy bym się uwolnił, nawet gdybym zapłacił * odparł kierownik recepcji. * Wczoraj z żoną przeanalizowaliśmy tę sprawę. Tak jak tobie, opisałem jej wszystko, co się stało. Jesteśmy razem od dwudziestu trzech lat i choć nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, uważam, że to była pułapka. Gdyby ta kobieta nie potrzebowała forsy, to by się nigdy nie stało.

* Czyli to wszystko jej wina?

* Nie, oczywiście, że nie, ale... to była zastawiona na mnie pułapka.

Zamilkli na chwilę.

* A w hotelu zdarzają się datę whores!

* Nie * zaprzeczył kierownik.

* Nie umknęłoby to twojej uwadze?

* Mówiono mi, że o to wypytyujesz. Tu z niczym takim nie mamy do czynienia.

* Właśnie * skwitował Erlendur.

* Nie powiesz nikomu?

* Musisz mi podać nazwisko tej kobiety. I adres. I na tym poprzestaniemy.

Mężczyzna zawahał się.

* Cholerna kurwa * wypadł na moment z roli kulturalnego kierownika recepcji.

* Masz zamiar jej zapłacić?

* W tej sprawie akurat byliśmy zgodni z żoną * odparł. * Nie dostanie ani korony.

* Myślisz, że to mogło być ukartowane?

* Ukartowane? * zdziwił się kierownik. * Nie rozumiem. O co ci chodzi?

* Czy to możliwe, że ktoś aż tak źle ci życzy, że zaaranżował coś takiego, aby wpakować cię w tarapaty? Ktoś, z kim masz jakiś konflikt?

* Nie, nie potrafię sobie tego wyobrazić. Rozumiem, że pytasz o to, czy mam jakichś wrogów, którzy coś takiego by mi zrobili?

* Niekoniecznie wrogów. Jacyś dowcipnisie, twoi znajomi.

* Nie, takich znajomych nie mam. Nie mówiąc już o tym, że ten żart ma daleko idące konsekwencje, żeby mógł być śmieszny.

* To ty zwolniłeś Mikołaja?

- * Co masz na myśli?
 - * Czy to ty przekazałeś mu wiadomość o zwolnieniu? Czy może dostał pismo, czy...
 - * Ja mu o tym powiedziałem.
 - * I jak to przyjął?
 - * Nie najlepiej. Ale ze zrozumieniem. Długo tu pracował. O wiele dłużej niż na przykład ja.
 - * Myślisz, że to on może stać za tym wszystkim, jeśli oczywiście ktoś za tym stoi?
 - * Gudlaugur? Nie, nie potrafię sobie tego wyobrazić. Gudlaugur, przygotować coś takiego? Nie sądzę. On w ogóle nie był typem złośliwca. Zupełnie.
 - * Wiedziałeś, że Gudlaugur był kiedyś dziecięcą gwiazdą? * Erlendur zmienił temat.
 - * Dziecięcą gwiazdą? Jak to?
 - * Nagrywał płyty. Jako solista w chórze.
 - * Nic o tym nie wiem * odparł kierownik recepcji.
 - * I jeszcze jedno na koniec * Erlendur podniósł się z miejsca. * Tak?
 - * Możesz mi załatwić gramofon do pokoju? * spytał Erlendur i zauważył, że kierownik recepcji nie bardzo go rozumiał.
- Kiedy komisarz wrócił do holu, zauważył idącego po schodach z piwnicy szefa dochodzeniowego zespołu technicznego.
- * Jak tam ślina z prezerwatywy? * zapytał go. * Sprawdziliście kortyzol?
 - * Pracujemy nad tym. A ty niby co wiesz na temat kortyzolu?
 - * Wiem, że jeśli jest go za dużo w ślinie, może być niebezpieczny.
 - * Sigurdur Oli pytał mnie o narzędzie zbrodni * odparł mężczyzna. * Lekarz sądowa uważa, że to najzwyczajniejszy nóż. Niezbyt długi, ostrze wąskie i ząbkowane.
 - * Czyli że to nie był nóż myśliwski albo duży nóż do krojenia mięsa?
 - * Nie, raczej zwyczajny nóż, o ile dobrze ją zrozumiałem.

Erlendur zabrał obie płyty z szafy portiera na górę do pokoju, po czym zadzwonił do szpitala i poprosił do telefonu Valgerdur. Połączono go z oddziałem, na którym

pracowała. Ale odebrała inna kobieta. Ponownie zapytał o Valgerdur. Kobieta kazała mu chwilę poczekać i w końcu w słuchawce usłyszał głos laborantki. * Masz jeszcze te swoje wymazówki? * zapytał.

* Niepogoda czy bezdroża? Erlendur uśmiechnął się.

* Musimy się przyjrzeć pewnemu obcokrajowcowi tu, w hotelu.

* Bardzo pilne?

* Trzeba by to załatwić jeszcze dziś. * Będziesz tam?

* Tak.

* To do zobaczenia.

Erlendur rozłączył się. Niepogoda czy bezdroża, pomyślał, i uśmiechnął się do siebie. Miał umówione spotkanie z Henrym Wapshottem w barze na parterze. Zjechał na dół, znalazł wolny stolik i czekał. Kelner zapytał go, czego sobie życzy, ale nic nie zamówił. Zmienił jednak zdanie i zawołał za nim, by przyniósł szklankę wody. Przyglądał się półkom z alkoholami, rzędem butelek we wszystkich kolorach tęczy, likierom stojącym w szeregu.

Wreszcie znaleziono niewidoczne gołym okiem odpryski szkła w salonie. Kropla drambuie na barku, drambuie na skarpetkach chłopca i na schodach. Znaleziono drobiny szkła na szczotce i w odkurzaczu. Wszystko wskazywało na to, że butelka likieru roztrzaskała się o marmurową posadzkę. Chłopiec pewnie postawił nogę w kałuży i natychmiast wbiegł do siebie na górę. Plamy na schodach świadczyły o tym, że właśnie raczej wbiegł, niż wszedł. Przestraszone małe stopy. Dlatego policja uznała, że to chłopiec stłukł butelkę, a jego ojciec stracił panowanie nad sobą i spuścił mu lanie z takim skutkiem, że dziecko znalazło się w szpitalu.

Elinborg kazała wezwać go na przesłuchanie na komisariat przy Hverfisgata, gdzie opowiedziała mu o wynikach

analiz technicznych, reakcji chłopca na pytanie, czy to ojciec tak brutalnie go pobił, i jej własnym przekonaniu, że to on jest winowajcą. Erlendur był obecny podczas przesłuchania. Oznajmiła mężczyźnie, że ma status podejrzanego i może zażyczyć sobie obecności adwokata. Powinien go wezwać. On odparł jednak, że w obecnej

sytuacji nie widzi takiej potrzeby. Jest niewinny. Powtórzył, że dziwi się, iż podejrzewają go z powodu stłuczonej flaszki. Erlendur włączył magnetofon w pokoju przesłuchań.

* Uważamy, że wydarzenia miały następujący przebieg * zaczęła Elinborg, jakby czytała raport; usiłowała zapomnieć o uczuciach. * Chłopiec wrócił do domu ze szkoły. Dochodziła szesnasta. Ty wróciłeś chwilę później. Z tego, co nam wiadomo, wróciłeś wcześniej niż zwykle. Być może już byłeś w domu, kiedy to się stało. Z jakichś powodów syn upuścił na podłogę dużą butelkę drambuie. Przestraszył się i pobiegł do swojego pokoju. Wściekłeś się, i to bardzo. Całkowicie straciłeś nad sobą panowanie i poszedłeś do syna, by go ukarać. Lecz sytuacja wymknęła się spod kontroli i pobiłeś go z takim skutkiem, że znalazł się w szpitalu.

Ojciec chłopca bez słowa patrzył na Elinborg.

* Użyłeś do tego narzędzia, którego nie udało nam się znaleźć, a które jest obłe, w każdym razie nie ma ostrych krawędzi; nie można wykluczyć, że pchnąłeś go na ramę łóżka. Wielokrotnie go kopnąłeś. Zanim zadzwoniłeś po karetkę, posprzątałeś w salonie. Zebrałeś odkurzaczem najdrobniejsze odłamki szkła. Zamiotłeś także marmurową posadzkę i pospiesznie wytarłeś plamy. Barek starannie wymyłeś. Zdjąłeś chłopcu skarpetki i wyrzuciłeś je do śmietnika. Ślady ze schodów ścierałeś środkiem czyszczącym, ale do końca nie udało ci się ich usunąć.

* Niczego nie jesteś w stanie mi udowodnić * powiedział ojciec. * Zresztą to idiotyczne. Mały nic nie powiedział. Ani słowem nie wspomniał o tych, co go napadli. Dlaczego nie szukasz wśród jego szkolnych kolegów?

* Dlaczego nie powiedziałeś nam o likierze?

* To nie ma nic wspólnego z całą sprawą.

* A skarpetki w śmietniku? Ślady małych stóp na schodach?

* Rozbiła się butelka likieru, i to ja ją stłukłem. Stało się to dwa dni przed napaścią na mojego syna. Chciałem się napić i upuściłem butelkę na podłogę. Rozpadła się w drobny mak. Addi to widział i się przestraszył. Powiedziałem mu, żeby uważał, gdzie stawia kroki, ale on już wdepnął w plamę likieru i od razu wbiegł po schodach na górę. To nie ma nic wspólnego z pobiciem i muszę powiedzieć, że dziwię się

waszemu śledztwu. Nie macie żadnych dowodów! On powiedział, że się na niego rzuciłem? Wątpię. Nigdy tak nie powie, bo to nie byłem ja. W życiu bym mu czegoś takiego nie zrobił.

* Dlaczego od razu nam tego nie powiedziałaś?

* Od razu?

* Kiedy znaleźliśmy plamy. Nic o tym nie mówiłaś.

* Stało się dokładnie tak, jak podejrzewałem. Byłem pewien, że powiążecie to z napaścią na niego. Nie chciałem komplikować sprawy. To chłopcy w szkole go pobili.

* Twoja firma jest już na skraju bankructwa * zauważyła Elinborg. * Zwolniłaś około dwudziestu osób i można się spodziewać, że na tym nie koniec. Przypuszczam, że to ogromny stres. Możesz stracić dom...

* To tylko biznes * odparł.

* Uważamy też, że wcześniej stosowałaś wobec syna przemoc.

* No nie...

* Obejrzelismy jego kartę w szpitalu. W ciągu czterech lat dwukrotnie miał połamane palce.

* Masz dzieci? Bardzo często robią sobie krzywdę. To jakiś absurd.

* Lekarz pediatra miał wątpliwości co do drugiego złamania i zawiadomił Towarzystwo Opieki nad Dziećmi. To był ten sam palec. Odwiedzili cię przedstawiciele towarzystwa. Sprawdzili warunki mieszkaniowe. Nie mieli zastrzeżeń. Pediatra odkrył ślady po igle na zewnętrznej części dłoni chłopca. Ojciec chłopca milczał.

Elinborg straciła panowanie nad sobą.

* Ty bandyto * syknęła.

* Chcę porozmawiać ze swoim adwokatem * odparł ojciec chłopca i odwrócił wzrok.

said good morning!

Erlendur ocknął się z zamyślenia i zauważył stojącego nad sobą i witającego się z nim Henry'ego Wapshotta. Był głęboko zatopiony w myślach, zastanawiał się

bowiem nad sprawą chłopca, prowadzoną przez Elinborg. Dlatego nie zauważył Henry'ego wchodzącego do baru i nie usłyszał jego powitania.

Zerwał się na równe nogi. Wapshott miał na sobie to samo ubranie, co poprzedniego dnia. Włosy jednak w większym nieładzie. Wydawał się bardziej zmęczony. Zamówił kawę, podobnie jak Erlendur.

* Rozmawialiśmy o kolekcjonerach * powiedział Erlendur.

* Yes * odparł Wapshott i skrzywił twarz w uśmiechu. * Bunch of losers, like myself.

* W jaki sposób brytyjski kolekcjoner, taki jak ty, dowiaduje się, że prawie czterdzieści lat temu w Hafnafjordur na Islandii żył chórzysta o pięknym głosie?

* To o wiele więcej niż piękny głos * sprostował Wapshott. * O wiele, wiele więcej. Ten chłopiec miał wyjątkowy głos.

* Jak się dowiedziałeś o Gudlaugurze Egilssonie?

* Dzięki ludziom dzielącym moje zainteresowania. Każdy kolekcjoner płyt ma wąską specjalizację, o czym już chyba wspomniałem wczoraj. Weźmy tylko samą muzykę chóralną. Kolekcjonerzy mogą dzielić się na tych, którzy zbierają, na przykład, wyłącznie określone utwory albo określone aranżacje, inni określone chóry. Jeszcze inni, jak ja, solistów. Niektórzy kolekcjonują jedynie chórzystów wydanych na płytach szelakowych o prędkości 78 rpm, których produkcji zaprzestano w latach pięćdziesiątych. Inni zbierają wyłącznie płyty 45 rpm, ale wydane przez określone wydawnictwo. Liczba specjalizacji jest nieskończona. Są tacy, co zbierają wszystkie wersje jednego utworu, na przykład Stormy Weather, który z pewnością znasz. To tak, żebyś zrozumiał, o co chodzi. Dowiedziałem się o Gudlaugurze dzięki grupie czy stowarzyszeniu japońskich kolekcjonerów prowadzących w internecie bardzo kompetentną stronę informacyjno*handlową. Nikt nie zbiera tyle muzyki zachodniej, co Japończycy. Jeżdżą po świecie i niczym odkurzacze zgarniają wszystko, co im wpadnie w ręce. Zwłaszcza z epoki big*beatu i czasów hipisowskich. Słyną na rynku wtórnym płyt gramofonowych, a co najważniejsze mają pieniądze.

Erlendur zastanawiał się, czy wolno palić w barze, i w końcu postanowił spróbować.

Wapshott zauważył,

że komisarz ma zamiar zapalić papierosa, więc sam wyjął wymiętą paczkę

chesterfieldów bez filtra. Erlendur mu przypalił.

* Myślisz, że tu wolno palić? * spytał Wapshott.

* To się dopiero okaże * odparł Erlendur.

* Japończycy mieli jeden egzemplarz pierwszego singla Gudlaugura * kontynuował Wapshott * tego, który ci pokazałem wczoraj wieczorem. Kupiłem go od nich. Strasznie droga płyta, ale nie żałuję. Kiedy spytałem ich o jej pochodzenie, powiedzieli, że kupowali płyty od kolekcjonera z Bergen w Norwegii na giełdzie płytowej w Liverpoolu, w Wielkiej Brytanii. Skontaktowałem się z norweskim kolekcjonerem i okazało się, że to on kupił płyty ze schedy po zmarłym wydawcy w Trondheim. A ten z kolei mógł ją otrzymać z Islandii, niewykluczone, że od kogoś, kto chciał, by chłopak zaczął robić międzynarodową karierę.

* Poważne śledztwo jak na taką starą płytę * zdziwił się Erlendur.

* Kolekcjonerzy są jak rodzina. Część zabawy polega na dotarciu do źródła. Od tamtego czasu usiłowałem zdobyć więcej jego płyt, ale okazało się to niewykonalne. Wydano tylko dwie z jego śpiewem.

* Powiedziałeś, że Japończycy drogo sprzedali ci tę płytę. A czy one w ogóle mają jakąś wartość?

* Kolekcjonerską * odparł Wapshott. * I nie mówimy też o jakiś niebotycznych kwotach.

* Dość jednak dużych, skoro fatygujesz się na Islandię, by kupić kolejne. Dlatego chciałeś spotkać się z Gudlaugurem? Żeby dowiedzieć się, czy ma jeszcze jakieś płyty?

* Od jakiegoś czasu byłem w kontakcie z dwoma czy trzema kolekcjonerami. To się zaczęło, jeszcze zanim zainteresowałem się płytami Gudlaugura. Niestety, jego płyt prawie już nie ma. Islandzcy kolekcjonerzy nie znaleźli żadnej. Spodziewam się jednego egzemplarza namierzonego w sieci w Niemczech. Przyjechałem tu, żeby spotkać się z tymi kolekcjonerami i z Gudlaugurem, ponieważ bardzo podziwiałem jego śpiew. Również po to, by odwiedzić tutejsze sklepy kolekcjonerskie i przyjrzeć się rynkowi.

* Żyjesz z tego?

* Nie, skąd * odpowiedział Wapshott, zaciągając się chesterfieldem. Palce miał poźółkłe od wieloletniego palenia. * Otrzymałem spadek. Nieruchomości w Londynie. Wynajmuję je, ale najwięcej czasu poświęcam swojej pasji kolekcjonerskiej. Być może nawet można mówić o namiętności w moim wypadku.

* I zbierasz chórzystów? * Tak.

* Znalazłeś jakiś rarytas w tej podróży?

* Nie. Nic. Tu, zdaje się, ludzie nie są zainteresowani gromadzeniem przedmiotów. Tu wszystko ma być nowe. A wszystko, co stare, to śmieci. Nic nie jest warte zachowania. Z tego, co widzę, to źle u was traktuje się płyty. Wyrzuca się je. Na przykład po śmierci właściciela. Nikt ich nie przegląda. Odwozi się wszystko na wysypisko. Przez długi czas myślałem, że firma z Reykjavíku o nazwie Sorpa to stowarzyszenie kolekcjonerów. Wciąż wymienia się jej nazwę w korespondencji. Potem okazało się, że to placówka recyklingu, prowadząca jednocześnie pchli targ. Natomiast kolekcjonerzy znajdują w śmieciach cenne przedmioty i sprzedają w sieci po dobrych cenach.

* Czy Islandia jest jakoś szczególnie ciekawa z punktu widzenia kolekcjonerów? * spytał Erlendur. * Tak sama w sobie?

* Największy plus Islandii dla kolekcjonera płyt to nieduży rynek. Każda płyta wydawana jest tu w niewielkim nakładzie, małe wydawnictwo szybko znika z rynku i ginie na zawsze. Tak samo jak płyty Gudlaugura.

* To chyba ciekawe być kolekcjonerem w świecie, który nienawidzi staroci i rzeczy popsutych. Poczucie, że ratuje się dobra kultury, musi być bardzo satysfakcjonujące.

* Jest nas niewielu dziwaków, którzy chronią przedmioty od zapomnienia * oznajmił Wapshott.

* I można na tym zarobić?

* Niewykluczone.

* Co się stało z Gudlaugurem Egilssonem? Co się stało z dziecięcą gwiazdą?

* To, co z wszystkimi dziecięcymi gwiazdami * odparł kolekcjoner. * Wydoroślał. Nie wiem dokładnie, co się z nim stało, ale jako nastolatek i dorosły mężczyzna już nie śpiewał. Jego kariera była krótka, lecz wspaniała, a potem znikł w tłumie i

przestał być jedyny i wyjątkowy. Nikt go już nie podziwiał i on z pewnością za tym tęsknił. Żeby wytrzymać uwielbienie i sławę w tak młodym wieku, potrzeba twardego charakteru, a jeszcze silniejszego, gdy ludzie się od ciebie odwracają. Wapshott spojrzął na zegar wiszący nad barem, a potem na zegarek na nadgarstku i chrząknął.

* Wracam wieczornym lotem do Londynu i muszę załatwić kilka spraw, zanim wyruszę w drogę. Jeszcze o coś chciałeś mnie spytać?

Erlendur spojrzął na niego.

* Nie, to już chyba wszystko. Myślałem, że wracasz dopiero jutro.

* Gdybym jeszcze mógł ci w czymś pomóc, to proszę, oto moja wizytówka. *

Wapshott sięgnął do kieszeni na piersi i podał Erlendurowi mały kartonik.

* Zmieniło się? * spytał Erlendur. * Lot?

* Skoro nie spotkam Gudlaugura * odparł Wapshott. * Większość rzeczy, które miałem do załatwienia podczas tej podróży, zdążyłem już załatwić, więc oszczędzę na jednym noclegu w hotelu.

* Jeszcze tylko jedna sprawa * rzucił Erlendur.

* Tak?

* Zjawi się tu laborantka i pobierze próbkę śliny, jeśli nie masz nic przeciwko.

* Próbkę śliny?

* Na potrzeby śledztwa.

* Dlaczego śliny?

* Tego w obecnej sytuacji nie mogę wyjawić.

* Jestem podejrzany?

* Pobieramy próbki od wszystkich, którzy choć trochę znali Gudlaugura. Z powodu śledztwa. Nie z twojego powodu.

* Rozumiem * odparł Wapshott. * Ślina! Dziwne. Uśmiechnął się, odsłaniając dolne zęby, poźółkłe od tytoniu.

Weszli do hotelu przez główne wejście, on stary i schorowany, na wózku inwalidzkim, a ona za nim, niska i równie szczupła, jak mężczyzna. Nos miała wąski, orli. Rozglądała się po holu surowym, zimnym wzrokiem. Wyglądała na sześćdziesiątkę, była ubrana w gruby brązowy płaszcz i czarne kozaki. Pchała przed sobą wózek. Mężczyzna miał około osiemdziesięciu lat, kosmyki siwych włosów wystawały mu spod kapelusza, wychudła twarz straszyla bledością. Siedział skulony na wózku, białe kościste ręce sterczały z rękawów czarnego płaszcza, wokół szyi miał zawiązany czarny szalik, a grube okulary w rogowej oprawce powiększały jego oczy tak, że przypominały rybie.

Kobieta dopchała wózek do recepcji. Kierownik obserwował, jak zbliża się ta dziwna para.

* Czym mogę służyć? * zapytał, kiedy znaleźli się przy kontuarze.

Mężczyzna na wózku nawet na niego nie spojrzał, a kobieta zapytała o policjanta o imieniu Erlendur, który jak jej powiedziano, wykonuje swoją pracę w hotelu. Kiedy nadeszli, komisarz akurat wychodził z Wapshottem z baru. Od razu wzbudzili jego ciekawość. Było w nich coś, co przywodziło mu na myśl śmierć.

Zastanawiał się, czy nie postarać się o sądowy nakaz i nie zabronić Wapshottowi wyjazdu do Londynu, nie znajdował jednak wystarczająco dobrego powodu, by go zatrzymać. Co to za ludzie?, pomyślał. Mężczyzna o oczach łupacza, a kobieta z orlim nosem. Wtedy właśnie zauważył go kierownik recepcji i pomachał mu.

Erlendur miał właśnie zamiar pożegnać się z Wapshottem, lecz ten nagle gdzieś zniknął.

* Pytaj o ciebie * powiedział kierownik, gdy komisarz zbliżał się do recepcji.

Erlendur stanął przed kontuarem. Oczy łupacza obserwowały go spod kapelusza.

* Ty jesteś Erlendur? * zapytał mężczyzna na wózku starym i niewyraźnym głosem.

* Chcecie ze mną rozmawiać? * spytał. Orli nos się unióśl.

* Ty prowadzisz śledztwo w sprawie śmierci Gudlaugura Egilssona w hotelu? * spytała kobieta.

Erlendur potwierdził.

* Jestem jego siostrą * dodała. * A to nasz ojciec. Możemy porozmawiać gdzieś w spokoju?

* Pomóc ci? * spytał Erlendur, lecz kobieta spojrzała na niego tak, jakby obraził ich oboje, i sama zaczęła pchać wózek. Poszli za komisarzem do baru do stolika, który zajmował przed chwilą z Wapshottem. Poza nimi nikogo tam nie było. Nawet kelner zniknął.

Kobieta zablokowała koła wózka, po czym usiadła naprzeciwko Erlendura.

* Właśnie się do was wybierałem * zełgał komisarz, który postanowił, że to Elinborg i Sigurdur Oli przeprowadzą rozmowę z rodziną Gudlaugura. Tyle że nie pamiętał, czy powiedział im to.

* Wolimy, żeby policja nie pałętała się po naszym domu * odparła kobieta. * Nigdy jeszcze w naszym domu nie byli przedstawiciele władzy. Zadzwoiła do nas jakaś kobieta, pewnie twoja współpracownica. Zdaje się, że przedstawiła się jako Elinborg. Zapytałam ją, kto prowadzi śledztwo, i powiedziała nam, że ty. Mam nadzieję, że załatwimy to raz dwa i więcej nie będziecie nas niepokoić.

Zachowanie tych ludzi ani trochę nie świadczyło o smutku. Żadnego żalu po stracie ukochanej osoby. Biły od nich chłód i niechęć. Uważali, że mają określone obowiązki do spełnienia, że muszą zdać policji relację, ale najwyraźniej brzydzili się tym, choć uznali, że wszystko opowiedzą. Można było odnieść wrażenie, że ciało znalezione w piwnicy w ogóle ich nie obchodzi. Jakby byli ponad to.

* Wiecie, w jakich okolicznościach znaleziono Gudlaugura? * spytał Erlendur.

* Wiemy, że został zabity * odezwał się starzec. * Zadzgany. Wiemy, że został zadzganany.

* A wiecie, kto mógł to zrobić?

* Nie mamy zielonego pojęcia * odparła kobieta. * Nie utrzymywaliśmy z nim żadnych kontaktów. Nie wiemy, z kim się zadawał. Nie znaliśmy jego przyjaciół ani jego wrogów, jeśli miał takowych.

* Kiedy widzieliście go ostatni raz?

W tym momencie w barze pojawiła się Elinborg. Podeszła do nich i usiadła obok Erlendura. Przedstawił ją im, oni jednak nie okazali żadnej reakcji, oboje jakby

zdecydowani, że nic z ostatnich wydarzeń nie powinno wywrzeć na nich żadnego wrażenia.

* Pewnie miał około dwudziestu lat * rzekła kobieta * kiedyśmy widzieli go ostatni raz.

* Około dwudziestu? * Erlendur pomyślał, że się przesłyszał.

* Jak wspomniałam, nie utrzymywaliśmy z nim żadnych kontaktów.

* A dlaczego? * wtrąciła Elinborg. Kobieta nawet na nią nie spojrzała.

* Czy nie wystarczy, że porozmawiamy z tobą? * zapytała Erlendura. * Czy ta kobieta też musi tu być?

Komisarz przeniósł wzrok na Elinborg. Poczł, jak ogarnia go złośliwa radość.

* Nie widzę, żebyście opłakiwali jego stratę * powiedział, unikając odpowiedzi na jej pytanie. * To znaczy Gudlaugura. Twojego brata. * Przeniósł z powrotem wzrok na kobietę. * Twojego syna * dodał i spojrzał na starca. * Dlaczego? Dlaczego nie widzieliście go od trzydziestu lat? Jak powiedziałem, to jest Elinborg. Jeśli masz jeszcze jakieś zastrzeżenia, udamy się z wami na komisariat i tam sobie porozmawiamy, a wy będziecie mogli wnieść formalną skargę. Radiowóz czeka przed hotelem. Orli nos uniósł się obrażony. Oczy łupacza się zbiegły.

* On żył swoim życiem * wyjaśniła kobieta. * My naszym. Nic więcej nie masz do powiedzenia. Nie utrzymywaliśmy kontaktów. Tak to było. Byliśmy z tego zadowoleni. On też.

* Chcesz mi powiedzieć, że ostatnio widzieliście się z nim pod koniec lat siedemdziesiątych? * zdziwił się Erlendur.

* Nie było kontaktu * powtórzyła.

* Ani razu przez te wszystkie lata? Ani jednej rozmowy telefonicznej? Nic?

* Nie * odparła.

* Dlaczego?

* To sprawa rodzinna * oznajmił starzec. * Nie ma z tym nic wspólnego. Ani odrobinę. Było, minęło. Co jeszcze chcecie wiedzieć?

* Wiedzieliście, że on mieszka w hotelu?

* Od czasu do czasu docierały do nas jakieś wieści na jego temat * usprawiedliwiała

się kobieta. * Wiedzieliśmy, że pracuje tu jako portier. Przebierał się w jakiś idiotyczny strój i otwierał drzwi przed hotelowymi gośćmi. I jeszcze zdaje się odgrywał świętego Mikołaja na imprezach.

Erlendur nie spuszczał z niej wzroku. Powiedziała to tak, jakby Gudlaugur nie był w stanie bardziej poniżyć swojej rodziny niż poprzez fakt, że został znaleziony zamordowany półnagi w hotelowej kanciapie.

* Nie wiemy dużo na jego temat * powiedział. * Wygląda na to, że nie miał wielu przyjaciół. Mieszkał w hotelu w niedużym pokoju. Zdaje się, że był przyzwoicie traktowany. Uważano, że ma podejście do dzieci. Jak wspomniałaś, odgrywał Mikołaja na imprezach świątecznych w hotelu. Poza tym, dowiedzieliśmy się, że rzekomo był dobrze zapowiadającym się śpiewakiem. Jako młody chłopiec nagrał płyty, chyba dwie, ale wy wiecie to lepiej. Na okładce jednej z nich napisano, że jedzie na tournée po Skandynawii i wiele wskazuje na to, że podbije świat. A potem najwyraźniej jakoś nagle wszystko się urwało. Nikt dziś nie kojarzy tamtego chłopca, poza kilkoma zdziwaczalnymi zbieraczami płyt. Co się stało?

Orli nos opadł, a oczy łupacza zbladły, podczas gdy Erlendur mówił. Stary człowiek wbił wzrok w stolik, a kobieta, wciąż starająca się zachować elegancję i godność, zdawała się tracić grunt pod nogami.

* Co się stało? * powtórzył Erlendur i nagle przypomniał sobie, że u siebie w pokoju hotelowym ma Gudlaugurowe single z kanciapy.

* Nic się nie stało * bąknął starzec. * Stracił głos. Zbyt szybko dojrzewał i w wieku dwunastu lat zmienił mu się głos i tym samym wszystko się skończyło.

* I co, potem nie mógł śpiewać? * wtrąciła Elinborg.

* Głos miał brzydki * ze złością odparł stary. * Trudno było go o to obwiniać. Ale też i trudno było mu w jakikolwiek sposób pomóc. Przestał lubić śpiew. Wstąpiła weń przekora i gniew i sprzeciwiał się wszystkiemu. Mnie. Swojej siostrze, która starała się mu pomóc, jak tylko potrafiła. On mnie atakował i o wszystko obwinał.

* Jeżeli to wszystko... * Kobieta spojrzała na Erlendura. * Chyba już dość żeśmy się nagadali. Nie wystarczy wam?

* Nie znaleźliśmy zbyt wielu rzeczy u niego w pokoju * rzekł Erlendur, puszczając

jej słowa mimo uszu. * Znaleźliśmy płyty przez niego nagrane i dwa klucze. Kazał technikom przysłać sobie te klucze po zbadaniu, teraz wyjął je z kieszeni i położył na stoliku. Spinał je breloczek z niedużym scyzorykiem. Trzonek zrobiony został z różowego plastiku i z jednej strony miał nadrukowany wizerunek pirata z drewnianą nogą, mieczem i opaską na oku, a pod wizerunkiem widniał napis „pirate”. Kobieta zerknęła szybko na klucze i zaprzeczyła, by je rozpoznała. Staruszek poprawił okulary na nosie i przyglądał im się przez chwilę, po czym potrząsnął głową.

* Jeden z nich to pewno klucz do domu * stwierdził Erlendur. * Ten drugi wygląda mi na kluczyk do szafki czy jakiegoś schowka. * Patrzył na nich, lecz nie doczekał się żadnej reakcji, schował więc klucze z powrotem do kieszeni.

* Znalazłeś jego płyty? * spytała kobieta.

* Dwie * odparł Erlendur. * A nagrał ich więcej?

* Nie, nie nagrał * odpowiedział starzec i przeniósł ukradkiem podejrzliwy wzrok na komisarza, po czym szybko go odwrócił.

* Możemy dostać te płyty? * zapytała kobieta.

* Spodziewam się, że dziedziczycie cały jego majątek * wyjaśnił Erlendur. * Kiedy uznamy śledztwo za zakończone, oddamy wam jego dobytek. Poza wami nikogo nie miał, prawda? Żadnych dzieci?

* O ile wiem, był osobą samotną * oznajmiła siostra ofiary. * Jeszcze w czymś możemy wam pomóc? * spytała, jakby wnieśli coś niezwykle istotnego do śledztwa poprzez sam fakt stawienia się w hotelu.

* To nie jego wina, że dojrzał i stracił głos * powiedział Erlendur. Denerwowała go już ich bezduszność i cyniczna reakcja. Syn stracił życie. Brat został zamordowany. A oni zachowywali się, jakby nic się nie stało. Jakby to ich nie dotyczyło. Jakby jego życie już dawno przestało być częścią ich życia z jakiegoś powodu. O którym Erlendur niczego się nie dowiedział.

Kobieta patrzyła na niego.

* Jeśli to wszystko... * powiedziała i zwolniła hamulec wózka.

* To się jeszcze okaże * sprostował Erlendur.

* Uważasz, że nie okazujemy należytego żalu * odezwała się nagle kobieta.

* Uważam, że nie okazujecie żadnego żalu * odparł Erlendur. * Ale to nie moja sprawa.

* Rzeczywiście * zgodziła się siostra zamordowanego. * To nie twoja sprawa.

* Niemniej chciałbym się dowiedzieć, czy nie darzyliście tego człowieka żadnymi uczuciami? Był twoim bratem. * Erlendur zwrócił się do mężczyzny na wózku inwalidzkim * Twoim synem.

* Nie znaleźliśmy go. * Kobieta wstała z miejsca. Stary się skrzywił.

* Dlatego że nie sprostaliśmy waszym oczekiwaniom? * Erlendur także się podniósł. * Dlatego że w wieku dwunastu lat was zawiódł? Kiedy był dzieckiem? I co zrobiliście? Wyrzuciliście go za drzwi? Wyrzuciliście go na ulicę?

* Jakim prawem mówi pan do nas w ten sposób? * wycedziła kobieta przez zaciśnięte zęby, zaczawszy nagle zwracać się do Erlendura per pan. * Jak pan śmie! Kto dał panu prawo być sumieniem świata?

* A kto pani sumienie odebrał? * wyrzucił z siebie Erlendur, lekko akcentując słowo „pani”.

Popatrzyła wściekła na niego. A potem jakby uszło z niej powietrze. Pochyliła się nad wózkiem, odwróciła go od stolika i wypchnęła z baru. Szybko przemierzyła hol w stronę drzwi. Z głośników rozlegał się rozedrgany głos islandzkiej śpiewaczki operowej: harfy mojej dotknęłaś, niebiańska istoto... Erlendur i Elinborg wyszli za nimi i obserwowali, jak tych dwoje opuszcza hotel. Kobieta wyprostowana, a stary człowiek jeszcze bardziej skulony w fotelu. Zza oparcia widać było jedynie czubek jego głowy.

...niektórzy na zawsze pozostaną dziećmi...

12

Wróciwszy tuż po południu do swojego pokoju, Erlendur zauważył, że jest w nim gramofon i dwa głośniki, kierownik recepcji wywiązał się. Hotel posiadał kilka starych gramofonów, których od jakiegoś czasu już nie używano. Erlendur sam miał

taki sprzęt, więc nietrudno było mu zorientować się, jak działa. Nigdy nie kupił sobie odtwarzacza kompaktów, ale od lat nie nabył też żadnej płyty. Nie słuchał nowej muzyki. O hip*hopie usłyszał w pracy i sądził, że to nic innego jak hula*hoop. Elinborg pojechała do Hafnafjordur. Poprosił ją, by sprawdziła, czy to tam Gudlaugur chodził do podstawówki i do gimnazjum. On sam miał zamiar zapytać o to ojca i siostrę, jednak nie zdążył, gdyż ich spotkanie zakończyło się tak niespodziewanie. Ale jeszcze sobie z nimi porozmawia. Tymczasem chciał, by Elinborg odnalazła tych, co znali Gudlaugura w czasach, gdy jeszcze był gwiazdą dziecięcą, i by porozmawiała z jego szkolnymi kolegami. Chciał dowiedzieć się, jaki wpływ miała domniemana sława na tak młodego chłopca. Interesowało go też, jak na to reagowali jego szkolni koledzy i czy którykolwiek z nich pamiętał, co się stało, kiedy stracił głos, i co się z nim działo w pierwszych latach po tej zmianie. Zastanawiał się, czy któryś z nich może będzie wiedział, czy chłopak w tamtych czasach miał jakichś wrogów.

Gdy wszystko to wyluszczał Elinborg w hotelowym holu, zauważył, że jest na niego zła. Była zdania, że nie powinien jej tego wszystkiego kłaść do głowy, bo przecież ona doskonale wie, o co chodzi w tej sprawie, i woli sama wyznaczać sobie cele.

* I możesz sobie kupić loda po drodze * dodał, przekomarzając się z nią. W odpowiedzi puściła tylko wiązanek jakichś mało cenzuralnych słów na temat starzejących się dziadów i opuściła hotel.

* Jak rozpoznam tego Wapshotta? * usłyszał za sobą kobiecy głos, a gdy się odwrócił, zobaczył Valgerdur z neseserem na próbki w ręku.

* Wygląda na zmęczonego i jest łysy. Brytyjczyk z pożółkłymi od dymu zębami, kolekcjoner chórzystów * powiedział Erlendur. * Nie pomylisz go z nikim.

Uśmiechnęła się.

* Z pożółkłymi zębami? * zdziwiła się. * Kolekcjoner chórzystów?

* To długa historia, którą kiedyś ci opowiem. Mamy jakieś informacje na temat tych wszystkich pobranych próbek? Nie za długo to trwa?

Jej widok niezwykle go uradował. Zupełnie jakby serce mu stanęło, gdy ją usłyszał.

Smutek w jednej chwili go

opuścił, a w głosie pojawiło się życie. Sam na sobie zrobił wrażenie.

* Nie mam żadnych wiadomości * odparła. * Pobraliśmy bardzo dużo tych próbek.

* Tak... * Erlendur szukał słów, aby przeprosić ją za to, co stało się poprzedniego wieczora. * Wczoraj zamknąłem się w sobie. Zaginięcia i śmierć. Nie powiedziałem całej prawdy, kiedy zapytałaś mnie o moje zainteresowania przypadkami śmierci w górach.

* Nie musisz mi nic więcej mówić * odparła. * Właśnie że muszę * nie zgodził się Erlendur. * Czy

istnieje szansa, byśmy to powtórzyli?

* Nie... * ucięła. * Nie rób z tego sprawy. Było fajnie. Zapomnijmy o tym. W porządku?

* W porządku, skoro tak chcesz * odparł Erlendur nie bardzo szczerze.

* Gdzie jest ten Wapshott?

Erlendur poszedł z nią do recepcji, gdzie przekazano jej numer pokoju Brytyjczyka. Pożegnali się uściskiem dłoni, po czym Valgerdur udała się w stronę wind. Patrzył za nią. Czekala, nie oglądając się za siebie. Zastanawiał się, czy spróbować jeszcze raz, i już niemal się zdecydował, kiedy drzwi się otworzyły i kobieta weszła do windy. W momencie gdy drzwi się zamykały, spojrzała na niego, uśmiechając się niemal niedostrzegalnie.

Erlendur przez chwilę stał bez ruchu. Widział, że winda zatrzymała się na piętrze Wapshotta. Potem nacisnął guzik, by ją ściągnąć. Jadąc na swoje piętro czuł w kabinie zapach Valgerdur.

Nastawił płytę z chórzystą Gudlaugurem Egilssonem, sprawdziwszy najpierw, czy wybrał 45 rpm. Położył się na łóżku. Płyta była jak nowa. Najwyraźniej nikt jej nie słuchał. Ani jednej rysy, ani jednego zadraśnięcia. Z początku nieco trzeszczała, ale potem zaczęła się przygrywka i wreszcie czysty i wyjątkowo piękny głos chłopięcy zaczął śpiewać Ave Maria.

Stał sam na korytarzu i ostrożnie otworzył drzwi do izby swojego ojca. Widział, jak

staruszek siedzi na łóżku pogrążony w niemej rozpacz. Ojciec nie brał udziału w poszukiwaniach. Wrócił do gospodarstwa wyczerpany, straciwszy z oczu swoich dwóch synów w górach wśród zamieci, która niespodziewanie się rozszalała. Błąkał się w zawierusze i wołał za nimi, ale przecież nic nie widział, a huk wichury tłumiał jego krzyk. Desperacja nie do opisania. Zabrał chłopców, by pomogli mu przy spędzeniu owiec w dolinę. Nie miał ich wiele, a kilka sztuk uciekło w góry. Chciał je sprowadzić. Już zaczęła się zima, ale prognoza wyglądała całkiem dobrze. Kiedy wyruszyli, zapowiadał się słoneczny dzień. Jednak to tylko prognoza. Załamanie pogody zawsze przychodzi niespodziewanie.

Erlendur zatrzymał się, zauważywszy tatę. Nie rozumiał, dlaczego siedzi na łóżku, zamiast szukać w górach z innymi. Jego brata nadal nie odnaleziono. A przecież mógł jeszcze żyć, choć to mało prawdopodobne. Erlendur widział to po minach wykończonych ludzi wracających, by się pożywić i chwilę odpocząć przed podjęciem poszukiwań na nowo. Schodzili się z okolicznych osad i gospodarstw, wszyscy, którzy choć trochę byli sprawni, z psami i długimi kijami do nakłuwania śniegu. Tak właśnie znaleźli Erlendura. I tak próbowali znaleźć jego brata.

Szli w góry grupami, ośmiu do dziesięciu mężczyzn, dźgali śnieg kijami i wołali jego brata. Minęły dwa dni, od kiedy znaleziono Erlendura, a trzy, od kiedy niepogoda rozłączyła ich trzech. Bracia długo trzymali się razem. Starali się przekrzyczeć wichurę i mieli nadzieję usłyszeć głos ojca. Erlendur, starszy o dwa lata, prowadził brata za rękę, lecz stracił czucie w dłoniach od mrozu i nawet nie zauważył, kiedy ręka brata wysunęła mu się z dłoni. Zdawało mu się, że go wciąż trzyma, ale gdy się do niego odwrócił, zobaczył, że nie ma go przy nim. Później myślał, że pamięta ten moment, jak dłoń brata wyslizguje się z jego dłoni, ale to nieprawda, nie czuł tego nigdy.

Był przekonany, że zginie w wieku dziesięciu lat podczas zamieci, która była tak gwałtowna, jakby nigdy miała się nie skończyć. Atakowała go ze wszystkich stron, smagała i chłostała, przesłaniała mu widok, zimna, twarda i bezlitosna. W końcu osunął się na śnieg i usiłował się w nim zakopać. Leżał, rozmyślając o bracie, który także umierał w górach.

Obudziło go ostre klucie w ramię i nagle ukazała mu się czyjaś obca twarz. Nie słyszał, co nieznajomy do niego mówi. Chciał dalej spać. Wyciągnięto go ze śniegu i kilku mężczyzn na zmianę zniosło go w dół. Niewiele z tego pamiętał. Słyszał głosy. Słyszał swoją matkę, która go pielęgnowała. Obejrzał go lekarz. Odmrożenia na nogach i rękach, ale nie dotkliwe. Miał widok na ojcową izbę. Widział, jak tata siedzi na łóżku, jakby to, co się stało w ogóle nie miało na niego wpływu.

Dwa dni później Erlendur znów zaczął chodzić. Stał obok ojca, bezbronny i zalekniony. Powoli odzyskiwał siły, ale dosięgły go dziwne wyrzuty sumienia. Dlaczego on? Dlaczego nie jego brat? Gdyby go nie znaleźli, to czy znaleźliby brata? Miał ochotę zapytać o to ojca i chciał wiedzieć, dlaczego nie bierze udziału w poszukiwaniach. Jednak o nic nie zapytał. Patrzył tylko na niego, na głębokie zmarszczki na twarzy, na zarost i oczy czarne ze smutku. Tak minęła chwila, a ojciec w ogóle nie zwrócił na niego uwagi. Erlendur położył wówczas swoją dłoń na dłoni ojca i spytał, czy to jego wina. Że zginął brat. Bo nie trzymał go dość mocno za rękę, powinien był go lepiej pilnować i mieć go przy sobie, kiedy został odnaleziony. Zapytał cicho i z wahaniem, w końcu zaczął szlochać. Ojciec spuścił głowę. Jego oczy napełniły się łzami, uścisnął Erlendura i też się rozplakał, a jego ogromne ciało trzęsło się i drżało obejmowane przez syna. O tym wszystkim rozmyślał Erlendur, dopóki płyta nie zaczęła trzeszczeć. Od dłuższego czasu starał się o tamtym wydarzeniu nie myśleć, lecz nagle dopadły go wspomnienia i na nowo poczuł ten ciężki smutek, od którego nigdy nie miał się uwolnić. Taka była moc śpiewu chórzysty.

13

Na stoliku nocnym zadzwonił telefon. Podniósł się, zdjął igłę z płyty i wyłączył gramofon. Dzwoniła Valgerdur. Powiedziała, że Henry'ego Wapshotta nie ma w pokoju. Poszukiwania w innych miejscach hotelu również nic nie dały.

* Miał poczekać * dziwił się Erlendur. * A może już się wymeldował? O ile wiem, ma na dzisiaj wieczór zarezerwowany lot.

* Tego nie sprawdzałam * odparła Valgerdur. * W zasadzie nie mogę dłużej czekać i...

* Jasne, przepraszam * tłumaczył się komisarz. * Przyślę go do ciebie, kiedy go znajdę. Wybacz.

* W porządku, w takim razie lecę.

Erlendur zawahał się. Nie wiedział, co powiedzieć, ale też nie chciał tak od razu się z nią żegnać. Milczenie przedłużało się i nagle ktoś zapukał do drzwi jego pokoju.

Pomyślał, że to pewnie Eva Lind.

* Bardzo chętnie spotkałbym się jeszcze kiedyś z tobą, ale zrozumiem, jeśli nie masz ochoty.

Ponownie ktoś zapukał do drzwi, tym razem mocniej.

* Chciałem ci powiedzieć prawdę o tych zaginięciach i śmierci * powiedział. * Jeśli chcesz tego słuchać.

* Co masz na myśli?

* Zgodzisz się?

Sam nie bardzo wiedział, co ma na myśli. Dlaczego chciał tej kobiecie powiedzieć to, czego nie powiedział nikomu poza własną córką? Dlaczego nie powie sobie „basta” i nie zajmie się własnym życiem, nie zaprzatając się tym, co było, ani teraz, ani już nigdy.

Valgerdur milczała. Po raz trzeci rozległo się pukanie. Erlendur odłożył słuchawkę i otworzył, nie patrząc nawet, kto stoi za drzwiami. Spodziewał się Ewy, nikogo innego. Kiedy ponownie podniósł słuchawkę, Valgerdur już się rozłączyła.

* Halo * powiedział. * Halo. * Żadnej odpowiedzi.

Odłożył słuchawkę i odwrócił się. W pokoju stał mężczyzna, którego komisarz nigdy wcześniej nie widział, w granatowym grubym płaszczu zimowym, szaliku i niebieskiej czapce. Nakrycie głowy i płaszcz mieniły się drobinkami topniejącego śniegu. Miał okrągłą twarz, grube wargi i przerażająco wielkie, ukrwione worki pod niedużymi zmęczonymi oczami. Przypominał Erlendurowi zdjęcie poety W.H. Audena. Z nosa zwisała mu kropelka.

* Ty jesteś Erlendur? * zapytał. * Tak.

* Powiedziano mi, żebym zjawił się w hotelu i porozmawiał z tobą * zagał mężczyzna. Zdjął czapkę i lekko uderzył nią o płaszcz. Wytarł kropelkę na włosy.

* Kto ci powiedział?

* Nazywa się Marion Briem. Nie wiem, kto to jest. Wiem tylko, że pracuje nad sprawą Gudlaugura Egilssona i rozmawia z ludźmi, którzy znali go kiedyś i dziś. Jestem jego znajomym ze starych czasów. Polecono mi, żeby z tobą o tym porozmawiać.

* Kim jesteś? * Erlendurowi zdawało się, że kojarzy rysy jego twarzy, ale niezupełnie wiedział skąd.

* Nazywam się Gabriel Hermannsson i kiedyś prowadziłem Chór Dziecięcy Hafnafjordur * wyjaśnił przybysz. * Mogę usiąść na łóżku? Te długie korytarze...

* Gabriel? Jasne. Proszę bardzo. Siadaj. * Mężczyzna rozpiął płaszcz i rozluźnił szalik. Erlendur wziął do ręki obwolutę płyty ze śpiewem Gudlaugura i rzucił okiem na zdjęcie Chóru Dziecięcego Hafnafjordur. Dyrygent patrzył zadowolony w obiektyw aparatu. * To ty? * spytał, podając przybyszowi okładkę.

Mężczyzna spojrzał na fotografię i skinął głową.

* Skąd ją masz? * spytał. * Te płyty są nieosiągalne już od dziesięcioleci. Ja swoje egzemplarze straciłem przez cholerne zaniedbanie. Pożyczyłem je komuś. Nie powinno się pożyczać takich rzeczy.

* Należała do niego * odparł Erlendur.

* Mam na tym zdjęciu, no, nie więcej niż dwadzieścia osiem lat * odezwał się Gabriel. * Niesamowite, jak ten czas leci.

* Co wiesz od Marion?

* Niewiele. Powiedziałem, co wiem na temat Gudlaugura, i usłyszałem, że powinienem koniecznie porozmawiać z tobą. Miałem sprawę w Reykjavíku, więc postanowiłem skorzystać z okazji. * Gabriel zawahał się. * Nie bardzo udało mi się poznać po głosie, dlatego zastanawiałem się, czy to facet, czy kobieta. Marion? Co to za imię w ogóle? Nie chciałem być niegrzeczny i pytać, ale sam też nie umiałem dojść do żadnego wniosku. Podczas rozmowy odniosłem wrażenie, że ta osoba jest w

moim wieku albo starsza, ale też nie pytałem o to. Dziwne imię, Marion Briem. Erlendur wyczuł w jego głosie zainteresowanie, a może nawet i pasję, jakby wiedza na ten temat miała dla niego istotne znaczenie.

* Chyba się nad tym nigdy nie zastanawiałem * odparł. * Nad imieniem i nazwiskiem. Marion Briem. Słuchałem tej płyty * powiedział, wskazując okładkę. * Jego śpiew robi wrażenie, nie przeczę. Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, jaki był wtedy młody.

* Gudlaugur to najlepszy solista chóru, jakiego kiedykolwiek mieliśmy * powiedział Gabriel, patrząc na okładkę. * Z dzisiejszej perspektywy uważam, że nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co nam się przydarzyło. Zorientowaliśmy się dopiero później, po wielu latach.

* Kiedy go poznałeś?

* Jego ojciec go do mnie przyprowadził. Cała rodzina mieszkała wtedy w Hafnafjordur. Zresztą chyba mieszka do dziś. Matka wkrótce zmarła i po jej śmierci ojciec

całkiem poświęcił się wychowaniu dzieci, Gudlaugura i jego nieco starszej siostry.

Wiedział, że dopiero co wróciłem z akademii muzycznej za granicą. I uczyłem muzyki, zarówno prywatnie, jak i w szkole podstawowej w Hafnafjordur.

Zatrudniono mnie w charakterze dyrygenta, kiedy udało się ściągnąć dzieciaki do chóru. Jak zwykle w większości były to dziewczyny, ale szukaliśmy też chłopców i któregoś dnia zjawił się Gudlaugur z ojcem. Miał dziesięć lat i niesamowity głos.

Cudowny. I umiał śpiewać. Od razu zauważyłem, że ojciec ma wobec niego ogromne wymagania i jest dla niego surowy. Powiedział, że do tej pory sam go uczył. Dopiero później dowiedziałem się, że stosował wobec chłopca twarde metody, karał go, nie wypuszczał z domu, kiedy chciał iść się pobawić. Sądzę, że chłopak nie został najlepiej wychowany, ponieważ musiał sprostać wygórowanym oczekiwaniom, a kontakty z rówieśnikami ograniczono mu do minimum. Był typowym przykładem dziecka, w którego życie zanadto ingerują rodzice, starając się ukształtować je według swojego widzimisię. Nie sądzą, aby Gudlaugur miał szczęśliwe dzieciństwo. Gabriel zamilkł.

* Chyba sporo o tym rozmyślałeś?

* Widziałem, co się dzieje. * Co?

* Nie ma nic równie przerażającego, jak utrzymywanie dziecka w dyscyplinie za pomocą surowego wychowania i wygórowanych wymagań. I nie mówię tu o ostrych metodach, kiedy dziecko jest niegrzeczne i potrzebuje twardej ręki czy ukierunkowania. To zupełnie co innego. Oczywiście, że należy dyscyplinować dzieci. Ale mnie chodzi o sytuację, kiedy dziecku nie pozwala się być dzieckiem. Kiedy ono nie ma okazji cieszyć się tym, kim jest i kim chciałoby być, i łamie się nawet jego charakter, zmuszając je do bycia kimś innym. Gudlaugur miał piękny głos, chłopięcy sopran, a jego ojciec już dokonał za niego wyboru. Nie twierdzę, że był dla niego zły w sposób zamierzony, wykalkulowany, jednak odebrał mu życie. Pozbawił go dzieciństwa.

Erlendur pomyślał o swoim ojcu, który nigdy niczego, poza dobrym zachowaniem, go nie uczył i okazywał mu wyłącznie miłość. Jedyne wymaganie, jakie miał wobec niego, polegało na tym, by się przyzwoicie zachowywał i był grzeczny wobec innych. Jego ojciec nigdy nie próbował zrobić z niego kogoś innego. Pomyślał też o mężczyźnie czekającym na wyrok za brutalną napaść na swojego synka i wyobraził sobie, jak Gudlaugur całe życie stara się sprostać wymaganiom swojego ojca.

* Najlepiej widać to w sektach religijnych * kontynuował Gabriel. * Dzieci przychodzące na świat w takim środowisku muszą przyjąć religię rodziców i w ten sposób żyją bardziej ich życiem niż własnym. Nigdy nie będą miały okazji zaznać wolności, wyjść poza świat, w którym się rodzą, i podejmować niezależnych decyzji dotyczących swojego życia. Świadomość tego dociera do tych dzieci zazwyczaj bardzo późno, do niektórych zaś nigdy. Ale zdarza się czasem w wieku lat nastu, a niekiedy już w dorosłym życiu, że mówią sobie: ja tak nie chcę. I wówczas może dojść do próby sił. Nagle syn czy córka nie chce żyć jak rodzice, co może prowadzić do wielkiej tragedii. Takie zachowania widzimy zresztą wszędzie: lekarz chce, by jego dziecko zostało lekarzem. Prawnik. Dyrektor. Pilot. Świat pełen jest ludzi, którzy mają niczym nieuzasadnione wymagania w stosunku do swoich dzieci.

* Czy tak było w przypadku Gudlaugura? Czy powiedział: dosyć i ani kroku dalej?

Zbuntował się?

Gabriel milczał chwilę.

* Poznałeś ojca Gudlaugura? * zapytał w końcu.

* Rozmawiałem z obojgiem dziś rano * odparł Erlendur. * Z nim i jego córką. Nie było w nich złości czy nienawiści, ale wyraźnie dało się zauważyć, że nie żywią najcieplejszych uczuć dla Gudlaugura. Nie płakali z powodu jego śmierci.

* A on był na wózku? * Tak.

* To wydarzyło się kilka lat później.

* Później niż co?

* Kilka lat po koncercie. Tym okropnym koncercie zorganizowanym z okazji wyjazdu chłopca na tournée po Skandynawii. Nigdy wcześniej coś takiego się nie wydarzyło. Żeby chłopak stąd miał śpiewać solo na czele chóru w Skandynawii. Jego ojciec wysłał pierwszą płytę do Norwegii, gdzie zainteresowanie wyraziło pewne wydawnictwo muzyczne i zorganizowało tournée z myślą o wydaniu płyt w krajach nordyckich. Kiedyś jego ojciec powiedział mi, że marzy o tym, by chłopiec zaśpiewał z Wiedeńskim Chórem Chłopięcym. Niekoniecznie było to marzenie Gudlaugura. Ale mógł to osiągnąć, to fakt.

* I co się stało?

* To, co zawsze prędzej czy później z sopranem chłopięcym. Zaingerowała natura * wyjaśnił Gabriel. * W najgorszym możliwym momencie. Bo przecież równie dobrze mogło się to stać na próbie albo w domu, bez publiczności. Ale stało się tam i nieszczęsne dziecko... * Gabriel spojrzał na Erlendura. * Byłem z nim za kulisami. Chór miał zaśpiewać z nim kilka utworów. Przyszło wielu jego kolegów, uznani muzycy z Reykjavíku, a nawet kilku recenzentów. Koncert został dobrze rozreklamowany, a ojciec chłopca siedział oczywiście w środku pierwszego rzędu. Później, kiedy Gudlaugur wyprowadził się z domu, odwiedził mnie i opowiedział, jak przeżył tamten feralny wieczór. Często potem się zastanawiałem, jak jedno wydarzenie może naznaczyć człowieka na całe życie.

Każdy fotel w kinie miejskim w Hafnafjörður był zajęty. Wcześniej odwiedzał ten piękny budynek dwa razy, żeby oglądać filmy. Zachwycało go tu wszystko: piękne

oświetlenie widowni i podwyższonej sceny, gdzie odbywały się projekcje. Mama zabrała go tu do kina, kiedy puszczała *Przeminęło z wiatrem*, a z ojcem i siostrą wybrał się na nowy film Disneya.

Ale teraz ludzie nie przyszli tu oglądać gwiazdy filmowe, lecz podziwiać jego śpiew, jego głos utrwalony na dwóch singlach 45 rpm. Wstydić przestał się już dawno, teraz czuł raczej tremę. Wcześniej występował publicznie w kościele w Hafnafjordur i w szkole przed dużą publicznością. Często bardzo się wstydził, a nawet bał. Potem zrozumiał, dlaczego w oczach innych stał się kimś godnym podziwu, i to pomogło mu przezwyciężyć wstyd. Przecież to z tego powodu przychodzili, z tego powodu chcieli go słuchać, nie musiał się więc niczego wstydić. Tym powodem były jego głos i śpiew. Nic więcej. Został gwiazdą.

Ojciec pokazał mu reklamę w gazecie: „Najlepszy sopran dziecięcy Islandii występuje dziś wieczorem”. Nikt nie był lepszy od niego. Ojciec nie potrafił ukryć radości i na pewno bardziej niż on nie mógł doczekać się występu. Od wielu dni mówił wyłącznie o tym. „Szkoda tylko, że matka nie dożyła i nie zobaczy cię śpiewającego w sali kina miejskiego”, wyznał. Tak bardzo by się cieszyła. Na pewno. Podziwiali jego śpiew za granicą i chcieli, żeby u nich też wystąpił. Chcieli wydać płytę. Wiedziałem, oznajmił jego ojciec. Wiedziałem. Ciężko pracował nad przygotowaniem tournée. A koncert w sali kina miał być zwieńczeniem tej pracy. Inspicjent pokazał mu, jak podejrzeć salę, by przyjrzeć się widowni. Słuchał gwaru widzów i zauważył wiele osób, których zupełnie nie znał i na pewno nigdy nie pozna. Widział, jak żona dyrygenta z trójką dzieci zajmują miejsca na skraju trzeciego rzędu. Widział kilku kolegów szkolnych w towarzystwie rodziców, nawet tych, którzy mu dokuczali, i widział, jak ojciec zasiada w środku pierwszego rzędu, a starsza siostra obok niego patrzy na sufit. Rodzina matki także tam była, ciotki, których prawie nie znał, mężczyźni trzymający w rękach kapelusze, czekający, aż uniesie się kurtyna. Chciał, żeby tata mógł być z niego dumny. Wiedział, że on poświęcił się tylko po to, by syn zaszedł jak najdalej w sztuce wokalne i teraz oto miało nastąpić ukoronowanie tego trudu. Koszt wyczerpujących prób był gigantyczny. Ale nie było sensu się sprzeciwiać. Raz spróbował i bardzo tym rozżłościł ojca.

Bezgranicznie mu ufał. Tak było od zawsze. Nawet kiedy wbrew swojej woli musiał występować publicznie. Ojciec na niego naciskał, zachęcał do pracy i w końcu zawsze dopinał swego. Gudlaugur cierpiał, występując przed obcymi; bał się wejść na scenę, wstydził się wszystkich tych ludzi. Ale ojciec był niewzruszony, nawet gdy z powodu śpiewu dokuczano chłopcu. A im częściej występował publicznie w szkole i kościele, tym bardziej dręczyli go koledzy i niektóre koleżanki, przezywali go, naśmiewali się z jego śpiewu, a on nie mógł pojąć, co się za tym kryje.

Nie chciał ojca denerwować. Bardzo przeżył śmierć mamy. Zachorowała na białaczkę i umarła po kilku miesiącach. Ojciec dzień w dzień siedział przy jej łóżku, wprowadził się do szpitala i tam zostawał na noc, podczas gdy z niej uchodziło życie. Ostatnie słowa, jakie tego wieczoru powiedział przed wyjściem, brzmiały: Pomyśl o swojej matce. Byłaby z ciebie dumna.

Chór pojawił się na scenie. Wszystkie dziewczyny w jednakowych sukienkach, których koszt pokryła rada miasta Hafnafjordur. Chłopcy w białych koszulach i czarnych spodniach, tak jak on. Wszyscy razem ogromnie przeżywali zainteresowanie, jakie wzbudzał występ, gotowi dać byli z siebie wszystko. Dyrygent Gabriel rozmawiał z inspicjentem. Konferansjer zgasił papierosa na podłodze.

Wszystko było gotowe. Niedługo miała unieść się kurtyna.

Gabriel przywołał go do siebie.

* Wszystko w porządku? * zapytał.

* Tak. Sala pełna ludzi.

* No. I wszyscy przyszli tu dla ciebie. Pamiętaj. Ludzie przyszli tu, żeby obejrzeć twój występ i posłuchać twojego śpiewu, i masz być z tego dumny, zadowolony i nie wolno ci się wstydzić. Może jesteś teraz lekko zdenerwowany, ale to minie, kiedy zaczniesz śpiewać. Wiesz o tym.

* Tak.

* To co, zaczynamy? Skinął głową.

Gabriel chwycił go za ramiona.

* Z pewnością niełatwo ci będzie spojrzeć w oczy temu tłumowi ludzi, ale ty po

prostu śpiewaj, a wszystko będzie dobrze.

* Tak.

* Zapowiedź nastąpi dopiero po pierwszym utworze. Mamy to przećwiczone.

Zaczynasz śpiewać i wszystko będzie dobrze.

Gabriel dał znak inspicjentowi. Ten machnął w stronę chóru, który natychmiast stanął w szyku. Wszystko gotowe.

Występ mógł się zacząć.

Światła na sali przygasły. Szmer ucichł. Kurtyna poszła w górę.

Pomyśl o swojej matce.

Ostatnią rzeczą, o jakiej pomyślał, zanim ujrzał widownię, była jego wizyta w szpitalu u matki, i na chwilę się zdekoncentrował. Poszli do niej z ojcem i usiedli po obu stronach łóżka. Była tak osłabiona, że prawie nie mogła otworzyć oczu. Opuściła powieki, jakby usnęła, po czym wolno je uniosła, spojrzała na niego i usiłowała się uśmiechnąć. Rozmawiać już nie była w stanie. Gdy nadszedł koniec wizyty, wstali z ojcem i wyszli. Żałował potem, że nie pocałował jej na pożegnanie, bo właśnie wtedy po raz ostatni byli razem. Po prostu wstał i wyszedł z sali za ojcem. Drzwi zamknęły się za nimi.

Przy otwartej kurtynie patrzył tacie prosto w oczy. Pozostali widzowie zniknęli zupełnie i jedyne, co widział, to poważne spojrzenie ojca.

Ktoś na sali wybuchnął śmiechem.

Opanował się. Chór zaczął śpiewać, dyrygent dał mu znak, lecz on go nie zauważył.

Dyrygent dyskretnie zmusił chór do powtórzenia refrenu i tym razem solista wszedł w odpowiednim miejscu, ale gdy tylko zaczął śpiewać, wydarzyło się coś dziwnego.

Coś stało się z jego głosem.

* To było dojrzewanie * wyjaśnił Gabriel Erlendurovi w zimnym pokoju hotelowym.

* Zaczął przechodzić mutację. Podczas pierwszego utworu. To był koniec.

Gabriel siedział bez ruchu na łóżku i patrzył przed siebie. Znów znalazł się na scenie w kinie miejskim, gdzie chórzyści stopniowo milkli. Gudlaugur, nie rozumiejąc, co się dzieje z jego głosem, chrząkał raz po raz i dalej próbował śpiewać. Ojciec zerwał się z miejsca, a siostra wbiegła na scenę, chcąc zmusić brata, by przestał się wygłupiać. Ludzie z początku szeptali między sobą, ale wnet tu i ówdzie dało się słyszeć tłumione śmiechy, po chwili coraz głośniejsze, ktoś nawet gwizdnął. Gabriel podszedł do Gudlaugura i chciał go zabrać ze sceny, jednak chłopak stał jak wryty. Inspicjent usiłował opuścić kurtynę. Konferansjer wszedł na scenę z papierosem w rękę. Nie wiedział, co robić. Wreszcie Gabrielowi udało się wypchnąć Gudlaugura za kulisy. Wtedy zjawiała się przy nim siostra, która prowadząc go, krzyczała na widzów, by przestali się śmiać. Jego ojciec wciąż stał nieruchomo, jak rażony piorunem.

Gabriel ocknął się i spojrzał na Erlendura.

* Ciągle jeszcze czuję dreszcze, kiedy o tym pomyślę * powiedział.

* Dojrzewanie? * zadumał się Erlendur. * Nie bardzo...

* Mówi się też, że traci się głos. Wraz z dojrzałością płciową wydłużają się struny głosowe, nadal można używać głosu, lecz niższego o oktawę. Efekt nie jest piękny, tak jakbyś jodłował w dół. To jest zmora wszystkich chórów chłopięcych. Gudlaugur mógłby pośpiewać jeszcze przez dwa, trzy lata, ale dojrzał przedwcześnie. Hormony za szybko dały o sobie znać i przez to chłopak przeżył największą tragedię swego życia.

* Musiałeś bardzo się z nim przyjaźnić, skoro przyszedł do ciebie wiele lat później i opowiedział ci o wszystkim.

* Można to tak ująć. Uważał mnie za kogoś w rodzaju swego powiernika. Potem to minęło, jak wszystko. Staralem się mu pomóc, ile mogłem. Nadal brał u mnie lekcje śpiewu. Jego ojciec nie miał zamiaru się poddać. Chciał z syna zrobić śpiewaka.

Mówił nawet, że wyśle go do Włoch czy Niemiec. Albo nawet do Wielkiej Brytanii. Tam najbardziej ceni się chłopięce sopransy, i stąd ten bezlik upadłych gwiazd chórów dziecięcych. Nie ma nic równie ulotnego, jak bycie dziecięcą gwiazdą.

* Nigdy nie został śpiewakiem?

* Nie. To już był koniec. Miał całkiem przyzwoity głos, może nie nadzwyczajny, ale

zainteresowanie minęło. Cała praca włożona w śpiew, w istocie całe jego dzieciństwo obróciło się tamtego wieczoru wniwecz. Zgasła iskra. Z początku Gudlaugur uczył się jeszcze dla ojca, lecz potem zainteresowanie minęło mu na zawsze. Wyznał mi, że tak naprawdę nigdy tego nie chciał. Być śpiewakiem, solistą, śpiewać i występować. Robił to wszystko wyłącznie dla ojca.

* Wspomniałeś przed chwilą, że kilka lat później coś się wydarzyło * powiedział Erlendur. * Kilka lat po koncercie w kinie miejskim. Odniosłem wrażenie, że łączysz to z jego ojcem i wózkiem inwalidzkim. Mylę się?

* Powoli wytworzyła się między nimi ogromna przepaść. Między Gudlaugurem a ojcem. Wspomniałeś o jego stosunku do syna, że przyszli tu z córką porozmawiać z tobą. Ale ja nie znam całej tej historii. Jedynie jej fragment.

* Rozumiem, że między Gudlaugurem i jego siostrą panowała miłość i zgoda.

* Nie ma co do tego wątpliwości * odparł Gabriel. * Często przychodziła z nim na próby chóru i nigdy jej nie brakowało, kiedy śpiewał na szkolnych imprezach czy w kościele. Była dla niego dobra, ale ją także tłamsił ojciec. Miał niezwykle silną osobowość. Nieugięty i twardy, jeśli chciał postawić na swoim, potrafił być także miękki. I w końcu dziewczyna wzięła jego stronę. Chłopak zbuntował się przeciwko ojcu. Nie bardzo wiem, o co poszło, ale zapalał do niego nienawiścią i obwiniał go o to, co się stało. Nie tylko tam, na scenie, ale w całym jego życiu.

Gabriel umilkł na moment.

* Podczas którejś z ostatnich rozmów powiedział mi, że jego ojciec pozbawił go dzieciństwa. Uczynił z niego cudaka.

* Cudaka?

* Tego słowa użył. Podobnie jak ty nie miałem wtedy pojęcia, o co mu chodzi. To było tuż po wypadku.

* Wypadku?

* Tak.

* Co się stało?

* Gudlaugur miał wtedy około dwudziestu lat. Rzucił szkołę. I zaraz potem wyprowadził się z Hafnafjordur. Wtedy już w zasadzie nie utrzymywaliśmy żadnych

kontaktów, ale podejrzewam, że wypadek był skutkiem jego buntu. Skutkiem gniewu, który w sobie gromadził.

* Po wypadku wyprowadził się z domu?

* Z tego, co wiem, tak.

* A co się właściwie wydarzyło?

* Mieli w domu wysokie, strome schody. Odwiedziłem ich kiedyś. Prowadziły z holu na piętro. Drewniane schody, wąskie. Tego dnia po raz kolejny wybuchła awantura między Gudlaugurem a jego ojcem, który na piętrze miał swój gabinet. Obaj zbliżyli się do wylotu schodów i o ile się nie mylę, Gudlaugur szturchnął ojca, a ten stoczył się na dół. Poważny upadek. Już więcej nie wstał. Złamał kręgosłup. Został sparaliżowany od pasa w dół.

* To był wypadek? Wiesz to na pewno?

* Tylko Gudlaugur wiedział na pewno. I ojciec. Razem z córką kompletnie odgradzili się od Gudlaugura. Nie chcieli mieć z nim nic wspólnego. To może wskazywać, że rzucił się na swojego ojca. Że to nie był zwykły wypadek.

* Skąd o tym wiesz? Skoro nie miałeś już z nimi kontaktu?

* Mówiono w mieście, że zepchnął swojego ojca ze schodów. Policja nawet prowadziła śledztwo.

Erlendur przyglądał mu się z niedowierzaniem.

* Kiedy ostatnio widziałeś Gudlaugura?

* Tu, w hotelu. Zupełny przypadek. Nie wiedziałem, co się z nim dzieje. Wybrałem się ze znajomymi na kolację i ujrzałem go w stroju portiera. Nie od razu go poznałem. Tyle czasu minęło. To było pięć, może sześć lat temu. Podeszedłem do niego i spytałem, czy mnie pamięta. Chwilę ze sobą pogadaliśmy.

* O czym?

* O wszystkim i o niczym. Spytałem co u niego i takie tam. Nie był raczej wylewny, nie bardzo chciał o sobie opowiadać. Odniosłem wrażenie, że nie czuje się dobrze, rozmawiając ze mną. Jakbym przypominał mu o przeszłości, o której chciał zapomnieć. Wydało mi się także, że wstydzi się z powodu uniformu portiera. Ale może chodziło o coś innego. Nie wiem. Zapytałem go o rodzinę, na co oznajmił, że

nie ma z nią żadnego kontaktu. Potem rozmowa dobiegła końca i pożegnaliśmy się.

* Masz jakiegokolwiek podejrzenie, kto mógł chcieć śmierci Gudlaugura? * spytał Erlendur.

* Niestety nie * odparł Gabriel. * Jak go napadnięto? Jak zginął?

Pytanie zadał w sposób delikatny, ze smutkiem w oczach. Nie po to, żeby później o tym rozprawiać, gdy wróci do domu albo spotka się z przyjaciółmi. Chciał się tylko dowiedzieć, jak zakończył życie zdolny chłopiec, którego on kiedyś uczył śpiewu.

* Nie wolno mi o tym mówić * wyjaśnił Erlendur. * Te informacje są istotne dla śledztwa, a ich ujawnienie mogłoby zaszkodzić.

* Tak, jasne * zgodził się Gabriel. * Doskonale to rozumiem. Śledztwo policyjne... Doszłście już do jakichś wniosków? O tym pewnie też nie wolno ci mówić, co za idiotyczne pytanie! Nie potrafię sobie wyobrazić, kto mógł życzyć mu śmierci, ale też od dawna nie miałem z nim żadnego kontaktu. Wiedziałem tylko, że pracuje tu, w hotelu.

* Pracował tutaj od wielu lat jako portier i taki człowiek od wszystkiego. Jako święty Mikołaj na przykład.

Gabriel westchnął.

* Co za los.

* Jedyne, co znaleźliśmy w jego pokoju poza dwiema płytami, to plakat filmowy na ścianie. Reklamował film z Shirley Temple z roku 1939. Mała księżniczka, czyli The Little Princess. Wiesz może, dlaczego go tam powiesił, w tak widocznym miejscu? W pokoju w zasadzie niczego innego nie było.

* Shirley Temple?

* Dziecięca gwiazda.

* Związek jest tu oczywisty * rzekł Gabriel. * Gudlaugur uważał siebie za taką dziecięcą gwiazdę, podobnie jak wszyscy wokół niego. Innego związku nie widzę. Gabriel wstał, nałożył czapkę z daszkiem, zapiął płaszcz i zawiązał szalik wokół szyi. Obaj milczeli. Erlendur otworzył mu drzwi i odprowadził na korytarz.

* Dziękuję, że przyszedłeś się ze mną spotkać * powiedział, wyciągając rękę na pożegnanie.

* Nie ma sprawy * odrzekł Gabriel. * To tyle, co mogę dla was zrobić. I dla tego biednego chłopca.

Zawahał się, jakby chciał coś jeszcze dodać, szukał odpowiednich słów.

* On miał w sobie niezwykłą niewinność * powiedział w końcu. * To był spokojny chłopiec. Wmówiono mu, że jest wyjątkowy i jedyny, że będzie sławny, a nawet że podbije świat. Wiedeński Chór Chłopięcy. W tym kraju tak chętnie robi się z igły widły, a teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wcześniej; jest w tym narodzie, który nigdy nie wygrywa, jakiś defetyzm. Naśmiewano się z niego w szkole, ponieważ uważano, że jest inny. Ciągłe napotykał z tego powodu jakieś przeciwności. A potem okazało się, że to tylko normalny dzieciak, którego świat zawalił się w ciągu jednego wieczoru. Trzeba było mieć mocny kręgosłup, żeby coś takiego wytrzymać.

Pożegnali się, Gabriel odwrócił się i poszedł. Erlendur, patrząc za nim, odniósł wrażenie, że opowieść o Gudlaugurze Egilssonie wyssała całą energię ze starego dyrygenta.

Erlendur zamknął drzwi. Usiadł na łóżku i rozmyślał o chórzystach oraz o tym, jak go zobaczył w kostiumie Mikołaja ze spuszczoneymi spodniami. Zastanawiał się, jaka droga doprowadziła go do tego niewielkiego pomieszczenia i do śmierci, wiele lat po największym rozczarowaniu życiowym. Rozmyślał o sparaliżowanym ojcu Gudlaugura, siedzącym na wózku inwalidzkim, w okularach w grubej, rogowej oprawie, i o jego siostrze z orlim nosem oraz jej pogardzie dla brata. Rozmyślał o grubym dyrektorze hotelu, który go zwolnił, i o kierowniku recepcji, który udawał, że go nie zna. Rozmyślał o pracownikach hotelu, którzy nie wiedzieli, kim był Gudlaugur. Rozmyślał o Henrym Wapshotcie, który przybył tu z daleka, żeby spotkać się z chórzystą, ponieważ chłopiec Gudlaugur ze swoim ciepłym i pięknym głosem nadal istnieje i będzie istniał zawsze.

I zanim Erlendur się zorientował, zaczął rozmyślać o swoim bracie.

Nastawił tę samą płytę i ponownie położył się na łóżku. Zamknął oczy i przeniósł się z powrotem do swojego rodzinnego domu.

Być może był to również jego śpiew.

Elinborg wróciła pod wieczór z Hafnafjordur i postanowiła natychmiast spotkać się z Erlendurem.

Wjechała na piętro, zapukała do jego drzwi, i nie doczekawszy się żadnej reakcji zapukała ponownie. I jeszcze raz. Już odchodziła, gdy drzwi nagle się otworzyły i Erlendur ją wpuścił. Rozmyślając zasnął i był zupełnie rozkojarzony, kiedy Elinborg zaczęła relacjonować to, czego dowiedziała się w Hafnafjordur. Rozmawiała z byłym dyrektorem szkoły, i jak się okazało starszym, który doskonale pamiętał Gudlaugura, nie mówiąc już o tym, że jego żona, która zmarła dziesięć lat temu, bardzo przyjaźniła się z matką chłopca. Dzięki pomocy dyrektora Elinborg udało się odnaleźć trzech kolegów Gudlaugura z klasy, którzy nadal mieszkają w Hafnafjordur. Jeden z nich był na koncercie w kinie miejskim. Porozmawiała z dawnymi sąsiadami rodziny i ludźmi pozostającymi kiedyś z nimi w kontakcie.

* W tym kraju karłów nikomu nie wolno wystawać ponad przeciętność *
podsumowała Elinborg, siadając na łóżku. * Nikt nie może być inny.

Wszyscy wiedzieli, że Gudlaugur ma zostać kimś wyjątkowym. On sam nigdy o tym nie mówił, w zasadzie w ogóle nie rozmawiał o sobie, ale i tak wszyscy to wiedzieli. Brał lekcje gry na pianinie i śpiewu, najpierw u ojca, a potem u dyrygenta prowadzącego chór dziecięcy i wreszcie u znanego śpiewaka, który wcześniej przebywał w Niemczech i wrócił do kraju. Ludzie go podziwiali. Klaskali, a on kłaniał się im, w białej koszuli i czarnych spodniach, męski i dobrze wychowany. Taki piękny chłopiec ten Gudlaugur, powiadali. I wydawano płyty z jego śpiewem. A niedługo miał być sławny za granicą.

Nie urodził się w Hafnafjordur. Rodzina sprowadziła się z północy i przez jakiś czas mieszkała w Reykjaviku. Mówiono, że jego ojciec jest synem organisty i sam w młodości uczył się śpiewu za granicą. Krążyły plotki, że kupił dom w Hafnafjordur za pieniądze odziedziczone po ojcu, który dorobił się ich po wojnie na armii amerykańskiej. Podobno odziedziczył tyle, że nie musiał pracować do końca życia. Ale nie obnosił się ze swoim bogactwem. W lokalnej społeczności specjalnie się nie

udzielał. Podczas spacerów z żoną uprzejmie kłaniał się wszystkim. Mówiło się, że jego żona jest córką właściciela firmy połowowej. Nie zawarli zbyt wielu przyjaciół. Być może mieli przyjaciół w Reykjavíku, jeśli w ogóle jakichkolwiek mieli. Nieczęsto odwiedzali ich goście.

Kiedy chłopcy z sąsiedztwa czy szkolni koledzy Gudlaugura pytali o niego, zazwyczaj padała odpowiedź, że musi się uczyć. A to odrabiać szkolne lekcje, to znów ćwiczyć śpiew czy grę na pianinie. Czasem pozwalano mu wyjść z nimi na dwór i wtedy jego rówieśnicy dochodzili do wniosku, że nie jest tak swobodny jak oni i w ogóle jakiś dziwnie przewrażliwiony. Nigdy nie brudził sobie ubrania, nie biegał po kałużach, kiedy grali w piłkę, był jakiś taki dziewczęcy i wyrażał się bardzo starannie. Czasem opowiadał o ludziach, którzy mieli obco brzmiące nazwiska. O jakimś Schubercie. A kiedy oni opowiedzieli mu o przygodach, o których akurat przeczytali lub widzieli je w kinie, on oznajmił, że czyta wiersze. Może niekoniecznie dlatego, że chce, ale dlatego, że według jego ojca czytanie wierszy bardzo dobrze mu robi. Odnieśli wrażenie, że ojciec ustanowił w tym względzie surową zasadę: jeden wiersz dziennie.

Siostra była do niego zupełnie niepodobna. Twardsza. Bardziej podobna do ojca. Ten wobec niej nie miał tak surowych wymagań. Chodziła na lekcje pianina i podobnie jak jej brat zaczęła śpiewać w chórze dziecięcym, kiedy go założono. Jej koleżanki twierdziły, że czasami zazdrościła swojemu bratu, ojciec bowiem go faworyzował, nie mówiąc o tym, że matka zdawała się bardziej interesować synem niż córką. Ludzie odnosili wrażenie, że Gudlaugur i jego matka są sobie bliżsi. Ona jakby specjalnie go chroniła.

Pewnego razu kolega szkolny Gudlaugura czekał u niego w salonie, podczas gdy rodzina naradzała się, czy pozwolić chłopcu wyjść się pobawić. Ojciec w grubych okularach na nosie stał u szczytu schodów, Gudlaugur u ich stóp, a matka w drzwiach przedpokoju. Uparła się, że chłopcu nie zaszkodzi zabawa na dworze. Nie ma tak wielu przyjaciół i tak znowu często nie przychodzą pytać, czy mogą się z nim pobawić. A kiedy wróci, dalej będzie ćwiczył.

* Dalej będzie ćwiczył! * wydarł się ojciec. * Myślisz, że ćwiczenia to coś, co można

przerwać w dowolnym momencie? Ty nie rozumiesz, o co tu chodzi, prawda? I chyba nigdy nie zrozumiesz!

* Przecież to tylko dziecko * odparła matka. * Nie ma zbyt wielu przyjaciół. Nie możesz go zamykać na cały dzień w domu. On ma też prawo do dzieciństwa.

* W porządku * przerwał im Gudlaugur i podszedł do kolegi. * Może później wyjdę. Idź, a ja dojdę potem.

Chłopak wyszedł i zanim drzwi się zamknęły, usłyszał, jak ojciec Gudlaugura wrzeszczy ze szczytu schodów:

* Nigdy więcej nie kłóć się ze mną w obecności obcych ludzi!

Z czasem Gudlaugur coraz bardziej się izolował i chłopcy ze starszych klas zaczęli mu dokuczać. Najpierw bardzo niewinnie. W szkole zdarzały się bójki i złośliwości, jak w każdej szkole, ale po dwóch latach, kiedy Gudlaugur miał jedenaście lat, te złośliwości i dokuczanie jak na dzisiejsze standardy obróciły się przeciwko niemu. Szkoła nie była duża * na dzisiejszą miarę * i wszyscy w niej wiedzieli, że Gudlaugur jest inny. Uczył się muzyki i śpiewał w niedawno założonym chórze dziecięcym. Nigdy nie pozwalano mu wyjść się pobawić. Zawsze był blady i chorowity. Słabeusz. Chłopcy z klasy i sąsiedztwa już nie przychodzili pytać, czy wyjdzie, za to zaczęli znęcać się nad nim w szkole. Znikał jego tornister albo okazywał się pusty, kiedy go odnajdywał. Podstawiano mu nogi. Niszczono ubrania. Bito go. Przezywano. Nigdy nie zapraszano na urodziny.

On nie miał pojęcia, jak się bronić. Nie rozumiał, co się dzieje. Ojciec poskarżył się dyrektorowi szkoły, a ten obiecał się sprawą zająć. To jednak było niewykonalne, więc Gudlaugur nadal wracał do domu poturbowany, z pustym tornistrem. Ojciec zastanawiał się nawet, czy nie wypisać go ze szkoły i nie wyprowadzić się z miasta. Ale był uparty i nie popuścił. Miał swój udział w powstaniu chóru dziecięcego i był zadowolony z pracy młodego człowieka, który nim kierował. Uważał, że chór jest dla syna miejscem, w którym może ćwiczyć i dzięki temu z czasem wzbudzić zainteresowanie swoją osobą. W imię przyszłych sukcesów Gudlaugur musiał znosić upokorzenia i brak akceptacji rówieśników. Nikt go nie chronił.

Chłopak poddał się, całkowicie zrezygnowany, stał się skryty, samotny, koncentrował

się wyłącznie na śpiewie i grze na pianinie. W ten sposób zdawał się osiągać spokój ducha. Tu przynajmniej wszystko układało się po jego myśli. Tu wiedział doskonale, co może osiągnąć. Ale mimo wszystko czuł się nie najlepiej, a gdy zmarła matka, zupełnie się załamał.

Kiedy widywano go samotnego, usiłował uśmiechać się do szkolnych kolegów.

Nagrał płytę, o której pisano w gazetach. Wyglądało na to, że jego ojciec jednak miał rację. Gudlaugur zostanie kimś wyjątkowym.

Jego szkolna koleżanka była z rodzicami w kinie miejskim i kiedy większość widzów się śmiała, jej ciekły łzy, gdy siostra Gudlaugura wyprowadzała go.

Niebawem, z jakiegoś powodu, o którym wiedziało niewiele osób, chłopak dorobił się nowego przydomka.

* Jak go przezywano? * spytał Erlendur.

* Tego dyrektor szkoły nie wiedział * odparła Elinborg. * A jego szkolni koledzy albo nie pamiętają, albo nie chcą powiedzieć. Ale miało głęboki wpływ na chłopca. Co do tego wszyscy byli zgodni.

* Która jest właściwie godzina? * Erlendur nagle jakby się obudził.

* Pewnie dochodzi ósma. * Elinborg spojrzała na niego ze zdziwieniem. * Nic ci nie jest?

* Cholera jasna, przespałem cały dzień. * Erlendur zerwał się na równe nogi. * Muszę odnaleźć Henry'ego. Mieliśmy pobrać próbkę jego śliny w południe, ale go nie znaleźliśmy.

Elinborg obrzuciła spojrzeniem sprzęt grający, głośniki oraz płyty.

* Ten jego śpiew jest coś wart? * spytała.

* Wspaniały * odparł jej Erlendur. * Powinnaś go posłuchać.

* Jadę do domu. * Elinborg także wstała. * Masz zamiar spędzić święta w hotelu?

Nie wracasz do domu?

* Nie wiem * odpowiedział. * Zobaczę.

* Zapraszam do nas. Wiesz, że jesteś zawsze mile widziany. Będzie szynka na zimno. I ozory.

* Nie przejmuj się mną. * Erlendur otworzył drzwi. * Wracaj do domu, a ja się

zorientuję, co z Henrym.

* A gdzie przez cały dzień podziewał się Sigurdur Oli? * spytała Elinborg.

* Miał spróbować dowiedzieć się czegoś na temat Henry'ego od brytyjskiej policji.

Pewno już wrócił do domu.

* Dlaczego tutaj u ciebie tak zimno?

* Kaloryfer jest popsuty * wyjaśnił Erlendur i zamknął drzwi od pokoju.

Zjechali do holu. Erlendur pożegnał Elinborg i poszedł do biura kierownika recepcji.

Okazało się, że Henry'ego cały dzień nie widziano w hotelu. Jego klucz leżał w recepcji, a on sam się nie wymeldował. Miał jeszcze zapłacić rachunek. Erlendur wiedział, że Brytyjczyk zamierzał wrócić wieczornym samolotem do Londynu, a on nie miał nic na niego. Nie mógł wystąpić o wydanie zakazu wyjazdu. Sigurdur Oli się nie skontaktował. Śledztwo stało w miejscu.

* A możesz mnie wpuścić do jego pokoju? * spytał kierownika recepcji.

Ten pokręcił głową.

* Przecież jest możliwe, że uciekł * nalegał Erlendur. * Wiesz, o której odlatuje samolot do Londynu dzisiaj wieczorem?

* Popołudniowy lot był bardzo opóźniony, kierownik był o tym poinformowany. Do jego obowiązków należało śledzenie informacji na temat lotów.

* Według rozkładu wylatuje o dziewiątej.

Erlendur odbył kilka rozmów przez telefon. Dowiedział się, że Henry Wapshott ma zarezerwowane miejsce w samolocie do Londynu. Komisarz podjął pewne kroki, by go zatrzymać podczas kontroli paszportowej i odesłać do Reykjavíku. Musiał jednak wymyślić jakiś powód zatrzymania dla policji w Keflavíku. Wiedział, że jeśli powie prawdę, okaże się to dla mediów smakowitym kąskiem, ponieważ jednak żadne kłamstwo nie przychodziło mu do głowy, zakomunikował, że Henry jest podejrzany o dokonanie morderstwa.

* Nie możesz wpuścić mnie do jego pokoju? * Erlendur ponowił pytanie. * Niczego nie będę dotykał. Muszę tylko wiedzieć, czy zwiął. Całe wieki będę czekał na nakaz. A muszę jedynie zajrzeć do środka.

* Niewykluczone, że jeszcze będzie się wymeldowywał z hotelu. * Kierownik

repcji nie ustępował. * Do odlotu pozostało dobrze ponad godzinę, więc ma dość czasu, by tu wrócić, spakować swoje rzeczy, zapłacić rachunek, wymeldować się i złapać autokar na lotnisko do Keflaviku. Wstrzymaj się chwilę.

Erlendur zastanowił się.

* A nie możesz wysłać kogoś na górę, żeby u niego posprzątał, a ja po prostu przejdę obok otwartych drzwi? To jakiś kłopot?

* Musisz zrozumieć moją sytuację * bronił się kierownik. * Przede wszystkim dbamy o interesy naszych gości. Oni mają prawo do prywatności, tak jakby byli u siebie w domu. Jeśli złamię tę zasadę, a to się rozejdzie albo wyjdzie na jaw podczas śledztwa, nasi klienci mogą stracić do nas zaufanie. Proste jak drut. Musisz to zrozumieć.

* Prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa, którego dokonano w tym hotelu * odparł Erlendur. * Dobrą opinię chyba i tak szlag trafił, nie uważasz?

* Wróć z nakazem i nie będzie sprawy.

Erlendur westchnął i odszedł od recepcji. Wyciągnął z kieszeni komórkę i wybrał numer Sigurdura Olego. Czekał dobrą chwilę, zanim Sigurdur odebrał. W tle słychać było jakieś głosy.

* Gdzie jesteś? * zadał pytanie.

* Na opłatku * odparł Sigurdur Oli.

* Na opłatku?

* Tak, robimy opłatki. Z rodziną Bergthory. Stały element świąt. Wróciłeś do domu?

* I czego dowiedziałeś się o tym Henrym Wapshotcie od angielskiej policji?

* Czekam na wiadomość. Rano mi coś przysłał. Coś się w związku z tym dzieje?

* Wydaje mi się, że chce uniknąć pobrania próbki śliny * powiedział komisarz i zauważył zbliżającego się kierownika recepcji z kartką w ręku. * Myślę, że chce wyjechać z kraju bez pożegnania. Pogadamy rano. Paluchów sobie nie poparz.

Erlendur schował telefon do kieszeni. Kierownik recepcji podszedł do niego.

* Pomyślała, żeby przyjrzeć się Henry'emu Wapshottowi * powiedział i podał komisarzowi kartkę. * Żeby jakoś ci pomóc. Nie powinienem tego robić, ale...

* Co to jest? * Erlendur spojrzał na kartkę. Zauważył nazwisko Henry'ego Wapshotta

i kilka dat.

* Przez ostatnie trzy lata spędzał tu każde święta * poinformował go kierownik recepcji. * Jeśli w czymś to pomoże.

Erlendur patrzył na daty.

* A mówił, że nigdy wcześniej nie był w naszym kraju.

* Nic mi o tym nie wiadomo * powiedział kierownik. * W każdym razie bywał w naszym hotelu wcześniej.

* I co, nie pamiętasz go? Przecież jest stałym gościem!

* Nie pamiętam, żebym go meldował. Mamy tu w hotelu ponad dwieście pokoi, a w święta sporo roboty. Nie mówiąc o tym, że zawsze przyjeżdżał na krótko. Na zaledwie kilka dni. Tym razem zupełnie go nie zauważyłem, ale przypomniałem go sobie, zobaczywszy wydruk. Pod jednym względem przypomina ciebie. Ma te same dodatkowe wymagania.

* Jakie dodatkowe wymagania? * Erlendur nie potrafił wyobrazić sobie, co on może mieć wspólnego z Henrym Wapshottem.

* Interesuje się muzyką.

* O czym ty mówisz?

* Masz tutaj * pokazał mu drugą kartkę. * Zwykle zapisujemy specjalne życzenia naszych gości.

Erlendur rzucił okiem na kartkę.

* Chciał, żeby mu wstawić sprzęt muzyczny do pokoju * wyjaśnił kierownik recepcji. * I to nie taki do odtwarzania kompaktów, lecz taki stary. Jak twój.

* Oszust * syknął Erlendur i ponownie sięgnął po telefon.

16

Jeszcze tego samego wieczora wydano nakaz aresztowania Henry'ego Wapshotta. Zatrzymano go tuż przed odlotem do Londynu i przewieziono do aresztu policyjnego przy Hverfisgata, a komisarz otrzymał nakaz przeszukania jego pokoju. Technicy zjawili się w hotelu około północy. Dokładnie przeczesali pokój w poszukiwaniu

narzędzia zbrodni, jednak bezskutecznie. Jedyne, co znaleźli, to walizkę Brytyjczyka, którą miał zamiar zostawić, przybory do golenia w łazience, stary sprzęt grający, podobny do tego, jaki Erlendur pożyczył w recepcji, telewizor i magnetowid, kilka brytyjskich dzienników i czasopism. Między innymi „Record Collector”.

Specjalista od daktyloskopii starał się znaleźć dowód na to, że w pokoju Wapshotta przebywał Gudlaugur. Zbadał blat stolika i klamkę w drzwiach. Erlendur stał na korytarzu, obserwując pracę techników. Miał ochotę na papierosa, a nawet na świąteczny kieliszek chartreuse, zatuszował też za swoim fotelem i książkami. Wrócił do domu. Nie wiedział, po co przebywa w tym hotelu śmierci. Nie bardzo wiedział też, co z sobą począć.

Któryś z techników rozsypał na podłogę biały proszek do pobierania odcisków palców.

Erlendur zauważył idącego korytarzem dyrektora hotelu. Wymachiwał chustką, dyszał i prychał. Zajrzał do pokoju, w którym działali technicy, i uśmiechnął się od ucha do ucha.

* Słyszałem, że go złapałeś * powiedział i otarł chustką pot z karku. * I że to obcokrajowiec.

* A gdzie to słyszałeś? * zdziwił się Erlendur.

* Jak to, w radiu. * Dyrektor hotelu nie potrafił ukryć radości, bo też i miał do niej kilka powodów. Znaleziono mordercę, sprawcą nie był Islandczyk i nie należał do grona pracowników. * Powiedzieli w wiadomościach, że został aresztowany na lotnisku w Keflaviku w drodze do Londynu. Jakiś brytol?

Odezwał się telefon Erlendura.

* Nie wiemy, czy to jego szukamy * rzucił i odebrał telefon.

* Nie musisz tu jechać * powiedział Sigurdur Oli, kiedy Erlendur odebrał. *

Przynajmniej na razie.

* Nie miałeś wypiekać opłatków? * zdziwił się Erlendur i odszedł na bok.

* Jest pijany * powiedział Sigurdur Oli. * Henry Wapshott. Nie ma jak z nim rozmawiać. Chyba damy mu się wyspać i dopiero rano z nim pogadamy, co?

* Awanturował się?

* Nie, skąd. Powiedzieli, że poszedł za nimi potulnie. Zatrzymali go od razu podczas kontroli paszportowej, a potem przetrzymali w pokoju do przeprowadzenia rewizji, a kiedy zjawili się nasi, zabrali go natychmiast radiowozem do Reykjavíku. Bez awantur. Był podobno bardzo spokojny. Potem zasnął w wozie w drodze do stolicy. Teraz śpi w celi.

* Podobno mówili o tym w wiadomościach * przypomniał sobie Erlendur. * O aresztowaniu. * Spojrzał na dyrektora hotelu. * Tu mają nadzieję, że zatrzymaliśmy właściwego człowieka.

* Miał ze sobą tylko bagaż podręczny. Dużą aktówkę. * I jest w niej coś?

* Płyty. Stare. Taki sam winyl, który znaleźliśmy w pokoju w piwnicy.

* Płyty Gudlaugura?

* Na to wygląda. Niewiele tego. Inne płyty też miał. Jutro sobie to wszystko obejrzysz.

* On poszukuje płyt Gudlaugura.

* Być może udało mu się wzbogacić swoją kolekcję * rzekł Sigurdur Oli. * Spotkamy się jutro rano na komisariacie?

* Musimy pobrać od niego próbkę śliny * przypomniał Erlendur.

* Zajmę się tym * uspokoił go Sigurdur Oli i na tym zakończyli rozmowę.

Erlendur schował komórkę do kieszeni.

* Przyznał się? * spytał dyrektor hotelu.

* Pamiętasz jego poprzednie pobyty w hotelu? Tego Henry'ego Wapshotta z Wielkiej Brytanii? Facet około sześćdziesiątki. Powiedział mi, że to jego pierwsza wizyta na Islandii, ale potem okazało się, że już wcześniej mieszkał w tym hotelu.

* Nie pamiętam nikogo o takim nazwisku. Masz jego zdjęcie?

* Muszę je jakoś zorganizować. Żeby sprawdzić, czy pozna go któryś z pracowników. Niewykluczone, że przypomną go sobie. Choćby mgliście.

* Mam nadzieję, że uda ci się szybko zakończyć tę sprawę. * Dyrektor hotelu ciężko westchnął. * Z powodu morderstwa już odwołano kilka rezerwacji. W większości byli to Islandczycy. Wśród obcokrajowców nie jest to jeszcze tak głośna sprawa. Ale mniej mamy chętnych na stół szwedzki, tu liczba rezerwacji też spadła. Nigdy nie

powiniennem mu być pozwolić mieszkać w piwnicy. Tak to jest być zbyt dobrym.
Cholerna dobroć.

* Faktycznie, aż kapie z ciebie * zauważył kwaśno Erlendur.

Dyrektor popatrzył na niego niepewnie. Nie wiedział, czy komisarz kpi sobie z niego. Szef techników wyszedł do nich na korytarz, przywitał się z dyrektorem hotelu, po czym poprosił Erlendura na stronę.

* Tu jest jak u pierwszego lepszego podróżnego w niedużym dwuosobowym pokoju w dowolnym hotelu w Reykjavíku * powiedział. * Jeśli miałeś taką nadzieję, to na stoliku nocnym nie leży narzędzie zbrodni, w zasadzie nie ma nic, co by wiązało tego gościa z facetem z piwnicy. Cały pokój upačkany jest odciskami palców. Ale lokator pokoju najwyraźniej uciekł. Wyszedł z niego, jakby wybierał się do baru. Jego maszynka do golenia wciąż jest włączona do kontaktu. I to właściwie wszystko, co teraz możemy ci powiedzieć. Spieszyło mu się. Uciekał.

Szef techników zniknął z powrotem w pokoju, a Erlendur podszedł do dyrektora.

* Kto sprząta na tym piętrze? * spytał. * Kto wchodzi do pokoiów? Czy ci, którzy sprzątają, dzielą między siebie piętra?

* Dokładnie wiem, które dziewczyny sprzątają ten korytarz * odparł dyrektor. * Faceci tu nie pracują. Z wiadomych powodów.

Powiedział to z ironią, jakby sprzątanie było wyłącznie kobiecym zajęciem.

* I które to robią? * dociekał Erlendur.

* No, na przykład ta dziewczyna, z którą rozmawiałeś.

* Dziewczyna, z którą rozmawiałem?

* Ta z piwnicy * przypomniał dyrektor hotelu. * Która znalazła ciało. Dziewczyna, która znalazła martwego Mikołaja. To jej korytarz.

Kiedy Erlendur wrócił do swego pokoju dwa piętra wyżej, na korytarzu czekała na niego Eva Lind. Siedziała na podłodze oparta o ścianę z kolanami pod brodą.

Erlendur odniósł wrażenie, że śpi. Kiedy się zbliżył, podniosła wzrok i wyprostowała nogi.

* Ale mi się kurewsko nie podoba ten hotel * powiedziała. * Nie masz zamiaru wrócić do domu?

* Taki jest plan * odparł Erlendur. * Mnie też już się znudził.

Przeciągnął kartą przez szczelinę w zamku i drzwi się otworzyły. Eva Lind wstała i weszła za nim do pokoju. Erlendur zamknął drzwi, ona zaś rzuciła się na łóżko. On usiadł przy biurku.

* Case posuwa się naprzód? * spytała Eva, leżąc na brzuchu z zamkniętymi oczami, jakby usiłowała zasnąć.

* Ślimaczy się * odparł Erlendur. * I nie mów case. Może byś powiedziała: sprawa posuwa się naprzód?

* Zamknij się, stary * zbesztła go Eva z wciąż zamkniętymi oczami. Erlendur się uśmiechnął. Patrzył na swoją córkę i zastanawiał się, jak by ją wychowywał. Czy byłby surowym ojcem? Czy zapisałby ją na balet? Zachęcał do nauki gry na pianinie? Czy miałby nadzieję, że jest genialna? Czy uderzyłby ją, gdyby upuściła na podłogę butelkę likieru?

* Jesteś tam? * spytała z zamkniętymi oczami.

* Tak, jestem * odparł Erlendur zmęczony.

* Dlaczego nic nie mówisz?

* A co miałbym powiedzieć? Po co człowiek ma ciągle gadać?

* No żeby na przykład opowiedzieć, co robisz w tym hotelu. Poważnie.

* Nie wiem. Nie chciało mi się wracać do mieszkania. Tu mam taką drobną odmianę.

* Odmianę? Jaka jest różnica między samotnym siedzeniem w tym pokoju a samotnym siedzeniem we własnym mieszkaniu?

* Chcesz posłuchać muzyki? * spytał Erlendur, usiłując zakończyć rozmowę na swój temat. Zaczął córce streszczać całą sprawę, po kolei, również po to, by samemu uporządkować wszystko. Opowiedział jej o dziewczynie, która znalazła zadźganego Mikołaja, o tym, że kiedyś denata uznawano za niezwykle obiecującego solistę, a dziś obie jego płyty poszukiwane są przez kolekcjonerów. Głos miał wyjątkowy. Sięgnął po tę płytę, której jeszcze nie słuchał. Zawierała dwa psalmy i została wydana z okazji świąt Bożego Narodzenia. Na okładce widniał Gudlaugur w czapce świętego Mikołaja, uśmiechnięty tak szeroko, że widać mu było wszystkie zęby. Erlendur pomyślał o ironii losu. Nastawił płytę i pokój wypełnił się pięknym

słodko*bolesnym śpiewem chłopca. Eva otworzyła oczy i usiadła na łóżku.

* Niesamowite * stwierdziła.

* Nie sądzisz, że to wspaniałe?

* Nigdy nie słyszałam tak cudownie śpiewającego dziecka * odparła. * Nie słyszałam nikogo, kto by tak cudownie śpiewał. * Siedzieli w ciszy, słuchając. Erlendur nachylił się nad gramofonem, odwrócił płytę i puścił drugi psalm. Wysłuchali go, a po zakończeniu Eva poprosiła, by puścił go jeszcze raz.

Erlendur opowiedział jej o rodzinie Gudlaugura, o koncercie w kinie miejskim, o tym, że jego ojciec i siostra nie kontaktowali się z nim przez ponad trzydzieści lat, i o brytyjskim kolekcjonerze, który chciał uciec z Islandii, a interesował się wyłącznie chórzystami. Powiedział jej, że płyty Gudlaugura są dziś bardzo cenne.

* Myślisz, że przez to go zaciukano? * spytała Eva. * Dla płyt? Dlatego że dzisiaj są takie cenne?

* Nie wiem.

* Dużo ich jest?

* Nie sądzę * odparł Erlendur. * Ale chyba właśnie dlatego są tak poszukiwane.

Elinborg twierdzi, że kolekcjonerzy szukają tego, co unikatowe. Jednak tu nie musi wcale o to chodzić. Być może to jakiś hotelowy gość rzucił się na niego. Ktoś, kto nie miał pojęcia, że on śpiewał.

Erlendur postanowił nie mówić córce, jak wyglądał Gudlaugur, gdy go znaleziono.

Wiedział, że kiedy dziewczyna jest w ciągu narkotykowym, prostytuuje się i doskonale wie, jak to się odbywa w Reykjavíku. Wolał jednak nie rozmawiać z nią na ten temat. Jego córka żyła własnym życiem i według własnych standardów, a on nigdy nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia. Uważał jednak, że Gudlaugur mógł kupić sobie taką usługę w hotelu, więc spytał ją, czy w hotelach bywają prostytutki.

Eva Lind popatrzyła na ojca.

* Biedny gostek * nie odpowiedziała mu. Wciąż zasłuchana była w śpiew solisty chóru. * U mnie w szkole była taka dziewczyna. W podstawówce. Nagrała kilka płyt. Nazywała się Vala Dógg. Pamiętasz ją może? Straszne jaja. Śpiewała kolędy. Słodka

blondynka, malutka taka.

Erlendur potrząsnął głową.

* Była takim cudownym dzieckiem. Śpiewała też w programach dla dzieci w telewizji, i to dobrze śpiewała, maleńka. Jej tata był jakimś ważniakiem w muzyce rozrywkowej, ale to jej mama była walnięta i koniecznie chciała z niej zrobić gwiazdę. Dręczyliśmy dziewczynę bez

końca. Ale była naprawdę urocza, nie zadzierała nosa, nic nie udawała, a mimo to ją gnębiliśmy. W takich sytuacjach zawsze rolę gra zazdrość. Była prześladowana, potem skończyła szkołę i zaczęła pracować. Często ją spotykałam, kiedy zaczęłam brać, ona zupełnie się pogubiła. Jeszcze bardziej niż ja. Wypalona i zapomniana. Powiedziała, że to było najgorsze, co ją w życiu spotkało.

* Bycie małą gwiazdą?

* Zupełnie ją to zniszczyło. Nigdy się z tego nie otrząsnęła. Nigdy nie dane jej było być sobą. Jej mama okazała się straszliwie bezwzględna. Nikt nigdy nie pytał tej dziewczyny, czy tego chce. Lubiła śpiewać i być na scenie, i tak dalej, ale nie rozumiała tego wszystkiego, co się wokół niej dzieje. Nigdy nie mogła stać się nikim innym niż laleczką z programu dla dzieci. Mogła istnieć tylko w jednym wymiarze. Być malutką, słodką Valą Dógg. I potem właśnie z tego powodu robiono sobie z niej jaja, a ona nie rozumiała dlaczego. Dopóki nie dotarło do niej, że na zawsze pozostanie małą, słodką, śpiewającą lalką w dziewczęcej sukience. Że nigdy nie będzie sławną piosenkarką popową, tak wmawiała jej to matka.

Eva Lind umilkła i spojrzała na ojca.

* Kompletnie zeszała na psy. Mówiła, że prześladowania były najgorsze, to one zrobiły z niej wrak człowieka. Wtedy zaczyna się myśleć o sobie dokładnie tak samo, jak ci, którzy się nad nami znęcają.

* Gudlaugur pewnie miał podobne kłopoty * potwierdził Erlendur. * Wcześniej wyprowadził się z domu. Te dzieciaki muszą strasznie przeżywać koniec swojej kariery.

Umilkli.

* Oczywiście, że w tym hotelu są kurwy * powiedziała nagle Eva Lind i rzuciła się z

powrotem na łóżko. * Jak wszędzie

* Wiesz coś o tym? Czy jest coś, co by mi mogło pomóc?

* Dziwki są wszędzie. Wystarczy wykręcić numer i już na ciebie czekają w hotelu. Eleganckie kurwiszony. Tyle że nie nazywają się kurwami, lecz „eskortą”.

* A znasz jakieś, które związane są z tym hotelem?

* Nie muszą być Islandkami. Mogły przyjechać z zagranicy. Wolno im przyjechać jako turystki na kilka tygodni, nie potrzebują żadnych zezwoleń. I po pół roku znów się zjawiają.

Eva Lind spojrzała na ojca.

* Możesz pogadać ze Stiną. To moja przyjaciółka. Ona się na tym zna. Myślisz, że to dziwka go zabiła?

* Nie mam pojęcia.

Milczeli. W ciemności za oknem lśniły padające płatki śniegu. Erlendur przypomniał sobie, że w Biblii jest mowa o śniegu, grzechy i śnieg, i usiłował to sobie przypomnieć: choćby grzechy wasze były jak szkarłat, wybieleją nad śnieg.

* Świra zaraz dostanę * powiedziała Eva Lind. W jej głosie nie było napięcia. Żadnych emocji.

* Może sama nie potrafisz sobie z tym poradzić * powiedział Erlendur, który zachęcał córkę, by poszukała pomocy. * Być może ktoś inny niż ja powinien ci pomagać * dodał.

* Tylko nie wyjeżdżaj mi tu z psychologią * odparła.

* Jeszcze nie doszłaś do siebie i najwyraźniej źle się czujesz, ale niedługo ból zacznie odpuszczać i jak zwykle wpadniesz w te same koleiny co wcześniej.

Erlendur już miał powiedzieć coś, którego do tej pory bał się zakomunikować swojej córce.

* Zawsze ten sam kaznodzieja * powiedziała Eva Lind zdenerwowana i wstała z łóżka.

Postanowił to powiedzieć.

* Zawiodłabyś dziecko, które straciłaś.

Eva Lind popatrzyła na ojca wzrokiem pełnym wściekłości.

* Druga możliwość, którą masz, to wziąć się za bary z tym cholernym życiem, jak je nazywasz, i godzić się na nieodłączne mu cierpienie. Godzić się na ból, który wszyscy odczuwamy, odnaleźć się i cieszyć także radością i szczęściem, które życie nam niesie w nagrodę za to, że istniejemy.

* Pieprzysz! Ty nie potrafisz nawet wrócić do własnego domu w święta, bo nic w nim nie ma! Absolutnie nic. Nie możesz tam wrócić, bo wiesz, że to tylko pusta nora, i nie chce ci się do niej wpełznąć.

* Zawsze w święta jestem w domu * bronił się Erlendur.

Eva Lind zawahała się. Nie rozumiała, o co mu chodzi.

* O czym ty mówisz?

* To właśnie w świętach jest najgorsze * odpowiedział. * Zawsze wracam do domu.

* Nie rozumiem cię. * Eva Lind otworzyła drzwi. * Nigdy chyba cię nie zrozumiem.

Trzasnęła za sobą drzwiami. Erlendur zerwał się z miejsca, żeby za nią wybiec, ale się rozmyślił. Wiedział, że ona wróci. Podszedł do okna i patrzył na swoje odbicie w szybie, dopóki nie spojrzał dalej i nie wpatrzył się w ciemność, w błyszczące płatki śniegu.

Zapomniał już, że chciał wrócić do nory, w której nic nie ma, jak to określiła Eva Lind. Odwrócił się od okna i nastawił płytę Gudlaugura. Znów położył się na łóżku i myśląc o białych jak śnieg grzechach, słuchał chłopca, którego wiele lat później znaleziono zamordowanego w piwnicznym składziku, zapomnianego przez wszystkich.

Dzień czwarty

17

Obudził się wcześnie. Leżał w ubraniu na kołdrze na hotelowym łóżku. Przebudzenie trwało długo. W ten ciemny poranek towarzyszył mu sen o ojcu. Usiłował go sobie przypomnieć, lecz pamiętał jedynie fragmenty; ojciec, jakiś taki młodszy, zdrowszy,

uśmiechał się do niego w jakimś zdewastowanym lesie.

Pokój hotelowy był ciemny i zimny. Wciąż jeszcze pozostawało kilka godzin do wschodu słońca. Leżał i rozmyślał o śnie, ojcu i stracie brata. Każda strata drażyła dziurę w jego świecie. I ta dziura wciąż się powiększała, a on podchodził na jej skraj i patrzył w pustkę, gotową go pochłonąć, kiedy w końcu spadnie.

Otrząsnął się z porannych koszmarów i zastanawiał nad czekającymi go tego dnia zadaniami. Co chce ukryć Henry Wapshott? Dlaczego kłamał i zdecydował się na beznadziejną ucieczkę, pijany i bez bagażu? Zachowanie Brytyjczyka pozostawało dla Erlendura zagadką. Nie minęło wiele czasu, a jego myśli zatrzymały się na chłopcu w szpitalu i jego ojcu; na sprawie, którą Elinborg opowiedziała mu w najdrobniejszych szczegółach.

Elinborg podejrzewała, że chłopiec już wcześniej był bity, i istniały mocne poszlaki, że miało to miejsce w domu. Podejrzany był ojciec. Zażądała dla niego aresztu na czas śledztwa. Dostała zgodę na tygodniowe zatrzymanie, choć ojciec i jego adwokat bardzo protestowali. Gdy wydano nakaz, Elinborg zjawiała się u podejrzanego wraz z czterema mundurowymi, którzy odstawili go na Hverfisgata. Prowadziła go korytarzem w areszcie i sama zamknęła za nim drzwi celi. Odsunęła judasza i obserwowała mężczyznę stojącego bez ruchu, zwróconego do niej plecami, skulonego i jakby zagubionego, jak każdy, kto zostaje wyłączony z ludzkiej społeczności i zamknięty w klatce niczym zwierzę.

Odwrócił się wolno i przez stalowe drzwi patrzył jej w oczy. Zatrzasnęła zasuwę. Wczesnym rankiem zaczęła go przesłuchiwać. Erlendur brał udział w przesłuchaniu, ale to ona je prowadziła. Siedzieli we dwójkę naprzeciwko niego w pokoju przesłuchań. Na stole między nimi tkwiła przykręcona do blatu popielniczka. Mężczyzna był nieogolony, w wymiętym garniturze, białej wilgotnej koszuli, zapiętej pod szyję, z nienagannie zawiązanym krawatem, jakby to miało ocalić resztki jego godności.

Elinborg włączyła magnetofon i przedstawiła okoliczności rozmowy: kto jest obecny, sygnaturę sprawy. Była świetnie przygotowana. Rozmawiała z wychowawczynią

chłopca, która wspomniała o jego dysleksji, trudnościach z koncentracją i kiepskich wynikach w nauce, ze swoją znajomą psycholog, która opowiedziała jej o stresie związanym z presją i odrzuceniem, rozmawiała z przyjaciółmi chłopca, sąsiadami, krewnymi, każdym, kto mógł cokolwiek wiedzieć o chłopcu i jego ojcu.

Facet się nie poddawał. Twierdził, że jest przez nich prześladowany i wytoczy im proces. Odmówił składania

zeznań. Elinborg spojrzała na Erlendura. Zjawił się klawisz i zabrał aresztowanego do celi.

Dwa dni później ponownie przyprowadzono go na przesłuchanie. Jego adwokat przyniósł mu z domu wygodniejsze ubranie, więc aresztant miał teraz na sobie dżinsy i t*shirt z markowym logo na piersi, które pyszniło się niczym order za dokonanie absurdalnie kosztownego zakupu. Tym razem zachowywał się zupełnie inaczej. Trzy dni aresztu zrobiły swoje, osłabiając jego upór. Zrozumiał, że tylko od niego zależy, czy nadal będzie gnął w celi, czy nie.

Elinborg dopilnowała, by stawiał się na przesłuchanie bez butów. Buty i sznurówki odebrano mu bez jakichkolwiek wyjaśnień. Gdy usiadł naprzeciwko nich, usiłował schować stopy pod krzesło.

Elinborg i Erlendur tkwili niewzruszeni po drugiej stronie. Magnetofon cicho szumiał.

* Rozmawiałam z nauczycielką twojego syna * zaczęła Elinborg. * I choć bardzo podkreślała, że to, co się wydarzyło i co sobie powiedzieliście, jest sprawą poufną, chciała pomóc chłopcu, pomóc w śledztwie. Powiedziała, że raz zaatakowałeś go na jej oczach.

* Zaatakowałem! Tylko lekko musnąłem go w policzek. Tego nawet nie można nazwać atakiem. Po prostu był niegrzeczny. Strasznie niesforny. To trudne dziecko. Nie macie pojęcia jakie trudne.

* Dlatego należało go ukarać?

* Jesteśmy dobrymi kompanami, ja i mój synek * stwierdził mężczyzna. * Kocham go. Ja sam całkowicie za niego odpowiadam. Jego matka...

* Wiem o jego matce * przerwała mu Elinborg. * Z pewnością niełatwo

wychowywać samemu dziecko. Ale to, co robiłeś i robisz mu, jest... jest niewyobrażalne.

Mężczyzna milczał.

* Nic nie zrobiłem * odezwał się w końcu.

Elinborg miała na nogach buty o twardych podeszwach i ostrych czubkach, toteż kiedy przesuwała nogi pod stołem, niechcący trącała nimi stopy mężczyzny, który syczał z bólu.

* Przepraszam * bąknęła.

Spojrzał na nią z bólem, nie mając pojęcia, czy robi to umyślnie.

* Nauczycielka twierdzi, że masz wygórowane wymagania wobec chłopca * powiedziała jakby nigdy nic. * To prawda?

* Jakie wygórowane? Chcę, żeby się kształcił i żeby coś z niego wyrosło.

* To zrozumiałe * poparła go Elinborg. * Ale on ma dopiero osiem lat, ma dysleksję i niewiele brakuje, aby uznano go za nadpobudliwego. Ty sam nie skończyłeś szkoły średniej.

* Mam i prowadzę firmę.

* Która bankrutuje. Niebawem stracisz dom, dzipa, majątek, który daje ci w życiu określoną pozycję. Ludzie patrzą na ciebie z szacunkiem. Kiedy spotykacie się w gronie szkolnych kolegów, z pewnością jesteś postacią numer jeden. Podobnie podczas wyjazdów golfowych z przyjaciółmi. I lada moment to wszystko stracisz. To okrutne, zwłaszcza kiedy uświadomić sobie, że twoja żona przebywa na oddziale psychiatrycznym, a twój syn jest opóźniony w nauce. Wszystko to się nawarstwia i kiedy twój syn, który całe życie na pewno rozlewał mleko i tłukł talerze o podłogę, upuszcza flaszkę drambuie na marmurową posadzkę w salonie, wybuchasz.

Mężczyzna spojrzał na nią. Nie było żadnej reakcji z jego strony.

* Moja żona nie ma z tym nic wspólnego * powiedział.

Elinborg odwiedziła ją w szpitalu przy Kleppsvegur. Kobieta cierpiała na rozdwój osobowości i kiedy dawały znać o sobie lęki i głosy stawały się wyraźne, czasem zachodziła konieczność umieszczenia jej na oddziale. Gdy Elinborg się z nią spotkała, brała tak silne środki, że nie dawało się z nią rozmawiać. Siedziała

i wciąż się kiwała. Poprosiła Elinborg o papierosa. Nie miała pojęcia, po co ta osoba przyszła do niej z wizytą.

* Staram się wychować go najlepiej, jak tylko potrafię * powiedział ojciec w pokoju przesłuchań.

* Wbijając igły w wierzch jego dłoni.

* Zamknij się.

Elinborg rozmawiała z jego siostrą, a ta powiedziała jej, że czasem metody wychowawcze stosowane wobec chłopca wydają się jej dość brutalne. Jako przykład podała wizytę w jej domu. Chłopiec miał wtedy cztery latka i narzekał, że źle się czuje, trochę płakał, a ona nawet sądziła, że ma gripę. Nie przestawał marudzić, aż nagle, jej brat stracił cierpliwość. Wziął chłopca na ręce i podniósł wysoko.

* Coś się stało? * zapytał ostro.

* Nie * wyszeptał chłopiec z wahaniem, jakby czegoś się bał.

* No to nie powinieneś płakać.

* Tak * zgodził się chłopiec.

* Jeśli nic ci nie jest, to przestań płakać.

* Tak.

* No to coś ci dolega? * Nie.

* Wszystko w porządku?

* Tak.

* To dobrze. Człowiek nie płacze bez powodu. Elinborg przypomniała mężczyźnie to zdarzenie, ale on na nie nie zareagował.

* Nie mam dobrego kontaktu z siostrą * odparł. * Zresztą nie pamiętam tego zdarzenia.

* Czy zaatakowałeś swojego syna tak brutalnie, że wylądował w szpitalu? * spytała Elinborg.

Mężczyzna patrzył na nią. Elinborg powtórzyła pytanie.

* Nie * odparł. * Nie zaatakowałem. Myślisz, że jakikolwiek ojciec byłby w stanie zrobić coś takiego? Napadnięto go w szkole.

Chłopiec wyszedł ze szpitala. Towarzystwo Opieki nad Dziećmi znalazło dla niego rodzinę zastępczą i Elinborg odwiedziła go po przesłuchaniu. Usiadła przy nim i spytała, jak się czuje. Odkąd spotkała się z nim pierwszy raz, nie powiedział ani słowa, ale teraz spojrzał na nią, jakby chciał jej coś powiedzieć.

Chrząknął niepewnie.

* Tęsknię za tatą * powiedział ze ściśniętym gardłem.

Erlendur siedział przy śniadaniu, gdy zauważył zbliżającego się Sigurdura Olego z Henrym Wapshottem. Przy stole za nimi usiadło dwóch funkcjonariuszy. Brytyjski kolekcjoner wyglądał o wiele niechlujniej niż dotychczas, włosy sterczały mu we wszystkie strony, na jego twarzy malowało się cierpienie, świadczące o kompletnym upadku, przegranej walce z kacem i więzieniem.

* Co się dzieje? * Erlendur wstał. * Po co go tutaj przywlokłeś? I dlaczego nie ma bransoletek?

* Bransoletek?

* Kajdanek.

* Uważasz, że to konieczne? Erlendur spojrzał na Wapshotta.

* Nie chciało mi się czekać na ciebie * tłumaczył się Sigurdur Oli. * Możemy go trzymać w areszcie tylko do wieczora, tak że jak najszybciej musisz podjąć decyzję w sprawie oskarżenia. On chciał się widzieć z tobą. Odmawiał rozmowy ze mną. Chce tylko z tobą gadać. Jakbyście byli kumplami z dzieciństwa. Nie domaga się, aby go wypuszczono z aresztu, nie prosi o pomoc prawną czy pomoc z ambasady.

Powiedzieliśmy mu, że może zgłosić się do ambasady po pomoc, ale on tylko pokręcił głową.

* Dowiedziałeś się czegoś o nim, są informacje z Wielkiej Brytanii? * Erlendur popatrzył na Wapshotta, stojącego za plecami Sigurdura ze zwieszoną głową.

* Zajmę się tym, jak ty go przejmiesz * odparł Sigurdur Oli, który nawet palcem nie kiwnął w tej sprawie. * Dam ci znać, co na niego mają, jeśli coś mają.

Sigurdur Oli pożegnał się z Wapshottem, zatrzymał się chwilę przy funkcjonariuszach, po czym zniknął. Erlendur kazał Brytyjczykowi usiąść. Wapshott

opadł na krzesło przygnębiony.

* Ja go nie zabiłem * powiedział cicho. * Nigdy bym nie mógł go zabić. W ogóle nie mógłbym zabić, nawet muchy bym nie skrzywdził. A co dopiero tego cudownego chórzystę.

Erlendur spojrzał na Wapshotta.

* Mówisz o Gudlaugurze?

* Tak * odparł Brytyjczyk. * Oczywiście.

* On już dawno przestał być chórzystą. Gudlaugur zbliżał się do pięćdziesiątki i odgrywał świętego Mikołaja na imprezach dla dzieci.

* Ty tego nie rozumiesz * oznajmił Wapshott.

* To prawda * zgodził się Erlendur. * Ale może będziesz w stanie mi to wytłumaczyć?

* Nie było mnie w hotelu, kiedy go zamordowano * tłumaczył Wapshott.

* A gdzie byłeś?

* Szukałem płyt. * Wapshott podniósł wzrok, a twarz wykrzywił mu uśmiech. * Oglądałem to, co wyrzucacie. Na pchlim targu. Oglądałem to, co pochodzi z tego wysypiska. Ze stacji recyklingu. Powiedziano mi, że dostali rzeczy po zmarłym. Między innymi płyty, które chciano wyrzucić.

* Kto?

* Kto co?

* Kto powiedział ci o tym?

* Pracownicy. Jak mi dają cynk, zawsze dostają ode mnie jakiś drobiazg. Mają moją wizytówkę. Mówiłem ci. Człowiek odwiedza sklepy kolekcjonerskie, spotyka się z innymi kolekcjonerami i chodzi na targowiska. Kolaport, chyba tak się to u was nazywa, nie? Ja robię tylko to, co inni kolekcjonerzy, usiłuję znaleźć coś, co warto posiadać.

* Czy był ktoś z tobą w czasie, kiedy Gudlaugur został zamordowany? Ktoś, z kim moglibyśmy porozmawiać?

* Nie * odparł Wapshott.

* Ale pewnie pamiętają cię w tych miejscach, które odwiedzałeś?

* Jasne.

* I znalazłeś coś atrakcyjnego? Nowych chórzystów?

* Nic. Podczas tej podróży niczego nie znalazłem.

* A dlaczego chciałeś stąd uciec? * dociekał Erlendur.

* Chciałem do domu.

* I zostawiłeś wszystkie swoje rzeczy w hotelu? * Tak.

* Poza kilkoma płytami Gudlaugura? * Tak.

* Dlaczego powiedziałeś, że nigdy wcześniej nie byłeś na Islandii?

* Nie chciałem wzbudzać niepotrzebnego zainteresowania. Nie mam nic wspólnego z tym morderstwem.

* Łatwo udowodnić, że jest odwrotnie. Pewnie o tym wiedziałeś, kiedy kłamałeś.

Wiedziałeś, że dowiem się prawdy. Że dowiem się, iż mieszkałeś już wcześniej w tym hotelu.

* To morderstwo nie ma związku ze mną.

* Właśnie teraz przekonałeś mnie, że ma. Nie mógłbyś bardziej mnie w tym upewnić.

* Ja go nie zabiłem.

* Jak układały się twoje stosunki z Gudlaugurem?

* Już ci o tym mówiłem. I nie kłamałem. Zainteresowałem się jego śpiewem, pasjonowałem się starymi płytami z muzyką wykonywaną przez chłopców i dowiedziawszy się, że on żyje, skontaktowałem się z nim.

* A dlaczego skłamałeś? Bywałeś już w tym kraju, mieszkałeś kilka razy w tym hotelu i z pewnością spotykałeś się też z Gudlaugurem.

Wapshott zastanowił się.

* To absolutnie mnie nie dotyczy. To morderstwo. Kiedy się o nim dowiedziałem, przestraszyłem się, że odkryjecie, iż go znałem. Z każdą minutą ten strach narastał.

Musiałem włożyć dużo wysiłku w to, żeby nie uciec od razu i w ten sposób nie skierować na siebie podejrzeń. Musiałem poczekać kilka dni, ale potem nie mogłem już tego wytrzymać i próbowałem wyjechać. Nie wytrzymały mi nerwy. Ale ja go nie zabiłem.

* Co wiesz o życiu Gudlaugura? * spytał Erlendur.

* Niewiele.

* A w tym całym kolekcjonerstwie płyt nie chodzi o to, żeby dogrzebywać się informacji na temat tych, artystów? Szukałeś informacji na jego temat?

* Niewiele o nim wiem * odparł Wapshott. * Wiem, że stracił głos podczas koncertu, że wydano tylko dwie płyty z jego śpiewem, że miał na pieńku z ojcem...

* Czekaj, a skąd dowiedziałeś się o jego śmierci?

* O co ci chodzi?

* Gościom hotelowym nie mówiliśmy o morderstwie, lecz o wypadku lub zawale serca. Jak się dowiedziałeś, że on został zamordowany?

* Jak się dowiedziałem? Ty mi o tym powiedziałeś.

* Tak, powiedziałem ci o tym, a ty bardzo się zdziwiłeś, pamiętam, a teraz twierdzisz, że dowiedziawszy się o morderstwie, przestraszyłeś się, że cię z nim połączymy.

Czyli musiałeś się dowiedzieć o tym, zanim się spotkaliśmy. Zanim was połączyliśmy.

Wapshott patrzył na niego osłupiały. Erlendur wiedział, kiedy przesłuchiwany stara się zyskać na czasie. Obaj mundurowi siedzieli spokojnie w odpowiedniej odległości. Komisarz zszedł na śniadanie dość późno, więc w restauracji ruch panował nieduży. Zamajaczyła mu wielka czapka kucharska, która kołysała się na boki podczas pobierania próbki śliny. Erlendur pomyślał o Valgerdur. Laborantce. Ciekawe, co ona teraz robi? Kłuje igłą dzieci powstrzymujące płacz i usiłujące ją kopnąć?

* Czy coś oprócz zainteresowania płytami łączy cię z Gudlaugurem? * zapytał.

* Nie chciałem być w to zamieszany * odparł Wapshott.

* Co ty ukrywasz? Dlaczego nie prosisz o kontakt z brytyjską ambasadą? Dlaczego nie chcesz prawnika?

* Słyszałem, jak ludzie opowiadają o tym tu, na dole. Goście hotelowi. Mówili, że ktoś został zamordowany. Jacyś Amerykanie. W ten sposób się o tym dowiedziałem.

I zacząłem się niepokoić, że zaczniecie mnie z nim łączyć i znajdę się dokładnie w tym położeniu, w którym obecnie się znajduję. Dlatego chciałem uciec. Proste.

Erlendur przypomniał sobie Amerykanina, Henry'ego Bartletta i jego żonę Cindy, jak z uśmiechem przedstawiła się Sigurdurowi Olemu.

* Ile warte są płyty Gudlaugura?

* Jak to?

* Muszą być bardzo cenne, skoro zimą przyjeżdżasz tu, na północ, żeby je zdobyć.

Ile są warte? Jedna płyta. Ile kosztuje?

* Jeśli chcesz ją sprzedać, to wystawiasz ją na aukcji, nawet internetowej, ale z góry nie da się powiedzieć, ile za nią dostaniesz.

* Ale tak mniej więcej. Za ile mogłaby pójść? Wapshott zastanowił się.

* Nie potrafię powiedzieć.

* Spotkałeś się z Gudlaugurem, zanim umarł? Brytyjczyk zawahał się.

* Tak * wyznał w końcu.

* Kartka, którą znaleźliśmy, osiemnasta trzydzieści to był termin waszego spotkania?

* Dzień przed jego śmiercią. Usiedliśmy w jego pokoju i chwilę sobie pogadaliśmy.

* O czym?

* O jego płytach.

* Co z jego płytami?

* Chciałem się dowiedzieć, już dawno zresztą, czy ma ich więcej. Czy te nieliczne egzemplarze, które posiadam ja i inni kolekcjonerzy, są jedyne na świecie. Ale z jakiegoś powodu on nie chciał mi udzielić odpowiedzi. Najpierw zadałem mu to pytanie w liście, który napisałem do niego kilka lat temu. Była to też jedna z pierwszych rzeczy, o jaką go zapytałem podczas naszego pierwszego spotkania trzy lata temu.

* I co, miał dla ciebie płyty?

* Nie chciał na ten temat mówić.

* Wiedział, ile są warte?

* Dostyc wyraźnie mu to powiedziałem.

* A ile one są właściwie warte? Nie od razu odpowiedział.

* Kiedy spotkałem się z nim teraz, dwa czy trzy dni temu, ustąpił w końcu *

powiedział. * Chciał rozmawiać na temat swoich płyt. Ja... * ponownie się zawahał.

Spojrzał za siebie na pilnujących go policjantów. * Dałem mu pół miliona.

* Pół miliona?

* Koron. Jako zadatek albo...

* A mówiłeś, że to nie są jakieś wielkie kwoty. Washott wzruszył ramionami, Erlendur zaś odniósł wrażenie, że się uśmiechnął.

* Czyli skłamałeś? * rzekł komisarz. * Tak.

* Zadatek na co?

* Na płyty, które posiadał. Jeśli jakieś posiadał.

* I dałeś mu tyle forsy podczas waszego ostatniego spotkania w jego pokoju na dzień przed jego śmiercią, nie wiedząc, czy ma te płyty?

* Tak.

* I co?

* Potem został zabity.

* Nie znaleźliśmy u niego żadnych pieniędzy.

* Nie wiem, co było dalej. Wręczyłem mu pół miliona u niego w pokoju na dzień przed jego śmiercią.

Erlendur przypomniał sobie, że prosił Sigurdura Olego o sprawdzenie stanu konta bankowego Gudlaugura. Musi pamiętać, by go o to spytać.

* Widziałeś u niego te płyty? * Nie.

* A dlaczego miałbym ci wierzyć? Do tej pory cały czas kłamałeś. Dlaczego więc miałbym wierzyć w cokolwiek, co mówisz?

Wapshott wzruszył ramionami.

* A zatem miał twoje pół miliona, kiedy został napadnięty?

* Nic mi na ten temat nie wiadomo. Wiem tylko, że dałem mu pół miliona i potem go zamordowano.

* Dlaczego od razu nie powiedziałeś mi o tych pieniądzach?

* Chciałem mieć spokój * odparł Wapshott. * Nie chciałem, byś myślał, że go zabiłem dla pieniędzy.

* A zrobiłeś to?

* Nie.

Przez chwilę milczeli.

* Oskarżycie mnie? * spytał Wapshott.

* Myślę, że wciąż coś ukrywasz * odparł Erlendur. * Zatrzymam cię do wieczora. A potem się zobaczy.

* Ja bym nigdy nie mógł zabić żadnego chórzysty. Ubóstwiałem go i nadal ubóstwiam. Nigdy w życiu nie słyszałem piękniejszego głosu chłopięcego. Erlendur patrzył na Henry'ego Wapshotta.

* Ciekawe, jaki jesteś w tym wszystkim osamotniony * rzucił, zanim pomyślał.

* Co masz na myśli?

* Jesteś jakiś taki sam na świecie.

* Ja go nie zabiłem * powtarzał Wapshott. * Nie zabiłem go.

18

Wapshott zniknął z hotelu w asyście dwóch policjantów, a Erlendur dowiedział się, że dziewczyna o imieniu Osp, ta sama, która znalazła ciało, właśnie pracuje na czwartym piętrze. Wsiadł do windy i kiedy znalazł się na tym piętrze, zauważył, że wypycha z jednego z pokoi wózek z brudami. Pochłonięta pracą, zupełnie go nie dostrzegła, dopóki do niej nie podszedł i nie odezwał się. Spojrzała na niego i od razu go rozpoznała.

* To ty * powiedział obojętnie.

Wyglądała na jeszcze bardziej zmęczoną i załamana niż wtedy, gdy spotkał ją w pomieszczeniu socjalnym dla pracowników. Erlendur pomyślał sobie, że święta to zdecydowanie nie jest czas radości również i w jej życiu. Zanim się zastanowił, zapytał ją o to.

* Nie lubisz świąt?

Nie odpowiedziała mu i popchnęła wózek ku kolejnym drzwiom. Zapukała, odczekała chwilę, po czym wyjęła klucze, otworzyła drzwi i weszła do środka. Dla pewności zawołała, gdyby okazało się, że ktoś jest w pokoju, a nie usłyszał pukania. Potem zabrała się do porządków, pościeliła łóżko, zebrała ręczniki z podłogi w

łazience, spryskała lustro płynem do czyszczenia. Erlendur wszedł za nią do pokoju i obserwował, jak dziewczyna pracuje. Chyba dopiero po chwili zauważyła, że ktoś jej towarzyszy.

* Nie wolno ci wchodzić do pokoju * powiedziała. * To teren prywatny.

* Zajmujesz się pokojem numer 312 piętro niżej * rzekł Erlendur. * Mieszkał tam brytyjski dziwak. Henry Wapshott. Zauważyłaś coś szczególnego w jego pokoju? Spojrzała na niego, jakby niezupełnie rozumiała, o co mu chodzi.

* Na przykład zakrwawiony nóż * dodał, usiłując się uśmiechnąć.

* Nie * odparła Osp. Zastanowiła się chwilę. * Jaki nóż? To on zabił Mikołaja? * spytała.

* Nie pamiętam, jak to powiedziałaś ostatnio, ale chodziło o to, że niektórzy goście was obmacują. Wydawało mi się, że mówisz o molestowaniu seksualnym. Czy on taki był?

* Nie, widziałam go tylko raz. * I nic nie...

* Wściekł się * przerwała mu * kiedy weszłam do pokoju.

* Wściekł się?

* Przeszkodziłam mu, więc mnie wyrzucił. Poszłam potem sprawdzić, o co chodzi, i wtedy okazało się, że zaznaczył w recepcji, że nie życzy sobie, by sprzątano jego pokój. Ale mnie nikt nic nie powiedział. Ci cholerni przełożeni nigdy nie człowiekowi nie mówią. Dlatego weszłam do pokoju, a jak go zauważyłam, on stracił nad sobą panowanie. Rzucił się na mnie, palant. Jakby to ode mnie cokolwiek zależało w tym hotelu. Powinien się rzucić na dyrektora.

* Jest trochę dziwny.

* Gnój.

* Mówię o Wapshotcie.

* Tak, obaj tacy sami.

* A więc nie zauważyłaś nic niezwykłego w jego pokoju?

* Straszny był burdel, ale to nic niezwykłego.

Osp zamilkła. Stała bez ruchu i patrzyła zamyślona na Erlendura.

* Dowiedziałaś się już czegoś? W sprawie Mikołaja?

* Niewiele * odparł Erlendur. * A dlaczego pytasz?

* To dziwny hotel * rzekła Osp, ściszyła głos i wyjrzała na korytarz.

* Dziwny? * Erlendur nagle odniósł wrażenie, że już nie jest tak pewna siebie. *

Boisz się czegoś? Tutaj, w hotelu?

Nie odpowiedziała.

* Boisz się stracić pracę? Spojrzała na Erlendura.

* Akurat to jest właśnie praca, której człowiek nie chciałby stracić.

* To o co chodzi?

Osp zawahała się, a potem nagle jakby podjęła decyzję. Jakby to, co miała zamiar powiedzieć, nie było warte dalszego zastanawiania się.

* Oni kradną w kuchni * wyjawiała. * Jak tylko mogą. Myślę, że zakupów spożywczych do domu nie robili już od wielu lat.

* Kradną?

* Wszystko, co nie jest przyśrubowane do podłogi.

* Jacy oni?

* Tylko nie mów, że ja ci o tym mówiłam. Szef kuchni. On na pewno.

* Skąd wiesz?

* Gulli mi powiedział. Wiedział o wszystkim, co się dzieje w hotelu.

Erlendur przypomniał sobie, jak zwinął ozorek ze stołu, a szef kuchni to zauważył i go zbeształ. Pamiętał wrogość w jego głosie.

* Kiedy ci o tym powiedział?

* Jakoś tak ze dwa miesiące temu.

* I co? Przejmował się tym? Chciał o tym donieść? Dlaczego tobie o tym powiedział? Myślałem, że w ogóle go nie znałaś?

* Bo go nie znałam. * Umilkła. * Jaja sobie robili ze mnie w kuchni * dodała po chwili. * Świntuszyli. „Jaką masz?” i temu podobne, najgorsze, co tacy idioci potrafią. Gulli to usłyszał i pogadał ze mną. Powiedział, żebym się nie przejmowała. Powiedział, że to wszystko złodzieje i że gdyby chciał, toby ich wydał.

* Groził, że ich wyda?

* Nie groził * zaprzeczyła. * Powiedział to tylko po to, żeby mnie podbudować.

* I co kradną? * wypytywał Erlendur. * Podał jakiś przykład?

* Powiedział, że dyrektor hotelu wie o wszystkim, ale nic nie robi; sam kradnie.

Kupuje z przemytu. Do barów. To też Gulli powiedział. I szef kuchni trzyma z nim sztamę.

* Tak mówił Gudlaugur?

* I dzielą się zyskiem.

* Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym, kiedy rozmawialiśmy po raz pierwszy?

* A to ma znaczenie?

* Może mieć.

Osp wzruszyła ramionami.

* Nie wiedziałam, a po tym jak go znalazłam, byłam jakaś taka nieswoja.

Gudlaugura. Z kondomem. I ranami.

* Widziałaś w jego pokoju jakieś pieniądze?

* Pieniądze?

* Niedawno otrzymał pewną sumę pieniędzy i nie wiem, czy miał je przy sobie, kiedy został napadnięty.

* Nie widziałam ani korony.

* Nie * powtórzył Erlendur. * A ty pieniędzy sobie nie wzięłaś, kiedy go znalazłaś?

Przerwała pracę i opuściła rękę.

* Chcesz powiedzieć, że ja je zabrałam?

* Podobne rzeczy się zdarzały.

* Ty myślisz, że...

* Wzięłaś je?

* Nie.

* Ale miałaś okazję.

* I ten, kto go zabił, też.

* Racja * zgodził się Erlendur.

* Nie widziałam ani korony.

* Tak, w porządku.

Osp znów zaczęła sprzątać. Wlała środek czyszczący do muszli i zaczęła ją szorować.

Zachowywała się, jakby nie było z nią Erlendura. Przez chwilę przyglądał się dziewczynie, po czym podziękował jej.

* A co chcesz powiedzieć przez to, że mu przeszkodziłaś? Henry'emu Wapshottowi. Nie zdążyłaś raczej wejść do pokoju, skoro zawsze wołasz, jak to zrobiłaś przed chwilą * zapytał.

* Nie słyszał mnie. * A co robił?

* Nie wiem, czy powinnam...

* To zostanie między nami.

* Oglądał telewizję * powiedziała Osp.

* Rozumiem, dlaczego nie chciał, żeby to się rozniosło * powiedział Erlendur konfidencjonalnym tonem.

* To znaczy, wiesz, wideo * sprostowała Osp. * Pornola. Obrzydliwego.

* Pokazujecie filmy pornograficzne w hotelu?

* Ale nie takie. Takie są wszędzie zakazane.

* Jakie?

* Z dziećmi. Powiedziałam o tym dyrektorowi hotelu.

* Dziecięca pornografia? Jaka?

* Jaka? Mam opisać?

* Kiedy to było?

* Pieprzony zbok!

* Kiedy to było?

* Tego dnia, kiedy znalazłam Gullego.

* A co na to dyrektor hotelu?

* Nic. Kazał mi trzymać gębę na kłódkę.

* Wiesz, kim był Gudlaugur?

* Jak to kim, portierem. On był portierem. Był jeszcze kimś innym?

* Tak, w dzieciństwie. Śpiewał w chórze i miał znakomity głos. Słyszałem jego płytę.

* W chórze?

* Właściwie to był wtedy gwiazdą. A potem jakoś całe jego życie się zawaliło.

Dojrzał i wszystko się skończyło.

* Nie wiedziałam.

* Nikt już niczego o Gudlaugurze nie wie * podsumował Erlendur.

Jakiś czas milczeli. Każde pogrążone w swoich myślach.

* Nie lubisz świąt? * zapytał Erlendur ponownie. Wydawało mu się, że znalazł bratnią duszę.

Odwróciła się do niego.

* Święta są dla ludzi szczęśliwych.

Erlendur spojrział na Osp i delikatny uśmiech pojawił się na jego ustach.

* Świetnie byś się zrozumiała z moją córką * rzekł i wyciągnął komórkę.

Sigurdur Oli ze zdziwieniem wysłuchał informacji Erlendura na temat pieniędzy, które Gudlaugur mógł mieć w swoim pokoju. Zgodzili się co do tego, że trzeba potwierdzić informacje Wapshotta, iż rzekomo przebywał na targu z płytami, gdy popełniono morderstwo. Kiedy Erlendur zadzwonił, Sigurdur Oli akurat znajdował się przed celą Brytyjczyka i opisał mu, w jakich okolicznościach zostanie pobrana od niego próbka śliny.

Cela, w której przebywał, pamiętała niejednego nieszczęśnika, od biednych pijaczków po bandytów i morderców, którzy wypisywali lub ryli na ścianach uwagi na temat swojej nędznej doli aresztanta. Znajdowała się w niej muszla klozetowa i łóżko przytwierdzone do podłogi. Na nim spoczywał cienki materac i twarda poduszka. Nie było okien, a wysoko u sufitu wisiała świetlówka, której nigdy nie gaszono, tak że więzień nie mógł odróżnić dnia od nocy.

Henry Wapshott stał bez ruchu naprzeciwko ciężkich stalowych drzwi. Trzymali go dwaj policjanci. Elinborg i Sigurdur Oli także znajdowali się w celi z nakazem pobrania próbki śliny. Była tam także Valgerdur ze swoimi wymazówkami, gotowa do zrobienia wymazu.

Wapshott patrzył na nią, jakby była samym diablem, który zjawił się po to, by pociągnąć go za sobą w ogień piekielny. Wytrzeszczył oczy i odchylił się od niej najdalej,

jak to było możliwe. Mimo wielu prób, nie udało im się nakłonić go do otwarcia ust.

W końcu przewrócili go na podłogę i trzymali za nos, póki nie zabrakło mu powietrza i nie otworzył ust, by złapać oddech. Valgerdur skorzystała z okazji i włożyła mu do ust patyczek z wacikiem, obracała nim, aż facet prawie się porzygał, po czym szybko go wyjęła.

19

Kiedy Erlendur wrócił do holu, w recepcji zobaczył Marion Briem w zniszczonym palcie i kapeluszu, jej chude palce były w ciągłym ruchu. Przywitał się z nią i poprosił, by razem usiedli w restauracji. Zauważył, że jego dawna przełożona brzydko się postarzała przez te wszystkie lata od ich ostatniego spotkania. Oczywiście jednak miała wciąż żywe i młodzieńcze. Jak zawsze nie tracili czasu na bzdury.

* Wyglądasz okropnie * powiedziała Marion. * Co cię tak strasznie gryzie? *

Cygaletka wysunęła się gdzieś z jej palta, a razem z nią zapalniczka.

* Zdaje się, że tu nie wolno palić.

* Nigdzie już nie wolno palić * zgodziła się Marion, zapalając cygaletkę. Twarz miała pełną bólu. Skórę szarą, obwisłą i pomarszczoną. Bezbarwne wargi zacisnęły się na cygaletce. Bezbarwne paznokcie kościstych palców wyciągnęły się po kolejną cygaletkę, kiedy płuca skończyły już z pierwszą.

Choć ich znajomość miała długą i burzliwą historię, nigdy tak naprawdę między nimi się nie układało. Marion

była przełożoną Erlendura przez długie lata i usiłowała nauczyć go fachu. On jednak z oporem i niechętnie słuchał jej wskazówek, w tamtych czasach nie cierpiał wyżej od siebie postawionych. Tak samo zresztą jak obecnie. Marion to drażniło i często dochodziło między nimi do scysji. Wiedziała jednak, że ten uparciuch jest dobrym pracownikiem choćby tylko dlatego, że nie ma zobowiązań rodzinnych i towarzyszących temu obowiązków. On wyłącznie pracował. Podobnie rzecz miała się z Marion Briem, która całe swoje życie była samotna.

* Co u ciebie? * spytała, wydychając dym.

* Nic * odparł.

* Nie lubisz świąt?

* Nigdy ich nie rozumiałem * rzekł Erlendur zamyślony i spojrzał w kierunku kuchni, rozglądając się za kucharską czapkę.

* Nie * przytaknęła Marion. * Zbyt wielkie szczęście, podejrzewam. Dlaczego nie znajdziesz sobie kobiety? Taki stary jeszcze nie jesteś. Świat pełen jest bab, które potrafią sobie wyobrazić codzienną opiekę nad nudziarzem takim jak ty. Daj mi tylko znać.

* Już tego próbowałem * odparł. * Czego się dowiedziałas...

* Masz na myśli swoją żonę?

Erlendur nie miał zamiaru rozmawiać na temat swojego życia prywatnego.

* Przestań, dobrze? * odparł.

* Słyszałam, że...

* Powiedziałem przestań * powtórzył Erlendur zły.

* W porządku * ustąpiła Marion. * Nie moja sprawa, że marnujesz własne życie.

Wiem jedynie, że samotność

powoli zabija. * Marion umilkła. * Ale ty masz oczywiście swoje dzieci. Czy jak?

* Może moglibyśmy dać sobie z tym spokój? * warknął Erlendur. * Ty jesteś... * Nie dokończył.

* Czym jestem?

* Co ty tu robisz? Nie mogłaś zadzwonić?

Patrzyła na Erlendura. Na jej starej twarzy pojawił się jakby cień uśmiechu.

* Mówiono mi, że nocujesz w hotelu. Że nawet na święta nie wracasz do domu. Co się z tobą dzieje? Dlaczego po prostu nie pójdziesz do siebie?

Nie odpowiedział.

* Już się sam sobie tak znudziłeś?

* Nie możemy pogadać o czymś innym?

* Znam to uczucie. Znudzenie samym sobą. Tym potworem, jakim się jest i którego człowiek nie jest w stanie się pozbyć. Na jakiś czas to się udaje, ale ten potwór zawsze wraca i zaczyna się ta sama stara pieśń. Można usiłować go zapić. Zmienić środowisko. Mieszkać w hotelu, kiedy wszystko staje się bardzo uciążliwe.

* Marion, zostaw mnie w spokoju * poprosił błagalnie Erlendur.

* Ten, kto ma płyty Gudlaugura Egilssona * zmieniła nagle temat Marion, wracając do sprawy * ma żylę złota.

* Dlaczego tak mówisz?

* Bo dzisiaj to majątek. Niewielu jest takich, którzy je posiadają czy o nich wiedzą, ale ci, którzy już o nich słyszeli, gotowi są zapłacić za nie niewiarygodne kwoty. Płyty Gudlaugura to absolutne rarytasy na świecie. Bardzo poszukiwane.

* Jak niewiarygodne kwoty? Dziesiątki tysięcy?

* Może nawet i setki * sprostowała Marion Briem. * Za sztukę.

* Setki tysięcy?! Przesadzasz. * Erlendur poprawił się na krześle. Pomyślał o Henrym Wapshotcie. Teraz wiedział, dlaczego przyjechał na Islandię. Chciał odnaleźć płyty Gudlaugura. Nie tylko fascynacja chórzystą nim powodowała, choć sam Wapshott chciał, by tak sądził. Erlendur pojął teraz, dlaczego ten facet podarował Gudlaugurowi pół miliona.

* Z tego, co udało mi się ustalić, chłopiec nagrał tylko te dwie płyty * powiedziała Marion Briem. * To, co sprawia, że są tak cenne, to przede wszystkim ich niewielki nakład i fakt, że się niemal nie sprzedały. Tylko nieliczni dziś je posiadają.

* A czy sam śpiew ma tu jakiegokolwiek znaczenie?

* W gruncie rzeczy tak, choć zasada jest taka, że sama jakość muzyki, jakość tego, co nagrane na płytach, jest mniej istotna niż ogólny ich stan. Muzyka może być kiepska, ale jeśli jest właściwy wykonawca i właściwy utwór wydany przez właściwą firmę fonograficzną we właściwym czasie, to jej wartość może być bezcenna. Wartość artystyczna nie jest najważniejsza.

* A co się stało z nakładem? Wiesz może?

* Nie do odnalezienia. Gdzieś się kiedyś zawieruszył, a może cały po prostu wyrzucono. To się zdarza. Najpewniej nie był zbyt wielki, może kilkaset egzemplarzy. Powód, dla którego te płyty osiągają tak wysoką cenę, jest taki, że na świecie istnieje ich zaledwie kilka sztuk. Krótki czas kariery chłopca także ma swój wpływ na cenę; są tylko te dwie płyty, wydane w jednym roku. Potem, o ile wiem, Gudlaugur stracił głos i nic więcej nie zaśpiewał.

* To się wydarzyło podczas koncertu * powiedział Erlendur. * Dojrzewanie. Głos się zmienia...

* A wiele lat później znajdują go zamordowanego.

* Skoro wartość tych płyt osiąga setki tysięcy...

* Tak...

* Czy to nie jest wystarczający powód, żeby go zabić? Znaleźliśmy po jednym egzemplarzu każdej z płyt u niego w pokoju. Zresztą właściwie nic innego tam nie było.

* W takim razie ten, kto go zadźgał, musiał znać ich wartość * stwierdziła Marion.

* Czyli że ukradłby też płyty, prawda?

* W jakim stanie one były?

* Jak nowe * odparł Erlendur. * Ani plamki, ani zagięcia na okładkach i nie sądzę, aby kiedykolwiek je odtwarzano...

Spojrzał na Marion Briem.

* Czy to możliwe, by Gudlaugur był właścicielem całego nakładu? * zapytał.

* A dlaczego nie? * odparła Marion.

* Znaleźliśmy przy nim klucze, ale nie bardzo wiemy do czego. Gdzie on mógłby je przechowywać?

* To nie musi być od razu cały nakład * zauważyła Marion. * Może tylko jego część. Do kogo innego miałyby należeć, jak nie do samego króla?

* Czy ja wiem? * zastanawiał się komisarz. * Mamy w areszcie kolekcjonera, który zjawił się tu z Wielkiej Brytanii, żeby spotkać się z Gudlaugurem. Tajemniczy dziwak, który usiłował uciec przed nami, a uwielbia byłego chórzystę. To według mojej wiedzy jedyna osoba, która zdaje sobie sprawę z wartości płyt Gudlaugura. Zbiera płyty z nagraniami solistów chórów.

* Coś z nim nie tak? * zdziwiła się Marion.

* Sigurdur Oli węszy wokół niego * wyjaśnił Erlendur. * Gudlaugur był hotelowym Mikołajem * dodał, jakby Mikołaj to był etat w hotelu.

Marion uśmiechnęła się łagodnie.

* Znaleźliśmy u Gudlaugura kartkę z zapiskiem: „Henry, godzina 18.30”, jakby miał

się o tej godzinie z kimś spotkać. Henry Wapshott twierdzi, że widział się z nim o wpół do siódmej w dniu poprzedzającym morderstwo. * Erlendur zamilkł i głęboko się zamyślił.

* Co ty tam kombinujesz? * spytała Marion.

* Wapshott powiedział mi, że zapłacił Gudlaugurowi pół miliona koron, żeby pokazać, że nie żartuje z tym zakupem płyt. Te pieniądze mogły znajdować się w jego pokoju, gdy dokonano zabójstwa.

* Sugerujesz, że ktoś wiedział o Wapshotcie i jego interesach z Gudlaugurem?

* Możliwe.

* Jakiś inny kolekcjoner?

* Może. Nie mam pojęcia. Wapshott jest dziwny. Na pewno coś przed nami ukrywa. Nie wiem tylko, czy na własny temat, czy coś związane z Gudlaugurem.

* I kiedy go znaleźliście, tych pieniędzy oczywiście tam nie było. * Tak.

* Muszę lecieć * oznajmiła nagle Marion i podniosła się. Erlendur także wstał. * Sił starcza mi ledwo na pół dnia * dodała. * Zmęczenie mnie dobija. Co u twojej córki?

* Evy? Nie wiem. Myślę, że nie najlepiej się czuje.

* Może to u niej powinieneś spędzić święta?

* Może.

* A sprawy damsko*męskie?

* Przestań z tymi sprawami damsko*męskimi * burknął Erlendur i pomyślał o Valgerdur. Miał ochotę do niej zadzwonić, ale trochę się obawiał. Co miałby jej powiedzieć? Co ją obchodzi jego przeszłość? Co kogokolwiek obchodzi jego życie? Był jednak głupi, że ją wtedy zaprosił. Nie miał pojęcia, co mu strzeliło do łba.

* Podobno siedziałeś tu przy stole z jakąś kobietą * rzekła Marion. * Coś takiego nie zdarzyło się od wielu lat, o ile wiem.

* Kto ci o tym powiedział? * spytał Erlendur zaskoczony.

* Kim była ta kobieta? * Marion nie odpowiedziała na jego pytanie. * Mówiono mi, że jest przystojna.

* Nie ma żadnej kobiety * warknął Erlendur i oddalił się. Marion Briem patrzyła za nim, po czym wolnym krokiem wyszła z hotelu. Na jej twarzy malował się grymas.

Udając się do holu, Erlendur zastanawiał się, jak w delikatny sposób wypytać szefa kuchni o domniemane kradzieże, ale Marion dość poważnie namieszała mu w głowie. I teraz, kiedy odciągnął tego człowieka na stronę, nie było w nim ani śladu delikatności.

* Jesteś złodziejem? * wypalił wprost. * I wszyscy pozostali pracownicy kuchni też? Kradniecie wszystko, co nie zostało przymocowane do podłogi?

Szef kuchni patrzył na niego ze zdumieniem.

* O co ci chodzi?

* Chodzi mi o to, że może Mikołaj został zadźgany na śmierć dlatego, że wiedział o przekrętach w hotelu na szeroką skalę. Być może został zadźgany, ponieważ wiedział, kto za tym stoi. Być może to ty wślizgnąłeś się do jego pokoju i zadźgałeś go, żeby nie zaczął o tym wszystkim mówić. Co ty na taką teorię? I przy okazji go okradłeś.

Kucharz patrzył zdumiony na policjanta.

* Jesteś stuknięty * powiedział w końcu.

* Kradniesz z kuchni?

* Z kim ty gadałeś? * spytał kucharz poważnie. * Kto ci naopowiadał tych kłamstw? Ktoś z pracowników?

* Pobrano ci już próbkę śliny?

* Kto ci to powiedział?

* Dlaczego nie chciałeś dać sobie pobrać próbki?

* Ale w końcu mi pobrali. Ty chyba jesteś debilem. Pobierać próbkę od wszystkich pracowników hotelu! Po co? Żeby zrobić z nas wszystkich durniów? A teraz zjawiasz się tu i nazywasz mnie złodziejem. Z kuchni nie wyniosłem nigdy nawet główki kapusty. Nigdy! Kto ci nakładł tych bzdur do łba?

* Jeśli ten Mikołaj wiedział coś podejrzanego na twój temat, domyślał się, że jesteś złodziejem, nie mogę wykluczyć, że zmuszał cię, byś to i owo dla niego robił. Na przykład se...

* Stul pysk! * krzyknął szef kuchni. * To ten alfons?! To on ci nałgał?

Erlendur obawiał się, że facet się na niego rzuci. Zbliżył się do niego tak, że ich

twarze niemal się dotykały. Wysoka czapka kucharska przechyliła się i Erlendur podniósł wzrok do góry.

* To ten pieprzony alfons? * syknął kucharz.

* A kto to taki?

* Ten ociekający tłuszczem dyrektorzyzna * wycedził kucharz przez zęby.

W kieszeni Erlendura odezwała się komórka. Patrzyli sobie w oczy. Ani jeden, ani drugi nie miał zamiaru ustąpić. W końcu komisarz odebrał telefon. Kucharz wściekły odwrócił się od niego.

Dzwonił szef pionu technicznego.

* Dzwonię w sprawie śliny na przerwatywie * powiedział, przedstawivszy się najpierw.

* Tak * niecierpliwł się Erlendur. * Macie już kogoś?

* Nie, do tego jeszcze daleko * odparł technik. * Ale przyjrzelivśmy się temu bliżej, znaczy jej składowi, i znaleźlvśmy między innymi drobinki tytoniu.

* Tytoniu? Takiego do palenia?

* Tak, ale bardziej takiego do żucia * wyjaśnił głos w słuchawce.

* Do żucia? Nie rozumiem.

* Kiedyś można było kupić coś takiego w trafikach, ale nie mam pewności, czy to nadal możliwe. Może w sklepach, choć nie jestem pewien, czy wolno to sprzedawać. Musimy sprawdzić. Ludzie kładą sobie to na dżiąsła albo luzem, albo w specjalnych torebkach, wiesz pewnie, o co chodzi.

Kucharz kopnął drzwi szafki i puścił wiazankę.

* Mówisz o tytoniu do żucia * zrozumiał wreszcie Erlendur. * Na ślinie pozostawionej na kondomie znaleźlvście ślady tytoniu do żucia?

* Zgadza się.

* I co to oznacza?

* Ten, kto był u Mikołaja, żuje tytoń.

* I co z tego wynika?

* Nic. Na razie. Ale pomyślałem sobie, że powinieneś o tym wiedzieć. I jeszcze coś. Pytałeś o kortyzol w ślinie.

* Tak.

* Znaleźliśmy śladową ilość, co jest raczej normalne.

* I co to nam mówi? Wszystko odbywało się spokojnie?

* Jeśli w ślinie znajduje się zbyt duża zawartość kortyzolu, oznacza to, że ciśnienie krwi skoczyło w górę z powodu napięcia lub wysiłku. A więc ten, kto był z portierem, przez cały czas zachowywał zimną krew. Żadnej presji. Żadnego wysiłku. Uważał, że nie ma się czego obawiać.

* Dopóki coś się nie stało * zgodził Erlendur.

* Tak * odparł szef techników. * Dopóki coś się nie stało.

Pożegnali się i Erlendur schował telefon do kieszeni. Szef kuchni patrzył na niego z szeroko otwartymi oczami.

* Wiesz może, czy ktoś w hotelu używa tytoniu do żucia? * spytał.

* Stul pysk! * wydarł się kucharz.

Erlendur wziął głęboki oddech, skrył twarz w dłoniach, bardzo już zmęczony, i nagle przypomniały mu się poźółkłe od tytoniu zęby Henry'ego Wapshotta.

20

W recepcji Erlendur zapytał o dyrektora hotelu i dowiedział się, że ten na chwilę gdzieś wyskoczył. Szef kuchni nie zgodził się wyjawiać szczegółów działalności stręczycielskiej prowadzonej przez kapiącego tłuszczem dyrektorzynę. Erlendurovi rzadko zdarzało się spotkać równie porywczego człowieka, toteż miał nadzieję, że w przyływie wściekłości kucharz wyrzuci coś z siebie, o czym normalnie by nie powiedział. Ale tym razem się to nie udało. Facet tylko wykręcał się sianem, co przychodziło mu tym łatwiej, że znajdował

się w kuchni, na swoim terenie. Aby wyrównać nieco szansę, a głównie po to, by jeszcze bardziej gościa rozwścieczyć, Erlendur zastanawiał się, czy nie sprowadzić do hotelu czterech mundurowych, którzy wyprowadziliby go do radiowozu i przewieźli na przesłuchanie na Hverfisgata.

Podobał mu się ten pomysł, na razie jednak postanowił odłożyć jego realizację.

Tymczasem udał się do pokoju Henry'ego Wapshotta. Złamał policyjną pieczęć na drzwiach. Technicy zadbali, by wszystko pozostawić tak, jak zastali. Przez długą chwilę Erlendur stał bez ruchu i rozglądał się wokół. Miał nadzieję znaleźć opakowanie po tytoniu do żucia.

Był to dwuosobowy pokój z dwoma łózkami. Oba były używane, zupełnie jakby Wapshott albo spał w obu, albo przyjmował w nocy jakiegoś gościa. Na stoliku stał stary gramofon podłączony do wzmacniacza i dwóch małych głośników, a na drugim czternastocalowy telewizor i magnetowid. Obok leżały dwie kasety wideo. Erlendur włożył jedną z nich do urządzenia i włączył odbiornik, lecz gdy tylko pojawił się obraz, natychmiast go wyłączył. Osp miała rację z tą pornografią.

Otworzył szuflady nocnego stolika i przeszukał walizkę Wapshotta, sprawdził też szafę i wszedł do toalety, ale nigdzie nie znalazł śladów po tytoniu do żucia. Zajrzał do kosza na śmieci, lecz ten okazał się pusty.

* Elinborg miała rację * powiedział Sigurdur Oli, który nagle pojawił się w pokoju. Erlendur odwrócił się.

* O co ci chodzi? * spytał.

* Angole wreszcie przysłali informacje na jego temat * rzucił Sigurdur Oli, rozglądając się wokoło.

* Szukam tytoniu do żucia * usprawiedliwił się Erlendur. * Znaleźli jego ślady na prezerwatywie.

* Chyba już wiem, dlaczego ten facet nie chce skontaktować się z ambasadą czy z prawnikiem i ma nadzieję, że wszystko się uspokoi * oznajmił Sigurdur Oli i zaczął przekazywać informacje, jakie przysłała mu na temat kolekcjonera brytyjska policja. Henry Wapshott, bezdzietny kawaler, urodził się tuż przed drugą wojną światową, w roku 1938 w Londynie. Rodzina ze strony ojca posiadała kilka cennych nieruchomości w okolicach centrum. Niektóre z nich zostały podczas wojny zniszczone, a potem odbudowane jako eleganckie rezydencje mieszkalne i biurowe, zabezpieczając rodzinie dobrobyt. Wapshott nigdy nie musiał więc pracować. Był jedynakiem i chodził do najlepszych szkół, w Eaton i Oksfordzie, lecz studiów nie ukończył. Kiedy zmarł jego ojciec, on przejął firmę rodzinną, ale w odróżnieniu od

rodziciela nie interesowało go administrowanie nieruchomościami i niebawem zaczął pojawiać się tylko na najważniejszych zebraniach zarządu, wkrótce zaś i tego zaprzestał, a administrowanie powierzył całkowicie swoim współpracownikom.

Całe życie mieszkał w domu rodzinnym. Sąsiedzi uważali go za dziwaka i samotnika, miłego i grzecznego, lecz nieco stukniętego. Był małomówny i skryty. Jedyne, co go interesowało, to zbieranie płyt, którymi wypełnił swój dom, nabywając je na pośmiertnych aukcjach lub na kiermaszach. Z powodu swojej manii kolekcjonerskiej dużo podróżował. Mówiono, że posiada jedną z największych prywatnych kolekcji płyt w Wielkiej Brytanii.

Dwukrotnie miał do czynienia z wymiarem sprawiedliwości i znalazł się w grupie przestępców seksualnych

będącej pod specjalnym nadzorem policji. Pierwszy raz aresztowano go i skazano na pobyt w więzieniu za gwałt na dwunastolatku. Chłopak mieszkał po sąsiedzku, a obaj poznali się dzięki wspólnemu zainteresowaniu kolekcjonowaniem czarnych krążków.

Do zdarzenia doszło w domu rodzinnym Wapshotta. Kiedy matka chłopca dowiedziała się o gwałcie, dostała zawału; sprawę rozdmuchano w brytyjskich mediach, zwłaszcza w tabloidach, przedstawiając Wapshotta, członka klasy uprzywilejowanej, jako potwora. Podczas śledztwa wyszło na jaw, że Wapshott sownie płacił chłopcom i młodym mężczyznom za rozmaite usługi seksualne.

Kiedy znalazł się znowu na wolności, jego matka już nie żyła. Henry sprzedał zatem dom rodzinny i przeniósł się do innej dzielnicy. Kilka lat później znów zagościł w wiadomościach, gdy dwóch piętnastolatków opowiedziało, że Henry Wapshott zaproponował im zapłatę za to, by obnażyli się u niego w domu, więc ponownie oskarżono go o gwałt. Kiedy sprawa wyszła na jaw, Wapshott akurat znajdował się w Niemczech, w Baden*Baden, gdzie został aresztowany w Bremmer's Hotel & Spa.

Ponieważ nie udało się udowodnić mu drugiego gwałtu, Wapshott wyprowadził się do Tajlandii, zachowując jednak brytyjskie obywatelstwo i pozostawiając swój zbiór płyt w Wielkiej Brytanii, gdzie zresztą często się zjawiał, gnany kolekcjonerską pasją. Wtedy też zaczął używać nazwiska swojej matki, Wapshott, podczas gdy jego właściwe brzmiało Henry Wilson. Po wyjeździe z Wielkiej Brytanii nie wszedł w

konflikt z prawem, ale szczegóły jego pobytu w Tajlandii pozostawały nieznane.

* Nic dziwnego, że chciał stąd prysnąć * podsumował Erlendur, gdy Sigurdur Oli skończył.

* Wygląda na zboka najgorszego sortu * stwierdził Sigurdur Oli. * Możesz sobie wyobrazić, dlaczego wybrał Tajlandię.

* A w brytyjskiej policji nie mają na niego nic nowego? * spytał Erlendur.

* Nie, są oczywiście zadowoleni, że się od niego uwolnili * oznajmił Sigurdur. * Elinborg miała rację.

* Co masz na myśli?

* Że zainteresowanie Henry'ego Gudlaugurem, chórzystą Gudlaugurem, a nie Gudlaugurem Mikołajem, miało podłoże seksualne. Nazwała nas ignorantami, pamiętasz.

* Czyli to Henry był u niego na dole i go zamordował? Chórzystę, którego uwielbia. Czy nie za dużo w tym perwersji?

* Ja tego nie łapię * przyznał Sigurdur Oli. * Nie kumam ludzi, którzy tak się zachowują, wiem tylko, że to najgorsi zbrodniecy, jakich można sobie wyobrazić.

* Tego w ogóle nie było po nim widać przy pierwszym spotkaniu * powiedział Erlendur, pociągając zielone chartreuse.

* Nigdy po nich nic nie widać, tych cholernych zbokach * rzucił Sigurdur Oli. Jakies pięć minut wcześniej zeszli na parter i usiedli w niewielkim barze, gdzie panowały gwar i ścisk. Rumiani zagraniczni goście zachowywali się radośnie i hałaśliwie i najwyraźniej zadowoleni byli ze wszystkiego, co tu widzieli i przeżyli. Większość miała na sobie islandzkie swetry z owczej wełny.

* Znalazłeś jakieś wyciągi bankowe Gudlaugura? * spytał Erlendur. Zapalił papierosa i rozejrzał się dookoła. Zauważył, że jest jedynym palącym w barze.

* Pracuję nad tym * odparł Sigurdur Oli, sącząc piwo.

W drzwiach pojawiła się Elinborg i Sigurdur Oli pomachał do niej. Skinęła głową w ich stronę i wcisnęła się do środka. Kupiła duże piwo i usiadła przy nich. Sigurdur Oli przekazał jej pokrótce informacje policji brytyjskiej na temat Henry'ego, co ona skwitowała lekkim uśmiechem.

* Wiedziałałam to, wiedziałałam * powiedziała.

* Co?

* Że zainteresowanie chórzystą miało podłoże seksualne. Zainteresowanie Gudlaugurem z pewnością też.

* Chcesz powiedzieć, że on i Gudlaugur zabawiali się razem tam na dole? * spytał Sigurdur Oli.

* Może Gudlaugur został zmuszony, by wziąć w tym udział * zastanawiał się Erlendur. * Ktoś miał tam ze sobą nóż.

* Myślisz, że teraz jest najlepszy czas, żeby się nad tym zastanawiać? Muszę przygotowywać święta * jęknęła Elinborg.

* To niezbyt apetyczne * przyznał Erlendur, opróżniając kieliszek chartreuse. Miał ochotę na kolejny. Spojrzał na zegarek. Gdyby był na komisariacie, już by skończył pracę. W barze ruch nieco osłabł, więc gestem przywołał kelnera.

* W takim razie musiało być ich u niego co najmniej dwóch, bo przecież nie grozisz nikomu nożem, klęcząc przed nim. * Sigurdur Oli spojrzał na Elinborg i odniósł wrażenie, że być może posunął się zbyt daleko.

* Robisz postępy * bąknęła Elinborg.

* To psuje trochę smak ciasteczek, co? * rzucił Erlendur.

* Okej, ale dlaczego dźgnął Gudlaugura? * zastanawiał się Sigurdur Oli. * Nie raz, ale wiele razy. Jakby stracił nad sobą panowanie. Jeśli to Henry miał się na niego rzucić, coś musiało się wydarzyć albo padły tam jakieś słowa, które wkurzyły tego zboczeńca.

Erlendur już chciał złożyć zamówienie, lecz pozostali nie wyrazili na nic ochoty.

Oboje spojrzeli na zegarki. Święta stawały się dla nich coraz większym ciężarem.

* Myślę jednak, że był u siebie z kobietą * rzucił Sigurdur Oli.

* Zmierzyli poziom kortyzolu w ślinie znalezionej na prezerwatywie * powiedział Erlendur. * Jest normalny. Kobieta, która z nim była, musiała wyjść, zanim został zamordowany.

* Nie uważam, że to możliwe, biorąc pod uwagę, w jakich okolicznościach go znaleźliśmy * zaprotestowała Elinborg.

* Ktokolwiek z nim był, do niczego nie został zmuszony * ciągnął Erlendur. * Myślę, że to zupełnie jasne. Jeśli okazałoby się, że poziom kortyzolu jest zbyt wysoki, oznaczałoby to zwiększone emocje i napięcie fizyczne.

* No to w takim razie była to prostytutka * zawyrokował Sigurdur Oli. *

Wykonywała swoją robotę.

* Nie możemy porozmawiać o czymś przyjemniejszym? * poprosiła Elinborg.

* Niewykluczone też, że hotel jest okradany, a nasz Mikołaj wiedział o tym * oznajmił Erlendur.

* I dlatego musiał zginąć? * zdziwił się Sigurdur Oli.

* Nie wiem. Jest też prawdopodobne, że mamy w hotelu do czynienia z drobnym stręczycielstwem za pozwoleniem dyrektora. Brak w tej sprawie jasności, ale jest to być może coś, czym powinniśmy się zająć.

* A Gudlaugur ma z tym jakiś związek? * chciała wiedzieć Elinborg.

* Biorąc pod uwagę, w jakim stanie został znaleziony, nie jest to oczywiście wykluczone * twierdził Sigurdur Oli.

* A jak tam twoja sprawa? * komisarz spytał Elinborg.

* Ani trochę się nie ugiął w sądzie. * Elinborg napiła się piwa.

* Chłopak nie zeznawał jednak przeciwko swojemu ojcu, tak? * zapytał Erlendur.

* Milczy jak grób, biedaczek * odparła Elinborg. * A stary trzyma się swojej wersji. Zaprzecza, by pobił chłopca. I ma też dobrych prawników.

* Odzyska dziecko?

* Wiele na to wskazuje.

* A chłopiec? * zapytał komisarz. * Chce do niego wrócić?

* To jest w tym wszystkim najdziwniejsze. On jest wciąż pod ogromnym wpływem ojca. Zachowuje się tak, jakby uważał, że na to zasłużył.

Zamilkli.

* Erlendur, zostajesz w hotelu na święta? * spytała Elinborg. Jej głos brzmiał nieco prowokacyjnie.

* Nie, pewnie wrócę do domu * odparł. * Zaproszę Evę. Ugotuję wędzonkę baranią.

* A co u niej? * spytała Elinborg.

* Raz tak, raz siak * odparł komisarz. * Chyba ogólnie w porządku. * Obawiał się, zauważyli kłamstwo. Doskonale znali kłopoty, jakie ma jego córka, ale rzadko o tym wspominali. Wiedzieli, że on sam wolałby jak najmniej o tym mówić, więc nigdy nie wypytywali go o szczegóły.

* Jutro dzień świętego Thorlakura * stwierdził Sigurdur Oli. ' Święto patrona Islandii, obchodzone 23 grudnia jako święto narodowe Islandii (przyp. tłum.).

* Wszystko gotowe, Elinborg?

* Nic nie jest gotowe * westchnęła.

* Tak sobie myślę o tej kolekcji płyt * powiedział Erlendur.

* I co? * zainteresowała się Elinborg.

* Czy to nie jest coś, co ma swoje źródło w dzieciństwie? Ja oczywiście nic na ten temat nie wiem. Nigdy niczego nie zbierałem. Ale czy to nie jest zainteresowanie, które rodzi się, kiedy człowiek jest jeszcze dzieckiem i zbiera zdjęcia aktorów czy modele samolotów albo znaczki, programy z seansów kinowych i płyty? Większość ludzi z tego wyrasta, choć niektórzy kolekcjonują książki i płyty, dopóki im się to nie znudzi.

* Co chcesz nam powiedzieć?

* Zastanawiam się, czy w przypadku takich kolekcjonerów płyt, jak Wapshott, choć oczywiście mam świadomość, że nie wszyscy są takimi zboczeńcami, jak on, zbieractwo ma jakiś związek z tęsknotami z dzieciństwa. Czy wiąże się to z potrzebą posiadania czegoś, co inaczej zniknęłoby z naszego życia, a my nie chcemy na to pozwolić. Czy zbierając różne przedmioty, usiłujemy jak najdłużej zachować dzieciństwo? Coś związane ze wspomnieniami, których człowiek nie chce się pozbyć, i wciąż je kultywuje i podsyca za pomocą swojej pasji zbierackiej.

* Czyli kolekcjonowanie płyt przez Wapshotta to swego rodzaju tęsknota za dzieciństwem? * zastanawiała się Elinborg.

* I kiedy ta tęsknota objawiła mu się tu, w hotelu, to przeżył zawód? * Sigurdur Oli powątpiewał. * Chłopiec dojrzał i okazał się facetem w średnim wieku. O coś takiego ci chodzi?

* Nie wiem.

Erlendur obserwował zamyślonych turystów w barze, zauważył wśród nich mężczyznę w średnim wieku o wyglądzie Azjaty, który mówił po angielsku z amerykańskim akcentem. Miał przy sobie nową kamerę i nagrywał swoich przyjaciół. Nagle przyszło komisarzowi do głowy, że być może w hotelu są zainstalowane kamery monitoringu. Nie sprawdził tego. Dyrektor hotelu o nich nie wspominał, szef recepcji także nie. Erlendur spojrzął na Sigurdura Olego i Elinborg.

* Pytaliście może, czy mają tu zainstalowany monitoring? * zapytał.

Spojrzeli po sobie.

* Nie miałaś się przypadkiem tym zająć? * spytał Sigurdur Oli.

* Zapomniałam * odparła Elinborg. * Święta i tak dalej. Po prostu na śmierć zapomniałam.

Kierownik recepcji patrzył na komisarza i kręcił głową. Powiedział, że do tych spraw podchodzi się w hotelu bardzo serio. W budynku hotelowym nie ma żadnych kamer, ani w holu, ani w recepcji, ani w windach, na korytarzach czy w pokojach. Zwłaszcza w pokojach, oczywiście.

* Wówczas nie mielibyśmy tutaj gości * rzekł poważnie szef recepcji.

* Tak przyszło mi tylko do głowy * odparł Erlendur rozczarowany. Przez chwilę miał nikłą nadzieję, że kamery zarejestrowały coś, co mogłoby mu się przydać, co nie pasowałoby do złożonych zeznań i relacji, coś nietypowego albo dziwnego w porównaniu z tym, czym dysponowała policja.

Odwrócił się i chciał iść do baru, kiedy kierownik go zawołał.

* W południowym skrzydle jest filia banku. Po tamtej stronie hotelu. Tam też znajdują się sklepy i bank dla turystów, stamtąd wchodzi się również do hotelu. Ale niewiele osób korzysta z tamtego wejścia. Bank z pewnością ma zainstalowane kamery. Tyle że one raczej nie pokazują nikogo innego poza klientami banku.

Erlendur już wcześniej zwrócił uwagę ten bank i sklepy z pamiątkami, więc natychmiast tam się udał. Okazało się, że filia jest już zamknięta. Podniósł wzrok i dostrzegł niemal niewidoczny obiektyw kamery nad drzwiami. W oddziale nikogo już nie było. Walił w szybę w drzwiach, aż drżała i dudniła, lecz nie doczekał się żadnej reakcji. Wreszcie wyciągnął telefon i zażądał, by sprowadzono kierownika

banku.

Czekając, Erlendur obejrzał pamiątki w sklepach dla turystów, sprzedawane po zawyżonych cenach: talerze z namalowanymi na dnie wodospadem Gullfoss i gejzerem Geysir, rzeźbioną statuetką Thora, breloczki z lisim włosiem, tabliczki ściennie przedstawiające różne gatunki wielorybów żyjących w wodach wokół Islandii, marynarkę w cenie jego miesięcznej pensji. Erlendur pomyślał sobie nawet, że kupi coś dla upamiętnienia tej turystycznej krainy, nigdzie nieistniejącej poza umysłami bogatych obcokrajowców, ale nie znalazł nic odpowiednio taniego.

Kierowniczka filii, kobieta około czterdziestki, akurat wybierała się na przyjęcie przedświąteczne i zdecydowanie nie była zadowolona z konieczności powrotu do firmy; początkowo przypuszczała nawet, że ktoś włamał się do banku. Nie poinformowano jej o celu wizyty, gdy dwóch mundurowych zapukało do jej drzwi i poprosiło, by się z nimi udała. Przed filią spojrzała ze złością na komisarza, a on wytłumaczył jej, że potrzebuje nagrań

z bankowych kamer. Od kończącego się papierosa zapaliła kolejnego. Erlendur pomyślał, że od wielu lat nie spotkał prawdziwego palacza.

* Nie mogliście poczekać z tym do rana? * marudziła szefowa oddziału. Widział gromy, jakie miotła, i pomyślał sobie, że wolałby nie mieć żadnego długu wobec tej kobiety.

* To cię zabije * wskazał papierosa.

* Jeszcze nie * uspokoiła go. * Po co mnie tu ściągnąłeś?

* Z powodu morderstwa * odparł Erlendur. * Tu, w hotelu.

* I? * Morderstwo nie bardzo ją poruszyło.

* Staramy się przyspieszyć śledztwo * usiłował uśmiechnąć się do niej, lecz mu nie wyszło.

* Co za bzdura * burknęła i kazała Erlendurovi iść za sobą. Mundurowych już nie było, oddalili się, najwyraźniej zadowoleni, że nie muszą zajmować się babą, która po drodze zmieszała ich z błotem. Zaprowadziła Erlendura do części dla pracowników, wbiła kod, otworzyła drzwi i kazała mu się spieszyć.

Oddział nie był duży. W gabinecie kierowniczki znajdowały się cztery małe monitory

podłączone do kamer umieszczonych za plecami dwóch kasjerów, w sali i nad wejściem. Włączyła monitory i wytłumaczyła Erlendurovi, że kamery działają całą dobę i wszystko nagrywane jest na taśmy, które przechowuje się przez trzy tygodnie, a potem ponownie się ich używa. Magnetowidy znajdowały się w niedużym pomieszczeniu w piwnicy.

Kobieta zaprowadziła go tam, paląc trzeciego papierosa, i pokazała mu taśmy, starannie oznaczone datą i informacją o miejscu zainstalowania kamery. Taśmy przechowywano w zamkniętej szafce.

* Codziennie przychodzi tu ochroniarz * wyjaśniła * i zajmuje się archiwizacją. Ja się na tym zupełnie nie znam i chciałabym prosić, żebyś nie dotykał niczego, czego nie powinienes.

* Dziękuję bardzo. * Erlendur wydawał się zadowolony. * Chcę zacząć od dnia, w którym popełniono morderstwo.

* Proszę bardzo * powiedziała, upuszczając niedopałek na podłogę i depcząc go ze złością.

Odnalazł właściwą datę na taśmie oznaczonej „sala” i włożył ją do magnetowidu podłączonego do niedużego telewizora. Stwierdził, że nie musi przeglądać materiałów znad stanowisk kasjerów.

Kierowniczką filii spojrziała na swój złoty zegarek.

* Każda z taśm to cała doba * jęknęła.

* Jak dajesz sobie radę? * spytał Erlendur. * W pracy?

* Jak to: jak daję sobie radę?

* Z paleniem? Co robisz?

* A co cię to obchodzi?

* Nic * szybko odparł Erlendur.

* Czy możesz po prostu zabrać te kasety? * Zdenerwowała się. * Ja nie mam czasu tu siedzieć. Już dawno powinnam być gdzie indziej i nie zamierzam ślęczeć tu z tobą, kiedy będziesz przeglądał te nagrania.

* Masz rację * zgodził się komisarz. Spojrzał na taśmy w szafce. * Zabiorę pół miesiąca przed morderstwem. Czternaście taśm.

* Wiecie, kto go zabił?

* Jeszcze nie * odparł Erlendur.

* Świetnie pamiętam tego faceta. Portiera. Pracuję tu już siedem lat jako kierowniczka filii * wyjaśniła. * Wyglądał na porządnego człowieka.

* A może rozmawiałaś z nim ostatnio?

* Nigdy z nim nie rozmawiałam. Nie zamieniliśmy ani słowa.

* Obsługiwaliście go?

* Nie, nie miał u nas rachunku. Przynajmniej nic o tym nie wiem. Nigdy go nie widziałam w naszej filii. Miał w ogóle jakieś pieniądze?

Erlendur przeniósł wszystkie czternaście kaset do swojego pokoju w hotelu i kazał zainstalować w nim telewizor i magnetowid. Pod wieczór zaczął oglądać pierwszą taśmę, ale przeszkodził mu dźwięk komórki. Dzwoni Sigurdur Oli.

* Musimy wnieść przeciwko niemu oskarżenie albo go wypuścić * zaczął. * A nie mamy nic na niego.

* Złożył skargę?

* Nie odezwał się ani słowem.

* Poprosił o prawnika? * Nie.

* Przygotuj oskarżenie o posiadanie pornografii dziecięcej.

* Pornografii dziecięcej?

* Trzymał w swoim pokoju taśmy z pornografią dziecięcą. Posiadanie takich materiałów jest zakazane. Mamy świadka, który widział, jak te obrzydliwości oglądał. Zamkniemy go za pornografię dziecięcą, a potem się zobaczy. Nie chcę, żeby teraz zwiął nam do Tajlandii. Musimy sprawdzić, czy zgadza się to, co on mówi o swoich wizytach w mieście w dniu, kiedy Gudlaugur został zamordowany. Pozwólmy mu się jeszcze trochę pomęczyć pod celą i zobaczymy, co się wydarzy.

Przez większą część nocy Erlendur oglądał nagrania.

Nauczył się szybko przewijać taśmę, kiedy przed kamerą nie było żadnych osób. Jak

należało się spodziewać, największy ruch panował przed bankiem między dziewiątą rano a szesnastą, po czym znacznie słabł, a prawie zupełnie zamierał, gdy o osiemnastej zamykano oba sklepy z pamiątkami dla turystów. Wejście do hotelu pozostawało otwarte przez całą dobę, a w holu znajdował się także bankomat, przy którym nocą panował mały ruch.

W dniu śmierci Gudlaugura Erlendur nie zauważył niczego interesującego. Dość łatwo można było rozpoznać osoby wchodzące tymi drzwiami, ale żadnej z nich nie znał. Kiedy przewijał szybko nocne ujęcia, ludzie niczym błyskawice dopadali bankomatu, zatrzymywali się przy nim i wyskakiwali z kadru. Nieliczni wchodzili do hotelu. Przyglądał się im, lecz nikogo nie potrafił powiązać z Gudlaugurem.

Zauważył też, że z tego wejścia korzystają pracownicy hotelu. W każdym razie rozpoznał na ekranie kierownika recepcji, grubego dyrektora i Osp; widząc ją, pomyślał sobie, że musiała pewnie się cieszyć, że w końcu może pójść do domu po ciężkim dniu pracy. Na jednym z ujęć zauważył, jak Gudlaugur przemierza hol, i zatrzymał taśmę. Było to trzy dni przed morderstwem. Szedł sam, wolnym krokiem zbliżył się do kamery, zajrzał do banku, odwrócił głowę, spojrział w kierunku sklepów z pamiątkami i znikł w hotelu. Dziwnie było oglądać go żywego. Zatrzymał obraz, kiedy Gudlaugur zagląda do banku, i przyjrzał się jego znieruchomiałej twarzy na ekranie. Oto młody solista chóru ożył. Mężczyzna, który niegdyś miał tak słodki i pełen tęsknoty chłopięcy głos. Chłopiec, którego śpiew zmusił Erlendura, by wrócił do najboleśniejszych wspomnień.

Usłyszał pukanie do drzwi i wyłączył sprzęt. Otworzył i wpuścił do środka Evę Lind.

* Spałeś już może? * spytała, prześlizgując się obok niego. * Co to za kasety? *
dodała, zauważywszy stos taśm.

* Dotyczą sprawy * wyjaśnił.

* Doszedłeś już do czegoś?

* Nie. Do niczego.

* Rozmawiałaś ze Stiną? * Stiną?

* O której ci mówiłam. Stina! Pytałeś o prostytutki w hotelu.

* Nie, nie rozmawiałem z nią. A powiedz mi, znasz może dziewczynę w twoim wieku

o imieniu Osp, która pracuje tu, w hotelu? Macie takie podobne podejście do życia.

* Czyli jakie? * Eva Lind poczęstowała ojca papierosem, przypaliła mu i klapnęła na łóżko. Erlendur usiadł przy biurku i wyjrzał przez okno w ciemną noc. Dwa dni do świąt, pomyślał. A potem wszyscy znów będziemy normalni.

* Raczej negatywne * wyjaśnił.

* Uważasz, że jestem nastawiona jakoś specjalnie negatywnie? * milczał. W Evie wszystko się gotowało, dym papierosowy wystrzelił jej z nosa. * A ty to co, chodzące szczęście? * ironizowała.

Erlendur uśmiechnął się.

* Nie znam żadnej Osp * odpowiedziała w końcu Eva. * A co ona ma wspólnego ze sprawą?

* Nic nie ma wspólnego ze sprawą. * Erlendur wzruszył ramionami. * Przynajmniej tak sędzę. To ona znalazła

zwłoki i chyba wie to i owo na temat tego, co się tu dzieje. Niegłupia dziewczyna. Potrafi się obronić. A pyskata! Trochę mi ciebie przypomina.

* Nie znam jej * powtórzyła Eva, a potem zamilkła, zapatrzona w przestrzeń przed sobą. Erlendur patrzył na nią i również milczał, i w ten sposób mijała im noc.

Niekiedy po prostu nie mieli sobie nic do powiedzenia. Czasem kłócili się gwałtownie. Nigdy nie rozmawiali na tematy nieistotne. Nie paplali o pogodzie, cenach w sklepach, polityce, sporcie, ciuchach czy innych rzeczach, które inni ludzie tak często omawiali. Dla nich była to strata czasu. Wyłącznie oni sami, ich przeszłość i teraźniejszość, rodzina, która nigdy nie była rodziną, ponieważ Erlendur ją opuścił, tragedia Evy i jej brata Sindrego, złość ich matki skupiona na Erlendurze * tylko to miało dla nich znaczenie, stanowiło temat rozmów i nadawało ton całemu ich związkowi.

* Co chcesz pod choinkę? * Erlendur przerwał w końcu ciszę.

* Pod choinkę? * Eva zastanowiła się. * Tak.

* Niczego mi nie brakuje.

* Czegoś musi ci brakować.

* A ty co dostawałeś pod choinkę? Jak byłeś mały? Erlendur zamyślił się.

Przypomniały mu się wełniane rękawiczki z jednym palcem.

* Jakieś drobiazgi.

* Zawsze uważałam, że mama daje Sindremu fajniejsze prezenty niż mnie * wyznała Eva. * A potem przestała mi je dawać w ogóle. Mówiła, że przeznaczam je na narkotyki. Kiedyś dała mi pierścioneł, który faktycznie sprzedałam. Twój brat dostawał fajniejsze prezenty niż ty?

Erlendur czuł, jak delikatnie go podchodzi. Zazwyczaj waliła prosto z mostu, zbijając go z pantafyku swoją szczerością. Kiedy indziej znów, o wiele jednak rzadziej, starała się okazać wrażliwość.

Kiedy Eva leżała na oddziale intensywnej terapii w głębokiej śpiączce po stracie dziecka, lekarz powiedział Erlendurovi, żeby postarał się przebywać z nią jak najczęściej i mówić do niej, bo ona może słyszeć jego głos i czuć jego obecność, choć nie wiadomo, czy rozumie, co on do niej mówi. Jednym z tematów, które wtedy poruszył, było zaginięcie brata i jego ocalenie w górach. Gdy Eva wydobrzała i przeprowadziła się do niego, zapytał ją, czy wie, o czym jej opowiadał w szpitalu, ale ona niczego nie pamiętała. Niemniej wzbudziło to jej ciekawość. Nalegała więc, by opowiedział o tym, o czym nigdy wcześniej nikomu nawet nie pisał i o czym nikt nie wiedział. Nie rozmawiał z nią wcześniej na temat swojej przeszłości, a Evie, uparcie chcącej pociągnąć go do odpowiedzialności, wydało się, że nieco się do niego zbliżyła; uznała, że trochę lepiej poznała swego ojca, choć miała świadomość, że do pełnego zrozumienia jeszcze bardzo daleko. Pytanie nurtujące Evę nadal pozostawało bez odpowiedzi, co wyzwalało w niej złość i gniew wobec ojca i bardziej niż inne czynniki wpływało na ich wzajemne stosunki. Rozwody zdarzają się dość powszechnie, miała tego świadomość. Ludzie ciągle się rozwodzą, a jedne rozwody są trudniejsze od innych. Zainteresowane osoby czasem nawet już nigdy ze sobą nie rozmawiają. Wiedziała o tym i tego nie komentowała. Ale żadną miarą nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Erlendur rozwiódł się także ze swoimi dziećmi. Dlaczego po odejściu w ogóle się nimi nie interesował. Dlaczego przez cały czas je zaniedbywał, dopóki

Eva sama go nie odszukała w jego ponurym mieszkaniu w bloku. Takie pytania stawiała swojemu ojcu, który do tej pory nie dał odpowiedzi na żadne z nich.

* Fajniejsze prezenty? * powtórzył. * Zawsze były takie same. Czasami człowiek wolałby, żeby to było coś ciekawszego, ale nasza rodzina była biedna. W tamtych czasach wszyscy byli biedni.

* A po jego śmierci? Po śmierci twojego brata? Erlendur milczał.

* Erlendur?

* Po jego śmierci nie było już u nas świąt * powiedział w końcu.

Po zaginięciu brata nie urządzano już uroczystości dla uczczenia narodzin Zbawiciela. Minął ponad miesiąc od tamtego wydarzenia, w domu nie zagościła radość, nie było prezentów i gości. Utało się, że rodzina matki Erlendura odwiedzała ich w Wigilię i śpiewali razem kolędy. Dom nie był duży i wszyscy siedzieli ściśnięci, w atmosferze ciepła i bliskości. Ale w tamte święta matka odwołała gości. Ojciec wpadł w głęboką depresję i większość czasu spędzał w łóżku. Nie wziął udziału w poszukiwaniach własnego syna, jakby wiedział, że nie mają one sensu, jakby wiedział, że go zawiódł. Jego syn nie żyje i ani on, ani nikt inny nie jest w stanie na to nic poradzić, ani teraz, ani nigdy. To wyłącznie on ponosi za to całkowitą odpowiedzialność.

Matka była niezmordowana. To ona poświęcała Erlendurovi najwięcej uwagi.

Zachęcała poszukujących do wyczerpanego wysiłku i sama brała udział w poszukiwaniach. Wyczerpana schodziła z gór, kiedy zapadały ciemności i nie było już sensu szukać, i jako pierwsza wyruszała

z powrotem, gdy tylko zaczęło się rozwidniać. Nawet kiedy stało się jasne, że jej syn zginął, szukała dalej z tą samą determinacją. I dopiero gdy nastąpiła ciężka zima, śnieg przykrył świat, a pogoda zrobiła się niepewna, poddała się. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy * chłopak zginął i trzeba czekać do wiosny, by zacząć szukać jego zwłok. Codziennie patrzyła ku górom, czasem je przeklinając. Niechaj pożrą was trole, was, któreście zabrały mi chłopca!

Myśl o martwym bracie w górach stała się nieznośna. On sam zaczął pojawiać się w koszmarach sennych Erlendura, który budził się z krzykiem i płaczem, walcząc z

zamiecią, tonąc w śniegu, plecami zwrócony ku wichurze, ze śmiercią obok siebie. Erlendur nie rozumiał, jak ojciec może siedzieć beczynnie w domu, podczas gdy inni bez wyjątku dają z siebie wszystko. Tamto wydarzenie to najwyraźniej całkowicie go załamało, czyniąc zeń bezsilnego starca. Erlendur rozmyślał o potężde żalu, ojciec bowiem był do tej pory mocnym człowiekiem. Utrata syna wysssała z niego wszystkie siły i już nigdy nie był sobą.

Później, kiedy wszystko minęło, doszło do pierwszej i jedynej sprzeczki między rodzicami na temat tamtych wydarzeń. Wtedy Erlendur dowiedział się, że matka nie chciała, aby ojciec szedł w góry tamtego dnia, lecz on jej nie usłuchał. Skoro chcesz się tam pchać, to przynajmniej zostaw chłopców w domu, powiedziała. Nie spełnił i tej prośby.

I święta już nigdy nie były takie same. Rodzice z czasem się pogodzili. Matka nie wyrzucała potem mężowi, że jej nie usłuchał. On nie wspominał, że wstąpił w niego jakiś dziki upór, kiedy zakazała mu zabrać z sobą chłopców. Pogoda była znośna, a żona próbowała mu się wtrącać w jego sprawy. Woleli nie rozmawiać o tym, co zaszło między nimi przed ową tragedią, bo gdyby przerwali milczenie, nic by już ich nie łączyło. To właśnie w tej ciszy Erlendur wziął się za bary z doskwierającym mu poczuciem winy. W końcu to on przeżył.

Dlaczego tutaj jest tak zimno? * spytała Eva, szczelnie otulając się kurtką.

* Kaloryfer * oświecił ją Erlendur. * Nie grzeje. Co u ciebie?

* Nic. Mama spotyka się z jakimś dziadem. Poznała go na balu akordeonowym w Olver. Nie masz pojęcia, jaki to świrus. Wydaje mi się, że on nadal używa brylantyny, czesze się takim zamaszystym gestem, nosi koszulę z szerokim kołnierzykiem i zaczyna strzelać palcami, gdy słyszy w radiu stary szlagier Dumnie płynie łajba ma... Erlendur uśmiechnął się. Eva wobec nikogo nie była tak zajadła, jak wobec „dziadów” pojawiających się w życiu jej matki, którzy z każdym rokiem wydawali się coraz gorsi.

Potem znów zamilkli.

* Staram się przypomnieć sobie, jaka byłam, kiedy miałam osiem lat * odezwała się Eva nagle. * Właściwie nic nie pamiętam poza urodzinami. Ale nie pamiętam

przyjęcia, tylko dzień, w którym miałam urodziny. Stałam na placu przed blokiem, wiedząc, że tego dnia mam urodziny i kończę osiem lat. W jakiś sposób to wspomnienie, które nie ma żadnego znaczenia, od tamtej pory zawsze mi towarzyszy. Tylko tyle wiedziałam: że mam urodziny i kończę osiem lat.

Spojrzała na Erlendura.

* Mówiłeś, że miał osiem lat, kiedy zginął.

* Urodziny miał latem.

* Dlaczego go nigdy nie znaleziono?

* Nie wiem.

* Ale jest tam w górach? * Tak.

* Jego kości. * Tak.

* Miał osiem lat.

* Tak.

* To była twoja wina? Że zginął?

* Miałem dziesięć lat.

* Tak, ale...

* To nie była niczyja wina.

* Ale musiałeś myśleć, że...

* O co ci chodzi, Evo? Co chcesz wiedzieć?

* Dlaczego nie kontaktowałeś się ze mną i Sindrim po tym, jak nas opuściłeś? * spytała. * Dlaczego nie starałeś się być z nami?

* Evo...

* Nie byliśmy tego warci, co?

Erlendur nie odpowiedział. Wyjrzał przez okno. Znow zaczął padać śnieg.

* Ty łączysz te dwie sprawy? * odezwał się w końcu.

* Nigdy nie doczekałam się żadnych wyjaśnień. Przyszło mi do głowy...

* Że to ma coś wspólnego z moim bratem? Z tym, jak zginął? I chcesz te dwie sprawy łączyć?

* Nie wiem * odparła Eva. * W ogóle cię nie znam. Minęło zaledwie kilka lat od czasu, gdy spotkałam cię pierwszy raz, i to ja cię odszukałam. Wypadek twojego

brata to jedyna znana mi na twój temat informacja, poza tym, że jesteś gliną. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, jak mogłeś opuścić mnie i Sindrego. Swoje dzieci.

* Pozwoliłem twojej mamie zdecydować. Być może bardziej stanowczo powinienem się starać o możliwość spotkań, ale...

* Nie interesowało cię to * przerwała mu Eva.

* Nieprawda.

* Ależ tak. Dlaczego? Dlaczego nie zajmowałeś się swoimi dziećmi, jak powinienes? Erlendur spuścił wzrok. Eva zgasiła trzeciego papierosa. Potem wstała, podeszła do drzwi i otworzyła je.

* Stina spotka się z tobą jutro w hotelu * powiedziała. * Nie ma możliwości, żeby umknęła twojej uwadze z tymi nowymi piersiami.

* Dzięki, że zechciałaś z nią porozmawiać.

* Nie ma za co * odparła Eva. Zawahała się w drzwiach.

* Co chcesz? * spytał Erlendur.

* Nie wiem.

* Pod choinkę co zechcesz. Eva spojrzała na ojca.

* Chciałabym odzyskać moje dziecko * powiedziała i cicho zamknęła za sobą drzwi. Erlendur westchnął ciężko. Dość długo siedział bez ruchu na łóżku, po czym wrócił do oglądania nagrań. Po ekranie śmigały postacie załatwiające swoje sprawy, wiele z nich z torbami i pakunkami zawierającymi świąteczne zakupy.

Oglądał kasetę zarejestrowaną pięć dni przed zabójstwem Gudlaugura, kiedy ją zauważył. Początkowo nie zwrócił na nią uwagi, ale gdzieś w zakamarkach pamięci rozbłysła iskierka, więc zatrzymał magnetowid, cofnął taśmę i znów przejrzał ten fragment nagrania. To nie jej twarz przykuła jego uwagę, lecz jej postura, chód i wyniosłość. Ponownie nacisnął na „play” i teraz wyraźniej zobaczył, jak wchodzi do hotelu. Jeszcze raz przewinął. Jakies pół godziny później znów pojawiła się na ekranie, opuszczając hotel. Przeszła szybko obok filii banku i sklepów z pamiątkami, nie oglądając się ani w prawo, ani w lewo.

Wstał z łóżka i zbliżył twarz do ekranu.

To była siostra Gudlaugura.

Która przez całe dziesiątki lat nie spotykała się z bratem.

Dzień piąty

22

Dość późnym rankiem Erlendura obudził hałas. Długo otrząsał się ze snu, podczas którego nic mu się nie śniło, i z początku nie zorientował się, co to za przerażający dźwięk wypełnia nieduży pokój. Siedział długo w nocy, oglądając kolejne taśmy, ale siostrę Gudlaugura zauważył tylko tego jednego dnia. Nawet do głowy mu nie przyszło, że jej pojawienie się w hotelu mogło być przypadkowe; musiała zjawić się tam, żeby spotkać się z bratem, z którym nie kontaktowała się od kilkudziesięciu lat. Erlendur przyłapał ją zatem na kłamstwie, a z doświadczenia wiedział, że nie ma nic cenniejszego dla śledztwa niż przyłapanie kogoś na kłamstwie.

Hałas stawał się coraz bardziej natarczywy i w końcu Erlendur zorientował się, że to dzwoni telefon. Odebrał i usłyszał głos dyrektora hotelu.

* Musisz zejść do kuchni * powiedział. * Jest tu pewien człowiek, który chce z tobą rozmawiać.

* Kto to taki? * zdziwił się komisarz.

* Chłopak, którego z powodu choroby odesłaliśmy do domu tego dnia, kiedy znaleźliśmy Gudlaugura * powiedział. * Zejdź tutaj.

Erlendur wygramolił się z łóżka. Spał w ubraniu. Poszedł do łazienki i spojrział w lustro. Patrzył na kilkudniowy

zarost. Przeciągnął ręką po twarzy i usłyszał coś jak szelest papieru ściernego przesuwanego po surowym drewnie. Zarost miał gęsty i twardy, jak jego ojciec.

Zanim zjechał na dół, zadzwonił do Sigurdura Olego i poprosił, by wybrał się z Elinborg do Hafnafjordur dostarczyć siostrze Gudlaugura wezwanie na przesłuchanie na komisariat przy Hverfisgata. On sam miał się tam spotkać z nimi później. Nie

wyjaśnił, dlaczego chce z nią rozmawiać. Nie chciał, by przypadkowo się wygadali. Chciał zobaczyć jej minę, kiedy usłyszy, że on wie, iż go okłamała.

Stawiwszy się w kuchni, zobaczył dyrektora hotelu, a obok niego wychudzonego trzydziestolatka. Komisarz zastanawiał się, czy to czasem nie kontrast między nimi wywołuje takie wrażenie; wszyscy stojący obok dyrektora wydają się wychudzeni.

* Jesteś wreszcie * przywitał go dyrektor. * Wygląda na to, że to ja zacząłem kierować tym całym waszym śledztwem, poszukuję świadków i tak dalej.

Spojrzał na swego pracownika.

* Powiedz mu, co wiesz.

Chłopak zaczął mówić. Dość szczegółowo opowiadał, że około południa w dzień, gdy odnaleziono Gudlaugura, marnie się poczuł. Skończyło się na tym, że wymiotował. Ledwo zdążył do worka na śmieci w kuchni.

Spojrzał zawstydzony na dyrektora hotelu.

Pozwolono mu pójść do domu, gdzie położył się do łóżka z ciężkim przeziębieniem, gorączką i bólami stawów. Mieszkał sam i nie śledził specjalnie wiadomości, stąd też nie rozmawiał o tym, co wie, z nikim aż do dzisiejszego poranka, kiedy wrócił do pracy i dowiedział się o śmierci Gudlaugura. I naprawdę się wystraszył, słysząc, co się

wydarzyło, mimo że specjalnie nie znał portiera. Pracuje w hotelu dopiero nieco ponad rok, czasem z nim rozmawiał, a nawet schodził do jego pokoju.

* Tak, tak * niecierpliwił się dyrektor. * To nas zupełnie nie interesuje, Denni.

Przejdź do rzeczy.

* Zanim poszedłem do domu, z rana w kuchni zjawił się Gulli i spytał, czy mogę załatwić mu nóż.

* Chciał pożyczyć nóż w kuchni? * Erlendur był zaskoczony.

* Tak. Najpierw pytał o nożyczki, ale ich nie znalazłem, więc dałem mu nóż.

* A po co były mu potrzebne nożyczki albo nóż? Powiedział ci?

* Miał jakiś problem z kostiumem Mikołaja.

* Z kostiumem Mikołaja?

* Bliżej tego nie wyjaśnił, musiał rozpruć jakieś szwy.

* Oddał nóż?

* Nie, w każdym razie dopóki byłem w pracy, ale w południe wyszedłem i więcej nie wiem.

* Jaki to był nóż?

* Powiedział, że musi być ostry * oznajmił Denni.

* Taki jak ten. * Dyrektor sięgnął do szuflady i wyjął nóż do krojenia mięsa z drewnianym trzonkiem o drobno ząbkowanym ostrzu. Takie noże podajemy gościom, którzy zamawiają nasze wielkie steki wołowe. Próbowaleś może? Cymes. Te noże wchodzi w nie niczym w masło.

Erlendur wziął nóż do ręki i obejrzał go. Zastanawiał się, czy to możliwe, by Gudlaugur sam załatwił swojemu mordercy narzędzie zbrodni? Zastanawiał się, czy te słowa o szwach i kostiumie świętego Mikołaja nie były tylko wybiegiem. Czy Gudlaugur spodziewał się czyjejś wizyty u siebie w pokoju i chciał mieć coś pod ręką? Albo

może nóż leżał na stoliku, ponieważ Gudlaugur musiał poprawić coś przy kostiumie, a napaść była nagła, nieprzygotowana i wynikła z czegoś, co zdarzyło się w pokoju? Wobec tego napastnik nie przyszedł na spotkanie z nim uzbrojony; nie zjawił się u niego z zamiarem zabicia Gudlaugura.

* Muszę wziąć ten nóż * powiedział Erlendur. * Musimy sprawdzić, czy wielkość ostrza i jego kształt pasują do ran. Mogę?

Dyrektor hotelu skinął głową.

* To nie ten Brytyjczyk? * zapytał. * Macie kogoś innego?

* Chciałbym sobie pogadać z Dennim. * Erlendur zignorował jego pytanie.

Dyrektor ponownie skinął głową. Nie ruszył się z miejsca, ale po chwili zorientował się, o co chodzi w sytuacji, i spojrzał urażony na komisarza. Zdążył się przyzwyczaić, że wszystko kręci się wokół niego, i nie od razu zrozumiał, o co Erlendurovi chodzi. Kiedy w końcu zajarzył, udał, że ma sprawę do załatwienia w swoim gabinecie, i zniknął. Skoro tylko oddalił się jego przełożony Denni odetchnął z ulgą, lecz nie trwało to długo.

* Zszedłeś na dół i zadźgałeś go? * zaatakował go Erlendur.

Denni patrzył na niego jak skazany.

* Nie * odparł z wahaniem, jakby nie był pewien, czy jest niewinny. Następne pytanie jeszcze bardziej go zaniepokoiło.

* Żujesz tytoń? * spytał Erlendur.

* Nie * odparł. * Tytoń czy żuję? A co...?

* Pobrano od ciebie próbkę śliny? * Co?

* Używasz prezerwatyw?

* Prezerwatyw? * Denni zupełnie nie rozumiał zadawanych pytań.

* Masz jakąś narzeczoną?

* Narzeczoną?

* Której nie chciałbyś zrobić dziecka? Denni milczał.

* Nie mam żadnej narzeczonej * odparł w końcu, a Erlendur odniósł wrażenie, że chłopak bardzo nad tym boje. * Dlaczego pytasz mnie o to wszystko?

* Tym się nie przejmuj * uspokoił go komisarz. * Znałeś Gudlaugura. Jakim był człowiekiem?

* W porządku.

Denni powiedział Erlendurowi, że Gudlaugur dobrze czuł się w hotelu i nie chciał z niego odchodzić, a właściwie bał się, iż po wypowiedzeniu będzie musiał go opuścić. Korzystał z wszelkich hotelowych usług i był jedynym pracownikiem, któremu się to udawało przez długie lata. Jadał w hotelu tanie posiłki, swoje pranie zawsze dołączał do prania hotelowego i ani grosza nie płacił za pokój. Wypowiedzenie musiało być dla niego szokiem, twierdził jednak, że znalazł rozwiązanie i da sobie radę, a może nawet nie będzie musiał więcej pracować.

* Co miał na myśli? * dopytał Erlendur. Denni wzruszył ramionami.

* Nie wiem. Czasem bywał bardzo tajemniczy. Mówił różne rzeczy, których człowiek nie rozumiał.

* Na przykład?

* Nie wiem, o muzyce na przykład. Czasem. Kiedy pił. Ale najczęściej zachowywał się normalnie.

* Dużo pił?

* Nie, skąd. Niekiedy w weekendy. Ale nigdy nie nawalił w pracy. Nigdy. Był z niej dumny, pomimo że do najciekawszych nie należała. Portier.

* Często rozmawiał z tobą na temat muzyki?

* Lubił piękną muzykę. Ale dokładnie nie pamiętam, co mówił.

* A dlaczego twoim zdaniem powiedział, że już więcej nie będzie musiał pracować?

* Odniosłem wrażenie, że miał jakieś pieniądze. Przecież on za nic nie płacił, więc mógł bez końca odkładać forszę. Myślę, że mówił serio. Chyba sporo odłożył.

Erlendur przypomniał sobie, że prosił Sigurdura Olego, by przejrzał rachunki bankowe Gudlaugura, i postanowił go przycisnąć. Pożegnał na wpół skołowanego Denniego, rozmyślającego o tytoniu do zucia, prezerwatywach i narzeczonych, i przeszedł przez hol, gdzie zauważył młodą kobietę kłócącą się z kierownikiem recepcji. Wyglądało na to, że facet chce ją wygonić z hotelu, ale ona nie chciała ustąpić. Erlendur wyobraził sobie, że ta kobieta przyszła do kierownika recepcji po zapłatę za upojną noc, i chciał już pójść dalej, kiedy młoda kobieta odwróciła się w jego kierunku i wytrzeszczyła oczy.

* To ty jesteś tym gliniarzem? * zawołała.

* Wynocha stąd! * rozkazał kierownik recepcji.

* Eva Lind opisała mi ciebie i dokładnie tak wyglądasz * powiedziała, taksując Erlendura wzrokiem. * Na imię mam Stina. Kazała mi z tobą pogadać.

Usiedli w barze. Erlendur postawił kawę. Usiłował nie patrzeć na jej biust, ale okazało się to trudne. Nigdy w życiu nie widział równie wielkich piersi przy tak drobnym ciele.

Miała na sobie beżowy płaszcz do kostek z futrzanym kołnierzem i kiedy położyła go na krześle obok, jego oczom ukazała się opięta czerwona bluzka niezasłaniająca brzucha i czarne spodnie, szerokie, ledwie zakrywające pupę. Była umalowana, grubą warstwą ciemnej szminki pociągnęła usta, a gdy się uśmiechała, odsłaniała piękne zęby.

* Trzysta tysięcy * rzuciła, dotykając ostrożnie miejsca pod prawą piersią, jakby ją swędziało. * Przyglądałeś się moim balonom?

* Coś nie tak?

* Szwy * skrzywiła się. * Nie za bardzo mogę je drapać. Muszę uważać.

* Co...

* Nowy silikon * przerwała mu Stina. * Trzy dni temu miałam zabieg.

Erlendur pilnował się, by nie gapić się na nowe... organy.

* Skąd znasz Evę Lind? * zapytał.

* Mówiła mi, że o to zapytasz, i powiedziała, że nie będziesz chciał wiedzieć. I ma rację. Trust me. Powiedziała też, że pomożesz mi w pewnej sprawie, a wtedy ja pomogę tobie, rozumiesz?

* Nie * odparł. * Nie wiem, o co ci chodzi.

* Eva powiedziała mi, że to zrobisz.

* Eva cię okłamała. O czym ty mówisz? Co to za sprawa? Stina westchnęła.

* Mój przyjaciel został zatrzymany z haszem w Keflaviku. Ilość niewielka, ale starczy, żeby go zamknąć w mamrze na trzy lata. W tych sprawach zapadają wyroki jak za morderstwo, sukinsyny. Odrobina haszu. I kilka tabletek. Mówi, że dostanie trzy lata. Trzy! Gwałciciele dzieci dostają trzy miesiące, warunkowo. Wankersy pieprzone!

Tego ostatniego Erlendur nie zrozumiał i nie wiedział też, jak miałby jej pomóc.

Zachowywała się jak małe dziecko, niezdające sobie w pełni sprawy, że świat jest wielki, skomplikowany i niełatwy.

* Złapano go na lotnisku?

* Tak.

* No to nic nie mogę zrobić * oświadczył Erlendur. * I nie mam też ochoty. Wpadłaś w złe towarzystwo. Przemyt narkotyków i nierząd. A co byś powiedziała na zwykłą pracę w biurze?

* A może byś spróbował? Pogadał z kimś. Przecież nie mogą go zamknąć na trzy lata!

* Żeby wszystko było jasne * powiedział Erlendur i skinął głową. * Trudnisz się prostytutką?

* prostytutka, od razu prostytutka * odparła Stina, wyjmując papierosa z niedużej czarnej torebki przewieszanej przez ramię. * Tańczę w Hrabim. * Nachyliła się i

szeptnęła Erlendurowi, jakby mieli jakieś wspólne tajemnice. * Ale w tamtym jest lepszy pieniądz.

* I bywałeś z klientami w tym hotelu?

* Tak * odparła Stina.

* Pracowałeś w tym hotelu?

* Nigdy tu nie pracowałam.

* Chodzi mi o to, czy załatwiałaś sobie tutaj klientów, czy może przychodziłaś z nimi z miasta?

* Zależy, na co miałam ochotę. Normalnie mogłam tu być, ale potem Tłuscioch mnie wyrzucił.

* Dlaczego?

Stinę zaczęły swędzieć szwy pod piersiami, więc bardzo ostrożnie ich dotknęła.

Skrzywiła się, usiłując uśmiechnąć do Erlendura, ale widać było, że dziewczyna nie czuje się dobrze.

* Jedna moja kumpela miała taki zabieg, ale się nie udał * powiedziała. * Jej piersi wyglądają teraz jak puste reklamówki.

* A te piersi naprawdę są ci aż tak potrzebne? * Erlendur nie mógł się opanować, żeby nie zapytać.

* Nie uważasz, że są piękne? * spytała, wypinając je do przodu. To jednak sprawiło, że skrzywiła się z bólu. * Te szwy mnie dobijają * jęknęła.

* Tak, są... duże * potwierdził Erlendur.

* I zupełnie nowe * dodała z dumą.

Erlendur zauważył, że do baru wszedł dyrektor hotelu w towarzystwie kierownika recepcji i obaj majestatycznie dotarli do nich. Dyrektor rozejrzał się, czy w barze nikogo nie ma, i kiedy zostało mu do stolika kilka kroków, wycedził w kierunku Stiny:

* Wynocha! Wynocha, dziwko! W tej chwili! Wynoś się!

Stina obejrzała się na niego, a potem zerknęła na Erlendura i wzniosła oczy ku niebu.

* Chryste * powiedziała.

* Nie chcemy w hotelu kurew! * krzyknął dyrektor. Złapał ją i chciał wyrzucić.

* Zostaw mnie * Stina podniosła się z miejsca. * Rozmawiam tu z tym człowiekiem.
* Uważaj na piersi * wyrwało się Erlendurovi, który tak naprawdę nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Dyrektor spojrzał na niego zdezorientowany. * Są nowe * wyjaśnił Erlendur.

Kręcił się między nimi, usiłując odepchnąć dyrektora, ale na nic. Stina bardzo starała się ochronić swoje piersi, a kierownik recepcji stał obok i przyglądał się wszystkiemu. W końcu pospieszył Erlendurovi z pomocą i wspólnie udało im się odciągnąć oszalałego dyrektora od dziewczyny.

* Wszystko, co... ona powie... na mój temat... to kłamstwo pieprzone! * dyszał dyrektor hotelu. Zmęczył się straszliwie, twarz spływała mu potem. Był wyczerpany całą tą szamotaniną.

* Ona nic na twój temat nie powiedziała * Erlendur starał się go uspokoić.

* Żądam... żeby... ona... stąd... wyszła.

Dyrektor hotelu opadł ciężko na krzesło, wyjął z kieszeni chustkę i zaczął ocierać pot z twarzy.

* Daj se siana, Tłusciochu * powiedziała Stina. * To fonsio, wiedziałeś o tym?

* Fonsio? * Erlendur nie od razu skojarzył.

* Bierze działę od tych, którzy tu pracują * kontynuowała Stina.

* Działę? * zdumiał się komisarz.

* Działę! Procent! Haracz! Dla siebie!

* Kłamstwo! * wybuchnął dyrektor. * Wynoś się, kurwo pierdolona!

* On i kierownik sali chcieli ode mnie ponad połowę * poinformowała Stina, delikatnie dotykając piersi. * A kiedy odmówiłam, powiedział, żebym się stąd wynosiła i nigdy tu nie wracała.

* Ona łże. * Dyrektor zdążył się już nieco uspokoić. * Zawsze wyrzucałem takie jak ona. Ją też. Nie chcemy kurewstwa w naszym hotelu.

* Kierownik sali? * Erlendur przypomniał sobie cieniutki wąsik. Facet chyba się nazywa Rosant.

* Wyrzucał je! * Stina zwróciła się do Erlendura. * Przecież to on po nas dzwoni.

Jeśli ma jakichś chętnych gości albo nadzianych, dzwoni, daje nam znać i sadza nas

w barze. Mówi, że to jest reklama dla hotelu. Kiedy mają tu konferencje.

Obcokrajowcy. Samotni faceci. Jak są jakieś duże sympozja, to dzwoni.

* Ile was jest? * spytał komisarz.

* Kilka tylko świadczy usługi towarzyskie * odparła Stina. * Bardzo hajklasowe.

Wyglądało na to, że Stina z niczego nie jest tak dumna, jak ze swojej profesji. No, może z nowych piersi.

* Nie świadczą żadnych usług towarzyskich * zaprotestował dyrektor, któremu udało się uspokoić oddech. * Przesiadują w hotelu, w barze, i starają się rwać gości, żeby iść z nimi do pokoju. A to, że ja po nie dzwonię, to jest kłamstwo. Kurwa jedna! Erlendur nie uznał za celowe prowadzenie dalszej rozmowy ze Stiną w barze i poprosił o udostępnienie mu na chwilę biura kierownika recepcji albo wszyscy razem udadzą się na komisariat i tam będą kontynuować rozmowę. Dyrektor hotelu westchnął ciężko i spojrzał wściekły na Stinę. Erlendur wyprowadził ją z baru do biura. Dyrektor został na miejscu. Zupełnie jakby uleciało z niego powietrze. Przegonił kierownika recepcji, który się nad nim pochylił.

* Ona kłamie! * krzyknął za nimi. * Ona to wszystko zmyśla!

Erlendur usiadł za biurkiem kierownika recepcji, Stina stała. Zapaliła papierosa, jakby zakaz palenia w całym hotelu, no, może poza barem, jej nie dotyczył.

* Znałaś portiera hotelowego? * spytał Erlendur. * Gudlaugura?

* Był bardzo nice. To on ściągał forszę w imieniu Tłusciocha. A potem go zabili.

* Był...

* Myślisz, że to Tłuscioch go zabił? * przerwała mu Stina. * To największy palant, jakiego znam. Wiesz, dlaczego już nie mogę rwać w tym jego zasranym hotelu?

* Nie.

* On chciał od nas nie tylko działę, ale i wiesz co... * Co?

* Żebyśmy różne rzeczy dla niego robiły. Prywatnie. No wiesz...

* I co?

* Ja odmówiłam. Stanowczo. Ten jego spocony ryj. On jest obrzydliwy. Mógł zabić Gudlaugura. Byłby w stanie. Na pewno po prostu na niego usiadł.

* A jaki ty miałaś kontakt z Gudlaugurem? Jemu też robiłaś różne rzeczy?

* Skąd. Jego to w ogóle nie interesowało.

* Przeciwnie * zaprotestował Erlendur i przypomniał sobie obnażone zwłoki Gudlaugura w pokoju. * Obawiam się, że trochę go interesowało.

* W każdym razie mnie nigdy żadnego zainteresowania nie okazywał * powiedziała Stina, delikatnie dotykając miejsc pod piersiami. * I żadnej z dziewczyn.

* Kierownik sali jest w zмовie z dyrektorem?

* Rosant? Tak.

* A kierownik recepcji?

* On nas tu nie chce. Nie chce żadnego kurewstwa, ale to tamci decydują. On chciał nawet wywalić Rosanta, ale Tłuścioch za dużo na nim zarabia.

* A powiedz mi co innego. Czy ty czasem żujesz tytoń? Taki w torebkach, podobnych do herbacianych? Ludzie kładą je sobie pod wargę. Przy dziąsłach.

* O, nie * zaprzeczyła Stina. * Za bardzo dbam o swoje zęby.

* A znasz kogoś, kto żuje? * Nie.

Milczeli. W końcu Erlendur nie wytrzymał i postanowił ją trochę umoralnić. Myślał o Evie Lind. Że wpadła w narkotyki i na pewno też w nierząd, żeby zarobić na środki odurzające, ale chyba nie robiła tego w najlepszych hotelach w mieście. Myślał, jaki to koszmarny los dla kobiety, która musi sprzedawać swoje ciało byle jakiemu facetowi, byle gdzie i kiedy tylko on sobie życzy.

* Dlaczego to robisz? * spytał, usiłując nie brzmieć zbyt oskarżycielsko. *

Silikonowe piersi? Usługi seksualne dla gości konferencyjnych? Dlaczego?

* Eva Lind mówiła, że o to też zapytasz. Nie próbuj tego rozumieć * rzekła Stina, gasząc papierosa na podłodze. * Po prostu nie próbuj.

Przypadkiem wyrzała przez otwarte drzwi biura do holu. Akurat przechodziła tamtędy Osp.

* To Osp jeszcze tu pracuje? * zdziwiła się.

* Znasz ją? * W kieszeni komisarza odezwała się komórka.

* Myślałam, że już odeszła. Kiedy jeszcze tu bywałam, rozmawiałam z nią czasem.

* Skąd ją znasz?

* Po prostu, byliśmy...

* Chyba raczej się nie sprzedawała? * Erlendur wyjął komórkę z kieszeni i chciał odebrać.

* Nie * odpowiedziała Stina. * Ona nie jest taka jak jej młodszy braciszek.

* Braciszek? To ona ma brata?

* Większa z niego kurwa niż ze mnie.

23

Erlendur patrzył na Stinę, usiłując zrozumieć to, co powiedziała na temat brata Osp. Dziewczyna nerwowo przestępowała z nogi na nogę.

* No co? * wyrzuciła z siebie. * Coś się stało? Nie odbierzesz telefonu?

* Czemu myślałaś, że Osp już tu nie pracuje?

* To koszmarna robota. Erlendur zamyślony odebrał telefon.

* Nareszcie * odezwała się Elinborg.

Razem z Sigurdurem Olim pojechała do Hafnafjordur, żeby sprowadzić siostrę Gudlaugura na przesłuchanie na komisariat w Reykjavíku, ale kobieta się nie zgodziła. Zażądała wyjaśnień, których nie chcieli jej udzielić, i w końcu stwierdziła, że nie może opuścić ojca inwalidy. Zaproponowali, że znajdą kogoś, kto się nim zaopiekuje, i poradzili skontaktować się z adwokatem, który miał prawo być obecny podczas przesłuchania. Ona jednak nie bardzo zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji. O wizycie na komisariacie nie chciała nawet myśleć, więc Elinborg wbrew Sigurdurowi Olemu zaproponowała inne rozwiązanie. Zawiozą ją do hotelu do Erlendura i po rozmowie z nim zapadnie decyzja co dalej. Zastanowiła się. Sigurdur Oli tracił już cierpliwość i siłą chciał ją stamtąd zabrać, kiedy w końcu przystała na te warunki. Zadzwoiła do sąsiadki, a ta natychmiast się zjawiła. Najwyraźniej przywykła do opieki nad starym w razie potrzeby. Ale potem znów wstąpiła w nią przekora, co wkurzyło Sigurdura Olego.

* Wieziemy ją do hotelu * rzuciła Elinborg. * Ale Sigurdur Oli wolałby raczej ją przymknąć. Wiele razy pytała nas

o powód tego przesłuchania, ale nie uwierzyła, kiedy zapewnialiśmy ją, że nic nie

wiemy. Dlaczego właściwie chcesz z nią rozmawiać?

* Kilka dni wcześniej, zanim został zamordowany jej brat, przysłała do hotelu, a nam mówiła, że nie widziała się z nim od wielu, wielu lat. Chcę się dowiedzieć, dlaczego nam o tym nie powiedziała, dlaczego kłamie. Zobaczyć jej reakcję.

* Może być trochę wściekła * uprzedziła Elinborg. * Sigurdur Oli nie do końca był zadowolony z tego, jak się zachowuje.

* Co się stało?

* On ci o tym opowie. Erlendur wyłączył telefon.

* Co to znaczy, że ten chłopak jest większą kurwą niż ty? * zwrócił się do Stiny, która zaglądała do swojej torebki, zastanawiając się, czy chce zapalić nowego papierosa. * Brat Osp? O co ci chodzi?

* Co?

* Brat Osp. Powiedziałaś, że z niego większa kurwa niż z ciebie.

* Ją o to zapytaj * odparła Stina.

* Zapytam, ale... jak to jest? To jej młodszy brat?

* Tak, i jest dwururką.

* Dwururką? Chcesz powiedzieć...

* Biseks.

* I sprzedaje się? * spytał Erlendur. * Tak jak ty?

* Jeszcze jak. To ćpun. Zawsze ścigają go jacyś goście, którzy chcą go pobić, bo wisi im forszę.

* A Osp? Skąd ją znasz?

* Chodziłyśmy razem do szkoły. On też. Jest tylko o rok młodszy od niej. My jesteśmy rówieśniczkami. Chodziłyśmy do jednej klasy. Osp nie jest najinteligentniejsza. * Stina dotknęła swojej głowy. * Niewiele tu ma * dodała. * Rzuciła szkołę po egzaminie końcowym w gimnazjum. Oblała wszystkie przedmioty. Ja wszystkie zaliczyłam. Skończyłam liceum.

Uśmiechnęła się szeroko.

Erlendur przyglądał się jej.

* Wiem, że przyjaźnisz się z moją córką i bardzo mi pomogłaś * rzekł. * Ale nie

powinnaś porównywać się do Osp. Bo to nie ją swędzą szwy.

Stina uśmiechnęła się półgębkiem i w milczeniu opuściła biuro. Przeszła przez hol. Po drodze narzuciła na siebie płaszcz z futrzanym kołnierzem. W jej ruchach nie było już wyniosłości. W holu natknęła się na Sigurdura Olego i siostrę Gudlaugura. Erlendur zauważył, że jego wzrok spoczął na piersiach Stiny. Pomyślał sobie, że jednak na coś przydały się jej pieniądze.

Dyrektor hotelu stał nieopodal, jakby czekając na zakończenie rozmowy komisarza ze Stiną. Osp czekała, aż przyjedzie winda, i przyglądała się wychodzącej z hotelu szkolnej koleżance. Kiedy Stina zdążyła do wyjścia, kierownik recepcji akurat znajdował się za kontuarem. Podniósł wzrok i spojrzał za znikającą w drzwiach dziewczyną. Przeniósł spojrzenie na dyrektora hotelu, który ruszył w kierunku kuchni. Osp weszła do windy, drzwi się za nią zamknęły.

* Skąd to całe nieporozumienie, jeśli wolno spytać? * Erlendur usłyszał głos zbliżającej się do niego siostry Gudlugura. * Dlaczego traktujecie mnie z takim chamstwem i bezczelnością?

* Z chamstwem i bezczelnością? * Erlendur zdziwił się. * Nic mi o tym nie wiadomo.

* Ten człowiek * siostra portiera najwyraźniej nie wiedziała jeszcze, jak nazywa się Sigurdur Oli * ten człowiek zachował się wobec mnie po chamsku i żądam, aby mnie przeprosił.

* Nie ma takiej możliwości * rzucił Sigurdur Oli.

* Popchnął mnie i wyprowadził z mojego domu niczym zwykłego kryminalistę.

* Zakulem ją w kajdanki * wyjaśnił Sigurdur Oli. * I nie mam zamiaru jej przeproszać. Niech o tym zapomni. Wyzywała mnie i Elinborg i stawiała czynny opór. Chciałbym zamknąć ją na dołku. Utrudniała pracę policji.

Siostra Gudlaugura patrzyła na komisarza w milczeniu. Wiedział, że kobieta ma na imię Stefania, i zastanawiał się, jak mówiono na nią w dzieciństwie.

* Nie przywykłam do takiego traktowania * odezwała się znowu.

* Odwieź ją na komisariat * zwrócił się Erlendur do Sigurdura Olego. * Posadź ją w celi obok Henry'ego Wapshotta. Porozmawiamy z nią jutro. * Spojrzał na kobietę. *

Albo pojutrze.

* Nie możesz mi tego zrobić * zaprotestowała Stefania. Erlendur zauważył, że naprawdę się przestraszyła. * Nie masz żadnych powodów, żeby tak mnie traktować.

Dlaczego uważasz, że możesz wsadzić mnie do więzienia? Co ja takiego zrobiłam?

* Skłamałaś * wycedził Erlendur. * Do widzenia. Za chwilę z tobą pogadam * zwrócił się do Sigurdura Olego.

Odwrócił się na pięcie i udał w kierunku, w którym przed chwilą poszedł dyrektor hotelu. Sigurdur Oli ujął Stefanię za ramię i chciał ją stamtąd wyprowadzić, lecz ona stała jak zamurowana, nie przestając patrzeć na Erlendura.

* W porządku * zawołała za nim. Usiłowała uwolnić się od Sigurdura Olego. * To nie będzie konieczne. Możemy usiąść i porozmawiać na ten temat jak ludzie.

Erlendur zatrzymał się i odwrócił do niej.

* Na ten, czyli jaki? * zapytał.

* Na temat mojego brata. Porozmawiajmy o moim bracie, skoro sobie tego życzysz.

Ale nie mam pojęcia, co ci to da.

Usiedli w pokoju Gudlaugura. To ona powiedziała, że chce tam pójść. Zapytana przez komisarza, czy kiedyś już w nim była, zaprzeczyła. Zapytana, czy nie widziała się z bratem przez te wszystkie lata, powtórzyła to, co wcześniej. Nie miała z nim żadnego kontaktu. Erlendur był przekonany, że kobieta kłamie. Że jej wizyta w hotelu na pięć dni przed zabójstwem Gudlaugura w jakiś sposób wiązała się z bratem, i nie była przypadkowa.

W milczeniu przyglądała się plakatowi z Shirley Temple w roli Małej księżniczki, nie okazując żadnej reakcji. Otworzyła szafę i zobaczyła uniform portiera. W końcu usiadła na jedynym krześle, a Erlendur stanął obok szafy. Sigurdur Oli miał umówione spotkanie z kolejnymi kolegami szkolnymi Gudlaugura, więc kiedy tylko zeszli do piwnicy, zostawił ich i pojechał do Hafnafjordur.

* Tutaj umarł * powiedziała siostra Gudlaugura bez cienia żalu w głosie. Erlendur zastanawiał się, podobnie jak podczas ich pierwszego spotkania, dlaczego ta kobieta wydaje się nie żywić żadnych uczuć wobec swojego brata.

* Cios nożem w serce * potwierdził komisarz. * Najprawdopodobniej nożem z

kuchni * dodał. Na łóżku wciąż jeszcze znajdowały się ślady krwi.

* Ależ tu wszystko jest takie jakieś biedne * rzekła siostra Gudlaugura, rozglądając się po pokoju. * Że też on przez wszystkie te lata tu mieszkał. Co on sobie wyobrażał?

* Miałem nadzieję, że ty mi to wyjaśnisz. * Spojrzała na niego w milczeniu. * Nie wiem * kontynuował Erlendur. * Pewnie uważał, że mu to wystarczy. Inni potrafią mieszkać tylko w pięciusetmetrowych willach. O ile wiem, bardzo korzystał na tym, że tu mieszkał. Cieszył się różnymi przywilejami.

* Znaleźliście już narzędzie zbrodni? * spytała.

* Nie, ale to może być coś podobnego do tego * powiedział. A potem czekał, aż ona coś powie, lecz także milczała. Minęła chwila, zanim wreszcie przerwała ciszę.

* Dlaczego twierdzisz, że cię okłamuję?

* Nie wiem, ile z tego jest kłamstwem, ale jestem pewien, że nie mówisz mi wszystkiego, co wiesz. Nie mówisz mi prawdy. Ale przede wszystkim oczywiście nie mówisz mi nic. Dziwię się reakcji twojej i twojego ojca na śmierć Gudlaugura. Zupełnie jakby was nie obchodził.

Dość długo patrzyła na Erlendura, a potem jakby podjęła decyzję.

* Między nami były trzy lata różnicy * powiedziała nagle * i mimo że byłam jeszcze mała, pamiętam, jak go przywieźli z porodówki. Sądzę, że to jedno z pierwszych moich wspomnień w życiu. Od pierwszego dnia był oczkiem w głowie ojca. Zawsze był z nim blisko i myślę, że już od samego początku tata planował jego karierę. To nie przyszło ani później, ani samo z siebie, jak może i powinno. Nasz ojciec od zawsze planował dla Gudlaugura coś wielkiego, gdy tylko dorośnie.

* A ty? * spytał Erlendur. * W tobie geniusza nie widział?

* Był dla mnie zawsze bardzo dobry * odparła. * Ale uwielbiał Gudlaugura.

* I tak było, dopóki coś nie pękło.

* To uproszczenie * oceniła. * A sprawy rzadko są proste. Można by pomyśleć, że człowiek taki jak ty, policjant, zdaje sobie z tego sprawę.

* Nie o mnie tutaj chodzi.

* Nie o ciebie * zgodziła się. * Oczywiście, że nie.

* Jak to się stało, że Gudlaugur trafił do tej nory, samotny i opuszczony? Dlaczego tak bardzo go znienawidziliście? Być może potrafię zrozumieć stosunek twojego ojca, skoro przez niego stracił zdrowie, ale nie pojmuję, dlaczego ty traktujesz go tak surowo.

* Stracił zdrowie? * Stefania spojrzała zdumiona na Erlendura.

* Kiedy Gudlaugur zepchnął go ze schodów. Słyszałem o tym.

* Od kogo?

* Nieważne. To prawda? Pozbawił waszego ojca władzy w nogach?

* Uważam, że to nie twoja sprawa.

* Oczywiście, że nie * zgodził się Erlendur. * Ale to ważna informacja dla śledztwa. Dlatego obawiam się, że to nie tylko wasza sprawa.

Stefania milczała, patrząc na krew na łóżku, a Erlendur zastanawiał się, dlaczego chciała z nim rozmawiać w tej norze, w której zamordowano jej brata. Chciał o to zapytać, ale nie miał odwagi.

* Takie stosunki nie mogły między wami panować od zawsze * stwierdził. * To ty pospieszyłaś z pomocą bratu, gdy stracił głos na scenie podczas koncertu w kinie miejskim. Kiedyś byliście przyjaciółmi. Kiedyś był twoim bratem.

* A skąd wiesz, co się wydarzyło w kinie? Gdzie znajdujesz te wszystkie informacje? Z kim rozmawiałaś?

* Informacje zbieramy z różnych źródeł. Mieszkańcy Hafnafjordur nieźle to pamiętają. Wtedy nie był ci całkiem obojętny. Kiedy byliście dziećmi.

Stefania milczała przez moment.

* To wszystko razem był jeden wielki koszmar * rzekła. * Przerażający koszmar.

W dniu, kiedy Gudlaugur miał wystąpić w kinie miejskim, w domu panował nastrój oczekiwania i podniecenia. Obudziła się wcześniej i przygotowując śniadanie, myślała o matce. Miała poczucie, że przejęła w domu jej rolę i była z tego dumna. Ojciec wciąż mówił, jaka jest dzielna i jak dba o nich obu po śmierci matki. Jaka jest dorosła we wszystkim, co robi, i odpowiedzialna. Bo poza tym nigdy jej nie chwalił. Nie interesował się nią. Nigdy się nią nie interesował.

Brakowało jej matki. Leżąc na łożu śmierci w szpitalu, zdążyła ją poprosić, żeby

dbała o ojca i brata. Nie wolno jej ich zawieść. „Obiecuj mi to”, powiedziała. „Nie zawsze będzie łatwo. Nie zawsze było łatwo. Twój tata jest tak nieugięty i surowy, że nie wiem, czy Gudlaugur to wytrzyma. Gdyby do czegoś doszło, musisz stanąć przy nim, Gudlaugurze. To też mi obiecuj”, dodała matka, a ona skinęła głową i obiecała. Trzymały się za ręce, dopóki matka nie usnęła, a wtedy ona pogłaskała ją po włosach i pocałowała w czoło.

Dwa dni później już nie żyła.

* Pozwólmy Gudlaugurowi pospać trochę dłużej * postanowił ojciec, zszedłszy do kuchni. * To dla niego bardzo ważny dzień.

Bardzo ważny dzień dla niego.

Nie pamiętała, by jakikolwiek dzień był ważny dla niej. Wszystko kręciło się wokół brata. Jego śpiewu. Nagrań. Dwóch płyt, które wydano. Zaproszenia na tournée po Skandynawii. Wieczornego koncertu w kinie miejskim. Jego głosu. Jego lekcji śpiewu, podczas których ona musiała chodzić na palcach i nie przeszkadzać w salonie, gdzie brat stał obok pianina. Ojciec akompaniował i dawał wskazówki, chwając go, okazując miłość i uznanie, gdy uważał, że chłopcu idzie dobrze, i strofując go, gdy sądził, że chłopak nie jest dość skoncentrowany. Niekiedy zapominał się i stosował kary cielesne. Czasem go obejmował i mówił mu, że jest genialny.

Gdybyż to jej okazywano choćby część tej uwagi, którą cieszył się brat, i tej zachęty, z jaką on codziennie się spotykał tylko dlatego, że miał tak piękny głos! Zdawało jej się, że ona się w ogóle nie liczy, zwłaszcza że nie posiadała żadnych zdolności, które by wzbudziły zainteresowanie jej ojca. Czasem mówił on, że to fatalnie, że ona nie ma głosu. Uważał, że nauka śpiewu byłaby w jej wypadku stratą czasu, lecz ona wiedziała, że nie ma racji. Wiedziała, że ojcu nie chce się po prostu tracić na nią sił ponieważ nie miała żadnego szczególnego głosu. Nie posiadała zdolności wokalnych swego brata. Potrafiła śpiewać w chórze i brzdąkać na pianinie, ale zarówno jej ojciec, jak i nauczyciel gry, do którego ją posłał, nie chcieli marnować własnego czasu, uważając, że brak jej słuchu.

Natomiast brat miał cudowny głos i głęboką wrażliwość muzyczną, a przecież i tak

był tylko zwyczajnym chłopcem, tak jak ona była zwyczajną dziewczynką. Nie miała pojęcia, co ich różni. Przecież on nie był inny od niej. Do pewnego stopnia to ona go wychowywała, zwłaszcza od chwili, gdy mama się rozchorowała. Słuchał jej, robił, co mu kazała, i okazywał jej szacunek. Ona też go kochała, ale kiedy obchodzono się z nim jak z jajkiem, czuła zazdrość. Bała się tego uczucia i nigdy o tym z nikim nie rozmawiała.

Słyszała, jak Gudlaugur zszedł na dół. Pojawił się w kuchni i usiadł obok ojca.

* Zupełnie jak mama * powiedział, widząc, jak siostra nalewa tacie kawy.

Często mówił o mamie, a ona wiedziała, jak bardzo mu jej brak. Kiedy coś go trapiło, zawsze mógł liczyć na nią, również kiedy dokuczano mu albo kiedy ojciec tracił cierpliwość. Także i wtedy, kiedy brat potrzebował kogoś, kto by go objął, nie traktując tego jako nagrodę za dobre wyniki.

W domu panował nastrój oczekiwania i podniecenia, który pod wieczór zaczął już strasznie ciążyć. Ubrali się elegancko i udali do kina. Odprowadzili Gudlaugura za kulisy, gdzie ojciec przywitał się z dyrygentem chóru, a potem udali się na widownię, widzów przybywało z każdą chwilą. Zgasły światła. Kurtyna uniosła się. Gudlaugur, raczej wysoki jak na swój wiek, przystojny i dziwnie śmiały na scenie, zaczął w końcu śpiewać swoim cudownym chłopięcym głosem.

Wstrzymała oddech i zamknęła oczy.

Nie wiedziała, co się dzieje dopóki ojciec nie chwycił jej za ramię tak mocno, że aż ją zabolęło. Usłyszała, jak wzdycha: „Mój dobry Boże!”.

Otworzyła oczy i zobaczyła jego pobladłą twarz, a przeniósłszy wzrok na scenę, ujrzała brata usiłującego

śpiewać. Coś stało się z jego głosem. Zupełnie jakby jodłował. Wstała, obejrzała się za siebie i zauważyła, że ludzie zaczęli się uśmiechać, a niektórzy nawet się śmiali.

Wbiegła na scenę do brata i usiłowała wyprowadzić go za kulisy. Dyrygent przyszedł jej z pomocą i w końcu zabrali go ze sceny. Jeszcze zdążyła dostrzec, że ojciec stoi nieruchomo przed pierwszym rzędem i patrzy na nią niczym gromowładny.

Kiedy zasypiała wieczorem i pomyślała sobie o tej strasznej godzinie, serce zaczęło bić jej mocniej, ale nie ze strachu czy niepokoju z powodu tego, co się stało, i nie z

powodu depresji brata, lecz za sprawą jakiejś tajemniczej radości, której przyczyny nie potrafiła wyjaśnić. Zdusiła jednak w sobie to uczucie, jakby było czymś odrażającym.

Miałaś wyrzuty sumienia z powodu tych myśli? * spytał Erlendur.

* To było dla mnie coś zupełnie nieznanego * odparła Stefania. * Nigdy wcześniej tak nie myślałam.

* Nie sędzę, by radość z cudzych niepowodzeń była czymś nienaturalnym * uspokajał ją komisarz. * Nawet jeśli są to nam osoby bliskie. To może być nieświadoma reakcja, taka obronna, z powodu szoku, jakiego doznaliśmy.

* Może nie powinnam opowiadać o tym tak szczegółowo. Nie najlepiej to o mnie świadczy. Ale może masz rację. Wszyscy rzeczywiście przeżyliśmy szok. Największy szok, jak możesz sobie wyobrazić.

* A jak kształtowały się ich stosunki po tym wydarzeniu? Gudlaugura i waszego ojca? * spytał Erlendur.

Stefania nie odpowiedziała.

* Wiesz, jak to jest nie być faworyzowanym? * spytała. * Jak to jest być całkiem zwyczajnym i nigdy nie cieszyć się specjalnym zainteresowaniem? Traktowany jesteś jak coś oczywistego, nie zwraca się na ciebie szczególnej uwagi, nie otacza troską. A cały czas faworyzuje się kogoś, kogo uważasz za równego sobie, traktuje się go, jakby był wybrańcem losu, jakby przyszedł na świat po to, by uczynić swoich rodziców szczęśliwymi. Innych ludzi zresztą też. Patrzysz na to codziennie, każdego tygodnia, cały rok i nic się nie zmienia, mało, podziw dla niego rośnie z każdym rokiem, zmieniając się niemal w... uwielbienie.

Spojrzała na Erlendura.

* Zazdrość musi się obudzić * kontynuowała. * Inaczej byłoby to nieludzkie. I zamiast ją powstrzymywać, nie wiesz, kiedy zaczyna cię cieszyć, bo w jakiś dziwny sposób sprawia, że czujesz się lepiej.

* Tak sobie tłumaczysz radość, którą czułaś z powodu niepowodzeń brata?

* Nie wiem * odparła Stefania. * Nie panowałam nad tym uczuciem. Zalewało mnie niczym strumień zimnej wody, trzęsłam się i dygotałam, i usiłowałam je od siebie

odepchnąć, ale ono nie chciało mnie opuścić. Nie sądziłam, że to się może stać.

Umilkli.

* Zazdrościłaś swojemu bratu * odezwał się po chwili Erlendur.

* Może przez jakiś czas. Potem zaczęłam mu współczuć.

* I w końcu zaczęłaś nienawidzić. Popatrzyła na niego.

* A co ty wiesz o nienawiści? * spytała.

* Niewiele * odpowiedział. * Ale wiem, że może być niebezpieczna. Dlaczego powiedziałaś nam, że nie utrzymywaliście żadnych kontaktów z bratem przez niemal trzydzieści lat?

* Bo taka jest prawda * odparła.

* To nie jest prawda * przycisnęła ją Erlendur. * Kłamiesz. Dlaczego?

* Czy to za kłamstwo chcesz mnie posadzić w więzieniu?

* Jak będę musiał, to posadzę * skwitował Erlendur. * Wiemy, że byłaś w hotelu na pięć dni przed jego śmiercią. A nam powiedziałaś, że nie widziałaś brata ani nie kontaktowałaś się z nim przez dziesiątki lat. Tymczasem my odkryliśmy, że zjawiałaś się w hotelu na kilka dni przed jego zgonem. Jaką miałaś do niego sprawę? I dlaczego nas okłamałaś?

* Mogłam przecież przyjść do hotelu nie po to, żeby się z nim spotkać. To duży hotel. Nie przyszło ci to do głowy?

* Wątpię. Myślę, że to nie przypadek, że zjawiałaś się tu na krótko przed jego śmiercią.

Zauważył u niej pewne wahanie. Wiedział, że zastanawia się, czy zrobić następny krok. Najwyraźniej przygotowała się na złożenie bardziej szczegółowych zeznań niż podczas ich pierwszego spotkania i teraz nadszedł ten moment. Wóz albo przewóz.

* On miał klucz * wymamrotała tak cicho, że komisarz ledwo ją usłyszał. * Ten, który pokazałeś mnie i ojcu.

Erlendur przypomniał sobie breloczek znaleziony w pokoju Gudlaugura i mały różowy scyzoryk z wizerunkiem pirata zwisający z kółeczka. Oraz dwa przyczepione klucze, z których jeden uznał za klucz do domu, a drugi do czegoś, co mogło być komórką, szafką albo szkatułką.

* I co z tym kluczem? * spytał. * Rozpoznałaś go? Wiesz, do jakich jest drzwi?

Stefania uśmiechnęła się ironicznie.

* Ja mam dokładnie taki sam klucz * rzekła.

* Do czego?

* Do naszego domu w Hafnafjordur.

* Do domu, w którym mieszkacie?

* Tak * odrzekła Stefania. * Ja i ojciec. Otwiera tylne drzwi do sutereny. Z piwnicy ciasne schody prowadzą do holu na parterze, a stamtąd wchodzi się do salonu i kuchni.

* Chcesz powiedzieć...? * Erlendur usiłował zgłębić znaczenie jej słów. * Chcesz powiedzieć, że mógł wejść do was do domu?

* Tak.

* A wchodził? * Tak.

* Myślałem, że nie było między wami żadnego kontaktu. Powiedziałaś, że ty i ojciec nie interesowaliście się jego losem przez kilkadziesiąt lat. Że się z nim nie kontaktowaliście. Dlaczego kłamałaś?

* Bo tata o tym nie wiedział.

* O czym nie wiedział?

* Że on do nas przychodził. Musiał za nami tęsknić. Nie pytałam go o to, ale raczej tęsknił. Skoro przychodził.

* A czego dokładnie nie wiedział wasz ojciec?

* Że Gudlaugur przychodził do nas czasami nocą bez naszej wiedzy, siedział nieruchomo w salonie, a potem znikał, zanim się zbudziliśmy. Robił to przez całe lata, a myśmy o tym nie mieli pojęcia.

Spojrzała na krwawe plamy na łóżku.

* Dopóki nie obudziłam się pewnej nocy i go nie zobaczyłam.

podczas ich pierwszego spotkania, kiedy to komisarza oburzył jej brak uczuć dla brata. Zastanawiał się, czy czasem nie potępił jej zbyt szybko. Nie znał ani jej, ani historii jej życia na tyle, by się wymądrzać, i nagle zaczął żałować słów o braku sumienia, które do niej skierował. Nie jego sprawą było osądzać innych, choć ciągle łapał się na tym, że to robi. W istocie nie wiedział nic na temat tej kobiety, która nagle wydała mu się tak całkowicie wypalona i straszliwie samotna. Zorientował się, że jej życie nie było usłane różami * najpierw dziecko w cieniu brata, potem nastolatka pozbawiona matki i w końcu kobieta, która nie zostawiła swego ojca i jak widać poświęciła dla niego własne życie.

Minęła długa chwila. Każde z nich zatopilo się we własnych myślach. Drzwi do pokoju pozostawały otwarte i Erlendur wyszedł na korytarz. Nagle postanowił się upewnić, czy nie ma tam nikogo, czy nikt go nie podsłuchuje. Rozejrzał się po kiepsko oświetlonym korytarzu, ale nikogo nie zauważył. Spojrzał na drugi jego koniec; panowały tam absolutne ciemności. Doszedł do wniosku, że gdyby ktoś chciał przejść w ten ciemny koniec korytarza, musiałby minąć otwarte drzwi pokoju Gudlaugura, który zauważyłby ewentualnego intruza. Na korytarzu nie było nikogo. Mimo to, wróciwszy do pokoju,

był przekonany, że nie są sami tu, na dole. Czuć było ten sam zapach, co wtedy, kiedy szedł tu po raz pierwszy, swąd spalenizny, którego nie potrafił zidentyfikować. Nie czuł się tutaj komfortowo. Wciąż pamiętał wygląd zwłok, a im bardziej poznawał historię mężczyzny w kostiumie Mikołaja, tym koszmarniejszy jawił mu się jego obraz. Wiedział, że się od tego nigdy nie uwolni.

* Wszystko w porządku? * spytała Stefania.

* Tak, w porządku * uspokoił ją Erlendur. * Coś mi się uroiło. Wydało mi się, że ktoś jest na korytarzu. Może zmienimy otoczenie? Napijemy się kawy?

Spojrzała jeszcze raz na pokój i skinęła głową. Wyszli w milczeniu na korytarz i wspięli się schodami na górę, przeszli przez hol do restauracji, gdzie Erlendur poprosił o dwie filiżanki kawy. Usiedli z boku, z dala od gwaru zagranicznych gości.

* Ojciec nie byłby teraz ze mnie zadowolony * rzekła Stefania. * Zawsze zabraniał mi opowiadać o rodzinie. Nie lubi, kiedy wchodzi się w jego prywatne życie.

* Cieszy się dobrym zdrowiem?

* Zważywszy na wiek, tak. Ale nie wiem... Umilkła.

* Kiedy mamy policyjne dochodzenie, życie prywatne przestaje istnieć * odparł Erlendur. * Szczególnie, gdy śledztwo dotyczy morderstwa.

* Coraz bardziej to sobie uprzytamniam. Chcieliśmy się z tego otrząsnąć, jakby to nie była nasza sprawa, ale spodziewam się, że nikt w tych tragicznych okolicznościach nie może czuć się wolny od podejrzeń. Nie sądzę, by coś takiego było możliwe.

* Jeżeli dobrze cię zrozumiałem * zapytał Erlendur * to oboje z ojcem zerwaliście kontakty z Gudlaugurem, on

jednak zakradał się nocą do waszego domu niezauważony. Jaki miał cel? Co robił? Dlaczego to robił?

* Nigdy nie powiedział tego jasno. Siedział w salonie przez godzinę albo dwie i się nie ruszał. Inaczej o wiele wcześniej odkryłabym jego wizyty. To mu się zdarzało kilka razy w roku, przez wiele lat. Nie było tak, że nachodził nas każdej nocy. Aż któregoś razu, jakieś dwa lata temu, nie mogłam zasnąć i około czwartej rano usłyszałam trzask w salonie. Oczywiście zaniepokoiłam się. Pokój ojca jest na dole, a on na noc zawsze zostawia otwarte drzwi, pomyślałam więc, że może chce mnie do siebie zawołać. Ale znów usłyszałam trzask i przestraszyłam się, czy to aby nie złodziej, i po cichutku zeszłam na dół. Zauważyłam, że drzwi do pokoju taty są otwarte, tak jak je zostawiłam, a kiedy znalazłam się w holu, zobaczyłam sylwetkę mężczyzny zbiegającego ze schodów do piwnicy. Krzyknęłam wtedy. Ku memu przerażeniu zatrzymał się i odwrócił na schodach. I wszedł na górę.

Stefania umilkła i patrzyła przed siebie, jakby przeniosła się w inne miejsce i czas.

* Myślałam, że się na mnie rzuci * odezwała się po chwili. * Stałam w drzwiach kuchennych i zapaliłam światło. Wtedy go ujrzałam. Nie widziałam jego twarzy od wielu lat, od czasu młodości, więc zanim się zorientowałam, że to mój brat, minęło trochę czasu.

* Co poczułaś?

* Byłam kompletnie oszołomiona. Poza tym bałam się, bo gdyby to był złodziej, nie powinnam do niego schodzić, lecz od razu zadzwonić na policję. Drżałam ze strachu,

a kiedy zapaliłam światło i zobaczyłam jego twarz, krzyknęłam. W tym przerażeniu i napięciu

musiałam wyglądać dość komicznie, bo on wybuchnął śmiechem.

Nie zbudź taty * powiedział, kładąc palec na ustach. Nie wierzyła własnym oczom.

* To ty? * wyjąkała.

Był tak niepodobny do obrazu, jaki nosiła w sobie jeszcze z młodości. Zauważyła, że brzydko się postarzał. Podkrążone oczy, bezbarwne, wąskie wargi, sterczące na wszystkie strony strąki włosów. Patrzył na nią bezgranicznie smutnym wzrokiem.

Natychmiast przypomniała sobie, ile ma lat. A wydawał się dużo starszy od niej.

* Co ty tu robisz? * szepnęła.

* Nic * odparł. * Nic takiego. Czasem tylko tęsknię za domem.

To było jedyne wyjaśnienie, jakie od niego usłyszałam. Zakradał się co pewien czas, siedział nocą w salonie i starał się, by go nie nakryć * rzekła Stefania. * Czasem marzył o powrocie. Nie wiem, co chciał przez to powiedzieć. Czy miało to związek z dzieciństwem, kiedy żyła jeszcze mama, czy też okresem poprzedzającym zepchnięcie taty ze schodów. Nie wiem. A może sam dom tyle dla niego znaczył, bo przecież innego nigdy nie miał. Jedyne tę brudną norę w hotelu.

Idź już * powiedziała. * On zaraz może się obudzić.

* Tak, wiem * odparł. * Jak się czuje? Wszystko w porządku?

* Trzyma się. Ale potrzebuje stałej opieki. Trzeba dawać mu jeść, myć go, ubierać, wyprowadzać na spacer i sadzać przed telewizorem. Lubi filmy rysunkowe.

* Wiesz, jak fatalnie się czułem z tego powodu? * powiedział. * Przez te wszystkie lata. Nie chciałem, żeby to się tak skończyło. To był jeden wielki błąd.

* Tak, właśnie * potwierdziła.

* Nigdy nie chciałem być sławny. To on o tym marzył. A ja miałem tylko zrealizować to marzenie.

Milczeli.

* Pyta czasem o mnie?

* Nie * odparła. * Nigdy. Usiłowałam nakłonić go do rozmowy na twój temat, ale nie chce nawet słyszeć o tobie.

* Wciąż mnie nienawidzi.

* Myślę, że tego się nigdy nie pozbędzie.

* Nie cierpi mnie dlatego, że jestem, kim jestem.

* Jest coś między wami, co...

* Wiesz, że wszystko bym dla niego zrobił.

* Tak.

* Zawsze. * Tak.

* Te wszystkie wymagania, jakie miał wobec mnie. Wyczerpujące ćwiczenia. Koncerty. Nagrania. Wszystko to razem to były jego marzenia, a nie moje. Czuł się zadowolony i wtedy było w porządku.

* Wiem.

* To dlaczego nie może mi wybaczyć? Dlaczego nie może się ze mną pogodzić? Tęsknię za nim. Powiesz mu? Tęsknię do czasów, kiedy byliśmy razem. Kiedy dla niego śpiewałem. Jesteście moją rodziną.

* Spróbuję z nim porozmawiać.

* Proszę cię. Powiesz mu, że za nim tęsknię?

* Powiem.

* Nie cierpi mnie za to, jaki jestem. Stefania milczała.

* Może to był bunt przeciwko niemu. Nie wiem. Usiłowałem to ukryć, ale nie mogę być kim innym, niż jestem.

* Idź już * powtórzyła. * Tak.

Zawahał się.

* A co z tobą? * zapytał.

* Co ze mną?

* Ty też mnie nienawidzisz?

* Idź. On może się zbudzić.

* Dlatego że to wszystko moja wina. Sytuacja w jakiej się znalazłaś, konieczność stałego opiekowania się nim. Ty musisz...

* Idź już * przerwała mu.

* Wybacz.

A co się stało po tym, jak wyprowadził się z domu po wypadku? * spytał Erlendur. * Gudlaugur został po prostu wymazany z pamięci, jakby nigdy nie istniał?

* Mniej więcej. Wiem, że tata słuchał niekiedy jego płyt. Starał się to przede mną ukryć, ale czasem zauważałam to po powrocie z pracy. Zapominał schować płytę do koperty albo zdjąć ją z gramofonu. Czasem dochodziły nas wieści na jego temat i raz, wiele lat temu, przeczytaliśmy z nim wywiad w jakimś czasopiśmie. Poświęcony dawnym gwiazdom dziecięcym. „Gdzie oni teraz są?”, brzmiał tamten tytuł czy jakoś równie strasznie. Redakcja gdzieś go wytropiła, a on gotów był udzielić wywiadu na temat swej przebrzmiałej sławy. Nie wiem, po co im się tak wystawił. W tym wywiadzie niczego ciekawego nie powiedział, poza tym, że to był fajny czas, kiedy wszyscy o nim myśleli.

* Czyli ktoś o nim pamiętał. Tak całkiem nie został zapomniany.

* Zawsze jest ktoś, kto pamięta.

* Nie opowiadał w tym wywiadzie o tym, że dokuczali mu w szkole, i o wymaganiach waszego ojca, śmierci matki i jak jego nadzieje, podsycane przez ojca, spełzły na niczym, a on wyprowadził się z domu?

* A co ty wiesz o szkole i dokuczaniu?

* Wiemy, że dokuczano mu z tego powodu, że był uważany za kogoś wyjątkowego.

Mam rację?

* Nie sądzę, aby mój ojciec podsycił w nim jakieś nadzieje. Jest człowiekiem bardzo mocno trzymającym się rzeczywistości. Realistą. Nie wiem, dlaczego mówisz takie rzeczy. Przez jakiś czas wyglądało na to, że mój brat zajdzie daleko jako śpiewak, że będzie śpiewał za granicą, wzbudzając zainteresowanie naszym niedużym krajem. Mój ojciec mu to uświadomił, ale sądzę też, że powiedział mu, iż do tego potrzebna jest ciężka praca, poświęcenie i talent, więc nie powinien sobie robić zbyt wielkich nadziei. Tata nie jest głupi. Nie myśl sobie.

* Wcale tak nie myślę * odparł Erlendur.

* To dobrze.

* Czy Gudlaugur nigdy nie usiłował się z wami skontaktować? Albo wy z nim? Przez cały ten czas?

* Nie. Wydaje mi się, że już na to pytanie odpowiedziałam poprzednio. Poza tym, że zakradał się czasem do nas do domu bez naszej wiedzy. Powiedział mi, że robił to od lat.

* A wy dwoje go nie szukaliście?

* Nie, nie szukaliśmy.

* Matka była mu bliska? * spytał Erlendur.

* Świata poza nią nie widział * odparła Stefania.

* Musiał przeżyć tragedię, kiedy umarła.

* Wszyscy przeżyliśmy tragedię.

Stefania ciężko westchnęła.

* Przypuszczam, że kiedy odeszła, coś w nas wszystkich umarło. Coś, co czyniło z nas rodzinę. Chyba dopiero później zdałam sobie sprawę z tego, że to ona nas cementowała, stwarzała równowagę. Nie zgadzali się co do Gudlaugura, ona i tata, kłócili się na temat wychowania, jeśli można to nazwać kłótnią. Ona chciała, aby jej syn mógł być sobą, i chociaż pięknie śpiewa, nie powinien się z tym obnosić.

Spojrzała na Erlendura.

* Myślę, że ojciec nigdy nie traktował go jako dziecko, lecz jako zadanie. Coś, co sam może kształtować i tworzyć.

* A ty? Jaki ty miałaś stosunek?

* Ja? Mnie nikt nigdy o to nie pytał.

Zamilkli. Zasluchani w restauracyjny gwar, obserwowali rozmawiających i śmiejących się obcokrajowców. Komisarz spojrzał na Stefanię, która zdawała się pogrążona w swoich myślach i wspomnieniach o nieudanym życiu rodzinnym.

* Miałaś jakiś udział w morderstwie na Gudlaugurze? * spytał ostrożnie Erlendur.

Chyba nie usłyszała pytania, więc zadał je ponownie. Podniosła wzrok.

* Żadnego * odparła. * Tak bym chciała, żeby żył, bo wtedy mogłabym...

Umilkła.

* Co byś mogła? * dopytywał Erlendur.

* Nie wiem. Może mu wynagrodzić... Znowu umilkła.

* Wszystko to było takie koszmarnie. Wszystko. Zaczyna się od jakichś drobiazgów, a

potem rośnie i nawarstwia

się, w końcu staje się nie do zniesienia. Nie lekceważę tego, że zepchnął go ze schodów. Ale człowiek zajmuje jakieś stanowisko życiowe i nie robi nic, by to zmienić. Spodziewam się, że po prostu nie chce mu się. A czas mija, mijają lata i człowiek zapomina tamto uczucie, powód, który to wszystko uruchomił, zapomina, chcąc nie chcąc, te wszystkie okazje, jakie miał, by wynagrodzić krzywdę albo naprawić to wszystko, i nagle okazuje się że jest za późno. Mijają lata i... Ciężko westchnęła.

* Co się stało po tym, jak nakryłaś go w kuchni?

* Rozmawiałam z tatą. Nie chciał go znać i na tym koniec. Nie powiedziałam mu o nocnych wizytach. Kilka razy wspomniałam mu o nim. Mówiąc, że spotkałam Gullego w mieście i że on chciałby się z nim zobaczyć. Ale tata pozostawał nieugięty.

* I twój brat już nigdy potem nie przyszedł do was do domu?

* Nie mam pojęcia. Spojrzała na Erlendura.

* To było dwa lata temu i wtedy widziałam go po raz ostatni.

25

Stefania wstała, gotowa do wyjścia. Wyglądało na to, że powiedziała już wszystko, co miała do powiedzenia. Erlendur odniósł wrażenie, że w pełni świadomie wyjawiała mu jednak tylko to, co chciała, pozostawiając inne informacje wyłącznie dla siebie. On także się podniósł.

Zastanawiał się, czy powinien się tym na razie zadowolić, czy też jeszcze ją trochę przycisnąć. Postanowił pozwolić jej na decyzję. Była teraz nieco bardziej skłonna do współpracy niż poprzednio i na razie mu to wystarczyło. Nie potrafił jednak powstrzymać się przed zadaniem pytania, na które nie umiał sobie odpowiedzieć, a dotyczącego tematu, którego ona sama nie podjęła.

* Jestem w stanie zrozumieć, że przez ten wypadek ojciec był na niego zły przez całe życie. Zwłaszcza jeśli to jego winił za to, że poruszał się na wózku. Ale nie bardzo potrafię zrozumieć ciebie. Dlaczego ty zareagowałaś tak samo? Dlaczego stanęłaś po

stronie ojca? Dlaczego zwróciłaś się przeciwko bratu i nie kontaktowałaś się z nim przez długie lata?

* Myślę, że wystarczająco ci już pomogłam * odparła Stefania. * Jego śmierć nie dotyczy ani mnie, ani ojca. Ma związek z jakimś zupełnie innym życiem, które wiódł mój brat, a którego ani ja, ani ojciec nie znaliśmy. Mam nadzieję, że docenisz, iż starałam się mówić szczerze i ci pomóc, i że więcej nie będziesz nas niepokoił. Że nie będziesz zakładał mi kajdanek w moim domu.

Wyciągnęła rękę, jakby chciała przypieczętować umowę stanowiącą, że od tej chwili policja zostawi ją i jej ojca w spokoju. Erlendur ujął jej dłoń, usiłując się uśmiechnąć. Wiedział, że prędzej czy później umowa zostanie zerwana. Zbyt wiele pytań pozostało. Zbyt mało szczerych odpowiedzi. Nie chciał tak od razu jej puścić, uważał bowiem, że nadal go okłamuje, albo co najmniej mija się z prawdą.

* Nie przysłałaś do hotelu spotkać się z bratem na kilka dni przed jego śmiercią? * spytał.

* Nie, umówiłam się z przyjaciółką w restauracji. Na kawę. Możesz się z nią skontaktować i sprawdzić, czy nie kłamie. Zdażyłam już zapomnieć, że on pracuje w tym hotelu, i nie spotkałam się z nim, kiedy tu przyszłam.

* Zastanowię się nad tym * oświadczył Erlendur, notując nazwisko przyjaciółki. * I jeszcze coś: czy znasz człowieka o nazwisku Henry Wapshott? Brytyjczyk, kontaktował się z twoim bratem.

* Wapshott?

* Kolekcjoner płyt. Interesuje się nagraniami twojego brata. Tak się składa, że kolekcjonuje płyty z muzyką chóralną i specjalizuje się w solistach.

* Nigdy o tym człowieku nie słyszałam * odpowiedziała Stefania. * Specjalizuje się w solistach?

* Podobno istnieją jeszcze dziwniejsi zbieracze od niego * wyjaśnił Erlendur, ale nie przytoczył opowieści o kolekcjonerach torebek na wymioty. * Uważa, że płyty twojego brata osiągnęły dziś znaczną wartość. Wiesz coś o tym?

* Nie mam pojęcia * odparła Stefania. * Co chciał przez to powiedzieć? Co to

znaczy?

* Sam nie do końca mam jasność. Ale są na tyle cenne, że przyjechał tu, żeby się spotkać z twoim bratem. Czy Gudlaugur miał dużo swoich płyt?

* Nie sędzę.

* Wiesz, co się stało z nakładami tych, które wydano?

* Chyba się sprzedały. A gdyby istniał taki nakład, byłby coś wart?

Erlendur wyczuł podniecenie w jej głosie i zastanowił się, czy ona go nie oszukuje, czy przypadkiem nie wie tego wszystkiego lepiej od niego i nie próbuje wybadać, ile on wie.

* Całkiem możliwe * odrzekł Erlendur.

* I ten cały Brytyjczyk jest teraz u nas w kraju? * zaciekawiała się.

* Obecnie przebywa u nas w areszcie. Niewykluczone, że na temat twojego brata i jego śmierci wie więcej, niż chce nam powiedzieć.

* Myślicie, że to on go zabił?

* Nie słyszałaś wiadomości?

* Nie.

* Bierzemy to pod uwagę. Na razie nic więcej.

* Co to za człowiek?

Erlendur już chciał jej powiedzieć o informacjach policji brytyjskiej i pornografii dziecięcej znalezionej w pokoju hotelowym Wapshotta, lecz się rozmyślił. Powtórzył tylko, że jest kolekcjonerem płyt zainteresowanym chórzystami, że mieszkał w tym hotelu, i kontaktował się z Gudlaugurem. Poza tym okazał się na tyle podejrzany, że został zatrzymany.

Rozstali się spokojnie i Erlendur patrzył za nią, gdy opuszczała salę restauracyjną i przechodziła przez hol. W tym momencie zadzwoniła jego komórka. Wydobył ją z kieszeni i nacisnął przycisk z zieloną słuchawką. Ku jego zdumieniu dzwoniła Valgerdur.

* Możemy się spotkać dziś wieczorem? * spytała bez wstępów. * Będziesz w hotelu?

* Mogę być. * Erlendur nie potrafił ukryć zdumienia. * Myślałem, że...

* To co, o ósmej? W barze?

* W porządku * zgodził się. * Umowa stoi. A co...? Miał zamiar zapytać Valgerdur, co jej leży na sercu, ale ona zakończyła rozmowę, zostawiając go z ciszą w telefonie. Odłożył komórkę i zastanawiał się, czego ona może chcieć. Znajomość z tą kobietą zdążył już spisać na straty.

Uważał, że jest beznadziejny, jeśli chodzi o stosunki męsko*damskie. Jednak oto nagle telefon i Erlendur nie bardzo wiedział, co o tym sądzić.

Było już dawno po dwunastej i Erlendur bardzo zgłodniał, lecz zamiast iść zjeść coś w restauracji, wrócił do pokoju i kazał sobie przysłać późny lunch. Miał jeszcze przejrzeć kilka taśm, więc włączył magnetowid i puścił jedną z nich, czekając na posiłek.

Nie mógł się skupić, nie śledził tego, co widzi na ekranie, i zaczął zastanawiać się nad słowami Stefanii. Dlaczego Gudlaugur zakradał się nocą do ich domu?

Powiedział siostrze, że tęskni. „Czasem tylko tęsknię za domem”. Co kryło się za tymi słowami? Czy jego siostra to wie? Co dla Gudlaugura oznaczał dom? Za czym tęsknił? Nie był już częścią rodziny, a osoba mu najbliższa, matka, dawno nie żyła. Nie budził ojca ani siostry, gdy ich odwiedzał. Nie odwiedzał ich za dnia, jak to czynią normalni ludzie, jeśli istnieje coś takiego, jak normalni ludzie, żeby wynagrodzić im krzywdy, stawić czoło niezgodzie i gniewowi, nawet nienawiści, która zapanowała w jego stosunkach z rodziną. Zakradał się nocą uważając, by nikogo nie zbudzić. Opuszczał dom też po cichu, niepostrzeżenie. Raczej nie szukał zgody czy wybaczenia, lecz czegoś, co miało może dla niego większe znaczenie, czegoś, co tylko on rozumiał i co nigdy nie zostanie wyjaśnione, a co kryje się w tym jednym słowie.

Dom.

Co to znaczy?

Może dzieciństwo w domu rodzinnym, zanim dopadło go życie ze swymi niezrozumiałymi komplikacjami i konsekwencjami, pozostawiającymi po sobie spustoszenie i nędzę? Kiedy jeszcze biegał po tym domu, wiedząc, że są w nim jego ojciec, matka i siostra, jego przyjaciele

i ukochani. Może przychodził do domu po wspomnienia, których nie chciał całkiem stracić, a które były mu pociechą, gdy życie zaczęło mu ciążyć?

Może wracał do domu, by zmierzyć się z losem? Niełatwymi wymaganiami ojca, z okrucieństwem rówieśników, miłością matczyną, która była dla niego cenniejsza nad wszystko, i starszą siostrą, która także nad nim czuwała; by zmierzyć się z szokiem, gdy wrócił do domu po koncercie w kinie miejskim, a jego świat się zawalił, niszcząc ojcowskie oczekiwania? Co gorszego może spotkać chłopca takiego jak on niż niesprostanie ojcowskim wymaganiom? Wobec wysiłku, który sam w to wszystko włożył, który włożył w to jego ojciec, który włożyła cała rodzina. Poświęcił swoje dzieciństwo, żeby stać się czymś, czego nie rozumiał i na co nie miał wpływu * a nie stał się nikim. Jego ojciec zarządzał jego dzieciństwem i w rzeczywistości ukradł mu je.

Erlendur westchnął.

Kto czasem nie tęskni za domem?

Leżał na łóżku z zamkniętymi oczami i nagle usłyszał cichy hałas w pokoju.

Pomyślał sobie, że to pewnie gramofon nagle się uruchomił, a igła nie trafiła na płytę.

Podniósł się i spojrział na gramofon. Był wyłączony. Ponownie usłyszał ten sam dźwięk i rozejrzał się wkoło. W pokoju panował mrok, więc dobrze nie widział.

Słaby blask bił od latarń po drugiej stronie ulicy. Miał zamiar zapalić lampkę na stoliku obok łóżka, kiedy znowu usłyszał ten dźwięk, głośniejszy niż przed chwilą.

Bał się poruszyć. Nagle przypomniał sobie, gdzie go wcześniej słyszał.

Usiadł na łóżku i popatrzył w kierunku drzwi. W bladym świetle zobaczył niewielką istotę w kącie przy drzwiach.

Patrzyła nań, sina z zimna, dygocąca i trzęsąca się tak mocno, że aż głowa jej podskakiwała. Pociągała nosem.

To był ten dźwięk znany Erlendurovi.

Patrzył na istotę, która patrzyła na niego, bezskutecznie usiłując się uśmiechnąć. Z powodu dreszczy.

* To ty? * zapytał Erlendur.

Kiedy tylko istota znikła z kąta, Erlendur przebudził się ze snu, wypełził z łóżka i wbił

wzrok w drzwi.

* To byłeś ty? * jęknął, przypominając sobie strzępy snu, wełniane rękawiczki z jednym palcem, czapkę, kurtkę zimową i szalik. Tak byli ubrani, kiedy wyruszyli z domu.

Tak był ubrany jego brat.

Który dygotał teraz z zimna w wychłodzonym pokoju.

26

Długo stał w milczeniu przy oknie i patrzył na spadające na ziemię płatki śniegu. W końcu wrócił do przeglądania taśm. Siostra Gudlaugura nie pojawiła się już na nich więcej, podobnie jak nikt, kogo znał, poza kilkoma pracownikami, których kojarzył z hotelu, spieszącymi do pracy albo do domu.

Zadzwoił telefon hotelowy i Erlendur odebrał.

* Wydaje mi się, że Wapshott mówi prawdę * powiedziała Elinborg. * Doskonale go znają w sklepach kolekcjonerskich i na pchlim targu.

* Kręcił się tam w tym czasie, o którym mówił?

* Pokazywałam im jego zdjęcia i pytałam o czas, a oni w większości rozpoznawali go. Na tyle, że możemy założyć, iż Brytyjczyka nie było w hotelu podczas morderstwa.

* Na mnie też nie sprawia wrażenia mordercy.

* Jest pedofilem, ale niekoniecznie mordercą. Co chcesz z nim zrobić?

* Pewno odesłamy go do Wielkiej Brytanii. Zakończyli rozmowę. Erlendur siedział i zastanawiał

się nad zabójstwem Gudlaugura, nie doszedł jednak do żadnego wniosku. Pomyślał o Elinborg i jego myśli skupiły się na sprawie chłopca, nad którym znęcał się własny ojciec, tak znienawidzony przez Elinborg.

Nie jesteś w tym osamotniony * oznajmiła Elinborg ojcu chłopca.

Nie starała się go pocieszyć. Jej ton brzmiał raczej oskarżycielsko, jakby chciała, by wiedział, że jest tylko jednym z wielu sadystów znęcających się nad własnym

dzieckiem. Chciała, by dotarło do niego, w jakim znalazł się towarzystwie. Jakie liczby go dotyczą.

Zbadała statystyki. Od 1980 do 1999 roku prawie czterysta dzieci znalazło się na obserwacji w szpitalu dziecięcym z powodu podejrzeń o znęcanie się nad nimi. Z tego 232 sprawy dotyczyły podejrzeń o seksualne wykorzystywanie dzieci, a 43 podejrzeń o uszkodzenie ciała lub stosowanie przemocy. Zatrucie lekami i brak należytej opieki też do tego się zaliczały. Z chłodną obojętnością przeczytała z kartki: urazy głowy, złamania kości, poparzenia, podrapania, ugryzienia. Powtórzyła całą listę i spojrzała ojcu chłopca w oczy.

* Istnieją podejrzania, że w ciągu tych dwudziestu lat dwoje dzieci zmarło z powodu odniesionych obrażeń * podkreśliła. * Żadna z tych spraw nie trafiła do sądu.

Dodała, że według ekspertów nie każda taka sprawa wychodzi na jaw, więc można się spodziewać, że liczba ofiar jest większa.

* W Wielkiej Brytanii * uzupełniła * co tydzień umiera czworo dzieci z powodu złego traktowania. Czworo dzieci * powtórzyła. * Co tydzień. Chcesz wiedzieć, jakie podaje się powody?

Erlendur siedział w pokoju przesłuchań i nie śmiał się poruszyć. Był tam, by w razie potrzeby służyć Elinborg drobną pomocą, lecz ona najwyraźniej żadnej pomocy nie potrzebowała.

Ojciec patrzył pod nogi. Spojrzał na magnetofon. Nie włączyli go. To nie było właściwe przesłuchanie. Nie powiadomiono jego prawnika, ale mężczyzna nie zaprotestował i jak na razie nie wniósł skargi. Jeszcze nie powołał się na swoje prawa.

* Wymienię kilka * ciągnęła Elinborg i zaczęła wyliczać przyczyny rodzicielskiej agresji wobec dzieci. * Stres, kłopoty finansowe, choroby i bezrobocie, izolacja, brak wsparcia współmałżonka, napady szału.

Spojrzała na ojca.

* Myślisz, że któraś z wymienionych przyczyn dotyczy ciebie? Napad szału?

Nie odpowiedział.

* Niektórzy nie panują nad sobą. Dysponujemy udokumentowanymi przykładami,

kiedy rodzice mają tak wielkie wyrzuty sumienia z powodu swoich czynów, że sami się do nas zgłaszają. Rozumiesz?

Milczał.

* Idą z dzieckiem do lekarza, może domowego, ponieważ dziecko ma, na przykład, uporczywy katar. Ale nie zjawiają się u doktora z powodu kataru. Chcą, aby lekarz obejrzał obrażenia na ciele dziecka, siniaki. Chcą zostać wydani. A wiesz dlaczego? Wciąż siedział w milczeniu.

* Bo chcą, żeby to się skończyło. Żeby ktoś chwycił za cugle. Zapanował nad czymś, z czym oni sami nie potrafią dać sobie rady. Sami są do tego niezdolni i mają nadzieję, że lekarz domyśli się, że coś jest nie tak.

Patrzyła na mężczyznę. Erlendur śledził to wszystko w milczeniu. Obawiał się, że Elinborg może posunąć się zbyt daleko. Całą sobą starała się okazywać chłodny profesjonalizm, pokazać, że nie ma osobistego stosunku do sprawy. Ale to wyglądało raczej na z góry przegraną walkę i nawet ona chyba uświadamiała to sobie. Zanadto była poruszona.

* Rozmawiałam z waszym lekarzem rodzinnym * poinformowała. * Twierdzi, że dwukrotnie zgłaszał do Towarzystwa Opieki nad Dziećmi swoje obserwacje dotyczące obrażeń na ciele chłopca. Nie ma znaczenia, że mały nic nie powiedział, a i ty się nie przyznałeś. Chcieć powiedzieć o przemocy to nie to samo, co wziąć za nią odpowiedzialność. Czytałam raporty. W jednym z nich twój syn zapytał, jak układają się wasze stosunki rodzinne, sprawia wrażenie, jakby nie rozumiał pytania. Więc pytanie pada jeszcze raz: komu najbardziej ufasz? A on odpowiada: „Mojemu tacie. Najbardziej ze wszystkich ufam mojemu tacie”.

Elinborg umilkła.

* Nie uważasz, że to koszmar? * spytała. Przeniosła wzrok na Erlendura, a potem znów na ojca chłopca.

* Nie uważasz, że to koszmar?

Erlendur pomyślał, że kiedyś odpowiedziałby tak jak chłopiec. Też by wymienił swojego ojca.

Gdy nadeszła wiosna i śniegi puściły, wyruszył w góry na poszukiwanie zaginionego syna. Usiłował odtworzyć jego drogę w zamieci, zaczynając od miejsca, w którym znaleziono Erlendura. Do pewnego stopnia chyba odzyskał równowagę, lecz wciąż gnębiło go poczucie winy.

Chodził po górach, wysoko, dalej, niż można było się spodziewać, by syn jego dotarł, ale niczego nigdy nie znalazł. Rozbił namiot wysoko. Erlendur go odprowadził, a matka wzięła udział w poszukiwaniach. Czasem pojawiali się sąsiedzi i także mu pomagali, lecz chłopca nigdy nie znaleziono. Najważniejsze było odnalezienie ciała. Wcześniej uważali, że nie umarł w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz tylko zniknął im z oczu. Rana była otwarta i powodowała niezmierny smutek.

Erlendur walczył z nim na własną rękę. Źle się czuł, i to nie tylko z powodu utraty brata. Uważał to za szczęście, że został uratowany, ale jednocześnie miał dziwne poczucie winy, że to on, a nie jego młodszy brat przeżył. Nie dość, że wypuścił dłoń brata podczas zawiei, to jeszcze nie dawała mu spokoju myśl, że to on raczej powinien umrzeć. Był starszy i poczuwał się do odpowiedzialności za brata. Tak było zawsze. Pilnował go. Podczas wszystkich zabaw. Kiedy sami zostawali w domu. Gdy wysyłano ich dokądś. Zawsze starał się być odpowiedzialny i taki był. A tym razem zawiódł i może nie powinien zostać uratowany, skoro jego brat zginął. Nie wiedział, dlaczego żyje. Czasami myślał sobie, że może lepiej by było, gdyby leżał zaginiony gdzieś w górach.

Nigdy tych myśli nie zdradził swoim rodzicom, ale w samotności wydawało mu się czasem, że i oni w ten sposób o nim myślą. Jego ojciec też miał poczucie winy i nie chciał, by mu przeszkadzano. Mama była przygnębiona. Oboje uważali, że ponoszą odpowiedzialność za to, co się stało. Panowała między nimi przedziwna cisza, głośniejsza od niejednego krzyku, więc Erlendur prowadził swoją walkę w samotności, zastanawiając się nad odpowiedzialnością, winą i tym, że miał szczęście. A gdyby jego nie znaleźli, to czy znaleźliby brata?

Stojąc przy oknie, rozpamiętywał, jaki wpływ miała na jego życie utrata brata i czy był on większy, niż mu się zdawało. Od czasu gdy Eva Lind zaczęła go zarzucać

pytaniami, często wracał myślami do tamtych wydarzeń. Nie miał łatwych odpowiedzi, ale w głębi ducha wiedział, gdzie ich szukać. Przecież nie tak znowu rzadko on też zadawał sobie te same pytania, które tak interesowały Evę domagającą się wyjaśnień.

Erlendur usłyszał pukanie do drzwi i odwrócił się od okna.

* Wejść! * zawołał. * Otwarte!

Drzwi otworzył Sigurdur Oli. Wszedł do pokoju. Cały dzień przebywał w Hafnafjordur i rozmawiał z ludźmi, którzy znali Gudlaugura.

* Co nowego? * spytał Erlendur.

* Dowiedziałem się, jak go przezywano. Pamiętasz, nowe przydomkowi, jakie otrzymał, kiedy wszystko się zawaliło.

* Tak, i kto ci o nim powiedział?

Sigurdur Oli westchnął i usiadł na łóżku. Bergthora, jego kobieta, narzekała ostatnio, że za mało jest w domu przed świętami; że całe przygotowania spadają na nią. Miał wrócić do domu i pojechać z nią po choinkę, a tymczasem najpierw musi spotkać się z Erlendurem. W drodze do hotelu obiecał jej przez telefon, że będzie się streszczał, ale ona słyszała to już tak wiele razy, że mu nie uwierzyła. Była rozgoryczona, kiedy zakończyli rozmowę.

* Masz zamiar siedzieć w tym pokoju przez całe święta? * spytał komisarza.

* Nie * odparł Erlendur. * Czego się dowiedziałeś w Hafnafjordur?

* A dlaczego tu jest tak zimno?

* Kaloryfer. Nie grzeje. Może byś przeszedł do rzeczy? Sigurdur Oli uśmiechnął się.

* Kupujesz choinkę? Na święta?

* Gdybym kupował choinkę, to zrobiłbym to na święta.

* Po długich poszukiwaniach odnalazłem faceta, który twierdzi, że kiedyś dobrze znał Gudlaugura * wycedził Sigurdur Oli. Wiedział, że posiada informacje mogące zmienić bieg śledztwa, więc trochę zwlekał dla efektu.

Wraz z Elinborg postanowili porozmawiać ze wszystkimi szkolnymi kolegami Gudlaugura lub tymi, którzy go dawniej znali. Większość z nich go pamiętała, przypominali sobie jego talent wokalny i dowcipy towarzyszące sławie. Niektórzy

pamiętali, że uczynił swojego ojca kaleką. Jedna z tych osób знаła ofiarę dużo lepiej, niż Sigurdur Oli mógł się spodziewać.

To klasowa koleżanka Gudlaugura wskazała tego człowieka. Mieszkała w domu jednorodzinnym w nowej części Hafnafjordur. Uprzedził ją rano telefonicznie, więc spodziewała się jego wizyty. Uścisnęli sobie dłonie i kobieta wprowadziła go do salonu. Była żoną pilota i przez cztery godziny dziennie pracowała w księgarni. Dzieci dorosłe.

Opowiedziała mu ze szczegółami o swojej znajomości z Gudlaugurem, niespecjalnie zażyłej; pamiętała trochę jego siostrę, pamiętała, że była starsza. Przypomniała sobie, że stracił głos podczas występu, kiedy zanosilo się na sukces, ale nie miała pojęcia, co się z nim stało, gdy skończyli szkołę. Bardzo się zdziwiła, dowiedziawszy się z mediów, że to on był człowiekiem, którego znaleziono zamordowanego w hotelowej piwnicy.

Sigurdur Oli słuchał tego wszystkiego zamyślony. Większość jej opowieści znał od innych kolegów szkolnych Gudlaugura. Kiedy kobieta w końcu przerwała, zapytał, czy może pamięta przezwisko Gudlaugura z dzieciństwa. Nic takiego sobie nie przypominała, ale widząc że Sigurdur Oli szykuje się do wyjścia, dodała, że dawno temu słyszała o Gudlaugurze coś, czym policja mogłaby być zainteresowana, jeśli jeszcze tego nie wie.

* Co to takiego? * spytał Sigurdur Oli, podnosząc się z miejsca.

Gdy mu powiedziała, ucieszyła się, że udało jej się wzbudzić zainteresowanie policjanta.

* A czy ten człowiek jeszcze żyje? * spytał ją Sigurdur Oli. Kobieta przytaknęła i podała mu jego imię. Następnie wstała i przyniosła książkę telefoniczną, a Sigurdur Oli odnalazł jego adres. Mieszkał w Reykjaviku. Na imię miał Baldur.

* To na pewno ten sam człowiek? * spytał Sigurdur Oli.

* Z tego, co wiem, tak * potwierdziła kobieta i uśmiechnęła się, jakby miała nadzieję, że czymś się przysłużyła. To była głośna afera * dodała.

Sigurdur Oli postanowił natychmiast pojechać do niego do domu. Zrobiło się dość późno. Ruch w kierunku Reykjaviku był duży, więc po drodze zadzwonił do

Bergthory...

Może byś przeszedł do sedna * Erlendur niecierpliwił się, przerywając powolną relację.

* Nie, to ciebie także dotyczy * odparł Sigurdur Oli, uśmiechając się złośliwie. *

Bergthora chce wiedzieć, czy już cię zaprosiłem do nas na Wigilię. Powiedziałem jej, że tak, ale jeszcze nie otrzymałem od ciebie odpowiedzi.

* Wigilię spędzam z Evą Lind u mnie w domu * odparł Erlendur. * A teraz przejdź do rzeczy.

* Okay * powiedział Sigurdur Oli.

* I przestań mówić okay.

* Okay.

Baldur mieszkał w schludnym drewnianym domu w dzielnicy Thingholt i właśnie wrócił z pracy; był architektem. Sigurdur Oli zadzwonił do drzwi i oznajmił, że jest śledczym prowadzącym dochodzenie w sprawie morderstwa Gudlaugura Egilssona. Mężczyzna nie okazał najmniejszego zdziwienia. Zmierzył wzrokiem Sigurdura Olego, po czym uśmiechnął się i zaprosił go do środka.

* Prawdę mówiąc, spodziewałem się ciebie * oznajmił mężczyzna * a w każdym razie kogoś od was. Zastanawiałem się nawet, czy samemu się nie skontaktować, ale jakoś nie zebrałem się w sobie. Rozmawianie z policją nigdy nie należy do przyjemności. * Znów się uśmiechnął i zaproponował, że powiesi płaszcz Sigurdura Olego.

W domu panował porządek. W salonie paliły się świece, choinka przystrojona.

Mężczyzna zaproponował Sigurdurowi likier, lecz ten odmówił. Był średniego wzrostu, szczupły, o promiennej twarzy, włosy wyraźnie przerzedzone, ale ewidentnie potraktowane czerwoną

farbą i ułożone „na pożyczkę”. Sigurdur Oli miał wrażenie, że w muzyce sączącej się z niewielkich głośników rozpoznaje głos Franka Sinatry.

* Dlaczego spodziewałeś się kogoś od nas? * Sigurdur Oli usiadł na głębokiej czerwonej sofie.

* Z powodu Gullego * odparł mężczyzna, zajmując miejsce naprzeciwko niego. *

Wiedziałem, że to wygrzebiecie.

* Co takiego? * zdziwił się Sigurdur Oli.

* To, że kiedyś byliśmy razem.

Co znaczy, że byli kiedyś razem z Gudlaugurem? * zniecierpliwiał się Erlendur, przerywając koledze. * Co chciał przez to powiedzieć?

* Tak to wyraził * odparł Sigurdur Oli.

* Że kiedyś byli razem z Gudlaugurem? * No.

* I co to znaczy?

* Że byli razem.

* Chcesz powiedzieć, że Gudlaugur był...? * Niezliczone pytania kłębiły mu się w głowie, przypominał sobie surową twarzą siostry Gudlaugura i jego ojca w wózku inwalidzkim.

* Ten cały Baldur tak twierdzi * powtórzył Sigurdur Oli. * Ale Gudlaugur nie chciał, by ktokolwiek o tym wiedział.

* Nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział o tym związku?

* Nie chciał ujawniać, że jest gejem.

27

Człowiek z Thingholt powiedział Sigurdurowi Olemu, że jego związek z Gudlaugurem zaczął się, kiedy obaj mieli po mniej więcej dwadzieścia pięć lat. W epoce disco. Mężczyzna wynajmował mieszkanie w suterenie w dzielnicy Vogar. Żaden z nich nie śmiał się przyznać do swojej orientacji. Wówczas panował zupełnie inny stosunek do homoseksualizmu * uśmiechnął się * lecz teraz zaczyna się to zmieniać.

* Właściwie to nie mieszkaliśmy nawet razem * dodał Baldur. * Wtedy mężczyźni nie mieszkali ze sobą, tak jak dziś. Nikogo to nie bulwersuje. Ale w tamtych czasach los osób homoseksualnych w Islandii był nie do pozazdroszczenia. Jak pewnie wiesz, większość wyjeżdżała na stałe za granicę. Powiedzmy, że on mnie często odwiedzał. Zostawał na noc. Sam wynajmował pokój w dzielnicy zachodniej i nie bardzo dbał o

porządek, więc ja przestałem do niego przychodzić. Najczęściej byliśmy u mnie.

* Jak się poznaliście? * spytał go Sigurdur Oli.

* W tamtych latach były takie lokale, w których my, geje, się spotykaliśmy. Jeden z nich znajdował się tuż przy centrum, nawet niedaleko Thingholt. To nie był lokal w pełnym tego słowa znaczeniu, a raczej taki dom spotkań, urządzony w mieszkaniu. W klubach wszystkiego można było się spodziewać, niekiedy wyrzucano człowieka za to, że tańczy z innymi mężczyznami. To mieszkanie to była takie połączenie kawiarni, pensjonaciku, klubu nocnego, punktu informacyjnego i schroniska. On przyszedł tam któregoś wieczoru z jakimś swoim znajomym. Wtedy zobaczyłem go po raz pierwszy. Ale co ja tak... napijesz się kawy?

Sigurdur Oli spojrzał na zegarek.

* Pewnie bardzo się spieszysz * powiedział mężczyzna, ostrożnie poprawiając rzadkie farbowane włosy.

* Nie, nie w tym rzecz. Chętnie napiję się herbaty, jeśli masz * odparł Sigurdurowi i pomyślał o Bergthorze. Była dosyć wybuchowa. Gdy chodziło o punktualność, była drobiazgowa i jeśli się spóźniał, długo mu to wypominała.

Mężczyzna wyszedł do kuchni zaparzyć herbatę.

* Był kompletnie stłamszony * rzucił gospodarz z kuchni, mówiąc głośniej by Sigurdur Oli lepiej go słyszał. * Czasem odnosiłem wrażenie, że nienawidzi się za te swoje skłonności. Jakby jeszcze do końca się do nich przed sobą przyznał. Myślę, że świadomie wykorzystywał związek ze mną do tego, by poznać siebie. Wciąż szukał, choć był już dorosły. Ale to oczywiście nic nowego. I pięćdziesięciolatek potrafią się ujawnić, po latach małżeństwa, mając czworo dzieci.

* Tak, tak to wygląda * potwierdził Sigurdur Oli, nie wiedząc, o czym mówi.

* Właśnie. Mocną chcesz?

* Długo byliście razem? * spytał Sigurdur Oli potwierdziwszy, że chce mocną.

* Jakieś trzy lata, ale pod koniec już rzadko się spotykaliśmy.

* I ostatnio się z nim nie kontaktowałeś?

* Nie. Ale mniej więcej wiedziałem co u niego * wyjaśnił mężczyzna, wróciwszy do salonu. * Środowisko homoseksualne nie jest w tym kraju duże.

* A jak się objawiało to jego stłamszenie? * spytał Sigurdur Oli, podczas gdy gospodarz stawiał filiżanki na stole. Przyniósł też talerzyk z ciasteczkami, które Sigurdur

Oli dobrze znał, bo Bergthora je piekła przed każdymi świętami. Usiłował przypomnieć sobie, jak się nazywają, ale bezskutecznie.

* Był bardzo skryty i rzadko się otwierał, najczęściej kiedy się upijaliśmy. To miało coś wspólnego z jego ojcem. Nie kontaktował się z nim, ale okropnie za nim tęsknił. Podobnie jak za swoją starszą siostrą, która też odwróciła się od niego. Jego matka zmarła wiele lat wcześniej, zanim go poznałem, ale najwięcej mówił o niej. Bez końca potrafił gadać o matce i jeśli mam być szczery, to było to strasznie męczące.

* A w jakim sensie siostra odwróciła się od niego?

* Minęło wiele czasu, a on nigdy nie wtajemniczał mnie w szczegóły. Wiem tylko, że walczył z tym, kim był. Wiesz, o co mi chodzi? Jakby miał zostać kimś innym. Sigurdur Oli potrząsnął głową.

* Uważał, że to brudne. Że jest w tym coś nienaturalnego. W byciu homoseksualistą.

* I z tym walczył?

* Tak i nie. Z tego powodu był jakby niezdecydowany. Myślę, że nie wiedział, na której nodze się oprzeć. Biedak. Brak mu było wiary w siebie. Czasem myślę nawet, że siebie nienawidził.

* Znałeś jego przeszłość? Jako dziecięcej gwiazdy?

* Tak. * Mężczyzna wstał, wyszedł do kuchni i wrócił z dymiącym dzbankiem herbaty. Nalał do filiżanek. Odniósł dzbanek z powrotem do kuchni, a potem napił się pysznego naparu.

Możesz się streszczać? * Erlendur nie ukrywał zniecierpliwienia. Siedział przy biurku w pokoju hotelowym i słuchał relacji.

* Staram się przekazać jak najwięcej szczegółów * odparł Sigurdur Oli i spojrzał na zegarek. Był już spóźniony trzy kwadransy.

* No dobrze, dobrze, dalej...

Czy kiedykolwiek opowiadał o tamtych wydarzeniach? * Sigurdur Oli odstawił filiżankę i sięgnął po ciasteczko. * Kiedy był gwiazdą dziecięcą?

* Powiedział, że stracił głos * odparł Baldur.

* I ubolewał z tego powodu?

* Bardzo. To stało się w jakichś przerażających okolicznościach, ale nie chciał mi o tym mówić. Powiedział, że śmiano się z niego w szkole, ponieważ był sławny i dlatego źle się czuł. Tyle że nie użył słowa „sławny”. Nie uważał, że był sławny. Ale jego ojciec bardzo tego chciał i niewiele brakowało. On jednak źle się z tym czuł, a potem dały o sobie znać jego skłonności homoseksualne. Niechętnie o tym mówił. Nie bardzo lubił opowiadać o rodzinie. Poczęstuj się jeszcze ciasteczkami.

* Nie, dziękuję * odparł Sigurdur Oli. * Słyszałeś o kimś, kto mógłby chcieć jego śmierci? O kimś, kto źle mu życzył?

* Mój Boże, skąd! Był strasznie skromny i z tego, co wiem, nigdy nawet muchy nie skrzywdził. Nie wiem, kto to mógł być. Biedny chłopak. Żeby tak skończyć. Wiecie już coś?

* Nie * odparł Sigurdur Oli. * Słyszałeś jego płyt? Masz je może?

* Ależ oczywiście * rzekł z zachwytem Baldur. * Jest genialny. Śpiewa po prostu wspaniale. Nigdy nie słyszałem lepiej śpiewającego dziecka.

* A zachwycał się może własnym śpiewem, kiedy wydorósł? Kiedy go znalazł?

* Nigdy nie słuchał swoich nagrań. Nie chciał słuchać tych płyt. Nigdy. Bez względu na to, jak bardzo go namawiałem.

* Dlaczego nie?

* Nie było sposobu, by go do tego nakłonić. Nigdy tego nie wyjaśnił, po prostu nie słuchał swoich płyt.

Baldur wstał i podszedł do szafy w salonie, wyjął z niej dwie płyty Gudlaugura i położył na stoliku przed Sigurdurem Olim.

* Podarował mi je, jak pomogłem mu wtedy z przeprowadzką.

* Z przeprowadzką?

* Stracił swój pokój w dzielnicy zachodniej i poprosił mnie, żebym mu pomógł się przeprowadzić. Załatwił sobie inny pokój i tam zmagazynował swój dobytek. Poza płytami właściwie nic nie miał.

* A płyt miał dużo?

* Sporo.

* Słuchał jakiejś szczególnej muzyki?

* Nie, to były te same płyty. Te tutaj. * Wskazał na dwie płyty Gudlaugura. * Miał pełno tych płyt. Powiedział, że posiada oba nakłady w całości.

* Miał pełne kartony tych płyt? * Sigurdur Oli nie krył podniecenia.

* Tak, co najmniej dwa.

* A wiesz, gdzie one dziś mogą być?

* Ja? Nie, nie mam pojęcia. One są dzisiaj coś warte?

* Znam pewnego Brytyjczyka, który gotów jest dla nich zabić * odparł Sigurdur Oli, a twarz Baldura zmieniła się w znak zapytania.

* Co to znaczy?

* Nic * Sigurdur Oli spojrział na zegarek. * Muszę się zbierać * rzucił. *

Niewykluczone, że będę się musiał z tobą jeszcze skontaktować, gdybym potrzebował jakichś szczególnych informacji. Dobrze by było, gdybyś do mnie zadzwonił, jeśli coś ci się przypomni. Nieważne jak drobny czy nieistotny szczegół.

* Prawdę mówiąc, w tamtych czasach nie bardzo było w kim wybierać * powiedział nagle mężczyzna. * Nie to co teraz, kiedy co drugi jest gejem albo chciałby nim być. Uśmiechnął się do Sigurdura Olego, a ten zakrztusił się herbatą.

* Przepraszam * powiedział Sigurdur Oli. * Jest trochę za mocna dla mnie.

Sigurdur Oli wstał. Baldur również. Odprowadził go do drzwi.

* Wiemy, że Gudlaugurowi dokuczano w szkole * powiedział policjant przy pożegnaniu * i że go przezywano. Pamiętasz może, czy kiedyś rozmawiał z tobą na ten temat?

* To oczywiste, że był prześladowany, ponieważ należał do chóru, pięknie śpiewał i nie grał w piłkę. I pod wieloma względami zachowywał się jak dziewczyna. O ile dobrze go zrozumiałem, brakowało mu pewności siebie w kontaktach z innymi. Rozmawiał o tym ze mną tak, jakby to doskonale rozumiał. Dlaczego mu dokuczano. Ale nie pamiętam, żeby wymienił jakieś przezwisko...

Baldur zawahał się.

* Tak? * zaciekawił się Sigurdur Oli.

* Kiedy byliśmy razem, no wiesz... Sigurdur Oli skinął głową.

* W łóżku... * Tak?

* To chciał czasem, żebym go nazywał małą księżniczką * powiedział Baldur, a na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech.

Erlendur popatrzył na Sigurdura Olego.

* Małą księżniczką?

* Tak powiedział. * Sigurdur Oli wstał z łóżka. * Naprawdę muszę lecieć. Bergthora i tak się wścieknie. Czyli że święta spędzasz u siebie w domu?

* A co z tymi płytami w kartonach? * spytał Erlendur. * Gdzie one mogą być schowane?

* Facet nie miał zielonego pojęcia.

* Mała księżniczka! Film z Shirley Temple? Jak to wszystko do siebie pasuje? Ten facet wyjaśnił to może?

* Nie, nie wiedział, co to znaczyło.

* Nie musiało znaczyć nic szczególnego * wymamrotał Erlendur. * Jakieś gejowskie ksywki. Może to nawet nieszczególnie dziwne. I co, nienawidził siebie?

* Niskie poczucie własnej wartości, jak powiedział ten jego przyjaciel.

Niezdecydowanie.

* Z powodu skłonności homoseksualnych czy czegoś innego?

* Nie wiem.

* Nie zapytałeś o to?

* Zawsze możemy ponownie z nim porozmawiać, ale on raczej nie wie zbyt wiele na temat Gudlaugura.

* My także nie * odparł Erlendur ponuro. * Skoro dwadzieścia czy trzydzieści lat temu starał się ukryć, że jest homoseksualistą, to ciekawe, czy nadal się nie ujawnił?

* Dobre pytanie.

* Nie spotkałem jeszcze nikogo, kto by powiedział, że facet był gejem.

* No cóż, to na razie * pożegnał się Sigurdur Oli. * Coś się jeszcze dzisiaj wydarzyło?

* Nie * odrzekł Erlendur. * Ale i tak mamy sporo. Dzięki za zaproszenie i pozdrów

Bergthorę. Bądź dla niej miły.

* Zawsze jestem * rzucił Sigurdur Oli i szybko opuścił pokój. Erlendur spojrzął na zegarek. Czas najwyższy spotkać się z Valgerdur. Wysunął ostatnią taśmę z magnetowidu i położył na wierzch stosu. W tym momencie komórka zaczęła dzwonić.

To Elinborg. Powiedziała, że rozmawiała z prokuratorem krajowym na temat ojca, który pobił swego syna.

* Według nich ile dostanie? * spytał Erlendur.

* Uważają, że równie dobrze może wykręcić się sianem * odparła. * Jeśli będzie się upierał przy swojej wersji, nie zostanie skazany. Jeśli będzie zaprzeczał. Nawet minuty więcej nie posiedzi.

* A dowody? Ślady na schodach? Butelka drambuie? Wszystko wskazuje...

* Nie wiem, po co tak się staramy. Wczoraj sędzono w sprawie o napaść. Facet wielokrotnie został dźgnięty nożem. Napastnik dostał osiem miesięcy, z czego cztery w zawieszeniu, więc posiedzi tylko dwa. Jest ktoś w stanie to zrozumieć?

* I opiekę nad chłopcem też odzyska?

* Z pewnością. Jedyny pozytyw, jeśli jest w ogóle coś pozytywnego w tej historii, to że chłopak zdaje się naprawdę tęsknić za ojcem. Tego zupełnie nie rozumiem. Jak może być tak związany z ojcem, skoro ten regularnie łoi mu skórę? Nie rozumiem tego. Musi nam czegoś

brakować. Czegoś nie zauważyliśmy. Bo to się po prostu nie składa do kupy.

* Pogadamy później * rzeki Erlendur, patrząc na zegarek. Był już spóźniony na spotkanie z Valgerdur. * Możesz coś dla mnie zrobić? Stefania mówiła, że spotykała się z przyjaciółką tutaj w hotelu. Pogadasz z tą przyjaciółką? Niech ci to potwierdzi.

* Erlendur podał jej nazwisko kobiety.

* Nie masz zamiaru wynieść się z tego hotelu i wrócić do domu? * spytała Elinborg.

* Daj spokój! * Erlendur się rozłączył.

Kiedy komisarz zszedł do holu, zauważył kierownika sali, Rosanta. Chwilę się zastanawiał, czy przypuścić atak. Valgerdur z pewnością była już w hotelu. Erlendur spojrział na zegarek, skrzywił się i podszedł do kierownika. To nie powinno zająć dużo czasu.

* Opowiedz mi o kurwach * wypalił do Rosanta, który wił się w rozmowie z dwoma gośćmi hotelowymi. Byli to najwyraźniej Islandczycy, gdyż spojrzeli na komisarza zdumieni, a po chwili przenieśli zaciekawione spojrzenia na kierownika sali.

Rosant uśmiechnął się tak, że mały wąsik uniósł się do góry. Grzecznie przeprosił gości, uklonił się i odszedł z Erlendurem na stronę.

* Hotel to wyłącznie ludzie, naszym zadaniem jest, by czuli się tu dobrze, tak brzmiał ten idiotyzm? * spytał Erlendur.

* To żaden idiotyzm. Uczyli nas tego w szkole hotelarskiej.

* Uczyli też, w jaki sposób kierownik sali ma prowadzić działalność stręczycielską?

* Nie wiem, o czym mówisz.

* Chętnie wyjaśnię. Prowadzisz w tym hotelu mały burdel.

Rosant uśmiechnął się. * Burdel?

* Czy te twoje kurewskie interesy mają cokolwiek wspólnego z zamordowaniem Gudlaugura?

Rosant pokręcił głową.

* Kto był u Gudlaugura, kiedy został zamordowany? Patrzyli sobie w oczy, aż wreszcie Rosant spuścił wzrok.

* Nikt, o kim bym wiedział * odparł w końcu.

* Czyżby?

* Ktoś od was już mnie przesłuchiwał na tę okoliczność. Mam alibi.

* Gudlaugur interesował się kurwami?

* Nie. I ja nie jestem żadnym alfonsem. Nie wiem, skąd wzięłeś informacje o kradzieżach w kuchni i prostytutkach. To wierutne kłamstwa. Nie jestem żadnym alfonsem.

* Ale...

* Mamy pewne kontakty dla mężczyzn, gości. Obcokrajowców na konferencjach.

Również Islandczyków. Pytają o towarzystwo, a my staramy się im pomóc. Jeśli spotykają się z pięknymi kobietami w naszym barze i dobrze im z tym...

* To wszyscy są zadowoleni. A klienci wdzięczni?

* Bardzo.

* A ty jesteś taką infolinią seksualną * wymyślił na poczekaniu Erlendur.

* Ja...

* Nadałeś nawet temu procederowi pewną romantyczność. I dyrektor hotelu cię wspiera. A kierownik recepcji?

Rosant zawahał się.

* Co z kierownikiem recepcji? * powtórzył pytanie Erlendur.

* On nie jest równie przychylny pomysłowi zaspokajania rozmaitych potrzeb klientów.

* Rozmaitych potrzeb klientów * powtórzył za nim komisarz. * Gdzie was uczą mówić w ten sposób?

* Na hotelarstwie. Erlendur zerknął na zegarek.

* Jak poglądy kierownika recepcji mają się do twoich?

* Czasem są sprzeczne.

Erlendur przypomniał sobie, że kierownik recepcji zaprzeczył, by w hotelu pracowały kurwy, i pomyślał, że to może jedyny człowiek na kierowniczym stanowisku, któremu zależy na opinii o hotelu.

* Starasz się go przekabacić czy jak?

* Nie wiem, o czym mówisz.

* Bardzo wam przeszkadza? Rosant nie odpowiedział.

* To ty nasłałeś na niego kurwę, mam rację? Małe ostrzeżenie, na wypadek gdyby zaczął gadać. Byłeś tam w knajpie, zauważyłeś go i nasłałeś na niego jedną ze swoich kurew.

Rosant zawahał się.

* Nie wiem, o czym mówisz * upierał się.

* No, jasne.

* On jest po prostu tak nieprzyzwoicie uczciwy * powiedział Rosant, a wąsik

poruszył się w niemal niewidocznym ironicznym uśmiechu. * Nie rozumie, że lepiej, jeśli będziemy sami tym zawiadować.

Valgerdur czekała na Erlendura w barze. Podobnie jak podczas ich poprzedniego spotkania była delikatnie umalowana, ubrana w białą bluzkę pod czarną skórzaną kurtką. Podali sobie dłonie, ona uśmiechnęła się nieśmiało. Zastanawiał się, czy to spotkanie to może nowy początek ich znajomości. Nie zdążył się zorientować, czego Valgerdur oczekuje. Kiedy ostatnio spotkali się w hotelowym holu, odniósł wrażenie, że zakończyła ich znajomość. Teraz uśmiechnęła się i zapytała, czy może zaproponować mu coś z baru, czy może jest na służbie.

* W filmach gliny nigdy nie piją na służbie * powiedziała.

* Nie oglądam filmów * Erlendur uśmiechnął się.

* Nie. * Skinęła głową. * Czytasz książki o cierpieniu i śmierci.

Zajęli stolik w kącie baru i siedzieli w milczeniu, rozglądając się na boki. Im bliżej świąt, tym bardziej goście hałasowali, kolędy w głośnikach nie milkły ani na chwilę, obcokrajowcy znosili kolorowe paczki i pili piwo, jakby nie mieli pojęcia, że nigdzie w Europie nie jest ono równie drogie. Może nawet na całym świecie.

* Udało wam się z próbką śliny Wapshotta? * zapytał.

* Co to właściwie za facet? Musieli powalić go na podłogę i otworzyć mu usta. Aż przykro było patrzeć, jak się zachowuje, tak się bronił w tej celi.

* Sam go jeszcze nie rozgryzłem * odparł Erlendur. * Nie wiem, co on tutaj robi, i nie wiem, co ukrywa.

Nie miał ochoty szczegółowo opowiadać o Wapshotcie, o pornografii dziecięcej i wyrokach, jakie w Wielkiej

Brytanii dostał za przestępstwa seksualne. Uznał, że rozmowa na ten temat z Valgerdur byłaby nie na miejscu, nie mówiąc już o tym, że Wapshott miał mimo wszystko prawo do tego, by nie rozpowiadać na temat jego życia osobistego z każdą przypadkową osobą.

* Podejrzewam, że na tobie robi to mniejsze wrażenie niż na mnie * powiedziała Valgerdur.

* Ja też nigdy nie pobierałem próbki śliny od człowieka obalonego na ziemię i

krzyczącego wniebogłosy.

Valgerdur roześmiała się.

* Nie to miałam na myśli * sprostowała. * Nie siedziałam sama z innym mężczyzną niż własny mąż od, ja wiem, chyba trzydziestu lat. Zatem musisz mi wybaczyć, jeśli sprawiaam wrażenie... nieudacznej.

* Oboje zachowujemy się równie niezręcznie * powiedział Erlendur. * Ja też nie mam wielkiego doświadczenia. Niebawem minie ćwierć wieku, jak się rozwiodłem z żoną. Kobiety w moim życiu można by policzyć na palcach jednej ręki.

* Myślę, że się z nim rozwiodę * rzuciła Valgerdur sucho. Erlendur spojrzał na nią.

* Co masz na myśli? Rozwodziś się z mężem?

* Myślę, że to się już między nami kończy, i chciałam cię przeprosić.

* Mnie?

* Tak, ciebie * potwierdziła. * Jaka ja jestem głupia * westchnęła. * Chciałam cię wykorzystać, by się na nim zemścić.

* Nie bardzo rozumiem, o czym mówisz.

* Ja też chyba nie bardzo wiem. Fatalnie się czuję od czasu, kiedy to sobie uświadomiłam.

* Co takiego?

* On mnie zdradza.

Powiedziała to, jakby mówiła o mało istotnym szczególe ze swego życia, a Erlendur nie bardzo potrafił określić, jak ona się czuje, w jej słowach pobrzmiwała tylko pustka.

* Nie wiem, kiedy to się zaczęło ani dlaczego * dodała. Zamilkła. Erlendur nie wiedział, co powiedzieć, więc także milczał.

* Ty zdradzałeś swoją żonę? * spytała nagle.

* Nie * odparł Erlendur. * Nic takiego się nie działo. Byliśmy młodzi i w pewnym momencie przestało nam być po drodze.

* Nie po drodze * powtórzyła Valgerdur zamyślona.

* I rozwiedziesz się z nim?

* Próbuję się w tym wszystkim połapać * rzekła. * Ale to chyba będzie też zależeć od tego, co on zrobi.

* Jaka to zdrada?

* Jaka? Są jakieś różnice?

* Czy to trwa od lat, czy może dopiero co zaczął? Miał więcej niż jedną?

* Mówi, że jest z tą samą kobietą od dwóch lat. Nie zdobyłam się na to, by zapytać go o przeszłość, czy były jakieś inne. O których nie miałam pojęcia. Człowiek nigdy nic nie wie. Ufa swoim bliskim, mężowi, a potem pewnego dnia ten zaczyna rozmowę o małżeństwie i oświadcza, że zna pewną kobietę od dwóch lat, a ty się czujesz jak idiotka. Nie masz pojęcia, o czym on gada. I okazuje się, że spotykali się w takich jak ten hotelach...

Valgerdur zamilkła.

* Ta kobieta jest mężatką? * spytał Erlendur.

* Rozwódką. Pięć lat młodsza od niego.

* Podał jakiś powód zdrady? Dlaczego...

* Chodzi ci o to, czy to moja wina * przerwała mu Valgerdur.

* Nie, nie o to...

* Może i moja * przyznała. * Nie mam pojęcia. Nie usłyszałem żadnych wyjaśnień. Jest tylko wściekłość i brak zrozumienia, spodziewam się...

* A synowie?

* Nie mówiliśmy im o tym. Obaj już z nami nie mieszkają. Może to jest powód? Mieliśmy zbyt mało czasu dla siebie, kiedy z nami mieszkali, zbyt wiele, gdy się wyprowadzili. Może już się nie znamy. Dwie obce sobie osoby po tylu latach.

Milczeli.

* Nie musisz mnie przepraszać * bąknął Erlendur i wreszcie na nią spojrział. * Absolutnie. To ja powinienem cię przeprosić, że nie byłem wobec ciebie szczery. Że cię okłamałem.

* Okłamałeś? Mnie?

* Pytałaś, dlaczego interesuję się przypadkami śmierci w górach i na bezdrożach, w złą pogodę, a ja nie powiedziałem ci prawdy. Dlatego że właściwie nigdy na ten

temat nie rozmawiałem, bo mam z tym trudności. Uważam, że to nie powinno nikogo obchodzić. Nawet moich dzieci. Moja córka była bliska śmierci, myślałem, że umrze; dopiero wtedy odczułem jakąś potrzebę, żeby jej o tym powiedzieć. Żeby jej się zwierzyć.

* Z czego? * spytała ostrożnie Valgerdur. * Z czegoś, co się wydarzyło?

* Mój brat zaginął w górach * odparł. * Miał osiem lat. Nigdy go nie odnaleziono. Nadal pozostaje zaginiony.

Powiedział na głos obcej kobiecie w hotelowym barze to, co mu leży na sercu niemal od wczesnego dzieciństwa. Być może dawno już tego pragnął. Może już nie chciał stać samotnie w tej burzy śnieżnej.

* W jednej z książek opowiadających o takich wydarzeniach, opisano i nasz przypadek * powiedział. * To relacja z tego, jak zginął mój brat, i opowieść o poszukiwaniach i ciężkiej depresji, która ogarnęła rodzinę. Niesamowicie dokładny opis jakiegoś wiejskiego gawędziarza, spisany przez przyjaciela mojego ojca. Padają tam nasze imiona, jest opis ojcowskiej reakcji, którą uważano za dziwną, bo załamał się wskutek braku nadziei i samooskarżeń, siedział w izbie i patrzył w przestrzeń, podczas gdy inni prowadzili energiczne poszukiwania. Przed ukazaniem się tej publikacji nie spytano nas o zgodę i moi rodzice przeżywali z jej powodu ogromne cierpienia. Pokażę ci ją kiedyś, jeśli chcesz.

Valgerdur skinęła głową.

Erlendur zaczął swoją opowieść, a ona słuchała niczym zahipnotyzowana. Kiedy wreszcie skończył, oparła plecy o oparcie krzesła i westchnęła.

* Nigdy go nie znaleźliście? * spytała. Erlendur potrząsnął głową.

* Jeszcze długo po tych wydarzeniach, a niekiedy nawet dziś, wyobrażam sobie, że mój brat nie umarł. Że zszedł z gór w oplakany stan, straciwszy pamięć, i że jeszcze kiedyś gdzieś go spotkam. Czasem wypatruję go w tłumie ludzi i próbuję wyobrazić sobie, jak by wyglądał. Podobno to nie jest wyjątkowa reakcja w wypadku niezalezienia zwłok. Znam to zresztą z pracy w policji. Nadzieja bywa bardzo silna, kiedy ludziom nic innego już nie pozostaje.

* Kochaliście się bardzo * stwierdziła Valgerdur. * Wy, bracia.

Zapadło głębokie milczenie. W ciszy śledzili hotelową krzątanicę, każde pogrążone w swoich myślach. Kieliszki stały puste, ale żadne z nich nie znalazło w sobie siły, by przynieść kolejne drinki. Tak minęła długa chwila, aż w końcu Erlendur chrząknął, nachylił się ku Valgerdur i z wahaniem zadał pytanie, które nie dawało mu spokoju od chwili, gdy wspomniała o mężowskiej zdradzie.

* Jeszcze chcesz się na nim zemścić? Valgerdur spojrzała na niego i skinęła głową.

* Ale nie teraz * odparła. * Nie mogę...

* Nie * przyznał jej rację Erlendur. * Oczywiście. Jasne.

* Opowiedz mi lepiej o niektórych z tych zaginięć, którymi się tak interesujesz. O których ciągle czytasz.

Erlendur uśmiechnął się, zastanowił się chwilę i zaczął opowiadać jej o zaginięciu, które zdarzyło się na oczach wszystkich; historię zniknięcia Jona Bergthorssona, złodzieja ze Skagafjordur.

Wyszedł na zamrożone wody fiordu po rekina, którego dzień wcześniej wyciągnięto z przerębli. Nagle zerwał się południowy wiatr, zaczął lać deszcz, lód pękał i kry zaczęło znosić w kierunku oceanu. Z powodu kiepskiej pogody nie dało się popłynąć po niego łódką, a południowy wicher spychał lód z fiordu.

Po raz ostatni widziano Jona przez lornetkę, skaczącego po krze na północ od ujścia fiordu.

29

Spokojna muzyka w barze ich usypiała. Siedzieli w milczeniu, aż wreszcie Valgerdur nachyliła się ku niemu i chwyciła go za rękę.

* Lepiej, jak już sobie pójdę * powiedziała. Erlendur skinął głową. Wstali.

Pocałowała go w policzek i przez moment stała przy nim blisko.

Żadne z nich nie zauważyło wchodzącej do baru Ewy Lind. Ona jednak ich spostrzegła. Widziała, jak wstają, jak kobieta go całuje i zdaje się do niego tulić. Szybko do nich podeszła.

* Co ty jesteś za baba? * spytała Eva, wpatrując się w nich.

* Evo * odezwał się Erlendur z wyrzutem, zaskoczony nagłą obecnością swojej córki w barze. * Bądź grzeczna.

Valgerdur wyciągnęła rękę na powitanie, a Eva obrzuciła ją wzrokiem, potem spojrzała jej w oczy. Erlendur patrzył na nie obie i wreszcie burknął do córki:

* Ma na imię Valgerdur i jest moją przyjaciółką.

Eva Lind spojrzała na ojca i znów na kobietę, ale ręki jej nie podała. Valgerdur uśmiechnęła się zakłopotana i odwróciła na pięcie. Erlendur wyprowadził ją z baru i patrzył, jak przechodzi przez hol. Eva Lind podeszła do niego.

* Co to było? * spytała. * To już musisz załatwiać sobie baby w barze?

* Ale ty jesteś potworna * powiedział Erlendur. * Jak ci w ogóle coś takiego przychodzi do głowy? To nie jest twoja sprawa. Do jasnej cholery, zostaw mnie spokoju!

* Tak? Tobie przez całą pieprzoną dobę wolno się wtrącać w moje sprawy, a ja nie mogę nawet zapytać, kogo dmuchasz w tym hotelu!

* Przestań się tak wyrażać! Dlaczego uważasz, że wolno ci się tak do mnie odzywać? Eva Lind umilkła. Patrzyła wściekła na ojca. On na nią także.

* Czego ty do diabła chcesz ode mnie?! * krzyknął i popędził za Valgerdur. Wyszła już z hotelu i przez rozsuwane drzwi widział, jak wsiada do taksówki. Kiedy wybiegł na chodnik zobaczył oddalające się czerwone światła. Na koniec auto znikło w ciemnościach.

Erlendur patrzył za taksówką, klnąc cicho. Nie miał ochoty wracać do baru, gdzie czekała na niego Eva Lind. Zamyślony zszedł po schodach do piwnicy i otrząsnął się dopiero, gdy znalazł się na korytarzu, na którym znajdowała się nora. Znalazł włącznik i zapalił światło, nieliczne działające jeszcze żarówki rzucały mdły blask. Wolno posuwał się korytarzem, dopóki nie znalazł się przedpokojem Gudlaugura. Otworzył go i tu też zapalił światło. Powitał go plakat z Shirley Temple.

„Mała księżniczka”.

Usłyszał lekkie kroki zbliżające się korytarzem i domyślił się kto to, zanim jeszcze w drzwiach ukazała się Eva Lind.

* Powiedziano mi, że tu jesteś * rzuciła, zaglądając do środka. Jej wzrok zatrzymał się na krwawych plamach na łóżku. * To tutaj się to stało? * spytała.

* Tak * odpowiedział Erlendur.

* Co to za plakat?

* Nie wiem. Nie rozumiem twojego zachowania. Nie powinnaś nazywać jej babą i nie podawać ręki. Ona ci nic złego nie zrobiła.

Eva Lind milczała.

* Powinnaś się wstydzić.

* Przepraszam * powiedziała Eva.

Erlendur nie odpowiedział. Stał wpatrzony w kolorowy plakat. Shirley Temple w pięknej letniej sukience, z kokardką we włosach, uśmiechnięta. The Little Princess. Film wyprodukowany w 1939 roku na podstawie powieści Frances Hodgson Burnett. Temple grała rezolutną dziewczynkę, którą wysłano do szkoły z internatem w Londynie. Jej ojciec wyjechał za granicę, pozostawiając ją pod opieką surowego dyrektora.

Sigurdur Oli czytał o filmie w internecie. Informacje na jego temat nie wyjaśniły, dlaczego Gudlaugur powiesił plakat na ścianie.

„Mała księżniczka”, powtórzył w duchu Erlendur.

* Pomyślałam sobie o mamie * odezwała się Eva Lind za jego plecami. * Jak tylko zobaczyłam ją z tobą w barze. I o sobie, i Sindrim. Nami nigdy się nie interesowałeś. Zaczęłam myśleć o nas wszystkich. Jako rodzinie, ponieważ niezależnie od tego, jak na to patrzeć, wciąż jesteśmy rodziną. W każdym razie w moich myślach.

Zamilkła.

Erlendur odwrócił się do niej.

* Nie kumam tego zlewania * kontynuowała. * Zwłaszcza mnie i Sindrego. Nie kumam. A ty zupełnie nie pomagasz mi tego zrozumieć. Nie chcesz rozmawiać o niczym, co ciebie dotyczy. Nic nie mówisz. Zupełnie jakby człowiek gadał do ściany.

* Jakich wyjaśnień potrzebujesz? * spytał Erlendur. * Niektórych rzeczy nie da się wytłumaczyć. A niektórych nie trzeba.

* I to mówi gliniarz!

* Ludzie zbyt dużo gadają. Powinni więcej milczeć. Nie odkrywaliby się tak bardzo.

* Przecież ty mówisz o przestępcach. Zawsze myślisz o kryminalistach. A to my jesteśmy twoją rodziną!

Przez moment milczeli.

* Najprawdopodobniej popełniłem błąd * odezwał się wreszcie Erlendur. * Nie z waszą mamą, jak sądzę. Chociaż i to być może. Nie wiem. Ludzie się rozwodzą od dawna, a dla mnie nieznośne było wspólne mieszkanie z nią. Ale ciebie i Sindrego zawiodłem. I dopiero teraz zdałem sobie z tego sprawę, kiedy mnie odszukałaś i zaczęłaś odwiedzać, a czasem ciągnęłaś ze sobą swojego brata. Nie zdawałem sobie wcześniej sprawy, że mam dwoje dzieci, z którymi przez całe ich dzieciństwo nie utrzymywałem kontaktu, i że już w młodym wieku zaczęły się staczać. Zacząłem się zastanawiać, czy moja beczynność odegrała tu rolę. Dużo o tym myślałem, dlaczego tak się stało. Tak jak ty. Dlaczego nie założyłem sprawy, żeby otrzymać prawa do opieki, i nie walczyłem jak lew, żeby zatrzymać was przy sobie. Albo nie próbowałem bardziej przekonać waszej mamy i nie dogadałem się z nią. Albo po prostu nie czekałem przed szkołą, żeby was porwać.

* Po prostu cię nie obchodziliśmy * powiedziała Eva. * Nie tak?

Erlendur milczał.

* Nie tak? * powtórzyła. Erlendur potrząsnął głową.

* Nie * odparł. * Chciałbym, żeby to było takie proste.

* Proste? O co ci chodzi?

* Myślę...

* Co?

* Nie wiem, jak to powiedzieć. Myślę, że...

* No?

* Myślę, że ja też zgubiłem się tam w górach.

* Kiedy zginął twój brat?

* Trudno to wytłumaczyć, jeśli to w ogóle możliwe. Może wszystkiego nie da się wyjaśnić i może lepiej, jak niektóre rzeczy pozostają niewyjaśnione.

* Co to znaczy, że się zgubiłeś?

* Nie jestem... coś we mnie umarło.

* Chcesz...

* Znalaziono mnie i uratowano, ale ja umarłem. Coś we mnie. Coś, co miałem wcześniej. Nie wiem dokładnie, co to było. Mój brat zginął i myślę, że coś we mnie także umarło. Cały czas miałem poczucie, że jestem za niego odpowiedzialny, ale go zawiodłem. I tak właśnie cały czas się czuję od tamtego dnia. Mam poczucie winy, dlatego że to ja ocalałem, a nie on. Potem nie chciałem brać na siebie jakiegokolwiek odpowiedzialności. I choć może nieświadomie, to jednak zaniedbywałem ciebie i Sindrego. Czuję się, jak gdybym już nie miał żadnego znaczenia. Nie wiem, czy mam rację, i nigdy się tego nie dowiem, ale poczułem to, jak tylko zszedłem z gór, i od tej pory wciąż się tak czuję.

* Przez te wszystkie lata?

* Czasu nie mierzy się uczuciami.

* Dlatego że przeżyłeś ty, a nie on?

* Zamiast próbować zbudować coś mimo spustoszenia, tak jak chciałem, spotkawszy waszą matkę, wsiąkałem w nie coraz głębiej, bo tak jest wygodniej i człowiekowi się wydaje, że ma tam swoje schronienie. Tak jak ty, kiedy bierzesz. Jest ci wygodniej. To twoje schronienie. I jak sama wiesz, nawet kiedy człowiek zda sobie sprawę, że wyrządza innym krzywdę, to samego siebie stawia przed wszystkimi.

Dlatego ty nadal

bierzesz. I dlatego ja ciągle zagrzebuję się w śniegu w górach.

Eva Lind patrzyła na ojca. Choć niezupełnie rozumiała to, co jej powiedział, dotarło do niej, że próbuje szczerze wyjaśnić jej sprawy, które całe życie pozostawały dla niej nieodgadnione i swego czasu spowodowały, że go odszukała. Wiedziała, że udało jej się dotrzeć tam, gdzie nikt wcześniej nie gościł, nawet on sam, chyba że po to, by dopilnować, aby wszystko pozostało nienaruszone.

* A ta kobieta? Jaka jest jej rola w tym wszystkim? Erlendur wzruszył ramionami, zamykając szczelinę, którą przed chwilą uchylił.

* Nie wiem * odparł.

Długo milczeli, aż w końcu Eva Lind oznajmiła, że musi lecieć, i wyszła z pokoju.

Nie bardzo wiedziała, w którą stronę ruszyć, zapatrzyła się w mrok na końcu korytarza i nagle Erlendur zauważył, że zaczęła pociągać nosem jak pies.

* Czujesz ten zapach? * powiedziała, wciągając powietrze.

* Jaki zapach? * Erlendur nie bardzo rozumiał.

* Haszu * oświeciła go Eva.

* Haszu? O czym ty mówisz?

* Haszysz * wyrzuciła z siebie. * Mówię o haszyszu. Chcesz mi powiedzieć, że nie znasz tego zapachu?

* O czym ty mówisz?

* Nie czujesz zapachu?

Erlendur wyszedł na korytarz i także zaczął pociągać nosem.

* To jest haszysz? * spytał.

* No na tym chyba się znam * odparła Eva Lind.

Wciągnęła powietrze.

* Ktoś tu na dole palił hasz, i to wcale nie tak dawno * dodała.

Erlendur wiedział, że koniec korytarza pozostawał oświetlony, kiedy zabezpieczano miejsce zbrodni, ale nie miał pewności, czy sprawdzono go dokładnie.

Spojrzał na córkę.

* Na pewno?

* To ten zapach * zapewniła go.

Wrócił do pokoju, wziął krzesło i podstawił je pod jedną z działających żarówek.

Wykręcił ją. Parzyła w dłoń, więc użył rękawa marynarki, by uchronić się przed gorącem. W ciemnościach na końcu korytarza namacał przepaloną żarówkę i zmienił ją. Nagle mrok rozbłysł światłem i Erlendur zeskoczył z krzesła.

Z początku nie zauważyli nic, co by wzbudziło ich zainteresowanie, potem jednak Eva Lind zwróciła uwagę, że ta część korytarza wydaje się starannie wysprzątana, w porównaniu z resztą. Erlendur skinął głową. Wyglądało na to, że ktoś wyszorował każdą plamę na podłodze i starł każdą smugę ze ściany.

Przyklął i z bliska przyglądał się posadzce. Nisko, wzdłuż całej ściany biegły rury

centralnego ogrzewania. Posuwając się na czworaka wzdłuż korytarza, Erlendur zaglądał pod nie.

Eva Lind zauważyła, że nagle się zatrzymał, sięgnął pod rurę i wyciągnął coś, co wzbudziło jego zainteresowanie. Wstał, podszedł do niej i pokazał jej znalezisko.

* Najpierw myślałem, że to szczurze gówno. * Trzymał między palcami niedużą brązową torebkę.

* Co to jest? * spytała Eva Lind.

* To mała saszetka * odparł.

* Saszetka?

* Tak, z tytoniem, którą się wpycha pod górną wargę. Ktoś to wyrzucił albo wypłuł tutaj na korytarzu.

* Kto? Kto się tu kręcił? Erlendur spojrzał na Evę Lind.

* Ktoś, kto jest większą kurwą niż ja * wymamrotał Erlendur.

Wigilia

30

Dowiedział się, że Osp pracuje piętro wyżej, więc wszedł po schodach. Najpierw jednak uraczył się kawą i kanapkami ze szwedzkiego stołu.

Skontaktował się z Sigurdurem Olim w sprawie informacji, których potrzebował, i zadzwonił do Elinborg, by się dowiedzieć, czy pamiętała o sprawdzeniu kobiety, z którą Stefania miała się rzekomo spotkać w hotelu w dniu, w którym zarejestrowała ją kamera monitorująca. Elinborg wyjechała już jednak z domu i nie odbierała komórki.

Erlendur do rana nie zmrużył oka. Leżał w ciemnościach. Kiedy w końcu wstał, wyjrzał przez okno. Święta będą w tym roku białe. Śnieg rozpadał się na dobre. Duże płatki wpadały w krąg światła latarni ulicznych, tworząc wspaniałą scenę dla Wigilii.

Eva Lind zostawiła go samego na piwnicznym korytarzu. Miała zamiar spotkać się z nim wieczorem u niego w domu. Mieli ugotować baranią wędzonkę. Zastanawiał się teraz, co kupić córce pod choinkę. Od kiedy zaczęła spędzać z nim święta, obdarowywał ją różnymi drobiazgami, a ona raz sprezentowała mu skarpety, do których kradzieży się przyznała, a raz rękawiczki, które podobno kupiła, ale on je wkrótce zgubił. Nigdy o nie nie pytała.

Może właśnie to najbardziej lubił u swojej córki, że nigdy nie pytała o nic nieistotnego.

Sigurdur Oli oddzwonił z informacjami. Nic szczególnego, ale o to właśnie mu chodziło. Erlendur nie bardzo wiedział, czego szukać, lecz uznał, że warto iść tym tropem.

Obserwował dziewczynę podczas pracy na piętrze, podobnie jak dzień wcześniej, dopóki go nie zauważyła. Nie zauważył, żeby szczególnie się zdziwiła na jego widok.

* Wstałeś już? * powiedziała, jakby był najbardziej leniwym gościem w hotelu.

* Nie mogłem zasnąć * odparł. * Właściwie to całą noc rozmyślałem o tobie.

* O mnie? * zdziwiła się Osp, rzucając stos ręczników na wózek z praniem. * Mam nadzieję, że nic świńskiego. Dość mam już świntuszenia w tym hotelu.

* Nie. Nic świńskiego.

* Tłuscioch pytał mnie, o czym rozmawialiśmy. A kucharczyna wydarł się na mnie, jakbym podkradała ze szwedzkiego stołu. Wiedzieli, że rozmawialiśmy.

* Jakoś tak już jest, że w tym hotelu wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą * stwierdził Erlendur. * A tak naprawdę nikt o nikim nic nie mówi. Bardzo trudno rozmawia się z takimi ludźmi. Na przykład z tobą.

* Ze mną? * Osp weszła do pokoju, który sprzątała, a Erlendur za nią, podobnie jak poprzednio.

* Mówisz człowiekowi wszystko, co wiesz, a człowiek wierzy w każde twoje słowo, ponieważ zdajesz się zachowywać uczciwie i mówić prawdę, ale w rzeczywistości zdradzasz jedynie fragment swojej wiedzy, która też jest swego rodzaju oszustwem. Ale dla nas to równie ważne. Dla nas w policji. Takie oszustwo. Wiesz, o czym mówię?

Nie odpowiedziała. Była zajęta ścieleniem łóżek. Erlendur przyglądał się jej. Nie potrafił odgadnąć, co myśli. Zachowywała się, jakby nie było go w pokoju. Jakby udając, że on nie istnieje, była w stanie całkowicie nie dostrzegać jego obecności.

* Nie powiedziałaś mi, na przykład, że masz brata * rzekł Erlendur.

* A po co miałam ci mówić?

* Ponieważ ma kłopoty.

* Nie ma żadnych kłopotów.

* Nie przeze mnie * powiedział Erlendur. * To nie ja sprowadziłem na niego te kłopoty. Ale je ma i czasem zwraca się do swojej siostry, kiedy potrzebna mu pomoc.

* Nie wiem, do czego zmierzasz * odparła Osp.

* To ja ci powiem. Dwa razy siedział w więzieniu, niedługo, za włamanie i kradzież.

Niektóre sprawy udowodniono, innych nie, jak to zwykle. Takie typowe przestępstwa drobnych cwaniaczków. Typowe przestępstwa narkomanów winnych pieniądze. Bierze już najdroższy towar, ale nigdy nie ma dość pieniędzy. A dilerzy nie mają skrupułów. Nie raz go już dopadli i poturbowali. Raz nawet zagrozili, że potraktują jego kolana młotkiem. A więc musi nie tylko kraść. Musi robić inne rzeczy, żeby mieć na narkotyki. Żeby spłacać długi.

Osp odłożyła pościel.

* Robi różne rzeczy, żeby sfinansować swój nałóg * dodał Erlendur. * Ale ty pewno o tym wiesz. Robi to, co oni wszyscy. Dzieciaki w szponach nałogu.

* To Stina ci o tym powiedziała? * spytała Osp. * Mignęła mi wczoraj w hotelu.

Często ją tutaj widywałam i jeśli ktoś tu jest kurwą, to na pewno ona.

* To nie ona mi o tym powiedziała. * Erlendur nie pozwolił na zmianę tematu rozmowy. * Niedawno na korytarzu w piwnicy niedaleko pokoju Gudlaugura był twój brat. Niewykluczone, że był tam nawet po zabójstwie. Na samym końcu korytarza panują egipskie ciemności i nikt tam nie chodzi. Niewykluczone, że on niedawno tam poszedł. Wciąż unosi się w powietrzu ten zapach, niektórym doskonale znany. Tym, co palą hasz, wciągają spida i biorą heroinę.

Ósp patrzyła na niego. Idąc do niej, Erlendur nie miał zbyt wielu poszlak. Poza tą, że koniec korytarza został dokładnie wyszorowany. Ale po jej reakcji poznał, że to, co

mówi, nie jest znów tak dalekie od prawdy. Zastanawiał się, czy może nawet bardziej nie zaryzykować. Przez chwilę się wahał, po czym postanowił iść na całość.

* Znaleźliśmy też jego snus * oświadczył Erlendur. * Od dawna żuje tytoń?

Dziewczyna przyglądała mu się bez słowa. W końcu przeniosła wzrok na łóżko i prześcieradło, które trzymała w ręku. Długo na nie patrzyła, lecz w końcu, jakby dała za wygraną i upuściła je na łóżko.

* Od kiedy skończył piętnaście lat * powiedziała tak cicho, że Erlendur ledwie dosłyszał.

Czekał, aż powie coś więcej, ona jednak nic nie dodała. Stali w pokoju hotelowym naprzeciwko siebie i Erlendur pozwolił, by przez chwilę panowała cisza. Wreszcie Ósp ciężko westchnęła i usiadła na łóżku.

* On nigdy nie ma pieniędzy * kontynuowała ściszym głosem. * U wszystkich jest zadłużony. Zawsze. Oni grożą mu, że go pobiją, ale on się tym nie przejmuje i zapożycza się jeszcze bardziej. Czasem ma jakieś pieniądze i częściowo spłaca swoje długi. Mama i tata już dawno postawili na nim krzyżyk. Wyrzucili go z chaty, kiedy miał siedemnaście lat. Wysłali na odwyk, ale stamtąd zwiął. Nie wracał do domu przez jakiś tydzień, więc dali ogłoszenie do gazet. On to miał gdzieś. I od tego czasu się szwenda. Tylko ja z całej rodziny utrzymuję z nim jakiś kontakt. Czasami zimą wpuszczam go do piwnicy. Śpi tam, w tym kącie, kiedy musi się ukrywać.

Zabroniłam mu używać tu narkotyków, ale ja też sobie z nim nie radzę. Nikt z nim sobie nie radzi.

* Dawłaś mu pieniądze? Żeby oddał tym ludziom?

* Czasami, ale zawsze za mało. Poszli nawet do domu rodziców i grozili im. Popsuli tacie samochód, więc oni usiłują go teraz spłacić, żeby się ich pozbyć, tylko że te długi są niespłacalne. Doliczają do nich jakieś odsetki zupełnie abstrakcyjne, a kiedy rodzice rozmawiają z policją, takimi facetami jak ty, to oni mówią tylko, że nic nie mogą zrobić, bo to jedynie groźby, a podobno wolno ludziom grozić.

Spojrzała na Erlendura.

* Jak zabiją tatę, to może zaczniecie śledztwo.

* Twój brat znał Gudlaugura? Na pewno wiedzieli o swoim istnieniu. Obaj mieszkali

na tym samym korytarzu.

* Znali się * przyznała Osp z ociąganiem.

* Skąd?

* Gulli mu płacił... * Osp urwała. * Za co?

* Za różne rzeczy, które mu robił.

* Seksualne?

* Tak, seksualne.

* A skąd o tym wiesz?

* Mój brat mi mówił.

* Tamtego popołudnia był u Gudlaugura?

* Nie wiem. Nie widziałam go od wielu dni, od czasu... * Umilkła. A potem dodała: *

Nie widziałam go od czasu, kiedy Gudlaugur został zadźgany. Nie kontaktował się.

* Myślę, że nie można wykluczyć, że był tam na korytarzu całkiem niedawno. Już po zamordowaniu Gudlaugura.

* Ja go nie widziałam.

* Myślisz, że to on zaatakował Gudlaugura?

* Nie wiem * odparła. * Wiem tylko, że nigdy nie napadał na ludzi. I cały czas przed czymś ucieka, i teraz też na pewno ucieka, chociaż nic nie zrobił. On nigdy nikogo by nie skrzywdził.

* I nie wiesz, gdzie on teraz jest?

* Nie. Nie kontaktował się ze mną.

* Wiesz może, czy znał tego Brytyjczyka, o którym ci wspominałem? Henry'ego Wapshotta? Tego od dziecięcej pornografii?

* Nie, nie znał go. Tak mi się zdaje. A dlaczego pytasz?

* Jest homoseksualistą? Twój brat? Osp spojrzała na niego.

* Wiem, że wszystko robi dla pieniędzy * odparła. * Ale pedałem chyba nie jest.

* Przekażesz mu, że chciałbym z nim porozmawiać? Może zauważył coś w piwnicy.

Będę musiał o to zapytać. Muszę go także pytać o jego związek z Gudlaugurem.

Muszę wiedzieć, czy spotkał go w dniu, kiedy portier został zamordowany.

Przekażesz moją prośbę? Powiesz, że muszę z nim porozmawiać?

* Myślisz, że on to zrobił? Zabił Gudlaugura?

* Nie wiem * odparł Erlendur. * Jeśli niedługo się do mnie nie zgłosi, zacznę poszukiwania.

Osp nie okazała żadnych emocji.

* Wiedziałaś, że Gudlaugur jest homoseksualistą? * zapytał.

Podniosła wzrok.

* Sądząc po tym, co mówił mój brat, to musiał nim być. I sądząc po tym, że płacił mojemu bratu za takie usługi...

Przerwała.

* Wiedziałaś, że Gudlaugur jest martwy, kiedy poproszono cię, żebyś po niego poszła? * spytał komisarz.

Spojrzała na niego.

* Nie, nie wiedziałam. Nie próbuj mnie z tym łączyć. Próbujesz mnie wrobić?

Myślisz, że to ja go zabiłam?

* Nie powiedziałaś mi o twoim bracie w piwnicy.

* On zawsze pakuje się w jakieś kłopoty, ale ja wiem, że tego nie zrobił. Wiem, że nigdy nie potrafiłby zrobić czegoś takiego. Nigdy.

* Musicie się bardzo kochać, skoro tak się o niego troszczysz.

* Zawsze byliśmy dobrymi przyjaciółmi * odparła i podniosła się z łóżka. *

Pogadam z nim, jak się ze mną skontaktuje. Powiem, że musisz się z nim spotkać na wypadek, gdyby wiedział coś na temat tamtego zdarzenia.

Erlendur skinął głową i dodał, że do wieczora będzie w hotelu i że zawsze można go znaleźć.

* Ósp, to musi być szybko * dodał.

31

Kiedy Erlendur ponownie zszedł do holu, zauważył przy recepcji Elinborg.

Kierownik recepcji wskazał go palcem i Elinborg się odwróciła. Szybkim krokiem podeszła do niego z zatroskaną miną, co nieczęsto się jej zdarzało.

* Coś się stało? * spytał, kiedy już była blisko.

* Możemy gdzieś usiąść? * odpowiedziała pytaniem. * Bar już otwarty? Boże, jaka to koszmarne roboty! Nie wiem, po co człowiek to robi.

* Co się dzieje? * zatroskał się Erlendur, wziął ją pod ramię i zaprowadził do baru. Drzwi były zamknięte, lecz nie na klucz. Weszli do środka. Wyglądało jednak na to, że sam bar jest jeszcze nieczynny. Erlendur przeczytał tabliczkę, z której dowiedział się, że zostanie otwarty dopiero za godzinę. Usiedli w jednym z boksów.

* I całe święta do bani * powiedziała Elinborg. * Nigdy w życiu nie napiekłam tak mało ciastek. A dziś przychodzi cała rodzina męża...

* Powiedz mi, co się stało * poprosił Erlendur.

* Co za partactwo * odparła. * Ja go nie rozumiem. Po prostu go nie rozumiem.

* Kogo?

* Tego małego! * zdziwiła się Elinborg. * Nie rozumiem, o co mu chodziło.

Opowiedziała Erlendurowi, że wczoraj wieczorem zamiast wrócić do domu i zająć się wypiekami, pojechała do psychiatryka przy Kleppsvegur. Nie wiedziała dlaczego, ale sprawa chłopca i jego ojca nie dawała jej spokoju. A kiedy Erlendur wtrącił, że może znudziło

się jej pieczenie ciast dla teściów, nawet się nie uśmiechnęła.

Wcześniej już kilka razy usiłowała porozmawiać z matką chłopca przebywającą w szpitalu psychiatrycznym, wówczas jednak kobieta była w tak złym stanie, że nie udało się wyciągnąć z niej nic istotnego. Tak zdarzyło się poprzedniego wieczoru. Matka siedziała na łóżku, kiwając się, kompletnie nieobecna. Elinborg nie do końca miała pojęcie, co chce z niej wydobyć, ale sądziła, że ona wie na temat związku ojca i syna coś, co do tej pory nie zostało ujawnione.

Było jasne, że matka jest w szpitalu jedynie okresowo. Co jakiś czas ją tu hospitalizowano, zwłaszcza kiedy z premedytacją wyrzucała przepisane psychotropy do toalety. Bo kiedy je brała, najczęściej czuła się dobrze, normalnie zajmowała się domem. Gdy Elinborg wspomniała nauczycielce chłopca o jego matce, okazało się, że dba i o synka.

Elinborg siedziała w świetlicy oddziałowej. Pielęgniarka przyprowadziła matkę

chłopca. Elinborg obserwowała, jak kobieta nawija sobie włosy na palec wskazujący, raz za razem, i mamrocze coś pod nosem. Usiłowała ją zagadnąć, ale chora zachowywała się tak, jakby jej tam nie było. Zupełnie nie reagowała na pytania. Sprawiała wrażenie lunatyczki.

Policjantka siedziała z nią dobrą chwilę, wreszcie zaczęła zastanawiać się nad rodzajami ciasteczek, które jeszcze musi upiec. Wstała, chcąc zawołać kogoś, by odprowadził kobietę z powrotem na oddział, i natknęła się na korytarzu na ochroniarza. Miał około trzydziestki i chyba trenował podnoszenie ciężarów. Ubrany był w białe spodnie i biały t-shirt. Kształtne bicepsy pracowały przy każdym jego ruchu. Obcięty na jeża, miał okrągłą pełną twarz i głęboko osadzone małe oczka. Elinborg nie spytała go o imię. Poszedł za nią do świetlicy.

* A oto i nasza Dora * powiedział, podszedł do kobiety i ujął ją za łokieć. * Dzisiaj jesteś spokojna.

Kobieta wstała równie nieobecna jak do tej pory.

* Biedaczka, jesteś taka naćpana * rzekł ochroniarz. Elinborg nie podobał się jego ton. Zupełnie jakby rozmawiał z pięcioletnim dzieckiem. I co oznaczało, że dzisiaj jest spokojna? Nie potrafiła się opanować.

* Nie odzywaj się do niej jak do małego dziecka * powiedziała ostrzej, niż chciała. Ochroniarz spojrział na nią.

* A co ci do tego? * zdziwił się.

* Ona ma prawo, by okazywać jej szacunek, tak jak wszystkim innym * oznajmiła Elinborg, nie ujawniając jednak, że jest z policji.

* Bardzo być może * odparł ochroniarz. * Ale też nie uważam, bym okazywał jej brak szacunku. Tędy, Doro * powiedział, wyprowadzając chorą na korytarz.

Elinborg ruszyła za nimi.

* Co miałeś na myśli mówiąc, że dzisiaj jest spokojna?

* Dzisiaj spokojna? * powtórzył ochroniarz i zwrócił twarz w stronę Elinborg.

* Powiedziałaś, że dzisiaj jest spokojna * dociekała Elinborg. * A mogłaby być jakaś inna?

* Czasami nazywam Dorę Uciekinierem * wyjaśnił ochroniarz. * Bo wciąż próbuje nam zwać.

Elinborg nie zrozumiała.

* O czym ty mówisz?

* Widziałaś film?

* Ciągłe ucieka? * spytała Elinborg. * Ze szpitala?

* Albo jak jedziemy na wycieczkę do miasta * uzupełnił. * Ostatnio zwała podczas wycieczki. Już kompletnie odchodziliśmy od zmysłów, kiedy w końcu wynaleźliście ją na terminalu autobusowym przy placu Hlemmur i odwieźliście na oddział. Nie okazaliście jej specjalnego szacunku.

* My?

* Przecież wiem, że jesteś z policji. To wy ją nam podrzuciliście.

* Kiedy to było?

Zastanowił się chwilę. To on był z nią i jeszcze dwoma innymi pacjentami, kiedy Dora się oddaliła. Byli przy Laekjartorg. Pamiętał dokładnie, kiedy to było. Tego samego dnia, kiedy pobił rekord w wyciskaniu.

Data się zgadzała. Tego samego dnia chłopiec został pobity.

* Nie poinformowaliście jej męża, kiedy wam uciekła? * spytała Elinborg.

* Mieliśmy do niego dzwonić, kiedy ją znaleźliście. Zawsze dajemy im chwilę, żeby się do nas mogli zgłosić. Inaczej cały czas telefon byłby u nas zajęty.

* A jej mąż wie, że ją tak nazywacie? Uciekinier?

* Wcale jej tak nie nazywamy. To tylko ja. On o tym nie wie.

* A wie, że ucieka?

* Ja mu o tym nie mówiłem. Zawsze przecież wraca.

* Nie wierzę * powiedziała Elinborg.

* Trzeba ją solidnie nafaszerować chemią, żeby nie uciekała.

* To bardzo ważne!

* Chodź, Doro * zwrócił się ochroniarz do pacjentki. Drzwi oddziału zamknęły się za nimi.

Elinborg patrzyła na Erlendura.

* A byłam taka pewna, że to on. Że to tatuś. Okazuje się jednak, że to ona mogła uciec do domu, pobić chłopca i wyjść. Żeby tylko ten dzieciak otworzył usta!

* Niby dlaczego miałyby bić swojego syna?

* Nie mam pojęcia * odrzekła Elinborg. * Może słyszy głosy.

* A połamane palce i siniaki? Przez wszystkie te lata? To zawsze była ona?

* Nie wiem.

* Rozmawiałaś z ojcem?

* Właśnie od niego wracam. * I?

* Nie należy oczywiście do moich najlepszych przyjaciół. Nie widział chłopca od czasu, kiedyśmy do nich wpadli i wywrócili wszystko do góry nogami. Zmieszał mnie z błotem...

* A co mówił o swojej żonie, o matce chłopca? * Erlendur przerwał jej zniecierpliwiony. * Musiał ją podejrzewać.

* Chłopiec niczego nie powiedział.

* Poza tym, że tęskni do ojca * zauważył Erlendur.

* Tak, tylko to. A ojciec znalazł go w jego pokoju i pomyślał sobie, że w tym stanie przywłókł się ze szkoły.

* Odwiedziłaś chłopca w szpitalu i spytałaś go, czy to jego ojciec go pobił.

Zauważyłaś wtedy jakąś jego reakcję, która utwierdziła cię w przekonaniu, że to on.

* Musiałam źle chłopaka zrozumieć * Elinborg była załamana. * Źle zinterpretowałam...

* Nie mamy żadnego dowodu na to, że to jego matka. Nie mamy żadnego dowodu, że to nie ojciec.

* Powiedziałaś mu, ojcu, że pojechałam do szpitala porozmawiać z jego żoną i że nie wiadomo, co robiła w dniu, kiedy pobito jej syna. Bardzo się zdziwił. Jakby w ogóle nie przyszło mu do głowy, że ona może uciec ze szpitala. Uważa też, że chłopak powiedziałby nam, gdyby to matka go pobiła. Jest o tym głęboko przekonany.

* Dlaczego chłopak o tym nie mówi?

* Biedaczek. Jest oczywiście w szoku. Nie mam pojęcia.

* Miłość? * zastanawiał się Erlendur. * Pomimo tego, co mu zrobiła?

* Albo strach * zauważyła Elinborg. * Może panika, że ona zechce zrobić to jeszcze raz? Może swoim milczeniem chroni matkę. Trudno powiedzieć.

* Co chcesz zrobić? Mamy wycofać sprawę przeciwko jego ojcu?

* Pogadam z tymi z prokuratury i zobaczę, co oni na to.

* Zaczynj od tego. A powiedz mi, dzwoniłaś do tej kobiety, która tu, w hotelu, była ze Stefanią na kilka dni przez morderstwem Gudlaugura?

* Tak * odparła zamyślona. * Poprosiła ją, by skłamała. Pękła, kiedy się u niej zjawiłam.

* Miała skłamać, by kryć Stefanię?

* Zaczęła opowiadać, jak to tu siedziały, ale potem zaczęła mieć wątpliwości, bo nie jest przecież oszustką czy jakąś krętaczką. Kiedy jej powiedziałam, że muszę wezwać ją na komisariat w celu przesłuchania, zaczęła mi płakać w telefon. I powiedziała, że zadzwoniła do niej Stefania, znają się od dawna jeszcze z jakiegoś towarzystwa muzycznego, i poprosiła, by w razie gdyby ją pytano, mówiła, że była z nią w hotelu. Powiedziała też, że nie chciała na to przystać, ale Stefania ma coś na nią. Tyle że nie chciała mi powiedzieć co to takiego.

* Od początku było to grubymi nićmi szyte kłamstwo * skomentował Erlendur. * Oboje o tym wiedzieliśmy, kiedy tylko jej się wypsnęło. Nie wiem, dlaczego ona nam tak wszystko utrudnia. No, chyba że ma świadomość, iż jest winna.

* Że zabiła swojego brata?

* Albo wie, kto to zrobił.

Jakiś czas siedzieli, pijąc kawę i rozmawiając na temat chłopca, jego ojca i matki oraz ciężkich warunków w domu, a to spowodowało, że Elinborg po raz kolejny zapytała Erlendura, co robi w święta. Zapewnił ją, że spędzi je z Evą Lind.

Opowiedział jej o swoim znalezisku na piwnicznym korytarzu i podejrzeniach, że brat Osp ma jakiś związek ze sprawą. To chłopak z ulicy, ciągle w kłopotach finansowych. Erlendur podziękował Elinborg za zaproszenie i powiedział, że może wziąć sobie wolne do świąt.

* Do świąt nic nie zostało. * Elinborg uśmiechnęła się, wzruszając ramionami, jakby

Boże Narodzenie straciło już znaczenie, podobnie jak domowe porządki, wypieki i teściowie.

* Dostaniesz jakiś prezent? * spytała.

* Może skarpetki * odparł. * Mam nadzieję. Zawahał się.

* Nie bierz do siebie tej historii z ojcem chłopca * rzekł w końcu. * Coś takiego zawsze może się zdarzyć. Mamy

pewność i przekonanie, a potem czegoś się dowiadujemy i zaczynamy wątpić.

Elinborg skinęła głową.

Erlendur odprowadził ją do holu, gdzie się pożegnali. Chciał wrócić do pokoju, by pozbierać swoje rzeczy. Dość już miał przebywania poza domem. Boleśnie poczuł tęsknotę za swoją norą, w której nie miał niczego, poza swoimi książkami i fotelem.

Zatęsknił też za Evą Lind na kanapie.

Stał przed windami i czekał, kiedy nagle podeszła do niego Osp. Nawet tego nie zauważył.

* Znalazłam go * powiedziała.

* Kogo takiego? * zdziwił się Erlendur. * Twojego brata?

* Chodź. * Ruszyła w kierunku schodów prowadzących do piwnicy. Erlendur zawahał się. Drzwi windy się otworzyły i zajrzał do środka. Był na tropie mordercy.

Być może brat zjawił się tu po to, żeby się przyznać za namowę swojej siostry; chłopiec z tytoniem do zucia. Ale Erlendur nie czuł się z tego powodu jakoś

specjalnie podniecony. Nie odczuwał satysfakcji ani tryumfu z powodu, że oto sprawa miała się wyjaśnić. Czuł jedynie zmęczenie i przesyt, ponieważ wszystkie te wydarzenia uruchomiły wiele skojarzeń z jego własnym dzieciństwem, a wiedział, że jeszcze tyle zaległych rzeczy musi pozalać w swoim życiu i nie miał pojęcia od czego zacząć. Najchętniej zapomniałby o pracy i wrócił do domu. Być z Evą Lind.

Pomóc jej pokonać przeciwności, z którymi walczy. Chciał przestać myśleć o innych i zacząć myśleć o sobie i o swoich.

* Idziesz? * szepnęła Osp, czekając na niego przy schodach.

* Idę * potwierdził.

Zszedł za nią po schodach, wszedł do pomieszczenia socjalnego dla pracowników, w

którym po raz pierwszy ją przesłuchiwał. W środku panował ten sam bałagan.

Zamknęła drzwi na zamek. Przy jednym ze stołów siedział jej brat. Kiedy Erlendur znalazł się w środku, zerwał się na równe nogi.

* Ja mu nic nie zrobiłem * odezwał się piskliwym głosem. * Osp mówi, że uważasz, że ja to zrobiłem, ale to nie ja. Ja mu nic nie zrobiłem!

Miał na sobie granatową brudną kurtkę zimową z kapturem, podartą na ramieniu. Z dziury wyzierała biała podpinka. Dżinsy były czarne od brudu, a na nogach miał rozdeptane czarne buty, zawiązywane na cholewce, lecz Erlendur nie zauważył sznurówek. Palce miał długie i zapuszczone. Trzymał w nich papierosa. Wciągał dym i wydmuchiwał go. Mówił podnieconym głosem i chodził w tę i z powrotem w kącie pokoju niczym zwierzę w klatce, odcięty przez policjanta gotowego go w każdej chwili aresztować.

Erlendur spojrzał na Osp, która zajęła miejsce przy drzwiach, a potem znów na jej brata.

* Pewno bardzo ufasz swojej siostrze, skoro tu jesteś.

* Nic złego nie zrobiłem * powtórzył. * Powiedziała mi, że jesteś w porzo i potrzebujesz tylko kilku informacji.

* Chcę wiedzieć, co cię łączyło z Gudlaugurem. Nie mam pojęcia, czy go zabiłeś.

* Nie zabiłem go.

Erlendur przyjrzał mu się dokładnie. Trudno określić, czy bardziej był dzieckiem, czy dorosłym. Wydawał się bardzo dziecinny, ale na jego twarzy malowała się także pewna zawziętość, wściekłość i gniew na kogoś, kogo Erlendur raczej nie znał.

* Nikt nie twierdzi, że to zabiłeś * usiłował go uspokoić. * Skąd znałeś Gudlaugura? Jak układała się wasza znajomość?

Chłopak spojrzał na siostrę, lecz ta nie odezwała się ani słowem. Stała milcząca przy drzwiach. Przeniósł więc wzrok na Erlendura.

* Czasem wyświadczałem mu przysługę, a on mi za to płacił.

* A jak się poznaliście? Jak długo go znałeś?

* Wiedział, że jestem bratem Osp. Uważał, podobnie jak wszyscy inni, że to śmieszne, że jesteśmy rodzeństwem.

* Dlaczego?

* Na imię mam Reynir.

* I co w tym śmiesznego?

* Osp i Reynir. ' Reynir * jarzębina (przyp. tłum.).

Rodzeństwo. Taki żart taty i mamy. Jakby lubili las.

* Co z Gudlaugurem?

* Pierwszy raz zobaczyłem go tutaj w hotelu, kiedy przyszedłem odwiedzić Ósp.
Jakieś pół roku temu.

* I?

* Wiedział, kim jestem. Ósp mu o mnie opowiedziała. Czasami pozwalała mi
nocować w hotelu. U niego na korytarzu.

Erlendur zwrócił się w kierunku dziewczyny.

* Porządnie wysprzątałaś ten korytarz * rzucił. Popatrzyła na niego, nie rozumiała, o
co mu chodzi, więc mu nie odpowiedziała. Znów zwrócił się do Reynira.

I

* Wiedział, kim jesteś. Spałeś na korytarzu przy jego drzwiach. Co dalej?

* Wisiał mi szmał. Powiedział, że odda.

* Za co był ci winien?

* Czasami mu obciągnąłem albo...

* Albo?

* Czasami robił to ze mną.

* Wiedział, że jesteś homoseksualistą?

* A nie widać?

* Kondom?

* Zawsze używaliśmy kondomów. Taką miał paranoję. Mówił, że nie chce
ryzykować. Bo nie wie, czy jestem zarażony, czy nie. Ale nie jestem zarażony. *
Ostatnie zdanie wypowiedział z naciskiem i spojrzał na siostrę.

* Żujesz tytoń?

Spojrzał zdumiony na Erlendura.

* A co to ma wspólnego ze sprawą? * zapytał.

* Nieważne. Żujesz?

* Tak.

* Byłeś z nim tego dnia, gdy go zamordowano?

* Tak. Poprosił, żebym przyszedł, bo chciał mi oddać forszę.

* Jak się z tobą skontaktował?

Reynir wyjął z kieszeni komórkę i pokazał Erlendurowi.

* Kiedy do niego przyszedłem, akurat wkładał ten swój kostium Mikołaja * kontynuował. * Mówił, że się spieszy na zabawę choinkową, oddał mi to, co był winien, luknął na zegarek i stwierdził, że ma jeszcze czas, żeby się trochę zabawić.

* Dużo miał pieniędzy u siebie w pokoju?

* Nic mi o tym nie wiadomo. Widziałem tylko to, co mi oddał. Ale powiedział, że spodziewa się kupy szmalu.

* Skąd?

* Nie wiem. Powiedział, że odkrył żyłę złota.

* Co chciał przez to powiedzieć?

* Miał zamiar coś sprzedać. Nie wiem co takiego. Nie powiedział mi. Powiedział tylko, że spodziewa się grubej forsy czy pokaźnej sumy. Grubej nie powiedział. On tak nie rozmawiał. Bardzo elegancko mówił i używał ładnych słów. Był bardzo kulturalny. W porządku gość. Nic złego mi nigdy nie zrobił. Czuł się samotny, w każdym razie tak mówił. Powtarzał, że nie ma innego przyjaciela, tylko mnie.

* A wspominał coś o swojej przeszłości?

* Nie.

* Nie mówił, że był dziecięcą gwiazdą?

* Nie. Dziecięcą gwiazdą? W czym?

* Widziałeś u niego nóż z hotelowej kuchni?

* Tak, widziałem u niego nóż, ale nie wiem, skąd go miał. Kiedy do niego przyszedłem, akurat coś ciął przy kostiumie. Powiedział, że przed następnymi świętami musi kupić sobie nowy.

* I nie miał przy sobie innych pieniędzy poza tymi, które oddał tobie?

* Nie, myślę, że nie.

* Obrabowałeś go? * Nie.

* Zabrałeś mu z pokoju pół miliona?

* Pół miliona? To on miał pół bańki?

* Zdaje się, że ty nigdy nie masz pieniędzy. To oczywiste, w jaki sposób je zdobywasz. Prześladowają cię ludzie, którym jesteś winien pieniądze. Grozili twojej rodzinie...

Reynir spojrzał wściekły na siostrę.

* Nie patrz na nią, patrz na mnie. Gudlaugur miał w swoim pokoju pieniądze. Więcej, niż był ci winien. Może

sprzedał już trochę złota. Zobaczyłeś pieniądze. Chciałeś więcej. Robiłeś z nim rzeczy, za które twoim zdaniem powinieneś dostawać więcej. Odmówił, pokłóciliście się, chwyciłeś za nóż i usiłowałeś go dźgnąć, ale bronił się, dopóki nie udało ci się wbić mu go po sam trzonek w klatkę piersiową. Zabiłeś go. Zabrałeś pieniądze i...

* Co za idiota * syknął Reynir. * Pleciesz bzdury!

* ...i od tego czasu palisz hasz, szprycujesz się czy co ty tam...

* Cholera, kurwa mać! * krzyknął Reynir.

* Opowiedz dalej * krzyknęła Osp. * Powiedz mu to, co mnie mówiłeś. Wszystko mu powiedz!

* Co wszystko?

* Zapytał mnie, czy nie wyświadczyłbym mu przysługi, zanim pójdzie na zabawę * mówił Reynir. * Powiedział, że ma mało czasu, ale ma forszę i dobrze zapłaci. I kiedy zaczęliśmy, do pokoju wparowała starucha.

* Starucha? * No.

* Jaka starucha?

* Co nam przeszkodziła.

* Powiedz mu to * odezwała się Osp za plecami Erlendura. * Powiedz, kto to był!

* O kim mówisz?

* Zapomnieliśmy zamknąć drzwi, bo się spieszyliśmy, i nagle drzwi się otworzyły, a ona wparowała do środka.

* Kto?

- * Nie wiem, kto to był. Jakaś stara.
 - * I co się stało?
 - * Nie wiem. Spieprzyłem stamtąd. Ona coś na niego się wydarła, a ja się zmyłem.
 - * Dlaczego od razu nie zgłosiłeś się do nas z tymi informacjami?
 - * Staram się unikać policji. Ścigają mnie tacy różni i jakby się dowiedzieli, że gadam z glinami, pomyśleliby, że donoszę na nich, i dopiero by mnie urządzili.
 - * Kim była kobieta, która wam przeszkodziła? Jak wyglądała?
 - * Nie bardzo ją zauważyłem. Zmyłem się natychmiast. On zupełnie się załamał. Odepchnął mnie, krzyknął i całkiem ześwirował. Wyglądało, jakby się jej bał.
- Totalnie.
- * A co krzyknął? * zapytał Erlendur. * Steffi.
 - * Co?
 - * Steffi. Tylko tyle usłyszałem. Steffi. Krzyknął na nią Steffi i bał się jej.

32

Stała przed drzwiami jego pokoju, odwrócona do niego plecami. Erlendur zatrzymał się i przyglądał się jej przez moment. Zauważył, jak bardzo się zmieniła od czasu, gdy po raz pierwszy przybyła do hotelu ze swoim ojcem. Teraz wyglądała niczym zmęczona i wykończona kobieta w średnim wieku, mieszkająca samotnie od lat pod jednym dachem ze swym sparaliżowanym rodzicielem. Z jakichś powodów, których nie rozumiał, kobieta zjawiała się w hotelu i zamordowała swojego brata.

Zdaje się, że wyczuła jego obecność na korytarzu, bo nagle odwróciła się i spojrzała na niego. Nie był w stanie

odczytać z jej twarzy, co myśli. Wiedział tylko, że to tej kobiety szukał od dnia, kiedy po raz pierwszy przyszedł do hotelu i zobaczył świętego Mikołaja leżącego we krwi.

Stała bez ruchu przy drzwiach. Nie odezwała się, dopóki całkiem się do niej nie zbliżył.

* Przyszłam, żeby ci coś powiedzieć * odezwała się. * Jeśli to ma w ogóle jakies znaczenie.

Erlendur był przekonany, że przyszła do niego z powodu kłamstwa na temat przyjaciółki. Uznała, że teraz nadszedł czas wyjawić mu prawdę. Otworzył drzwi i wpuścił ją przed sobą. Podeszła do okna i zaczęła obserwować wirujące płatki.

* A mówili, że święta będą bez śniegu * zauważyła.

* Czy czasem ktoś mówi ci Steffi? * spytał.

* Tak na mnie mówili, kiedy byłam młoda * wyjaśniła i dalej patrzyła przez okno.

* I brat nazywał cię Steffi?

* Tak * odparła. * Zawsze. A ja mówiłam mu Gulli. Dlaczego pytasz?

* Dlaczego przyszłaś do hotelu pięć dni przed śmiercią twojego brata?

Stefania ciężko westchnęła.

* Wiem, że nie powinnam była mówić nieprawdy.

* Dlaczego przyszłaś?

* Z powodu jego płyt. Uważaliśmy, że mamy prawo dostać część nakładu.

Wiedzieliśmy, że ma ich sporo, pewno nawet cały nakład, który swego czasu się nie sprzedał. Chcieliśmy dostać za nie część pieniędzy, gdyby je sprzedał.

* Jak wszedł w posiadanie nakładu?

* Tata je dostał i trzymał w Hafnafjordur, a kiedy Gudlaugur się wyprowadził, zabrał z sobą kartony. Powiedział, że płyty należą do niego. Do niego i nikogo innego.

* Skąd wiedzieliście, że ma zamiar je sprzedać? Stefania zawahała się.

* O Henrym Wapshotcie też skłamałam. Znałam go trochę. Nie bardzo, ale powinnam była ci o tym powiedzieć. Nie wspominał wam o tym, kiedy z wami rozmawiał?

* Nie * odparł Erlendur. * Ma różne swoje kłopoty. Czy coś z tego, co mówiłaś mi do tej pory, jest prawdą?

Nie odpowiedziała.

* Dlaczego miałbym ci teraz wierzyć?

Stefania milczała, patrząc na padający śnieg, nieobecna, jakby pogrążona w świecie, który znała dawno, kiedy jeszcze nie wiedziała, co to jest kłamstwo, kiedy wszystko było prawdą, świeżą i czystą.

* Stefanie? * przywołał ją do rzeczywistości Erlendur.

* Oni się nie pokłócili z powodu śpiewu * powiedziała nagle. * Kiedy tata spadł ze schodów. Nie z powodu śpiewu. To ostatnie i największe kłamstwo.

* Mówisz o ich bójce na schodach?

* Wiesz, jak dzieciaki przezywały go w szkole? Jak na niego wołały?

* Myślę, że wiem.

* Mówili na niego „Mała księżniczka”.

* Dlatego że śpiewał w chórze, był zniewieściały i...

* Dlatego że widziały, jak się przebrał w sukienkę mamy * przerwała mu Stefania. Odwróciła się od okna.

* To było po jej śmierci. Strasznie za nią tęsknił, zwłaszcza kiedy nie śpiewał już w chórze, tylko stał się normalnym chłopcem ze zwyczajnym głosem. Tata o tym nie wiedział, ale ja wiedziałam. Kiedy taty nie było w domu, czasem stroił się w jej biżuterię albo wkładał jej sukienki

i stawał przed lustrem. Czasem nawet się malował. I raz, to było latem, widzieli to chłopcy przechodzący obok naszego domu. Niektórzy to byli jego koledzy z klasy. Potem podglądali go przez okno. Również dlatego, że uważano nas za dziwaków. Śmiano się i szydzono, kompletnie bez litości. W szkole uważano go za strasznego dziwoląga. I dzieciaki zaczęły go przezywać „Mała księżniczka”. Umilkła na chwilę.

* Sądziłam, że tylko tęskni za mamą * dodała po chwili. * Że to taki jego sposób, by zbliżyć się do niej, to całe jego przebieranie się w jej stroje i biżuterię. Nie miałam pojęcia, że ma dziwaczne skłonności. A potem to wyszło na jaw.

* Dziwaczne skłonności? * powtórzył Erlendur. * Tak to widzisz? Twój brat był homoseksualistą. Nie potrafiłaś mu tego wybaczyć? I to dlatego nie kontaktowałaś się z nim przez te wszystkie lata?

* Był bardzo młody, kiedy nasz ojciec nakrył go, jak robił ze swoim równolatkiem obrzydliwe rzeczy. Tata wiedział, że u niego w pokoju jest kolega, myślał, że odrabiają razem lekcje. Niespodziewanie wrócił do domu i szukając czegoś, wszedł do jego pokoju i na własne oczy ujrzał te bezecności. Nie chciał mi powiedzieć, co to było. Kiedy wróciłam do domu, tamten chłopak zbiegał ze schodów ze spodniami na piętach, a tata i Gulli wypadli na korytarz i wydzierali się na siebie. Widziałam, jak

Gulli brutalnie go odpycha, jak tata traci równowagę i spada ze schodów. Już nigdy się nie podniósł.

Stefania ponownie odwróciła się do okna i patrzyła na spadające płatki śniegu.

Erlendur milczał, zastanawiając się, co ona sobie myśli, gdy chowa się w tej swojej skorupie, tak jak teraz. Ale nie potrafił sobie tego wyobrazić. Kiedy przerwała milczenie, pomyślał, że właśnie mu odpowiada na pytanie:

* Ja nigdy się nie liczyłam * wyznała. * Wszystko, co robiłam, było nieistotne. Nie mówię tego po to, by uzalać się nad sobą, od dawna tego nie robię. Raczej żeby zrozumieć i wyjaśnić, dlaczego nie kontaktowałam się z nim nigdy po tamtym zdarzeniu. Czasem myślę, że cieszyłam się, że tak to się skończyło. Możesz to sobie wyobrazić?

Erlendur potrząsnął głową.

* Kiedy Gulli się wyprowadził, to ja zaczęłam być ważna. A nie on. On już nigdy więcej. A ja w jakiś dziwny sposób cieszyłam się z tego, cieszyłam się, że nigdy nie został tą wielką gwiazdą, którą miał zostać. Spodziewam się, że całe życie mu zazdrościłam, i to bardziej, niż mi się zdawało, całego tego zainteresowania, którym go obdarzano, i głosu, który miał jako dziecko. Był boski. Zupełnie jakby został obsypany tymi wszystkimi zdolnościami, których ja nie miałam; brzdąkałam na pianinie jak drewniana lalka. Tak właśnie mówił tata, próbując mnie uczyć. Potem powiedział, że kompletnie nie mam talentu. Ale i tak go ubóstwiałam, ponieważ uważałam, że zawsze ma rację. Był dla mnie dobry, a kiedy został unieruchomiony, znalazłam w sobie talent, by opiekować się nim i stać się jego oczkiem w głowie. Tak mijały lata, rok za rokiem, i nic się nie zmieniało. Gulli wyprowadził się z domu. Tata był sparaliżowany, a ja się nim zajmowałam. Nigdy nie myślałam o sobie, nieważne było, czego ja chcę. Tak mogą mijać długie lata, a człowiek nic innego nie robi, tylko trzyma się utartych schematów, które sam kiedyś sobie narzucił. Rok za rokiem. Przerwała na chwilę i wpatrzyła się w śnieg.

* Kiedy człowieka dopada świadomość, że to jest wszystko, co posiada, zaczyna wszystkiego innego nienawidzić i usiłuje znaleźć winnego. Moim zdaniem to mój brat ponosił winę za wszystko. Z czasem zaczęłam obwiniać jego i jego zboczenie o

całą tę nędzę, która zniszczyła nasze życie.

Erlendur chciał coś powiedzieć, lecz ona kontynuowała:

* Nie wiem, czy potrafię to lepiej opisać. Człowiek z jakiegoś powodu zamyka się w swoim własnym bezbarwnym życiu, a wiele lat później okazuje się, że to wszystko było nieistotne. Że tak naprawdę nie miało znaczenia.

* Odnoszę wrażenie, że twój brat mógł uważać, iż został pozbawiony dzieciństwa * wtrącił Erlendur. * Że nie wolno mu było być tym, kim chciał być, lecz zmuszano go, by stał się kimś innym, śpiewakiem, gwiazdą dziecięcą, i z tego właśnie powodu cierpiał, gdy dokuczano mu w szkole. A potem nic z tych planów nie wyszło i doszły jeszcze jego dziwaczne skłonności, jak je nazywasz. Myślę, że nie mógł być szczęśliwy. Może on nie chciał całego tego zainteresowania, którego ty najwyraźniej tak pragnęłaś.

* Pozbawiony dzieciństwa * zgodziła się Stefania. * To możliwe.

* Czy twój brat próbował kiedykolwiek rozmawiać na temat swojej orientacji seksualnej z ojcem lub z tobą? * zapytał Erlendur.

* Nie, ale tego można się było domyślić. Nie wiem też, czy on sam zdawał sobie sprawę z tego, co się z nim dzieje. Nic mi na ten temat nie wiadomo. Myślę, że nie miał pojęcia, dlaczego się przebiera w sukienki mamy. Nie wiem, jak i kiedy tacy ludzie dowiadują się, że są inni.

* W jakiś szczególny sposób jego przezwisko mu się podobało * uznał Erlendur. * Wisiał u niego ten plakat i wiemy, że... * Erlendur urwał w połowie zdania. Nie wiedział, czy ma opowiedzieć o kochanku Gudlaugura, od którego on wymagał, by nazywał go „Małą księżniczką”.

* Nic mi na ten temat nie wiadomo * powiedziała Stefania. * Poza tym, że miał ten plakat u siebie na ścianie. Może zadręczał się wspomnieniami o tym, co kiedyś się wydarzyło? Może w tych jego wspomnieniach kryło się coś, czego nigdy nie zrozumiemy?

* Jak poznałaś Henry'ego Wapshotta?

* Przyszedł któregoś dnia i chciał rozmawiać ze mną i z tatą na temat płyt Gudlaugura. Chciał wiedzieć, czy jakieś mamy. W ubiegłoroczne Boże Narodzenie.

Dostał informacje na temat Gudlaugura i jego rodziny od jakichś kolekcjonerów i powiedział nam, że jego płyty są niezwykle cenione na świecie. Rozmawiał z moim bratem, który nie chciał mu ich sprzedać, ale potem zmienił zdanie i gotów był odstąpić Brytyjczykowi to, czego tamten chciał.

* A wy chcieliście mieć udział w zyskach, prawda?

* Nie uważaliśmy, żeby to było niezrozumiałe. One tak samo należały do niego i do taty, i tak to widzimy. To nasz ojciec z własnej kieszeni pokrył koszty nagrania.

* O dużą sumę chodzi, którą Wapshott zaoferował za płyty?

Stefania skinęła głową.

* Miliony.

* To się zgadza z naszymi informacjami.

* On ma w mnóstwo pieniędzy, ten Wapshott. O ile się orientuję, chodziło mu o to, żeby płyty nie trafiły na rynek kolekcjonerski. Jeśli dobrze rozumiem, chce wejść w posiadanie całego nakładu, aby zapobiec pojawieniu się zbyt wielu płyt na rynku. Był bardzo szczery i gotów zapłacić niewiarygodną kwotę za wszystkie płyty.

Wydaje mi się, że teraz, przed świętami, udało mu się przekonać Gudlaugura. Ale coś chyba musiało się zmienić, skoro tak brutalnie go zaatakował.

* Zaatakował? O co ci chodzi?

* A co, nie aresztowaliście go?

* Tak, mamy go * odparł Erlendur * ale brak dowodów świadczących o tym, że zaatakował twojego brata. A dlaczego sądzisz, że coś się musiało zmienić?

* Wapshott odwiedził nas w Hafnafjordur i powiedział, że udało mu się nakłonić Gudlaugura do sprzedaży całego nakładu. Chciał się upewnić, jak sądzę, czy nie istnieją jeszcze jakieś płyty. Powiedzieliśmy mu, że nie, Gudlaugur zabrał wszystkie, kiedy się wyprowadził.

* Dlatego poszłaś spotkać się z nim w hotelu * odgadł Erlendur. * Żeby zapewnić sobie część wpływu ze sprzedaży.

* Miał na sobie uniform portiera * powiedziała Stefania. * Stał w holu i wynosił do taksówek bagaże jakichś obcokrajowców. Przyglądałam mu się przez chwilę i w

końcu mnie zauważył. Powiedziałam, że chcę pogadać z nim na temat płyt. Zapytał o tatę...

* To twój ojciec wysłał cię do niego?

* Nie, tego by nigdy nie zrobił. Od wypadku nie chciał nawet słyszeć jego imienia.

* Ale to o niego pierwszego zapytał Gudlaugur, gdy zobaczył cię w hotelu.

* Tak. Zeszliśmy do jego nory i spytałam, gdzie trzyma swoje płyty.

Są w bezpiecznym miejscu * odparł Gudlaugur i uśmiechnął się do swojej siostry. * Henry wspominał mi, że z tobą rozmawiał.

* Powiedział nam, że sprzedajesz mu płyty. Tata uważa, że do niego należy połowa, więc domagamy się połowy pieniędzy, które za nie dostaniesz.

* Rozmyśliłem się * powiedział Gudlaugur. * Nic mu nie sprzedam.

* I co Wapshott na to?

* Nie był zadowolony.

* Proponuje bardzo dobre pieniądze.

* Więcej za nie dostanę, jeśli sam je sprzedam, pojedynczo. Kolekcjonerzy bardzo się nimi interesują. Myślę, że Wapshottowi też o to chodzi, chociaż twierdzi, że chce je kupić, by nie weszły na rynek. Ale ja myślę, że kłamie. Chce je sprzedać i zarobić na mnie. Tak jak kiedyś wszyscy chcieli na mnie zarobić, zwłaszcza tata. I to się nie zmieniło. Nic a nic.

Długo patrzyli sobie w oczy.

* Chodź do domu i pogadaj z tatą * zaproponowała. * Niewiele życia mu zostało.

* Wapshott z nim rozmawiał?

* Nie, nie było go w domu, kiedy nas odwiedził. Opowiadałam o nim tacie.

* I co powiedział?

* Nic. Tylko że chce swoją część.

* A ty?

* Co ja?

* Dlaczego nigdy się od niego nie wyprowadziłaś? Dlaczego nie wyszłaś za mąż i nie założyłaś własnej rodziny? To życie nie jest twoim życiem, lecz jego. Gdzie jest twoje życie?

* Pewno na wózku inwalidzkim, który mu podsunąłeś * wyrzuciła z siebie Stefania. *

I nie waż się pytać o moje życie!

* Ma nad tobą taką samą władzę, jaką miał kiedyś nade mną.

Stefania się wściekła.

* Ktoś o nim musiał myśleć. Jego ulubieniec, jego gwiazda zamieniła się w pozbawionego głosu pedryla, który zepchnął go ze schodów i nie miał później odwagi z nim rozmawiać. Woli siedzieć po nocach w jego domu i wymykać się potajemnie, nim tamten się obudzi. To on ma władzę nad tobą! Myślisz, że uwolniłeś się od niego na zawsze, ale spójrz tylko na siebie! Spójrz na siebie! Czym jesteś?

No, powiedz! Nikim! Jesteś wrakiem!

Zamilkła.

* Przepraszam * powiedział. * Nie miałem zamiaru o tym mówić.

Nie odpowiedziała.

* Pyta o mnie?

* Nie.

* Nigdy o mnie nie mówi?

* Nie, nigdy.

* Nie cierpi tego, jak żyję. Nie cierpi tego, jaki jestem. Nienawidzi mnie. Po tych wszystkich latach!

Dlaczego od razu mi o tym nie powiedziałaś? * zapytał Erlendur. * Po co ta ciuciubabka?

* Ciuciubabka? No, zastanów się tylko. Nie chciałam rozmawiać o sprawach rodzinnych. Myślałam, że uda mi się nas obronić, naszą prywatność.

* Czy wtedy po raz ostatni widziałaś swojego brata?

* Tak.

* Na pewno?

* Tak! * Stefania spojrzała na niego. * Co ty sugerujesz?

* A nie zastałaś go czasem z młodym chłopcem podczas takiej samej zabawy, jak dawno temu twój ojciec, kiedy się wściekł? To był początek twojej niedoli, a ty chciałaś ją zakończyć.

* Nie, co...?

* Mamy świadka.

* Świadka?

* Chłopca, który z nim był. Młodego człowieka, który świadczył twojemu bratu rozmaite usługi za pieniądze. Nakryłaś ich w piwnicy, chłopiec uciekł, a ty rzuciłaś się na brata. Zauważyłaś nóż na stoliku i rzuciłaś się na brata.

* To jakieś brednie! * zaprzeczyła Stefania, czując, że Erlendur wierzy w to, co mówi, że trop naprawdę prowadzi do niej. Patrzyła na niego, nie wierząc własnym uszom.

* Mamy świadka... * zaczął Erlendur, ale nie dane mu było dokończyć zdania.

* Jakiego świadka? O jakim świadku ty mówisz?

* Czy zaprzeczasz, że spowodowałeś śmierć swego brata?

W hotelowym pokoju rozdzwonił się telefon, ale zanim Erlendur zdążył odebrać, w kieszeni marynarki odezwała się komórka. Spojrzał przeproszająco na Stefanię, która patrzyła na niego z wściekłością.

* Muszę odebrać * usprawiedliwił się.

Stefania uspokoiła się nieco. Zauważył, że kobieta podnosi z biurka kopertę z płytą Gudlaugura. Kiedy

Erlendur rozmawiał przez telefon hotelowy, obracała ją w dłoniach. Dzwonił Sigurdur Oli. Erlendur odebrał też komórkę i poprosił rozmówcę, by chwilę zaczekał.

* Przed chwilą skontaktowałem się ze mną pewien człowiek w związku z morderstwem w hotelu i podałem mu numer twojej komórki * poinformował go Sigurdur Oli. *

Dzwonił już do ciebie?

* Właśnie teraz ktoś dzwonił * odparł Erlendur.

* Wygląda na to, że już rozwiązaliśmy tę sprawę. Pogadaj z nim i zadzwoń do mnie. Wysłałem tam trzy radiowozy. Elinborg jest z nimi.

Erlendur odłożył słuchawkę stacjonarnego telefonu i przyłożył do ucha komórkę. Nie rozpoznał głosu, ale rozmówca przedstawił się i zaczął swoją opowieść. Rozmawiali dłuższą chwilę, a pod koniec rozmowy komisarz poprosił swojego rozmówcę, by zgłosił się na komisariat i złożył Sigurdurowi Olemu zeznanie. Zadzwoił do

Elinborg i przekazał dla niej zadania. Potem rozłączył się i zwrócił się do Stefanii, która nastawiła płytę.

* Dawniej, kiedy nagrywano takie płyty, podczas sesji pojawiały się czasami rozmaite dodatkowe dźwięki, ponieważ ludzie nie zawsze się wystarczająco starali albo sprzęt nie był doskonały czy warunki, w jakich dokonywano nagrania. Człowiek może nawet usłyszeć warkot samochodów. Wiedziałaś o tym?

* Nie * odparł Erlendur. Nie bardzo rozumiał, dokąd ona zmierza.

* Coś takiego słyhać na przykład w tym utworze, jeśli dobrze się wsłuchać. Myślę, że nikt tego nie zauważa poza tymi, którzy o tym wiedzą.

Pogłośniła. Erlendur nastawił uszu i wychwycił obcy dźwięk, który pojawił się w trakcie utworu.

* Co to jest? * spytał.

* To tata * odpowiedziała Stefania.

Puściła jeszcze raz ten sam fragment, a Erlendur wyraźniej usłyszał ten dźwięk, choć nie bardzo dosłyszał słowa.

* To wasz ojciec?

* Mówi mu, że jest cudowny * powiedziała Stefania zamyślona. * Stał niedaleko mikrofonu i nie potrafił się powstrzymać.

Spojrzała na Erlendura.

* Wczoraj wieczorem zmarł mój ojciec * oświadczyła. * Leżał na kanapie po kolacji i zasnął, jak to się czasem zdarzało. Ale już się nie obudził. Kiedy tylko weszłam do salonu, od razu to wyczułam. Wiedziałam, że odszedł. Jeszcze zanim go dotknęłam. Lekarz powiedział, że to zawał. Dlatego przyjechałam tu do ciebie, do hotelu. Chcę oczyścić atmosferę. Bo to już nie ma znaczenia. Ani dla niego, ani dla mnie. Nic z tego już nie ma znaczenia.

Puściła utwór po raz trzeci i tym razem Erlendur zrozumiał słowa. A właściwie jedno słowo, jak gdyby dodane do śpiewu, niczym przypis.

Cudowny.

* W dniu jego śmierci zeszłam do tej piwnicznej nory, żeby powiedzieć

Gudlaugurowi, że tata chce się z nim zobaczyć i pogodzić. Powiedziałam ojcu, że

Gudlaugur ma jeszcze klucz od domu i zakrada się do nas, a potem wymyka się, zanim zauważymy jego obecność. Nie wiedziałam, jak brat zareaguje, czy będzie się chciał spotkać z tatą, czy bez sensu staram się ich pogodzić, ale chciałam spróbować. Drzwi do jego pokoju były otwarte...

Jej głos drżał.

* ...i on tam leżał w kałuży krwi... Zamilkła.

* ...w tym kostiumie... ze spuszczonej spodniami... cały we krwi...

Erlendur podszedł do niej.

* Mój Boże * westchnęła. * Nigdy w życiu nie... tego się nie da opisać. Nie wiem, co myślałam. Tak bardzo się bałam. Chyba pomyślałam sobie tylko, żeby stamtąd odejść i zapomnieć o tym. Jak o wszystkim innym. Wmówiłam sobie, że to mnie nie dotyczy. Odepchnęłam to od siebie, jak jakieś dziecko. Nie chciałam o tym wiedzieć i nie powiedziałam ojcu, co widziałam. Nikomu nie powiedziałam.

Spojrzała na Erlendura.

* Powinnam była zawołać pomoc. Powinnam oczywiście zadzwonić na policję... ale... to... to było takie straszne, nienaturalne... że stamtąd uciekłam. Tylko o tym myślałam. Żeby się stamtąd oddalić. Uciec z tego okropnego miejsca i nie dać się nikomu zobaczyć.

Nabrała powietrza w płuca.

* Wydaje mi się, że zawsze od niego uciekałam. W jakiś sposób starałam się go unikać. Całe życie. A tam...

Szlochała cicho.

* Mogliśmy spróbować to naprawić o wiele wcześniej. Dawno powinnam do tego dążyć. To moja wina. Na koniec i tata tego chciał. Zanim umarł.

Oboje milczeli przez chwilę. Erlendur wyjrzał przez okno i zauważył, że śnieg trochę mniej padał.

* Najbardziej przerażające było to... Zamilkła, jakby sama myśl była nieznośna.

* Że jeszcze żył, prawda? Potaknęła głową.

* Powiedział jedno słowo, a potem umarł. Zauważył mnie w drzwiach i wystękał moje imię. Tak jak zawsze do mnie mówił. Kiedy byliśmy mali. Zawsze mówił na

mnie Steffi.

* A oni usłyszeli twoje imię, zanim umarł. Steffi. Spojrzała zdumiona na Erlendura.

* Jacy oni?

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Eva Lind. Spojrzała na Stefanię, potem na Erlendura, ponownie na Stefanię i pokręciła głową.

* Z iloma ty naraz kręcisz? * spojrzała na ojca oskarżycielskim wzrokiem.

33

Nie zauważył, by cokolwiek zmieniło się w zachowaniu Osp. Stał i obserwował, jak dziewczyna pracuje. Zastanawiał się, czy ona kiedykolwiek okaże skruchę, czy choćby trochę żałuje popełnionego czynu.

* Znalazłeś ją już, tę całą Steffi? * spytała, zobaczywszy go na korytarzu. Położyła stos ręczników na wózku z brudami, wzięła czyste i wniosła do pokoju. Erlendur podszedł bliżej i stanął zamyślony w drzwiach.

Myślał o swojej córce. Wy tłumaczył jej, kim jest Stefania, a kiedy ta już poszła, poprosił córkę, by na niego zaczekała. To nie zajmie mu dużo czasu, a potem razem pojedą do domu. Eva usiadła na łóżku, a on od razu wyczuł, że się zmieniła, że wróciła do dawnej skóry. Była podminowana i oskarżała go o wszystko, co się w jej życiu nie udało. Stał i słuchał tego bez słowa, nie protestując, ale też nie denerwując jej bardziej. Wiedział, dlaczego jest wściekła. Nie była wściekła na niego, lecz na samą siebie, ponieważ upadła. Sił starczyło jej na bardzo krótko. Nie wiedział, co brała. Spojrzał na zegarek.

* Spieszysz się gdzieś? * spytała. * Spieszysz się ratować świat?

* Możesz tu na mnie poczekać?

* Spadaj * odezwała się głosem ochrypłym i brzydkim.

* Dlaczego to zrobiłaś?

* Zamknij się.

* Poczekaasz? To nie zajmie dużo czasu, a potem pojedziemy do domu. Zgoda?

Nie odpowiedziała. Siedziała ze zwieszoną głową i patrzyła w pustkę za oknem.

* To zajmie tylko chwilę * zapewnił.

* Nie odchodź * poprosiła, a jej głos nie brzmiał już tak twardo. * Dokąd idziesz?

* Co jest? * zapytał.

* Co jest?! * krzyknęła. * To jest! Wszystko! Pieprzone życie! To jest, to życie.

Wszystko w tym życiu! Nie wiem, po co to wszystko. Nie wiem, po co człowiek żyje. Po co! Po co!?

* Evo, to...

* Boże, nie mogę jej odżałować * westchnęła. Objął ją.

* Całymi dniami. Kiedy budzę się rano i kiedy zasypiam wieczorem. Każdego dnia o niej myślę. I o tym, co jej zrobiłam.

* To dobrze * powiedział Erlendur. * Masz o niej myśleć codziennie.

* Ale to takie trudne i nigdy się od tego nie uwolnię. Nigdy. Co robić? Co mogę zrobić?

* Nie zapominaj o niej. Myśl o niej. Zawsze. W ten sposób ona ci pomoże.

* Boże, jak ja nie mogę jej odżałować. Jakim ja jestem człowiekiem? Jaki człowiek robi coś takiego? Własnemu dziecku.

* Evo * objął ją, a ona wtuliła się w niego. Siedzieli tak na łóżku, podczas gdy śnieg w ciszy okrywał miasto.

Po chwili Erlendur szepnął jej do ucha, żeby poczekała na niego w pokoju. Miał zamiar wrócić z nią do siebie do domu i tam urządzić jej święta. Spojrzeli sobie w oczy. Uspokoila się i skinęła głową.

Stał teraz w drzwiach pokoju hotelowego na piętrze poniżej, obserwował Osp i nie potrafił przestać myśleć o Evie. Wiedział, że musi szybko do niej wrócić, zabrać ją do domu i być przy niej przez całe święta.

* Rozmawialiśmy ze Steffi * powiedział. * Ma na imię Stefania i była siostrą Gudlugura.

Dziewczyna wyszła z łazienki.

* I co, zaprzecza wszystkiemu czy...?

* Nie, niczemu nie zaprzecza. Przyznaje się do winy i zastanawia się, co zawałiła, kiedy to się stało i dlaczego. Nie czuje się najlepiej, ale zaczęła już rachunek

sumienia. Ale trudno jej, bo jest za późno, by naprawić to, co zostało zniszczone.

* Przyznała się?

* Tak * potwierdził. * Do większości czynów. Naprawdę. Nie wprost wprawdzie, ale jest świadoma swojego udziału w sprawie.

* Do większości? Co to znaczy?

Osp ominęła go w drzwiach i poszła po środki czystości i ścierki, by wrócić do łazienki. Erlendur wszedł do pokoju

i znowu obserwował ją, jak sprząta, dokładnie tak samo, jak to robił, kiedy morderstwo pozostawało jeszcze niewyjaśnione, a ona mogła uchodzić za jego sojusznika.

* Właściwie do wszystkiego * powiedział. * Poza morderstwem. Tylko tego na siebie nie chce wziąć.

Psiknęła płynem z rozpylacza na lustro. Nie okazała żadnej reakcji.

* Ale mój brat ją widział * powiedziała. * Widział, jak zadźgała swojego brata. Temu nie może zaprzeczyć. Nie może zaprzeczyć, że tam była.

* Nie * zgodził się Erlendur. * Była w piwnicy, kiedy umarł. Tyle że to nie ona go zadźgała.

* Przecież Reynir to widział * powtórzyła Osp. * Temu nie może zaprzeczyć.

* Ile ty jesteś im winna?

* Winna? * Jak dużo?

* Winna komu? O czym ty mówisz?

Czyściła lustro, jakby to była sprawa życia i śmierci, jakby bała się, że jeśli skończy, będzie po wszystkim, maska opadnie, a ona będzie zmuszona się poddać. Potem znów pryskała i wycierała, unikając patrzenia w oczy samej sobie.

Erlendur patrzył na nią i nagle przyszła mu do głowy myśl dotycząca niegdysiejszych nieszczęsnych biedaków: była dzieckiem * odpadem świata.

* Moja współpracowniczka ma na imię Elinborg. Przed chwilą sprawdziła twoje wypisy z izby przyjęć pogotowia opiekuńczego * powiedział. * Z izby przyjęć schroniska dla ofiar gwałtów. To było jakieś pół roku temu. Było ich trzech. W chatce nad jeziorem Reydarvatn. Więcej nie powiedziałaś. Powiedziałaś, że ich nie znasz.

Uprowadzili cię

w piątek wieczorem ze śródmieścia, zawieźli do tej chaty i gwałcili jeden po drugim. Osp nadal czyściła lustro, a Erlendur nie zauważył, aby jego słowa wywarły na niej jakiegokolwiek wrażenie.

* W końcu nie zgodziłaś się powiedzieć, kim byli, i nie chciałaś wnosić skargi.

Nie odezwała się ani słowem.

* Pracujesz tu, w hotelu, ale nie starcza ci na spłacenie długu. Nie starcza też na narkotyki. Udawało ci się utrzymać ich na dystans, bo płaciłaś niewielkie kwoty, ale grozili ci, a ty wiesz, że oni spełniają swoje groźby.

Nawet na niego nie spojrziała.

* Nikt z pracowników hotelu nie kradnie, prawda? * zapytał Erlendur. * Powiedziałaś to, żeby nas zmylić, naprowadzić na fałszywy trop.

Erlendur usłyszał na korytarzu jakiś harmider i zauważył przed drzwiami Elinborg w towarzystwie czterech policjantów. Dał jej znak, by zaczekali.

* Twój brat jest w podobnej sytuacji jak ty. Może macie u nich wspólny rachunek, nie wiem. Jego też złapali i ciężko pobili. Grozili mu. Grozili waszym rodzicom. Boicie się powiedzieć, kto to taki. Policja nic nie może zrobić, ponieważ to tylko groźby, a jeśli już dochodzi do czynów, jeśli porywają cię na przykład w śródmieściu i gwałcą w chacie nad jeziorem, to nie chcesz ich wydać. Podobnie jak twój brat.

Erlendur przerwał na moment, by się jej lepiej przyjrzeć.

* Zadzwoił do mnie przed chwilą pewien człowiek. Pracuje w policji, w wydziale narkotykowym. Czasem

dzwonią do niego informatorzy, ludzie, którzy opowiadają, co usłyszą na ulicy i w świecie dilerów. Wczoraj późnym wieczorem taki informator do niego zadzwonił.

Opowiedział mu, że słyszał historię o młodej dziewczynie, którą pół roku temu zgwałcono, a której ciężko szło spłacanie długów u dilerów, dopóki jakieś dwa dni temu nie zapłaciła wszystkiego. Za siebie i brata. Czy rozumiałaś? Potrząsnęła głową.

* Nie rozumiesz? * Erlendur znów zadał pytanie. * Facet, który zadzwonił, znał imię tej dziewczyny i wiedział, że pracuje w hotelu, w którym zabito świętego Mikołaja.

Osp ponownie potrząsnęła głową.

* Wiemy, że w pokoju Gudlaugura znajdowało się pół miliona.

Przestała czyścić lustro, powoli opuściła ręce i wpatrzyła się w swoje odbicie.

* Usiłowałam to rzucić.

* Narkotyki?

* Ale bez skutku. A jak człowiek im wisi, są bez litości.

* Powiesz mi kto to?

* Nie chciałam go zabić. Zawsze zachowywał się wobec mnie przyzwoicie. Ale...

* Zobaczyłaś pieniądze?

* Potrzebowałam forsy.

* I to z powodu pieniędzy go zabiłaś? Nie odpowiedziała.

* Nie wiedziałaś o związku twojego brata i Gudlaugura? Milczała.

* To z powodu pieniędzy? A może z powodu brata?

* Może jedno i drugie * powiedziała cicho.

* Potrzebowałaś tych pieniędzy. * No.

* A on wykorzystywał twojego brata.

* No.

Zobaczyła brata na klęczkach, górę forsy na łóżku i nóż i ani chwili się nie zastanawiając, chwyciła za trzonek i usiłowała go dźgnąć. Zasłonił się rękami, lecz ona tego nie zauważyła. Dźgała raz za razem, dopóki nie przestał się bronić i nie oparł się o ścianę. Krew sikała z rany w klatce piersiowej, z serca.

Nóż zakrwawiony, jej ręce zakrwawione, krew na fartuchu. Brat wstał z kolan i wybiegł na korytarz w kierunku schodów.

Gudlaugur westchnął ciężko.

W pokoju zapanowała potworna cisza. Osp przyglądała się Gudlaugurowi z nożem w dłoni. Nagle wrócił Reynir.

* Ktoś idzie po schodach * szepnął.

Zabrał pieniądze, chwycił odrętwiąłą siostrę i wyciągnął ją z sobą z tej nory na koniec korytarza. Gdy zbliżała się kobieta, wstrzymali oddech. Nie zauważając ich, zniknęła w ciemnościach.

Kiedy stanęła w drzwiach pokoju, wydała krótki okrzyk, po czym usłyszeli głos Gudlaugura.

* Steffi? * jęknął.

A potem już nic nie słyszeli.

Kobieta weszła do pokoju, ale natychmiast stamtąd wyszła. Cofnęła się pod ścianę korytarza, po czym szybko się odwróciła i oddaliła. Nie obejrzała się za siebie.

Fartuch wywaliłam i znalazłam sobie inny. Reynir zniknął. Nie mogłam zrobić nic innego niż spokojnie wrócić

do pracy. Inaczej od razu byście się domyślili, tak sobie pomyślałam. A potem poproszono mnie, żebym przyprowadziła go na zabawę choinkową. Nie mogłam odmówić. Nie mogłam zrobić nic, co by wzbudziło podejrzenia. Zeszłam na dół i poczekałam na korytarzu. Drzwi do jego pokoju nadal były otwarte, ale nie weszłam.

Wróciłam na górę i powiedziałam, że znalazłam go w pokoju i myślę, że nie żyje.

Wbiła wzrok w podłogę.

* Najgorzej, że on zawsze mnie dobrze traktował. Może dlatego tak się wściekłam.

Był jednym z niewielu, którzy dobrze mnie tu traktowali, i wykorzystywał mojego brata jako kurwę. Wpadłam w szal. Po tym wszystkim, co...

* Po tym wszystkim, co oni ci zrobili? * wtrącił Erlendur.

* Nie ma sensu oskarżać te świnię. Ci, którzy popełniają najokrutniejsze, najbardziej krwawe gwałty, posiedzą może rok albo półtora. A potem wychodzą. Nie ma dokąd zwrócić się o pomoc. Trzeba płacić. Nieważne w jaki sposób. Zabrałam pieniądze i zapłaciłam. Może zabiłam go dla pieniędzy. Może dla Reynira. Nie wiem. Nie wiem...

Umilkła.

* Wpadłam w szal * powtórzyła po chwili. * Nigdy czegoś takiego nie czułam. W życiu nie byłam bardziej oszalała z wściekłości. Przypomniało mi się wszystko, co wydarzyło się tam, w chacie. Przypomniałam ich sobie. Pomyślałam, że to może jeszcze kiedyś się stać. Chwyciłam nóż i dźgałam go, gdzie tylko się dało. Dźgałam i dźgałam, dopóki nie przestał się ruszać.

Spojrzała na Erlendura.

* Nie wiedziałam, że to takie trudne. Że tak trudno zabić człowieka.

Elinborg stanęła w drzwiach i dała Erlendurowi do zrozumienia, że nie wie, co się tu dzieje. Dlaczego po prostu nie aresztują tej dziewczyny?

* Gdzie nóż? * spytał Erlendur.

* Nóż? * Osp zbliżyła się do niego.

* Ten, którego użyłaś? Zawahała się przez moment.

* Odłożyłam go na miejsce * powiedziała. * Umyłam go w naszym pomieszczeniu socjalnym i odłożyłam go, zanim się tu zjawiliście.

* I gdzie on jest?

* Odłożyłam go na miejsce.

* Do kuchni? * No.

* Hotel ma na pewno z pięćset takich noży * odezwał się Erlendur załamany. * Jak my go mamy znaleźć?

* Możecie zacząć od szwedzkiego stołu * powiedziała dziewczyna.

* Stołu?

* Ktoś na pewno nim je.

34

Erlendur oddał Osp w ręce Elinborg i policjantów, po czym szybko udał się na górę do pokoju, w którym czekała na niego Eva Lind. Włożył plastikową kartę w szczelinę zamka, uchylił drzwi i zobaczył, że córka, otworzywszy szeroko okno, siedzi na parapecie i obserwuje płatki śniegu opadające na ziemię kilka pięter niżej. * Evo * odezwał się spokojnie.

Powiedziała coś, czego nie dosłyszał.

* Chodź, dziecko * rzekł, zbliżając się do niej ostrożnie.

* To się wydaje takie proste * rzuciła.

* Evo, chodź. Chodź do domu.

Odwróciła się. Popatrzyła na niego dobrą chwilę, po czym skinęła głową.

* To chodźmy * powiedziała cicho, zeskoczyła na podłogę i zamknęła okno.

Podszedł do niej i pocałował ją w czoło.

* Evo, czy pozbawiłem cię dzieciństwa? * zapytał ściszym głosem.

* Co?

* Nic * zreflektował się.

Długo patrzył jej w oczy. Czasem widział w nich białe łabędzie.

Kiedy zjeżdżali windą do holu, zadzwoniła jego komórka. Od razu rozpoznał głos.

* Chciałam ci tylko życzyć wesołych świąt * powiedziała Valgerdur. Jej głos brzmiał jakby szeptała do słuchawki.

* Nawzajem * ucieszył się. * Wesołych świąt.

Kiedy znaleźli się w holu, Erlendur zająknął do restauracji. Sala pełna była obcokrajowców jedzących świąteczne potrawy i rozbrzmiewała wszelkimi możliwymi językami, tak że radosny gwar rozchodził się po całym parterze.

Komisarz nie potrafił pozbyć się natrętnej myśli, że oto któryś z gości trzyma narzędzie zbrodni w ręku.

Powiedział kierownikowi recepcji, że to Rosant mógł nasłać na niego kobietę, która się z nim przespała tamtej nocy i zażądała za to zapłaty. On z kolei odparł, że coś takiego podejrzewał. Poinformował już właścicieli hotelu o procederze, nad którym sprawowali pieczę dyrektor hotelu i kierownik sali, ale nie miał pojęcia, jak donos zostanie przyjęty.

Erlendur widział, jak zdumiony dyrektor hotelu przygląda się Evie Lind. Chciał to zignorować, lecz grubas skierował się w ich stronę i zaszedł mu drogę.

* Pragnę ci serdecznie podziękować. Nie musisz płacić za pokój!

* Już zapłaciłem * odparł Erlendur. * Żegnam.

* A co z Henrym Wapshottem? * spytał dyrektor, znalazłszy się tuż przy nim. * Co z nim zrobicie?

Erlendur przystanął. Trzymał za rękę Evę Lind, która patrzyła na dyrektora nieprzytomnie.

* Odeślemy do Wielkiej Brytanii. Coś jeszcze? Dyrektor hotelu przestępował z nogi na nogę.

* A w tej sprawie, co tamta ci naplotła o uczestnikach konferencji, masz zamiar coś

robić?

Erlendur uśmiechnął się do siebie.

* Niepokoi cię to? * spytał.

* To kłamstwo.

Erlendur objął Evę i ruszyli w kierunku drzwi wyjściowych.

* Zobaczymy * powiedział.

Kiedy przechodzili przez hol, Erlendur spostrzegł, że ludzie zatrzymują się i rozglądają wokół. Kiczowate amerykańskie kolędy umilkły i Erlendur uśmiechnął się do siebie, gdy przekonał się, że kierownik recepcji spełnił jego prośbę i zmienił muzykę. Pomyślał o całym nakładzie. Pytał Stefanię, gdzie według niej może być przechowywany,

ale ona nie miała pojęcia. Nie wiedziała, gdzie jej brat go ukrył, i nie sądziła, by kiedykolwiek płyty się znalazły.

Powoli gwar w restauracji przycichał. Goście hotelowi patrzyli jeden na drugiego zdumieni, podnosili wzrok do sufitu, szukając tego czystego, pięknego głosu, który do nich docierał. Pracownicy stali bez ruchu i słuchali. Zupełnie jakby czas się na chwilę zatrzymał.

Wyszli z hotelu, a Erlendur cicho nucił piękny psalm, wtórując młodziutkiemu Gudlaugurowi i jeszcze raz głęboko przeżywając tęsknotę w chłopięcym głosie.

O, Ojcze, światłem natchnij mnie na życia krótki szlak..."

* Matthias Jochumsson (1835*1920), Modlitwy (przyp. tłum.).

Spis rzeczy

Dzień pierwszy 9 Dzień drugi 49 Dzień trzeci 87 Dzień czwarty 163 Dzień piąty

217 Wigilia 293